

CENA 5,00 ZŁ (w tym 5% VAT)
NR 6 (455) CZERWIEC 2012



Rok
Młodokaszubów

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

www.miesiecznikpomerania.pl

Jarosław Kaczyński o Kaszubach s. 15

Pomorzanin, czyli kto? s. 13

50 lat Pomorania s. 68



ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL



9 770238 904906

Radio Gdańsk

W Radiu Gdańsk mówimy bardzo dużo po kaszubsku !

Klëka od poniedziałku do piątku godz. 17.54 i 22.40
Magazyn Kaszubski niedziela godz. 8.00

radiogdansk.pl

Z NAMI WYPRZEDZISZ KONKURENCJĘ



REKLAMA W POMERANII
TEL. 58 301 90 16 / 697 001 422

KSIEGARNIA INTERNETOWA



WSZYSTKIE KASZUBSKIE KSIĄŻKI
JUŻ TERAZ W JEDNYM MIEJSCU!

TO ZUPEŁNIE NOWY PORTAL NA RYNKU UMOŻLIWIĄJĄCY
WYGODNE ZAKUPY KSIĄŻEK.

W NASZEJ OFERCIE ZNAJDĄ PAŃSTWO KSIĄŻKI,
CZASOPISMA, PEŁNY, WSZYSTKIE ZWIĄZANE Z JĘZYKIEM,
HISTORIĄ I KULTURĄ KASZUB.

KIERUJEMY SVOJĄ OFERTĘ DO WSZYSTKICH TYCH,
KTÓRYM ZALEŻY NIE TYLKO NA KONKURENCYJNYCH
CENACH, ALE I NA PROFESJONALNEJ OBSŁUDZE
ORAZ WYGODNYCH I BEZPIECZNYCH ZAKUPACH
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU.

DZIAŁ OBSŁUGI KLIENTA JEST DO PAŃSTWA DYSPOZYCJI
W DNI POWSZEDNIE, W GODZINACH OD 9.00 DO 15.00
POD ADRESEM E-MAIL:
wydawnictwozpk@gmail.com.

GWARANTUJEMY NASZYM KLIENTOM
PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO PRZESYŁKI
I RZETELNĄ REALIZACJĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA.

www.kaszubskaksiazka.pl



POMERANIA

Numer wydano dzięki dotacji
Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Samorządu Województwa Pomorskiego.



Ministerstwo
Administracji
i Cyfryzacji



W NUMERZE:

- 2 Od redaktora
- 3 Listy
- 5 Z dwutygodnika „Kaszëbë”
- 6 Z drugiej ręki
- 8 NIÉ LENO PGE ARENA...
Dariusz Majkòwsczi
- 9 NIE KOPIUJMY ŚWIATA
Z Tomaszem Konfederakiem rozmawia Marlena Nadolska
- 11 ZRZESZENIE, QUO VADIS (3)
Cezary Obracht-Prondzyński
- 13 COŚ WIĘCEJ NIŻ DZIELNICA
Jacek Borkowicz
- 15 BOGATA CZYLI RÓŻNORODNA
Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawia Dariusz Majkowski
- 17 WSZËTCË JESMË KREWNY
Eùgeniusz Prëczkòwsczi
- 18 WODA JAK Z UZDROWISKA
Marek Adamkowicz
- 20 NA JAWIE Ò JAWIE I KASZËBACH
Z Dawidã Martinã gòdò Łukòsz Zołtkòwsczi
- 23 KASZUBSKA DROGA FRANCISZKA FENIKOWSKIEGO (2)
Józef Borzyszkowski
- 27 MŁODOKASZËBI Z PÒZNANIA, WARSZAWË I KRAKÒWA
Krësztof Kòrda, tòm. Danuta Pioch
- 29 TEOFIL ZEGARSKI – W KRËGU MŁODOKASZUBÓW
Leszek Molendowski
- 32 DELË ZASTRZIK I MË SZLË
Z Agnèsã i Aleksã Ceroczcima gòdò Eùgeniusz Prëczkòwsczi
- 34 PŁYNIE WISŁA PŁYNIE...
Marta Szagòdzowicz

I–VIII NAJÒ ÛCZBA

- 35 ÛCZBA 12. WIODRO
Róman Drzëdzón, Danuta Pioch
- 37 MERCEDES WESTRZÓD KÒNIÓW
Maya Gelnòk, tòm. Jiwóna Makùròt
- 40 ÛTWÓRSTWÒ WËCHÓDÒ Z KÒRZENIÓW
Słòwk Klòsa

- 41 KÒLE PŁOTA
Ana Glëszczëńskò
- 42 WIËRZTË. ALOZY BÙDZYSZ
- 43 ÒGNIE
Boszko Suwajdżic
- 44 MAMY BISKUPA!
Maria Pająkowska-Kensik
- 45 WYWIJAS ERYK
Maria Block
- 45 FÒRMA DO BAÙMKÙCHA
rd
- 46 PRZED PIERWSZYM GWIZDKIEM
Kazimierz Ostrowski
- 46 PRZED PIERSZIM GWIZDKÀ
Tòm. D.M.
- 48 „KASZËBSCZË ÈURO” W GÒRCZËNIE
red.
- 48 SWIÀTO KASZËBIZNË
red.
- 49 O KASZUBSZCZYZNË „WYSOKÀ”
Jerzy Hoppe
- 51 Okrągłe rocznice
- 52 Lektury
- 55 REFLEKSJE NA ÛBRZEGÙ NOWI KSÀŻCZI JERZËGÒ TRËDRA
Adela Kòżëczkòwskò, tòm. D.M.
- 57 SLËDNY FELIETÓN
Grégór J. Schramke
- 58 Klëka
- 63 Z życia Zrzeszenia
- 64 WIATER W ŻÓGLE
Słòwk Klòsa
- 65 O ZBRODNI W LESIE SZPËGAWSKIM
Jacek Cherek
- 66 PIŁKARSCZË JAJA ABÒ KÒKÒ-SPÒKÒ
Tómek Fòpka
- 67 PËŁCKÒWSCZË ÈUROBÙLOWANIE
Rómek Drzëdzónk
- 68 WSPÒMINCZI I TUŃCE
Wioleta Dejk, Katarzëna Głòwczewskò

Od redaktora



Granié w nożną balā. Czë je cos głëpszégò na swiece? Bò ùważa so. Dwadzesce chłopą gòni za òkrągłim sztëkã skórë z lëftã bëne. Mało tegò! Stronama dwóch nôwikszych rapów skòcze jak ne mòłpë w klòtce. (...) Czësti cyrk!

To jesz nie je wszëtkò! Na łòwkach sedzą tzw. kibùce, co sã drzą jak òsamãtóny abò ze skórë òbdzéróny. Trąbią, skòczą, a nôwëzi tej, czej no òkrągłë sã wkùlnie midzë trzë balczy spiãtë secą. Kò to ju je czësto bùten szëkù!

Tak w jednym z felietonów opublikowanych w „Pomeranii” pisał o piłce nożnej Tomasz Fopke. A jednak mimo tego, że na pierwszy rzut oka ta dyscyplina rzeczywiście może się wydawać dziwna, kolejny raz większość mieszkańców starego kontynentu (łącznie z niżej podpisanym) ogarnie w tym miesiącu futbolowe szaleństwo.

Wyjątkowo mocno przeżyjemy Mistrzostwa Europy na Pomorzu, bo przecież na PGE Arena w Gdańsku będą się odbywać mecze Hiszpanów, Włochów, Chorwatów i Irlandczyków, a 22 czerwca zagra tu być może w ćwierćfinale reprezentacja Polski. Poza tym piłkarze Niemiec, Irlandii i Hiszpanii zdecydowali się zamieszkać właśnie w naszym regionie. To przeżycie zwłaszcza dla małego Gniewina, gdzie na ulicach częściej słychać ostatnio hiszpańskie „buenos dias” niż kaszubskie „dobri dzień”.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w roku, w którym odbywa się Euro, zorganizowało w Garczynie pod Kościerzyną turniej piłkarski dla swoich oddziałów. Kilka dni przed tą imprezą podsłuchałem rozmowę grupki chłopców, którzy narzekali, że nie są członkami ZKP, bo chętnie zagrałiby w tym turnieju. Może to dobra odpowiedź dla partów, które nie są w stanie przyciągnąć do siebie młodzieży. Przez piłkę do serca...

Dariusz Majkowski

Zaprenumeruj „Pomeranię”!

Prenumeratę można zacząć od dowolnego numeru bieżącego lub przyszłego, z tym że minimalny okres prenumeraty to 3 miesiące.

Cena miesięcznika w roku 2012 wynosi: 1 egz. – 5 zł.

Prenumerata krajowa:

cały rok – 55 zł.

Prenumerata zagraniczna:

cały rok – 150 zł.

Wszystkie podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić prenumeratę, należy:

dokonać wpłaty na konto: ZG ZKP, ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk, PKO BP S.A., nr r-ku: 28 1020 1811 0000 0302 0129 3513, podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zama-

wiającej), dokładny adres oraz miesiąc rozpoczęcia prenumeraty.

Konto dla przelewów zagranicznych: IBAN PL 28 1020 1811 0000 0302 0129

3513 Kod BIC (SWIFT): BPKOPLPW

zamówić w Biurze ZG ZKP,

telefon: 58 301 27 31,

e-mail: wydawnictwo@kaszubi.pl

„Pomeranię” można zaprenumerować na pocztę, a także na stronie internetowej: www.poczta.lublin.pl/gazety.

Numery archiwalne w cenie 4 zł do nabycia w Biurze ZG ZKP.

Wszelkie informacje podane w cenniku nie stanowią oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

80-837 Gdańsk
ul. Straganiarska 20–23
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Dariusz Majkowski

ZASTĘPCZYNI RED. NACZ.

Bogumiła Cirocka

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

(WSPÓŁPRACOWNICY)

Danuta Pioch (Najó Źczba)

Karolina Serkowska (Klëka)

Maciej Stanke (redaktor techniczny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Edmund Szczesiak
(przewodniczący kolegium)

Andrzej Busler

Roman Drzeżdżon

Piotr Dziekanowski

Aleksander Gosk

Wiktor Pepliński

Tomasz Żuroch-Piechowski

TŁUMACZENIA

NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

Iwona Makurat

Danuta Pioch

Karolina Serkowska

PROJEKT OKŁADKI

Maciej Stanke

GRAFIKA NA OKŁADCE

Maciej Stanke

WYDAWCA

Zarząd Główny

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

80-837 Gdańsk

ul. Straganiarska 20–23

DRUK

Grupa Plus Sp. z o.o.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Za pisownię w tekstach w języku kaszubskim, zgodną z obowiązującymi zasadami, odpowiadają autorzy i tłumacze.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim.

Listy

red.pomerania@wp.pl



Od strony odbiorcy

Cieszymy się z obecności kaszubskich w elektronicznych mediach już od ponad 20 lat. Od 1990 roku możemy słuchać w Radiu Gdańsk audycji „Na bôtach i w bôrach”. W tym samym czasie gdański ośrodek Telewizji Polskiej rozpoczął emitowanie programu „Rodnô Zemla”. W pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych Radio Gdańsk zaczęło nadawać jeszcze jeden kaszubskojęzyczny program, zatytułowany „Klëka”, a przede wszystkim powstało wtedy Radio Kaszëbë, król kaszubskich mediów. Wydawało się, że momentem przełomowym stanie się kaszubska telewizja CSB. Niestety jej niedługa historia, jak wiemy, dobiegła końca. Ostatnie lata przyniosły nam też pojawienie się programu „Tedë jo” w Telewizji Gdańsk [i kilku kaszubskojęzycznych audycji w prywatnych telewizjach kablowych: Twojej Telewizji Morskiej i Telewizji Teletonik – przyp. red.]. W internecie mamy do poczytania kilka blogów i właściwie jeden zdecydowanie „kaszubocentryczny” portal – Nasze Kaszuby.

Ta krótko podsumowana historia pokazuje nam dwie rzeczy: po pierwsze jesteśmy obecni w mediach i z tego należy się cieszyć. Bo nie jesteśmy tylko w skansenie. Radość tę w środowiskach kaszubskich niezmiennie się zresztą celebrowało. Ale nasuwa się też druga refleksja. Jesteśmy w mediach od 22 lat. We współczesnym świecie to cała epoka. Pojawia się pytanie, czy Radio Kaszëbë i pojedyncze krótkie audycje w regionalnych mediach państwowych to jest rzeczywiście tak wielki powód do dumy po ponad dwudziestu latach od startu i 23 latach od czasu, gdy jako „obywatelskie społeczeństwo” „odzyskałyśmy wolność”?

Ponieważ jestem z tych, jak to pan Prezes Grzędzicki ładnie napisał „na-

burmuszonych Kaszubów ciskających ciężkie i patetycznie brzmiące hasła”, a na dodatek jeszcze należę do konsumpcyjnie nastawionych konsumentów, odpowiadam beczelnie roszczeniowo: to jest za mało, to jest jak nic. Oczywiście nie są za to odpowiedzialni ani twórcy stacji i programów radiowych czy telewizyjnych, ani właściciele portali. To my – jako społeczność – ponosimy winę, jesteśmy odpowiedzialni za to, że w dzisiejszym świecie, w którym media są centrum kultury i społeczeństwa, „kaszëbskô deja” palęta się gdzieś po poboczach dróg.

Warto zauważyć, że w historii kaszubskich mediów odzwierciedla się ostatnimi czasy ważny społeczny proces różnicowania się społeczeństwa kaszubskiego. Pojawiły się głosy żądające oferty medialnej skierowanej także do młodszego czy też miejskiego odbiorcy kaszubskich mediów. Głosy żądające zmiany treści i formy przekazu. Znalazło to wyraz w zastąpieniu programu Eugeniusza Pryczkowskiego „Rodnô Zemla” audycją „Tedë jo” (prowadzoną początkowo przez Annę Cupe, a ostatnio przez Karolinę Raszeję). Znalazło też swój wyraz w zmianie oprawy muzycznej w radiowym magazynie kaszubskim w Radiu Gdańsk. Tradycyjnych kaszubskich melodii już nie usłyszymy. Wyłączność ma muzyka – nazwijmy ją „współczesna”, językowo kaszubska.

Czy było to potrzebne? Skoro odzwierciedlało jakieś rzeczywiste społeczne potrzeby, pewnie tak. Ale czy przyniosło tym programom wzniesienie się na jakieś jakościowe wyżyny? Raczej nie. Czy przyniosło zwiększenie słuchalności? Oto jest pytanie.

Na tle tych pytań i niedosytu wyrażonego we wstępie niniejszym wysuwam ciężkie i patetyczne hasła-żądania i kieruje je do wszelkich osób mających jakikolwiek wpływ na kształt i treść kaszubskich mediów:

1. **Więcej** – dodatkowy komentarz jest niepotrzebny.

2. **Lepiej (po kaszubsku)** – prośba dotyczy jakości języka kaszubskiego używanego w mediach. Drodzy dziennikarze, jako słuchacz i widz naprawdę doceniam i wdzięczny jestem, że prowadzicie audycje po kaszubsku. Ale ten wasz zawodowy obowiązek nakłada na was jeszcze jeden obowiązek – stałej pracy nad rozwojem waszego/naszego języka. Doskonalenia wymowy. Wzbogacania słownictwa. Każda wasza językowa pomyłka, każdy nieprawidłowy akcent czy niestaranne wymawianie kaszubskich głosek powodują, że tracicie w oczach płynnie mówiących po kaszubsku. Każdy *native speaker* wychwyci taki błąd i będzie postrzegał kaszubskie media jako sztuczne, nieprofesjonalne. A okazjonalny użytkownik kaszubszczyzny może umocni się w przekonaniu,



że zdanie typu „Przecież 0n doch wł4śnie m0 to dofinansowanie dost0ne” jest jak najbardziej prawidłowe. Na dziennikarzach mówiących po kaszubsku ciąży wielka odpowiedzialność za kształt kaszubszczyzny. Właśnie wy zdajecie sobie przecież sprawę z tego, że język jest przede wszystkim mową. Uczymy się języka ze słuchu. Uważam, że spiker Radia Kaszëbë ma większy wpływ na losy języka kaszubskiego niż setka samorządowców, posłów i innych działaczy.

3. Lepiej (tak ogólnie) – technicznie, merytorycznie, warsztatowo. Wiem, pieniądze. Nic już nie mówię.

4. Pluralistycznie. Wielonurto-wo – wydaje się, że kaszubskie społeczeństwo, przynajmniej to mówiące po kaszubsku, to mające z językiem i tradycją mniejszy lub większy codzienny lub częsty kontakt jest przede wszystkim społeczeństwem wiejskim i małomiasteczkowym. Dobrze rozumie to redakcja Radia Kaszëbë, nadając w *prime time* polską muzykę taneczną. Programy powinny opisywać kaszubską rzeczywistość taką, jaka ona jest. Rugowanie elementów tradycji, wiary, folkloru w imię przyciągania młodych nie jest dobrą drogą. Zyskacie jednego młodego, a straciecie 50 starych. A to na razie na tych starych opiera się żywotność kaszubszczyzny. Tylko od nich młodzi mogą się nauczyć kaszubskości. Bez folkloru, bez Kościoła kaszubskość (na razie) zamienia się w niezmiennie postępowy, ale sztuczny abstrakt. Jak pokazują ostatnie doświadczenia, nie istnieje na razie miejskie kaszubskie masowe społeczeństwo, tęskniące za kaszubskojęzyczną telewizją. Jeżeli ktoś ją będzie oglądał, to owi wyklęci „starsi, gorzej wykształceni z mniejszych ośrodków”. Ale ograniczanie kaszubskości do *plinców ze smiotaną* jest też obraźliwe. Kaszubskie słowo nie potrzebuje koniecznie modrego kaftana ani haftowanego czepka. Żyjemy teraz w świecie, w którym haftowanych kaftanów się nie nosi. Mówiący po kaszubsku didżej, znany z telewizji aktor, polityk czy uczony nobilituje kaszubszczyznę, sprawia, że ona musi być traktowana poważnie. W kaszubskich mediach powinno być miejsce i na frantówkę, i na punk rock. Disco polo i techno. Haftowane fartuchy i legendarne już kaszubskie stringi. Poezję



Po upadku CSBTV kaszubszczyzna w mediach sporo straciła. Fot. S. Czalej

i wiadomości ekonomiczne dla rolników. W swoim czasie, w odpowiednich proporcjach, o odpowiedniej porze.

5. Obiektywnie – w czasach, kiedy media publiczne zależą w 100% od czynników politycznych, rodzi się pokusa, by odwdzięczać się politycznym dobrodziejom. Niech kaszubskie media będą jak najdalej od wojny między PO a PIS. Od wojny liberałów z katolikami. Od lansowania jednego samorządowca kosztem innych samorządowców. Nie mówię, że tak teraz jest. Proszę tak na wszelki wypadek. Niech kaszubskie media pokazują Kaszubów w całej ich różnorodności. Niech chociaż w tej naszej małej ojczyźnie będzie bardziej zgodnie, bardziej jak wśród rodaków. Nawet jeśli niektórzy z nas do polskości się nie poczuwają, to niech i dla nich będzie miejsce, dla ich poglądu. Ale niech kaszubskie media nie staną się trybuną nacjonalistycznej propagandy. Na 10 lutego zagrajcie marsz Derdowskiego, na 19 marca hymn Trepczyka, a na 3 Maja „Bogurodzicę”. Kaszubów interesują

zresztą sprawy praktyczne. Niech te nasze media też będą takie normalne, zwyczajne, ludzkie i przyziemne. Do tańca i do różańca.

6. Po kaszubsku – więcej i lepiej. Wspominałem już o języku? Wspominałem? A to nie szkodzi. O języku nigdy za wiele.

Wojciech Bieszk

Le p0mału – to s4 wszëtkò d0

Chc0łbëm s4 wëp0wiedzec i 0dniesc do teg0, co P. G0ł4bk napis0ł i wëł0ził w artikulë „M0je 0w0dži do kaszëbiznë” („Pomerania” 4/2012).

W cali rozcz4głoscë zg0dz0m s4 z Jeg0 stanowiskem na temat kaszëbiznë, jak4 w nim przedst0wi0 i 0pisëje. Jak0 Kaszëbie z kartëszczëg0 terenu, ta kaszëbizna n0barži do mie przem0wi0 i je n0lepi zrozëmiał0. Ten wniosek 0piërom na sw0jich wł0snëch sp0strzeżeniach, chtërne s4 same rodzëlë p0d-

czas czëtaniô różnëch tekstów różnëch aùtorów, a takżë tlômaczeniów, jak np. *Ewangelie* ò. A. Sykòrë czë jegò tekstë bi-blijné czëtóné przez D. Stenkã na Verba Sacra, czë *To je Słowò Bòżë E.* Gòłąbka, abò *Pón Tadeùsz S. Janke*, i jinëch tekstów tak w ksążkach, jak i w prase, tj. w gazetach, i temù pòdobny twór-czoscë. Wiele razy sã zdarziwało, że miòł jem kłòpòt ze zrozëmienim. I temù kaszëbizna, jakã pòdòwò P. Gòłąbk, je dlò mie nòbarżi zrozëmiało, co nie znaczy, że lëtëraczi jãzek mò bëc nacą-góny do pòtoczny kaszëbiznë. Mie téż chòdzy ò to, żebë ùnikac neologizmów czë zapòżiczónëch cëżëch słów, bò dlò taczich jak jò, co sã słabi abò wcale nie majã pòjãcò ò lëtëraczim jãzëku, to spròwiò wiòldzi kłòpòt, a z regulë pro-wadzy do tegò, że sã nie czëtò wcale, ju nie mówiąc ò pisanim.

Chcã jesz dodac to, że blëższò cału je kòszëla i nie znaczy to, że dialektë kaszëbiznë miałëbë bëc wëparté przez lëtërackã kaszëbiznã. Bò jednak kaszëb-szczi, jaczim sã gòdò doma, je mòjim zda-niem nòlëpszã edukacją i fòmã ksztòł-towaniô i zachòwaniô jãzëka naszi mòli Ôjczëznë.

Móm baro wiele szacunkù i wdżacz-noscë dlò P.P. profesorów i uczalëch za to, że dbają ò czëstosc jãzëka pòd kòzdim wzglãdem, ale we wszëtczim je pòtrżeb-ny ùmiar i wëwòżeniô, co dò wiã-cy pòzitkù, a co nie przëniëse szkòdë, bò jednak më, lud prosti, nie szkòlony, gòdòmë ze sobã pò kaszëbskù, ale chce-lëbësmë jeszcze pòczëtac ze zrozëmie-nim, a może jeszcze cos napisac. Ka-szëbizna to temat rzëka, ale „le pòmału” – to sã wszëtkò dò, kãsk cërplëwoscë i wzajemny wërozëmiałoscë i do przòd-kù, bò nigdë do zgùbë nie przinãd Ka-szëbë, bò më trzimómë z Bògã.

A na kùncu – wiòlgò szkòda, że ni ma RODNY ZEMI w TVP – w roz-mówach z wiele Kaszëboma daje sã wëczëc żòł, że ju ni ma tegò, jak mówią – fëjnégò, naszégò i wiedno òczëkiwónégò programù, ale co zrobic – pies szczekò, a karawana jedze dali.

PS Jò piszã tak, jak sã ù nas mówi, i do lëtërackòscë tëch mòjich wëpò-cënów je baro dalek, proszã ò wëro-zëmiałosc.

Z serdecznyma pòzdrowienioma
Franciszek Hirsz
– Kaszëba z glãbòczégò lasa

Z dwutygodnika „Kaszëbë”



Dar dla milicjantów

Kielno. Z okazji zbliżającej się 15 rocz-nicy powstania Milicji Obywatelskiej miesz-kańcy gromady Kielno postanowili zrobić prezent swoim stróżom bezpieczeństwa. Bę-dzie nim motocykl. Dotychczas milicjanci wyjeżdżali w teren na rowerach.

(ir)

„Kaszëbë”, 1959, nr 9, s. 7

LISTY DO REDAKCJI

Dlaczego nie piszą?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem starszym człowiekiem i od lat czytam pisma kaszubsko-pomorskie. Cie-szę się, że w „Kaszëbach” pojawiają się co-raz to nowe nazwiska ludzi mających coś do powiedzenia o sprawach kaszubskich. Przy okazji zapytuję, dlaczego rzadko lub wcale nie pojawiają się nazwiska takich autorów, jak Jan Trepczyk, Leon Roppel, Andrzej Bukowski, Jan Rompski, Lech Bądkowski, ks. Bernard Sychta, Feliks Marszałkowski, Gerard Labuda. Kiedyś czytałem interesujący artykuł córki przy-wódcy młodokaszubów, Dąmroki Majkow-skiej: Czemu dalej nie pisze?

Z niektórymi publikacjami „Kaszëb” można się zgadzać lub nie, czasami re-daktorzy (niektórzy) mają „niewyparzone gęby”, ale uważam, że „Kaszëbë” jako organ Zarządu Głównego powinny być trybunã wszystkich Kaszubów, bo tylko dyskusja może wyjść na dobre sprawie dalszego, lep-szego rozwoju społecznego, kulturalnego i gospodarczego Kaszub.

Życzę Redakcji pomyślnej pracy, cen-nych piór współpracowników oraz wy-

chowania nowych zastępów dziennikarzy kaszubskich.

Antoni Kulas emeryt, Gdańsk-Orunia
„Kaszëbë”, 1959, nr 13, s. 1

Czyżby XVI-wieczny zabytek?

Mechowa. Parę kilometrów od Darżlu-bia stoi drogowy skaz, z którego dowiadujemy się, że do miejscowości MECHOWO, jest tylko 2 kilometry. W samej wsi tablica na budynku informuje, że tu mieści się Szkoła Podstawowa w MECHOWEJ. Jak więc po-prawnie brzmi nazwa wsi? Parafię mechow-ską, a co za tym idzie i osadę, założył książë Świątòpelk w 1220 roku. W XIII wieku wieś nazywała się Mechów, nieco później w XVI wieku – Mechowo, a w XIX wieku Niem-cy przechrzcili ją na Mechau. W 1920 roku wprowadzono nazwę Mechowa, która obo-wiązuje do dnia dzisiejszego. Skąd więc się wzięło Mechowo na wspomnianym drogo-wskazie? Trudno przypuszczać, że zachował on się od XVI wieku.

(ir)

„Kaszëbë”, 1959, nr 13, s. 7

(z rubryki *Purtkowi do śmiechu*)

Wódka za puste butelki

Kościerski park miejski jest często sie-dzibã młodych amatorów kieliszka. Tu w zacisznym, choć ponurym zakątku wyrost-ki, a niekiedy i starsza młodzież ze szkoły wieczorowej, wypijają nie jeden kieliszek, a raczej – nie jedną butelkę wódki.

Butelki po wódce czy winie zbierają potem dzieci ze szkoły podstawowej, by za sprzedane flaszki kupić... tak, znowu to samo.

Trzeba, aby właściwe władze zlikwido-wały parkową knajpę.

Natomiast w punkcie skupu butelek nie należy wydawać pieniędzy, lecz kwitki, któ-re rodzice zbieraczy zamienialiby później na należną gotówkę.

(s.t.)

Kaszëbë, 1957, nr 5, s. 2

Zebrał R. Drzeżdżon

Z drugiej ręki



Ůczëté

Radio Kaszëbë, Klëka, 18.04.2012

Nasz méster promòwaniô ksążków

Wejrowskô biblioteka je na medal – twierdzy Stowôra Pòlskich Bibliotékarzów. Biblioteka zajmnała trzeci môł w ôgłowòpòlskim kònkùrsu Méster Promòcje Czëtniactwa.

Lepszë ôd Krézowi a Miejszi Pùbliczny Biblioteczki w Wejrowie bëłë blôs dwa môle: w Chrzanowie a Ceszënie. Célã kònkùrsu bëło wëapartnienié nôlepszich ùdbów, dzãka chtërnym rosce zaczekawienié ksążkama, wiedzã a jinfòrmacjã, a téż lepszi do nich przistãp.

Bëlë jesmë bëtnikama kònkùrsu, cobë sã búsznic – gòdò przëdniczka wejrowszi biblioteczki, Danuta Balcerowicz. Je czym, bô w miesce, w chtërnym mieszkô 50 tësacy lëdzy, jãz 10 tësacy zapisalo sã do biblioteczki, chtërna rok w rok kùpùje nowë ksążczki za bez mała 100 tësacy zlotëch. A ùdbów na promòcjã je tak wiele, jak lëdzy, chtërny robiã w bibliotece. Móm baro dobré karno, chtërno ô taczé dobëca miało starã przez wiele lat – dodôwô Danuta Balcerowicz. (...) Biblioteka mô starã téż ô dëtczci na zrobienié swòjich ùdbów. Wedle przëdniczki môla jury miało apartné bôczenié na ùdbã z lońszëgò roku pòd titlã „Na pòlnié”.

Radio Gdańsk, Klëka, 22.04.2012

Lato z wësiwkã – w Lëni

Szescofarwny, zloti, czëpcowi abò jesz jiny – nôlepszi kaszëbsczci wësiwk wëbróny ôstonie niedługò. Wòjewòdzczi Kònkùrs Kaszëbsczëgò Wësiwkù w Lëni bãdze, co pròwda, w czërwincu, ale wszëtczë zgłoszënczi sã ju przësłóné. Jak gòdò òrga-

nizator mióneków, Èdmùnd Szëmikòwsczi. kònkùrs ceszi sã wiòldzim pòwòdzenim:

[ES] Zaproszenia wësłóné ju bëłë na pòczãtkù lutëgò do tëch wszëtczich, co sã haftem kaszëbsczim zajmùją. A mùszã pòwiedzec, że nie je to haft blôs dlô tëch, co mieszkają w wòjewòdztwie pòmòrszczim, ale takżë baro wiele bierze udział w tim kònkùrsu tëch, co mieszkają w kùjawskò-pòmòrszczim: Tuchola i okolice. (...) Wësiwczci czëpców, ale téż je to szkòła bôrowiackò, piãknò, zlotò, bursztinowò; jô mësłã, że ni ma taczich, co tak pòtrafiã dobierac odcienie tych kolorów, jak włãśnie tam. Ale takżë bardzo wiele osób je z Człuchowa, Przechlewa. Gduńsk, Żukòwò, Wejherowò (...).

Wiedno je tak, że dobrze ponad sto osób, sto szescdzesãt osób przësłò swòje wësiwczci (...). Młodi téż, bô sã i ze szkòłów pòdstawòwëch, gimnazjów i lëdze dorosli. Westrzòd tëch młòdëch takżë sã i knòpi. Mie to ceszi, bô bãdã przënòmni miòł mòże nastãpców, co bãdã w przësłòscë téż wësiwelë. Baro wiele je tëch knòpów, co w gimnazjum w Żukòwie wësiwają, a prowadzą tam kòła Wanda Dzierzgòwskò i Reglińskò Bernadeta, hafciarki. (...) Na kònkùrs trafiają wësiwczci ze wszëtczich szkòł haftu kaszëbsczëgò (...). W Lëni ôd sémënòsce lat ôdbiwò sã ten kònkùrs. (...) Bãdze kòmisja, chtërna bãdze ôceniã te wësiwczci, nê i 12 czërwincã bãdze tu otwarcie wëstawë. (...)

Prawie całë lato bãdze mòżna tu przinć do GOK-ù, do domù kùlturë, i ôbzerac so te wszëtczë wësiwczci.

Radio Kaszëbë, Klëka, 10.05.2012

Mini Èuro 2012

Turniér dlô młòdëch a seniorów bãdze ôb czas mésterstwów Èuropë. Zrobiã téż ôtemklã Cónã Kibica.

Rozegracje seniorów zaczną sã na szta-dionie w Żukòwie dzëń przed Èuro 2012, to je 7 czërwincã. A juniorzë z rocznika 98/2000 zaczną swòje rozegracje 17 czërwincã na òrlikù w Żukòwie. Młodi balòrze dostónã kòszulczci w farwach reprezentacjów, chtërne sã bëtnikama Mésterstwów Èuropë. (...) Przëbòczmë, że ôtemkniãcë Balowi Cónë Kibica – w chtërnym na wiòldzim telebimie bãdze mòżna ôbòczec mecze Èuro, a téż Turnièru „Mini Èuro Żukòwò 2012” bãdze 8 czërwincã w Parkù nad Jezòrkã w Żukòwie.

Ewangelizowónie kibiców

Ôb czas balowëch mésterstwów Èuro 2012 Kòscòł zacznie ewangelizacjã (...). W Warszawie, Gduńskù, Wrocławiu a Pòznaniu bãdã kòncertë chrzescëjańszczich karnów, filmë ô religie, pòtkania z kibicami. Niechtërne z nich mają bëc pòd cónama kibica, jiné w parafiach. Ksãza szëkùją ju ksążëczczci z mòdlëtwama, dze midze jinyma mòżna nalëzc Mòdlëtwã Kibica, za karna czë za chòrëgò spòrtowca, a téż wiele mòdlëtwów dlô nôleżników zdrësżënow. Ksążëczczci rozkòsçrzac mą wolontèrowie.

Radio Gdańsk, Klëka, 15.05.2012

Na Malënobranim dlô kòńszczich doktorów

Ôd trzech lat pòmògò chòrim dzecóm, dzys sama brëkùjé pòmòcë. Fùndacjô „Zdrowie na kòńskim grzbiecie”, prowadzącò zajãca z hipòterapii w Źniradze (w gminie Stãżëca) brëkùje pieniãdzy. Ji przëdniczka, Marta Sznajder przëznaje, że mò tókłë.

[MS] Olbrzymie problemy, dlatego że my prowadzimy zajęcia nieodpłatnie. To znaczy zakładając fundację, z góry założyłam, że nie będziemy pobierały żadnych opłat od rodziców. No i stąd też są problemy. Dlatego że utrzymujemy się tylko i wyłącznie z tego, co uda nam się uzyskać z dofinansowań z gminy, powiatu, tudzież Urzędu Marszałkowskiego. To są jedyne pieniądze, które do nas spływają. Oczywiście są rodzice, którzy na zasadzie wolnych datków wpłacają jakieś kwoty na konto. Ale są to naprawdę pojedyncze osoby. Tak jak pani tutaj widzi, pracuje koń, który idzie jako typowy koń hipoterapeuty, czyli idzie osoba, która prowadzi tego konia, idzie hipoterapeuta, który asekuruje dziecko, a czasami jeszcze potrzebna jest trzecia osoba, która będzie asekurowała dziecko z drugiej strony, więc to są trzy osoby, którym trzeba zapłacić jakieś pieniądze. Ja robię to totalnie charytatywnie, natomiast nie wiem, jak długo uda mi się w ten sposób wytrzymać.

Dëtczci dlô fùndacjii bãdã zbierónë ôb czas latošëgò Malënobraniëgò na Złoti Gòrze.

[MS] Pomysł zrodził się w głowach rodziców dzieci, które do nas przyjeżdża-

ją. Rodzice, wiedząc, że powiat kartuski w tym roku nie dofinansował nam zajęć, wpadli na pomysł, żebyśmy zorganizowali jako fundacja zbiórke publiczną podczas Truskawkobrania. (...) Każdy grosz się przyda. I ja wierzę w to, że lokalna społeczność jest bardzo związana i przyjmie nas z otwartymi ramionami. I będą hojni. Ile się uda zebrać? Każdy grosz jest nam potrzebny. Bo i sprzęt jest potrzebny, trzeba kupować kaski. Sprzęt, w którym chodzą konie, też się niszczy...

Radio Kaszëbë, Klëka, 17.05.2012

Szlachã Drzéżdżonowy Bielawë

Justina Òksuta ze Spòdleczny Szkòłë w Pòlczeniu nòlepszò w kònkùrsu Mòłëch Lëteracczich Fòrmów „Bielawa 2012”. Dobëła ona pierszi mół w kategòrie do lat 13. Jeżlë jidze ò dozdrzeniałëch, to pierszi mół mia Helena Jeszke z Mrzeżëna. Dobëwców kònkùrsu miona Jana Drzéżdżona nòd-grozdżëłë wczora w Mechòwie. To ju 20 lat òd smiercë patróna, kaszëbsczégò pòetë. Równak animatorzë kùlturë z gminë Pùck wcyg mają starã ò to, cobë jegò dokazë bëłë mòdłã – apartno dlò młodzëznë. I chòc latos wiérztów bëło mni jak wiedzno, to cël kònkùrsu ùdalo sã zjiscëc. Jury nalazło czile młòdëch artistów. (...)

Pòstãpnò edicjò kònkùrsu ju za rok. Chto dobãdze òb czas Bielawë, mò wiòldzë szansë, cobë òdszëkac swój wëzdrzatk na kaszëbiznã – pòdsztrichiwiãjã organizatorzë. Westrzód dobiwców z ùszlëch lat sã midze jinyrna: Èwa Warmòwskò, Józef Radzejewsczi a Eugénusz Prëczkòwsczi.

Radio Gdańsk, Klëka, 20.05.2012

Na gòscënie Ù Szëmicha

Wiacy jak dwadzesce lat robòtë, tonë kamiëni, niezrechòwónë wizytë w familie. Tëlë jich przeszło zrobienië swòjégò placu na Zemi.

Ùrszula i Rajmùnd Szëmichòwscë mają terò swój priwatny skansen, jak gòdajã: skansen ù Szëmicha. Chòcò ju zabòczëlë kaszëbsczzi mòwë, równak zgromadzelë ù se pamiãtczy pò tëch, co jich gadac

ùczëlë. Stòrë brómë, platizrë, a nawetka tòfla ze stolarni swòjich starszich. Chòcò dojachac do nich nie je letkò (mieszkają w mòlim Pierszczewkù), to jak sã ju je kròtkò, nie jidze kòl jich chëczë przeńc bez òbezdrzeniò sã. Przë sami drodze mają pòstawionë kamiënie dlò papieża i dlò lëdzy, żebë tak jak òni pamiãtelë. A wszët-kò to zrobilë, żebë przeproszëc...

[Rajmùnd Szëmichòwsczi] To, co najważniejsze, co papież powiedział do Kaszubów, to myśmy chcieli upamiętnić, żeby turyści, którzy tutaj chodzą, wiedzieli, że Kaszubi to nie tylko piosenki itp., ale i trochę historii na kamieniu wypisanej.

To jest wzmianka o pierwszych osadnikach na tej ziemi. Stąd ten kamień tu stoi, żeby udokumentować, że my Kaszubi nikomu nic nie zabraliśmy, my tu przyjechalni, jak tu było глуcho i pusto. (...)

Teraz jesteśmy w tym naszym skansenie (...). Pierwsza powstała ta figura [Pana Jezusa], ona jeszcze nie miała dużo wspólnego z Kaszubami. Niżej mamy tę tablicę z „Ojciec nasz” po kaszubsku, podobną do tej, która jest w Jerozolimie (...).

A teraz wejdziemy do starej chëczë kaszëbsczzi mego dziadka z tësac òsemset trzëdzestégò rokù, w której znajdują się pamiãtki od wszystkich tych dziadków, wujków i przede wszystkim rodziców. Są różne obrazy, szafki, lustra, maszyny do szycia.

[Ùrszula Szëmichòwskò] I mamy tu różne żelazka...

[RS] (...) Ta brama na przykład jest już sto lat stara, tamte szlupy też są z osiemdziesiąt lat stare (...). I to udokumentowaliśmy tutaj, żeby pokazać, że takimi narzędziami kiedyś ciężko pracowali.

[US] Każdą rzecz, którą dostaliśmy czy to od rodziny, czy kupiliśmy, bardzo szanujemy.

[RS] To jest ten nasz dorobek, o którym marzyliśmy, będąc za granicą, żeby coś takiego zrobić, wracając tu na Kaszuby, przede wszystkim za to, że myśmy opuścili je w latach sześćdziesiątych. (...) W Hamburgu myśmy spędzili czterdzieści przeszło lat.

[US] Myśmy bardzo tęsknili za Polską i za Kaszubami. Myśmy tam mieszkali jakby przejściowo tylko...

[RS] W ślad nas poszło później dużo rodaków, Polaków, którzy też wyjeżdżali (...). Ja życzę, żeby ci wszyscy tak samo myśleli o Polsce, o Kaszubach, jak my. I żeby tu wrócili na te ziemie i zainwestowali trochę w kulturę kaszubską (...).

Òbezdrzónë

Telewizja Teletronik, Spiéwnë Ùczbë,
27.04.2012

Ksążka nie blós na roczëznã

– Dzysò naszim gòscã je Józef Belgrau, direktór gimnazjum w Żukòwie, ale tu òsoblëwie jakno autòr tegò dokòzù, hewò le, *Ponorbertańskie dzieje Żukowa*.

[JB] (...) 800 lat temù, w 1212 rokù zapadła ta decyzjò ò ùtwòrzeniëm klòsztoru w Żukòwie. Czë òne [norbertańczij] ju w tim rokù tu bëłë, tegò më dokładnie nie wiémë, prawdopodobnie ju latem 1212 rokù òne sã sprowadzëlë (...).

– I tak przez 600 lat norbertańczij tuwò bëłë i miałë wpliw pewno i na gòspòdarkã, i przede wszëtczim religijnosc tegò regionu kaszëbsczégò.

[JB] Dokładnie 650 lat sostrë tu bëłë, bò w 1862 rokù ùmarła òstatnò. I w nastãpnym rokù tuwò ten klòsztor, òn bël z ti stronë kòscoła, za tim mùrem, bël zbùrzony. Sòm kòscòł blós òstòł. (...) Mòzna rzec, że całë òbecné Kaszëbe bëłë pòd wpliwã sóstr norbertanek, pòd wpliwã żukòw-szczégò klòsztoru, bò tu bëłë też norbertanie, òjcowie norbertanie. Òni tu duszpasterstwò prowadzëlë, miałë wiele parafiiów. Grëbò pònad 100 wsów nòleżało do tëch parafii norbertańskich. (...)

– Latos są òbhòdë. Tu je widzec, że całi czas robòtë rozmajitë trwają... Co przede wszëtczim chcëmë przëpòmniac (...)?

[JB] (...) Pòtrzëbnë tuwò je, żebë to znaczenië tëch sóstr zaakcentowac. Przez te wszëtczë wieczy òne tã zemiã zmieniwalë, te Kaszëbë. (...) Sostrë bëłë tuwò... Pòmòrzanczi. Mòże nazwa Kaszëbë nie bëła tedë tak ùziwónò, ale në, to bëłë – w dzysëszim pòjãcu – Kaszëbë...

– (...) Miejmë nòdzejã, że też dzãka ti ksążce, pò to òna, mészlã, pòwstała, ta wiédza bãdże szła terò w teren.

[JB] Jò czëjã bardzo pozytywny òdzwiek, jeżlë chòdzy ò tã ksążkã. Nawet òsobë, co nigdë nie czëtalë nick, mòji uczniowie, gòdajã, że òni jã czëtają abò ju przëczëtalë. A mie pedagogdzë gòdajã: „Ten doch jész żòdny ksążczy nie przëczëtòł”, czëlë że jakò pierszã ksążkã, prawdopodobnie, w żëcym...

– Kròtkò mówiac, żukòwianie brëkują wiédzë na temat swòji wsë, siebie. (...)

Nié leno PGE Arena...

Mésterstwa Eùropë òsobliwie bądą przeżiwelë mieszkańcowie téch pòmòrszczich mólów, gdzie zatrzymają sã balôrze reprezentacji Szpanii, Niemców i Irlandii.

Gniewino w wejrowsczim krézu rëchtëje sã na przëjachanié méstrów swiata i Eùropë z Iberijszczégò Pòłòstrowù jak na wiòldzé swiãto. Gòscy przëwitają m.jin. wiòldzé bale na ronce miona Kadzmiërza Górsczczégò,

zédzer, jaczi rechùje czas do zaczacò jimprenzë, a na wikszejm dzélù lãpów w Gniewinie i òkòlim wiszą szpańsczé stanice. Do te przed hòtelã Mistral, gdzie zamieszkają balôrze, stoją metalowé bùle.

Gduńsk i Sopòt nie żëją już tak baro przëjachanim Niemców a Irlandczików, ale ti pierszi gwës mógą rechòwac na luksusowé warënczi w hòtelu Dwór Òlëwsczi, a reprezentacjò Zelonégò Òstrowù w sopòcczim hòtelu Sheraton.

Dariusz Majkòwsczi



Hòtel Mistral w Gniewinie, gdzie zamieszkò reprezentacjò Szpanii.



Hòtel Dwór Òlëwsczi w Gduńsku – tuwò òb czas Eùro zatrzymają sã gwiondżë niemiecczi fùsbalë.



Irlandczci balôrze wëbrëlë hòtel Sheraton w Sopòce.

Nie kopiujemy świata

Euro 2012 to nie tylko mecze i sportowe emocje, ale również wiele wydarzeń kulturalnych. W Gdańsku w specjalnej strefie kibica, która ma funkcjonować od 7 czerwca do 1 lipca, ważne miejsce będzie zajmować kultura kaszubska, a zwłaszcza muzyka. Na ten temat rozmawiamy z Tomaszem Konfederakiem, menadżerem ds. artystycznych gdańskiej strefy kibica.

Na początek bardzo praktyczne pytanie. Gdzie będzie się mieścić gdańska strefa?

Na Placu Zebrań Ludowych, czyli w miejscu, w którym kiedyś znajdował się Cricoland. Wybór tego miejsca był podyktowany m.in. jego doskonałym skomunikowaniem, blisko jest dworzec autobusowy, kolejowy, lotnisko. To miejsce optymalne.

Co od strony muzycznej będzie charakterystyczne dla gdańskiej strefy kibica?

Zaproponowałem, jako muzyk, producent i dziennikarz muzyczny, aby położyć nacisk na muzykę folkową. Ten gatunek rozwija się bardzo dobrze i, co ważne, posługuje się językiem międzynarodowym. Nie ma osoby na świecie, w Europie, której nie podobałyby się

różnego rodzaju regionalizmy. My będziemy mieli Scenę Folkowo-Kaszubską, Scenę Miejską, na której posłuchamy artystów grających muzykę pop czy rock, oraz Scenę Szantowo-Morską.

Początkowo ta pierwsza scena miała być tylko kaszubska. Rozszerzyliśmy ją, by promować także inne regiony. Artystów z Kaszub zgłosiło się bardzo wielu. Pojawiają się właściwie wszyscy, którzy są popularni w naszym regionie. Będzie



fot. BIEG

Damroka, która ma już swoją płytę na rynku, Vera Korthals, promująca płytę „Velevetka”, grupa Sztërë Kòtë, Fucus, Bliza czy Mitra.

Dla tych muzyków będzie to niepowtarzalna okazja, aby się wypromować...

Publiczność jest międzynarodowa, a muzyka folkowa posługuje się, jak już mówiłem, właśnie językiem międzynarodowym. Każdy, przychodząc do strefy kibica, czyli do „miasta” specjalnie stworzonego na potrzeby ludzi przybywających z całego świata, chce posłuchać, co się dzieje w danym regionie. Jeśli posłuchają muzyki kaszubskiej wykonanej w sposób nowoczesny (bo każdy z tych muzyków w ten sposób ją prezentuje), to będą mówić: Fajnie tu jest! Ci artyści mają coś do powiedzenia. Oni nie kopiują świata. Posłucham czegoś nowego, będzie to coś, co wypływa z procesu naturalnego, z ziemi kaszubskiej, a nie jest kopią tego, co możemy spotkać gdzie indziej.

W jakich godzinach będzie można posłuchać folkowych brzmień?

Wśród folkowych artystów pojawili się tacy, którzy zasługują na bardzo wyjątkową promocję, czyli na to, aby pokazali się w tzw. godzinach premium. Są to artyści, których poziom jest bardzo profesjonalny i są znani też poza Kaszubami. Planujemy, aby występowali w najlepszym czasie, czyli w godzinach po drugim meczu, ok. 22.30 do 24. Na pewno spróbujemy tak wypromować Verę Korthals, zespół Damroka, grupę Mitra. Chcemy ich wykorzystać, aby w tych godzinach prezentowali region kaszubski.

Wspomniałeś, że na scenie folkowej wystąpią nie tylko Kaszubi...

Wzięliśmy pod uwagę to, że na Pomorzu jest duża mniejszość ukraińska. Stwierdziliśmy, że warto zaprosić zespoły ukraińskie, ale też rosyjskie i z Białorusi. Ci wykonawcy zaśpiewają przed i pomiędzy meczami oraz po meczach w zależności od możliwości czasowych. Będziemy mogli usłyszeć takich muzyków, jak – Stepanovs Star-



Tomasz Konfederak w rozmowie z Marleną Nadolską

ling, Rura, Spiritual Seasons i Zatoczka. Koncerty te będą przypominać, że mistrzostwa odbywają się w Polsce i na Ukrainie. Pojawi się także zespół Rzepczyno, który swoją twórczością nawiązuje do wielu kultur.

Kogo Ty będziesz słuchał z największym zainteresowaniem?

Z pewnością Very Korthals, dlatego że uważam ją za artystkę, która ma największe dokonania z wszystkich twórców kaszubskich. Bardzo spodobał mi się zespół Mitra, który rekomendował znany promotor kaszubszczyzny i poeta Tomasz Fopke. Oczywiście będę chciał zobaczyć wszystkie grupy, Fucus, Damroka, Sztërë Kòtë i inne. Chociaż jestem typowym mieszczuchem z Gdyni, to jednak zacząłem się interesować muzyką kaszubską. Odkrywam w niej bardzo dużo fajnych dźwięków. Widzę, że wciąż rośnie grupa ludzi, którzy chcą kultywować, wykorzystywać lub rozwijać tradycję muzyki kaszubskiej w swojej twórczości. Nie patrzę tylko na to, co się dzieje na Zachodzie, ale próbuję wyciągać te nasze dźwięki. I to chcemy wykorzystać w strefie kibica.

Nasz region to nie tylko muzyka, ale też na przykład kuchnia. Kibice z całego świata będą mogli zjeść coś „naszego” w strefie kibica?

Będą oczywiście punkty gastronomiczne z kuchnią regionalną. Mam nadzieję, że trafimy przez żołądek i przez muzykę do serca! Chcemy, aby nasi goście powiedzieli: Ale tutaj jest fajnie, chcemy wrócić do Gdańska. Chcemy zwiedzać Kaszuby!

Kaszubska muzyka spodoba się kibicom?

Ta muzyka jest radosna, wszystko jest w tonacjach dur, dobrych do tańczenia, śpiewania, podskakiwania, a Mistrzostwa Europy są jakby kolebką radości i zabawy. Ma w sobie trochę dźwięków niemieckiej muzyki ludowej i biesiadnej (reprezentacja Niemiec będzie stacjonować w Gdańsku) czy holenderskiej. Ta muzyka idealnie będzie oddawała klimat nastrojów futbolowych. Wszystko musi być na najwyższym poziomie i spełniać wymagania kibiców!

Rozmawiała Marlena Nadolska

Kaszubska polityka tożsamościowa (część 3)

Jedną z konsekwencji pluralizacji w każdym wymiarze: organizacyjnym, ideologicznym, kulturowym i społecznym jest pytanie o reprezentację. Słowo „reprezentacja” to jeden z kluczy do zrozumienia współczesnego świata. Żyjemy więc w świecie zapośredniczonym, a reprezentacja stanowi dziś jeden z najważniejszych mechanizmów społecznych. I tu pojawia się pytanie o reprezentację społeczności kaszubskiej.

CEZARY
OBRACHT-PRONDZYŃSKI

Kto reprezentuje?

Do tej pory Zrzeszenie czy szerzej: ruch kaszubsko-pomorski był wielonurtowy, ale jednorodny (taki paradoks). Mieliśmy pluralizm, ale był on typu wewnętrznego: różne opcje, ale jedna reprezentacja. W Zrzeszeniu mieściły się osoby o różnych opcjach i różnym postrzeganiu spraw kaszubskich. Ale zachowywaliśmy jedność organizacyjną.

Oczywiście, Zrzeszenie nie zostało wybrane na reprezentanta Kaszubów. Stało się nim jednak siłą tradycji, przekonani i dokonani! Nie tylko aspirowaliśmy do miana reprezentanta społeczności kaszubskiej, ale byliśmy za takiego uważani.

Po powstaniu stowarzyszenia Kaszëbskô Jednota wchodzimy w nową jakość, w nowy okres. I to nie z powodów ilościowych, bo dysproporcja jest ogromna. Wiemy jednak, że w świecie rewolucji technologicznej i organizacji sieciowych nie zawsze tylko to ma znaczenie. Dzisiaj przechodzimy do sytuacji, kiedy mamy różnicowanie nurtów i organizacji, czyli wchodzimy w fazę pluralizmu zewnętrznego. A w związku z tym wchodzimy w fazę różnych reprezentacji. Pojawiają się

więc pytania: kto ma prawo do reprezentowania Kaszubów w różnych miejscach i sytuacjach, np. w stosunku do władzy publicznej? Jak wyłaniać tę reprezentację, jaki też może i powinien być mechanizm jej legitymizacji? Jaka też w tym kontekście jest pozycja i rola Zrzeszenia?

To ostatnie jest ważne, ponieważ jednym z elementów legitymizowania ZKP w roli reprezentanta społeczności kaszubskiej było to, że prezentowana przez Zrzeszenie idea kaszubska była uznawana za prawomocną. Jeszcze inaczej: ogłód spraw kaszubskich proponowany przez Zrzeszenie był uznawany za ważny i obowiązujący (nawet jeśli był on ciągle przedmiotem wewnętrznych dyskusji i sporów, co chciałbym podkreślić). Albo jeszcze tak: to, jak o sprawach kaszubskich mówiono w Zrzeszeniu i jak o tych sprawach w sferze publicznej mówiło Zrzeszenie, było powszechnie uznawane za właściwe.

Dzisiaj otwiera się zupełnie nowy wymiar, bo musimy o naszą narrację dotyczącą Kaszubów zabiegać. Nasza „opowieść o Kaszubach” została podana w wątpliwość, a przez część środowiska wprost odrzucona, zanegowana. To, jaką prezentujemy wizję spraw kaszubskich, nie jest już przyjmowane na zasadzie konsensusu lub rzeczy oczywistej, zastanej, właśnie prawomocnej. Tak więc dziś, jeśli chcemy, aby nasze

idee, nasze spojrzenie na Kaszubów było odczytywane jako właściwe, to musimy podjąć szereg działań. Jednym słowem: wymaga to ciężkiej pracy.

Co na przyszłość?

W ramach rekomendacji można by powiedzieć: Jakie są właściwe cele naszej, kaszubskiej polityki tożsamościowej? Ktoś może powiedzieć: to powinny być cele ratunkowe, bo przecież ciągle słysząc: „Kaszubi giną”. Efekt takiej postawy stanowi jednak „patriotyzm strachu”. A on nie jest zbyt miły, bo z jednej strony bywa reaktywny, pasywny, lękowy, a z drugiej np. odrzuca nowości, innowacje (bo one mogą być zagrożeniem, a więc tym bardziej przyczyniać się do zniweczenia). Patriotyzm strachu jest też bardzo wsobny – grupa się zamyka przed obcymi. Co więcej jest on etnocentryczny i wykluczający – największym wrogiem stają się ci, którzy nie są prawdziwymi Kaszubami i nie zamierzają się całkowicie poświęcić „działaniom ratunkowym”.

Inną formą polityki tożsamościowej mogą być działania mobilizacyjne lub polityka oporu. One także bywają przykre w skutkach. Odrzucać można lub też stygmatyzować tych z własnej grupy, którzy się mobilizacji nie poddają i raczej letni mają stosunek do kwestii etnicznych. Albo też tych, którzy wcale nie zamierzają praktyko-



Kaszubi pod pomnikiem Jana Karnowskiego, jednej z najważniejszych postaci, wokół których skupia się nasza tożsamość. Fot. M.S.

wać oporu, nie postrzegając sytuacji własnej grupy jako dyskryminującej.

W ostatnich wypowiedziach publicznych związanych także, a może przede wszystkim ze „sprawą narodową” te trzy elementy są mocno widoczne. Tymczasem my dotąd raczej nie byliśmy z tym identyfikowani. Pisano o nas raczej przy użyciu innych określeń: rozsądek, umiarkowanie, dyskusja, pluralizm. A dzisiaj opisuje się nas za pomocą takich słów, jak: konflikt, spór, walka, dyskryminacja.

To ma oczywiście swoje konsekwencje. Po pierwsze, ujawnia się podział grupowy, czy też podział tożsamościowy grupy. A brak uzgodnionego statusu grupy jest zawsze dla niej negatywny. Wystawia ją to np. na politykę „dziel i rządź”. Politykę realizowaną przez różne podmioty, np. przez władzę, która sobie wybiera, z kim łatwiej jest rozmawiać w danej sprawie. Ktoś może zacząć grać tą kartą, wykorzystując wewnętrzne podziały w grupie.

Po drugie, pojawiają się postawy fundamentalistyczno-neofickie. Najgo-

rzeż zaś bywa wtedy, kiedy zbiega się neofityzm z ignorancją. To jest szczególnie niebezpieczne dla młodych ludzi, którzy im bardziej są wykorzenieni i im mniej wiedzą o własnej grupie, jej kulturze, historycznych doświadczeniach etc., tym bardziej podatni są na skrajne, etnocentryczne czy wręcz fundamentalistyczne idee. To cecha (choroba) uniwersalna, obserwowana w różnych miejscach na świecie. Ostatnie miesiące zdają się pokazywać, że i my nie jesteśmy na nią odporni.

Cena deprecjonowania symboli

Jest jeszcze jedna konsekwencja opisywania nas za pomocą takich słów, jak konflikt i walka – podział grupy prowadzi do podziału symbolicznego. Każda grupa funkcjonuje, opierając się na własnych symbolach grupowych. My, Kaszubi, mamy tych symboli bardzo niewiele i w niektórych przypadkach są one świeżej daty, np. nasz herb, czyli gryf. Tymczasem podział tożsamościowy prowadzi nie tylko do sporów o symbole, ale wręcz do ich dyskredyta-

cji. Przykład z ostatnich lat – dyskredytowanie naszego hymnu. To oczywisty efekt podziału tożsamościowego. Odrzucona zostaje pieśń Hieronima Derdowskiego, bo są tam słowa o polskiej wierze, polskiej mowie... Tego niektórzy nie są w stanie zaakceptować. Zapominają, po pierwsze, że hymny nie są wykładnią dziejów ani też opisem kultury własnej grupy. A po drugie zapominają o tym, że w hymnie najważniejsze są jedno lub dwa wezwania. Tak jak w polskim hymnie: Jeszcze Polska nie zginęła! To wezwanie, wokół którego budują się społeczne emocje, które wzmacniają identyfikację, buduje poczucie siły i dumy, a jednocześnie daje pocieszenie. Pieśń jest po to, aby takie właśnie hasło, przekaz dawała. W pieśni Derdowskiego dwa są takie wezwania: Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszubi i My trzymamy z Bogiem. Zdumienie mnie zawsze ogarnia, ilekroć słyszę lub widzę, jak sami pieśń tę kontestujemy, tym samym dyskredytując te właśnie wezwania, które najlepiej opisują kaszubski los. Przecież właśnie dlatego ta pieśń stała się (a nie została przez kogokolwiek narzucona czy wybrana) kaszubskim hymnem, że się Kaszubi w niej rozpoznali! Odczytali w niej przesłanie własnego losu. Reszta jest zupełnie wtórna.

Spójrzmy – ile my mamy tych symboli? Tak niewiele. Czy stać nas na ich kontestowanie? Podobnie bywa, niestety, z dyskredytowaniem wybitnych postaci ruchu kaszubskiego. Ile my mamy tych postaci, które są jakoś rozpoznawalne, wokół których skupia się nasza tożsamość? Ledwie kilka: Ceynowa, Derdowski, trzech Młodokaszubów, Lech Bądkowski, Jan Trepczyk, ks. Bernard Sychta... Można próbować dodać jeszcze kogoś, ale tak naprawdę, to tyle. Jeśli niektórzy odrzucają Derdowskiego i Bądkowskiego, to kto zostaje? Jeśli sami deprecjonujemy nasze symbole czy takie postaci, to nie możemy potem oczekiwać, że ludzie z zewnątrz uszanują gryfa czy czarno-żółtą flagę.

OFICJALNA
STRONA
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO

www.kaszubi.pl
ZAPRASZAMY!



Coś więcej niż dzielnica

JACEK BORKOWICZ

Wiele osób mawia, że mieszka na Pomorzu i czuje się Pomorzanami. Co to właściwie znaczy, na czym owa pomorskość polega?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie w tym krótkim tekście, oczywiście nie wyczerpię tematu. Nie gdzie indziej, jak właśnie w „Pomeranii” ukazało się przez lata wiele artykułów, które – razem wzięte – z różnych stron podejmują to ambitne zadanie. Ja chciałbym tu wskazać na porównania, po które dotąd raczej nie sięgano.

Otóż Pomorze to coś więcej niż „dzielnica Polski”, czyli kategoria geograficzno-kulturowa: to zjawisko z pogranicza wymiarów czasu, przestrzeni i psychologii. Osadzone w konkretnej, lokalnej historii i lokalnej kulturze, ale też będące częścią uniwersalnego, ponadnarodowego pojęcia „pomorskości”.

Właściwie każda większa kultura etniczna ma swoje „pomorza” i swoich „pomorzan”, bo każdy lub prawie każdy duży obszar narodowy z morzem się styka. Pojęcie to niejednokrotnie bywa traktowane jako zamiennik terminu „wybrzeże”, tymczasem jest to błąd, gdyż wybrzeżem jest z definicji teren stykający się bezpośrednio z brzegiem morza. Mieszkaniec

wybrzeża to zazwyczaj albo rybak, albo ktoś w ten czy inny sposób ściśle z morzem związany; nie powinien zatem mieszkać dalej niż jakieś dziesięć kilometrów od brzegu.

Inaczej jest z pomorzem. Sięga ono dalej w głąb lądu, tak głęboko, jak daleko sięga kod znaków, które morze odciska na obliczu lokalnej kultury. Mam tutaj na myśli nie tylko mowę lub obyczaje, ale też – a może nawet przede wszystkim – mentalność oraz właściwy jej świat wartości. Podam dwa charakterystyczne elementy. Bardzo często mieszkańcy pomorza, w porównaniu z rodakami z głębi lądu, cechują się większą otwartością na kulturowe wpływy z zewnątrz. Można to wytłumaczyć dostępnością pomorskich krain dla nowinek, przemierzających się przez wieki najczęściej na pokładach statków kupieckich, które zawijały do portów tego lub owego pomorza. Paradoksalnie jednak pomorzanie nie mniej często prezentują postawy pewnego zamknięcia i konserwatyzmu. Wynika to, z kolei, z peryferyjnego położenia

względem głównych lądowych szlaków komunikacji.

Skupię się teraz na kilku przykładach, wyróżnionych nazwą, która w rozmaitych miejscach środkowej i wschodniej Europy przybiera identyczne lub podobne brzmienia: Pomorze, Pomorie, Primorje. Wszystkie znaczą to samo – w językach słowiańskich jest to obszar położony „przy morzu”, wzdłuż jego brzegu. Jak już wiemy, nie oznacza to wybrzeża, ale szeroki pas ziemi przylegający do morskiego akwenu. Nazwy te nadawali nadmorskim krajom Słowianie wszędzie tam, gdzie dokonawszy podboju, osiedlali się, mieszając stopniowo z etnicznie starszą warstwą mieszkańców. Tak działo się wzdłuż wybrzeża Adriatyku i Morza Czarnego, skolonizowanego przez ludność słowiańską we wczesnym średniowieczu. Językowymi pomnikami tamtych czasów są nazwy słoweńskiego i chorwackiego Primorja oraz bułgarskiego Pomoria. W pierwszym wypadku przybysze, zmieszani z rodowitymi Dalmatami, utworzyli warstwę słowiańsko-ro-

mańskich Pomorzan, w drugim – Słowianie stopili się z ludnością grecką.

Nie inaczej działało się z „pomorzani” Rosji. Pomory, czyli rdzenna ludność wybrzeży Morza Białego, od Murmańska po Archangielsk i dalej na wschód, ukształtowali się jako etnos w XVII wieku w wyniku stopu pierwiastka rosyjskiego z fińskim. W ciągu kilku stuleci nowogrodzcy, potem zaś rosyjscy kupcy i rybacy osiedlali się na północnym wybrzeżu, biorąc sobie za żony córki karelskich myśliwych. Ich mówiący po rosyjsku, jednak ze specyficznym akcentem potomkowie uważali się już za Pomorzan.

O tym, że efekty takiego stopu były udane, świadczy relacja rosyjskiego etnografa Kamieniewa z początku XX wieku: według niego pomorscy tubylcy, w odróżnieniu od Rosjan przybyłych z głębi lądu, reprezentują fizyczny typ silnego, zdrowego wielkoluda. Warto tu nadmienić, że w czasach, gdy Kamieniew czynił swoje spostrzeżenia, praktykowano jeszcze na rosyjskim Pomorzu obyczaj porywania narzeczonych. Ściślej mówiąc, to rosyjsko-pomorscy chłopcy porywali karelskie dziewczęta. Odwrotnych przypadków nie notowano.

Nawet dziś rodowici mieszkańcy rosyjskiego Pomorza patrzą na rodaków z głębi lądu z pewną wyższością, jako na potomków pańszczyźnianych niewolników. Tymczasem Pomory nigdy nie zaznali poddaństwa.

Można zatem powiedzieć, że „pomorskość” z definicji polega na łączeniu ze sobą różnych pierwiastków etnicznych w jeden fenomen kultury lokalnej, której specyficzny klimat kształtowany jest przez krajobraz wybrzeża, wydm, nadmorskich dolin i pagórków.

A jak to się ma do genezy naszego Pomorza? O tym opowiem w następnym numerze.



Źródło: The Historical Atlas by William R. Shepherd, 1923.

Bogata czyli różnorodna...

Z prezesem Prawa i Sprawiedliwości Jarosławem Kaczyńskim rozmawiamy o gazie łupkowym, elektrowni atomowej na Kaszubach i „ukrytej opcji niemieckiej”.



Fot. z archiwum PiS.

W ostatnich miesiącach na Kaszubach sporo kontrowersji wzbudziły poszukiwania złóż gazu łupkowego. Kaszubi na ogół rozumieją korzyści, jakie może to przynieść państwu polskiemu, ale jednocześnie obawiają się o piękną przyrodę i szczególnie mocno rozwiniętą w naszych stronach turystykę. Ten strach jest według pana uzasadniony?

Jarosław Kaczyński: Nie ma się czego obawiać. Jest propaganda uprawiana przez tych, którzy mogą stracić na tym gazie. Polska na nim zyska, Ka-

szuby z całą pewnością również, natomiast ci, którzy mają w tej chwili gaz i mogą go używać dla celów ekonomicznych, a czasami też politycznych, boją się, że na tym stracą. Trzeba umieć się im przeciwstawić. Kaszuby są rzeczywiście wyjątkowo piękne i wyjątkowo atrakcyjne turystycznie, ale pojawienie się gdzieś w tym krajobrazie jakiejś wieży, bo do tego będzie się to sprowadzać, naprawdę niczego nie zepsuje. Mamy w tej chwili wiele nowych elementów krajobrazu, choćby wiatraki, które właśnie na Kaszubach są szczególnie częste, i jakoś z tym żyjemy.

A co z elektrownią atomową? Jedną z możliwych lokalizacji jest brzeg Jeziora Żarnowieckiego. W tym wypadku też nie mamy się czego obawiać?

Ponieważ wiem, że są obawy społeczne, a my jesteśmy przeświadczeni, że trzeba budować wspólnotę, wobec tego trzeba się Polaków pytać o to, jakich decyzji władzy chcą, a jakich nie chcą. Dlatego my w tej sprawie zorganizowalibyśmy referendum. Ja przekonywałam do głosowania za tym, aby w Polsce przemysł atomowy powstał, bo on jest po prostu elementem nowoczesności.

Istnieje tylko kilka państw w Europie, gdzie nie ma elektrowni atomowych, i to nie są państwa, którym się szczególnie dobrze powodzi. A Francja, która jest silnym państwem, która bardzo postawiła na technologię i dzisiaj jest pod tym względem chyba najmocniejsza w Europie – zwłaszcza jeśli chodzi o supernowoczesne technologie – ma 54 elektrownie atomowe. Jeśli chodzi o zagrożenia, to z każdym urządzeniem przemysłowym, samochód może być tutaj najlepszym przykładem, wiąże się pewne niebezpieczeństwa. W wypadku elektrowni atomowych jest to jednak niebezpieczeństwo o minimalnym charakterze. Natomiast co do lokalizacji, nie byłbym zwolennikiem pomysłu, żeby w jednym regionie kraju koncentrować wszystko. Skoro na Kaszubach mielibyśmy wydobywać gaz łupkowy, to może nie stawiamy już tutaj elektrowni atomowej. Nie robimy tego w ten sposób, żeby to, co wzbudza społeczne obawy, było na „plecach” jednego regionu.

Kiedy śp. prezydent Lech Kaczyński dziękował w Sianowie za wygrane wybory prezydenckie, nawoływał Kaszubów do troski o swój język i kulturę. Pan może się pod tym apelem podpisać czy bliższa byłaby panu Polska jednorodna?

Kultura polska jest różnorodna i wcale nie podważa to faktu, że jest jedna. Kultura kaszubska i język stanowią jej część. Cieszę się z tego, że są rozwijane i że jest środowisko osób, które o to dba.

W ostatnim spisie powszechnym ponad 200 tys. Kaszubów zadeklarowało, że czują się jednocześnie Kaszubami i Polakami. Taka podwójna świadomość jest według pana czymś dobrym czy raczej stanowi zagrożenie dla spójności państwa?

Absolutnie nie uważam tego za zagrożenie. Jeśli ktoś do przynależności polskiej dodaje jakąś przynależność regionalną – oczywiście jeśli są ku temu realne podstawy jak w przypadku Kaszubów – to według mnie jest to coś, co wzbogaca. Zarówno w naszej polskiej skali, jak i w skali europejskiej bogactwem jest różnorodność. Dlatego

z ogromnymi obawami patrzę na te tendencje w Europie, które zmierzają do tego, żeby tę różnorodność jakoś ograniczać i wszystko ujednolicać, bo to doprowadzi do ogromnego zubożenia. Tak samo jest w skali polskiej. Ja chcę, żeby polska kultura była bogata, a to oznacza też różnorodna.

Kaszubom udało się w ostatnim czasie zrobić spory postęp w kwestii ochrony języka. Widać to zwłaszcza w edukacji szkolnej, gdzie dzięki pieniądzą z budżetu państwa uczy się kaszubskiego coraz większa liczba dzieci. Czy jeśli PiS dojdzie do władzy, to nie będzie szukał oszczędności m.in. w tej dziedzinie?

Na pewno nie będziemy szukać oszczędności w tego rodzaju sferze. Sprawa języka kaszubskiego jest sprawą żywą. Często, będąc na Helu, słuchałem Radia Kaszëbë i pamiętam m.in. konkursy, co jak nazwać po kaszubsku. Pamiętam też, że wiele ludzi dzwoniło podczas koncertu życzeń i nie do końca dawali sobie radę z językiem kaszubskim, czasami znali tylko pojedyncze słowa. Tak więc potrzeba nauczania jest niewątpliwa i absolutnie nie mam nic przeciwko temu, żeby ten język był nauczany.

Jak pan ocenia dzisiejszy zakres kompetencji i kondycję samorządów w Polsce?

W Polsce samorządy mają duże kompetencje. Kiedy mój śp. brat Lech był prezydentem Warszawy i spotykał się z prezydentami innych stolic europejskich, to w ogromnej większości wypadków jego uprawnienia były większe niż ich kompetencje. W szczególności dotyczyło to sfery finansowej. Na ogół ci prezydenci byli pod tym względem całkowicie uzależnieni od ministra finansów, a w Polsce tak nie jest. Pod względem kompetencji dla samorządów Polska poszła bardzo daleko. Natomiast my jesteśmy przeciwnikami przenoszenia uprawnień do samorządów bez pieniędzy. U nas zaczęto już w latach 90. stosować taką metodę: państwo nie daje sobie z czymś rady, nie ma na to środków, więc przesuwa to do samorządów, albo nie dając żadnych pieniędzy, albo np. 20% tego,

co jest potrzebne. Taka metoda niszczy samorząd. Ja znam wielu samorządowców i oni wcale takich uprawnień nie chcą. Chcą mieć zadania, które są w stanie wykonać. Państwo nie może traktować samorządu jako takiego worka, gdzie się wrzuca wszystkie rzeczy niepotrzebne.

„Ukryta opcja niemiecka” – w ten sposób określił pan działania niektórych Ślązaków, ale część Kaszubów też poczuła się urażona. Co i kogo właściwie miał pan na myśli?

To nie miało odniesienia do Kaszubów. Było to całkowite nieporozumienie i złośliwe wykorzystanie pewnego językowego lapsusu, zresztą nie mojego. To powstało w trakcie redakcji, ale zostało zupełnie jasno zaadresowane do tych, którzy tworzą Ruch Autonomii Śląska i którzy próbują przeciwstawić śląskość polskości. Tymczasem śląskość jest częścią polskości, specyficzną, ale niewyposażoną tak jak Kaszubi w odrębny język. Nie ma też innych przesłanek, żeby twierdzić, że jest to odrębny naród. Natomiast istnieje pewne dążenie, które ja oceniam na tle szerszej polityki uprawianej przez naszego wielkiego i potężnego sąsiada wobec naszego kraju. Odpowiedź Polski powinna być następująca: my musimy dążyć do tego, żeby mieć przynajmniej połowę siły Niemiec. Wówczas nie będziemy niczym zagrożeni. Zachowanie integralności państwa polskiego jest czymś ogromnie ważnym i ma służyć temu, żeby Polska była silna, a Polak jadący na zachód nie miał poczucia, że tu jest mu gorzej niż tam. Czy to jest możliwe? Spójrzmy choćby na Finlandię czy Koreę Południową, która 50 lat temu była biedniejsza niż Polska, a dziś jest to bogaty, potężny kraj. Krótko mówiąc, można tę drogę przejść.

I jeszcze raz powtarzam, odnosząc się do pańskiego pytania – tam chodziło o tych, którzy mówią, że Polska ich nie obchodzi. Pan Jerzy Gorzelik z RAŚ mówi publicznie: „moją ojczyzną nie jest Polska”. I rzeczywiście do tego typu działań odnoszę się krytycznie.

Rozmawiał Dariusz Majkowski

Wszëtcë jesmë krewny

EUGENIUSZ PRĘCZKOWSKI

To bëł wiôldzi dzén dlô Kaszëbów w Kanadze. Pierszi rôz gòscył ù nich premiéra RP Donald Tusk, chtëren przëjachôł do nich jakno Kaszëba do Kaszëbów.

Kaszëbi sã za wiôlgã wôdã òd 1858 rokù. Dzys dnia sã òni ju czwiôrtim, piątym a nawetka szóstym pòkòlenim òsadników.

Jak jô bëł môli knôp, tej jô gòdôł blôs pò kaszëbskù, przë frisztëkù, wieczercë. Wszãdze, tak jak wszëtcë. Czej jô szedł do szkòłë, tej jô mało mógł pò anielskù. Szkòlnô gòda tej do môji mëmci, żebë jô wiãcy pò anielskù sã ùczil – wëjôsniôł w rodny mowie Michael Glowczeskie, chtëren przez lata bëł szkòlnym w Ôtawie. Na emeriturze nazòd mieszkò w rodny Wilnie i pòmògò stowòrze Wilno Heritage Society, jakò òd czilnòsce ju lat bëłno dozérò rodne wòrtnotë: mowã, kulturã, dzeje i tradicjã. Dzys je kòle szescset nòlëzników stowòrë. Westrzód nich sã téż lëdze młodi.

Jô jem baro rôd i búsznô, że jem Kaszëbkã z Kanadë. Pò dzëlu môm téż irlandzczé kòrzenie – pò anielskù dolmacza Karen Mask-Connolly, chtërna òblokla sã w kaszëbsczij strój, tak jak ji bëniel.

W tim wszëtczim je wiôldzé dzejanié Davida Shulista, pròwdzëwégò kaszëbsczégò króla w Kanadze, jaczi wespół z Eddim Chippiorã i Shirley Mask-Connolly witôł zachtnégò gòsca z Pòlszczi.

Wë jesce dzys nôbarzi znónym Kaszëbkã na calim swiece, a kò më wszëtcë mômë doch kaszëbsczë kòrzenie. Tej jô mészlã, że më wszëtcë jesmë krewny ze sobã. Jô nawetka nie mészlã, jô to wiém! – dërno ùznôł David Shulist, jesz niedòwno przëdnił Wilno Heritage Society. Pò swòji przemówie przëczël Donald Tuska do zażëcégò tobaczi, zòs pòlszczi premiéra wëjął swój różk i pòszpãderowôł Szulista – mera kaszëbsczij gminë.



David Shulist sëpie tobakã na rãkã Donalda Tuska.

Mer Shulist co dwie niedzele prowadzy przez dwie gòdzënë program kaszëbsczij w Radiu Renfrew. Je tak bëłno i dejowò prowadzony, że nasze elektroniczne media bë sã mógłë jesz wiele nauczëc òd Kaszëbów z Kanadë. W tim dzejanim mòcënkò gò wspiérò jegò pòlbrat Edd Chippior a téż Shirley Mask-Connolly. Wespół òprowadzëlë òni przëdniã pòlsczégò rzãdu pò skansenie w Wilnie, w chtërnym sã piãknë chëcë, a w nich wiele kaszëbsczich pamiãtków i ksãżk, bòdôj nôwicy z òpisma dzejów rodów kaszëbsczich w Kanadze. Snòzim szlachã bëcò tëch rodów sã kamë z nôzwëskama i nazwama wsów i miast, skąd pòchòdzą. Colemanò sã z pòlnia Kaszëb: Brusë, Parchòwò, Lëpùsz, Kòscërzna, Kalisz, Wiele i jin-szë.

Na wdòr swòji rëzë premier zaszëł lëpówë drzëwkò, jaczé bądze dzysdniowim znakã drëszbë midzë Kaszëbama z Kanadë i z Pòlszczi. Wszëtkò ò tim je dëchtowno zbiérónë przez Shirley Mask-Connolly, artistkã i gazëtniczkã, autorkã wiele ksãżków ò Kaszëbach za wiôlgã wôdã.

Më tu mômë wiele òdjimków z wszëlejaczich naszych zetkaniów. Trzeba nadczidnã, że wspaniałã robòtã zrobiło tu

pòd kùnc lat 90. ùszlëgò wëkù karno „Kaszuby” z Kartuz, chtërno bëło ù nas dwa razë. Tej Kaszëbi tu sã kãsk przëbùdzëlë. Pòtemù ten historyczny mòst drëszbë zawiãzóny w Żukòwie, në i chëcz sprowadzonò do Szimbarkù przez Daniela Czòpiewsczégò. To wszëtkò je baro wòżné dlô naszi łączbë – wëklarowa premierowi Shirley Mask-Connolly.

Tusk bëł baro wzrëszony. Nijak nie mészlòł, że tak cëdowno żëje kaszëbizna na drëdżi pòlkùle.

Jô sã baro ceszã, że mógã tu bëc. Nòzwëska dlô mie tak blisczé na smãtòrzu, no kaszëbsczë muzeùm, dzejanié, waja mowa i wiara, to wszëtkò je wiôldzim swiadectwã przëwiazaniò do tëch wòrtnotów, jaczé nazëwómë òglowò kaszëbiznã. A kò ta kanadijskò zemia rodza kamienie. Tej rodza téż lëdzy cwiardëch jak kamienie. Leno taczë mógłë przëtrwac te czasë i stanãc dzys przed nama z tak piãknym bógactwã – gòdôł premiéra RP na zëndzenim z Kaszëbama.

Jesmë baro búsny, że pòlszczi premier do nas przëjachôł. To je dlô nas wiôldzi dzén, chtëren nas baro ùmòcni – zmerkòł Beny Burchardt, jeden z nëch Kaszëbów, jaczégò snòzota jãzëka mòże bëc wzorã dlô tësacy swòjińców w stòrim kraju.

Woda jak z uzdrowiska

Zawsze obecni, nie zawsze widoczni – hasło spółki Gdańskie Inwestycje Wodociągowo-Kanalizacyjne dobrze oddaje rzeczywistość. Nieczęsto bowiem zastanawiamy się nad tym, skąd w naszym domu bierze się woda. Mieszkańcy Gdańska mają to szczęście, że woda, której są odbiorcami, jest najwyższej jakości. Aż trudno uwierzyć, że 20–30 lat temu było zupełnie inaczej.

MAREK ADAMKOWICZ

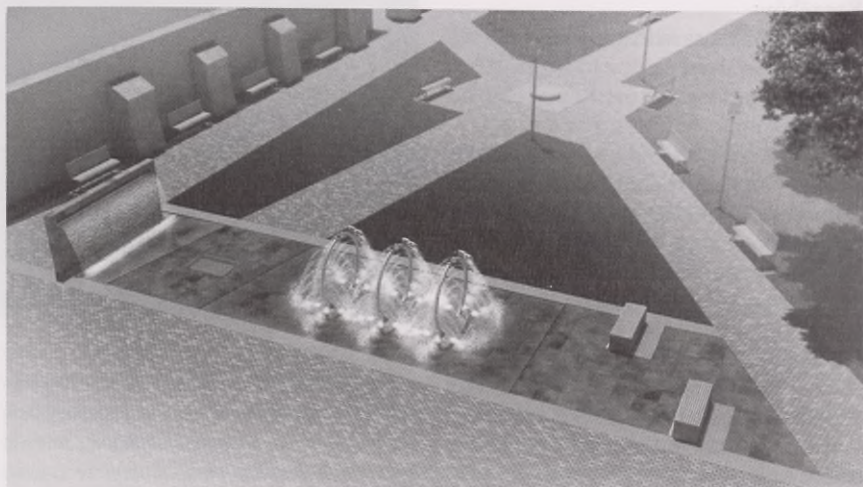
Gdańszczanie mają z wodą nieprzyjemne doświadczenia. Starsi pamiętają, jakie problemy były z jej dostawą w niektórych częściach miasta. W wieżowcach nie dochodziła na wyższe piętra, wiele do życzenia pozostawiały też jej smak i kolor. Brunatnawa, śmierdząca chlorem ciecz zniechęcała i do zaparzenia herbaty, i do zrobienia prania.

To już przeszłość – podkreśla Jacek Skarbek, prezes Gdańskich Inwestycji Wodociągowo-Kanalizacyjnych (GIWK). Miasto przeprowadziło zakrojony na szeroką skalę Gdański Projekt Wodno-Ściekowy (GPWŚ), dzięki któremu mieszkańcy mają wodę tej samej jakości, co w Europie Zachodniej.

Inwestycje w infrastrukturę były koniecznością. Chodziło o spełnienie unijnych standardów, czyli o poprawę i ochronę stanu środowiska naturalnego, czystości wód i gleby oraz ochronę zdrowia ludzi. Spełnienie tych wymagań nie byłoby możliwe bez ogromnych pieniędzy, jednak dzięki środkom przyznanych przez Komisję Europejską i przy wsparciu finansowym także z innych źródeł w latach 2005–2011 zrealizowano inwestycje warte 830 mln zł.

Czysta Zatoka i ekologiczne perpetuum mobile

Inwestycje w ramach GPWŚ prowadzono w różnych kierunkach. Ogólnie chodziło o zwiększenie możliwości korzystania z ujęć głębinowych i niezależnienia się od ujęcia powierzchniowego w Straszynie, budowę systemu pomiaru i monitoringu gdańskiego układu wodociągowego, a także przyłączenie sieci lokalnych do wodociągu cen-



tralnego. W ten sposób w pierwszym etapie GPWŚ powstało ponad 40 km nowych magistral wodociągowych i sieci oraz zbiorników wody. Skanalizowane zostały peryferyjne dzielnice miasta. Zbudowano około 100 km sieci sanitarnej, która objęła Barniewice, Jassień, Kiełpino Górne, Klukowo, Lipce, Łostowice, Olszynkę, Orunię, Osowę, Św. Wojciecha, Zabornię, a także Wyspę Sobieszewską. W grudniu 2008 r. wycofano z eksploatacji Oczyszczalnię Ścieków Zaspą. Żeby to było możliwe, rozbudowano i zmodernizowano Oczyszczalnię Ścieków Gdańsk-Wschód, m.in. przystosowano do zaostrożonych wymogów usuwania azotu ogólnego oraz stworzono układ do przesyłu nieczystości. *Dzięki tej inwestycji poprawiła się czystość wód Zatoki Gdańskiej – podkreśla szef GIWK.*

Od pięciu lat prowadzony jest drugi etap GPWŚ. Jeśli cały plan zostanie wykonany, to do 2014 r. powstaną sieć wodociągowa i zbiornik wieżowy na Wyspie Sobieszewskiej oraz kana-

lizacja w dzielnicach Osowa, Maćkowy i Smęgorzyno. Zbudowano już sieć wodociągową i sanitarną na potrzeby PGE Arena. Ważnym elementem ma być budowa kolektora sanitarnego Nowa Wałowa od Węzła Kliniczna do Przepompowni Ścieków Ołowianka. Pozwoli on na rozwój terenów tzw. Młodego Miasta, czyli terenów postocziowych.

Część wymienionych inwestycji została już zrealizowana, inne są kończone, jak choćby rozbudowa Oczyszczalni Ścieków Gdańsk-Wschód, gdzie powstaje Instalacja Termicznego Przekształcania Osadów. Ma ona pozwolić na stworzenie trwałego, efektywnego i zgodnego z wymogami ochrony środowiska zagospodarowywania osadów ściekowych powstających w tejże oczyszczalni.

Zbudowaliśmy prawie perpetuum mobile – mówi pół żartem prezes Skarbek. Ciepło uzyskane ze spalania osadów wykorzystujemy do ich podsuszenia na wcześniejszym stopniu. Obecnie trwają

rozruchy próbne instalacji. Jej docelowe uruchomienie ma nastąpić jeszcze w bieżącym roku.

Źródłana woda dla każdego

Efekty prowadzonych inwestycji najlepiej widać w liczbach. W 2006 r. tzw. stopień zwodociągowania Gdańska wynosił 97,6 proc., w ubiegłym roku już 99,5 proc., zaś w 2013 osiągnie poziom 99,7 proc. Podobne wskaźniki są w przypadku stopnia skanalizowania miasta. W 2006 r. było to 97,6 proc, a w 2011 – 98,8 proc. Za trzy lata odsetek ma wynosić 99,2 proc. Wszyscy gdańszczanie mogą natomiast już dziś korzystać z wody spełniającej wymogi unijne, choć sześć lat temu było to zaledwie 78 proc.

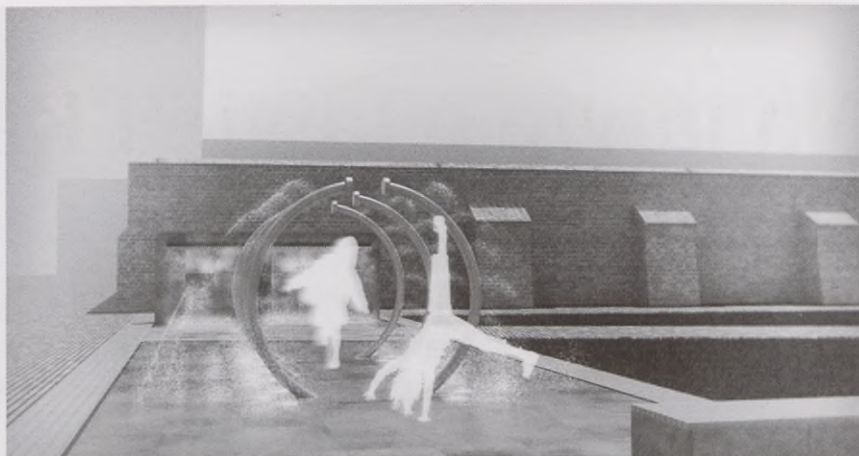
Jakość tego, co płynie w gdańskich kranach, potwierdzają testy przeprowadzone w 10 polskich miastach przez znanego producenta filtrów. Spółka GIWK wskazuje, że zgodnie z wynikami tych badań Gdańsk zajmuje wśród tych miast pierwsze miejsce pod względem jakości zapachu wody i trzećcie, gdy chodzi o jej smak.

Woda, która trafia do naszych odbiorców, w większości pochodzi z ujęć głębinowych – informuje prezes Skarbek. Mniejsza część jest z ujęcia powierzchniowego w Straszynie.

Przyszłość straszynskiego „źródła” nie została jeszcze określona. Wiadomo tylko, że jego rola w bilansie ogólnym wciąż będzie malała. Niewykluczone, że ujęcie w Straszynie zostanie wyłączone z użytkowania.

Dwie fontanny

Przysłówiową wisienką na torcie w Gdańskim Projekcie Wodno-Ściekowym będzie budowa fontanny. Stanie ona na skwerze przy Wielkim Młynie w Gdańsku jako symbol działań związanych z unowocześnieniem miejskiej infrastruktury. Projekt został już wybrany. Komisja, w której skład wchodzi przedstawiciele GIWK, Urzędu Miasta, Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego, Akademii Sztuk Pięknych, a także wojewódzki konserwator zabytków, najwyżej oceniła propozycję gdańskiego architekta Rolanda Kwaśnego. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza nawiązuje do kaskad wodnych tworzonych przy Wielkim Młynie przez Kanał Raduni i stanowi



interesujące zamknięcie kompozycji w odniesieniu do znajdującego się za nim wyższego muru średniowiecznego z przyporami. Woda spływałaby ze ściany (mającej 4 metry długości), tworząc gładką taflę, która nocą byłaby podświetlana jednobarwnym światłem. Warstwa wody w ciągu dnia zamieniałaby się w lustro, w którym odbijają się niebo, drzewa i elementy znajdujących w pobliżu obiektów.

Druga część fontanny to trzy rury (obrace) o średnicy 190 cm, poprzerywane na szczycie na długości 15 cm, które byłyby zamontowane na stałe zwilżanej wodą powierzchni.

Fontanna miałaby tworzyć kilka obrazów wodnych: tarczę, mgłę i lustro. Każdy z tych trzech trybów może pracować samodzielnie, ale mogą też być włączane w dowolnych kombinacjach. Fontanna tworzyłaby zatem kameralne widowiska wodno-światłne.

Mamy nadzieję, że nowa fontanna spodoba się i mieszkańcom, i turystom – mówi prezes Skarbek. Jest ona przy-

kładem zgodnej współpracy różnych środowisk, które zjednoczyła idea przemysłanego upiększenia Gdańska.

Budowa fontanny przywołuje skojarzenia z XIX-wiecznymi inwestycjami wodociągowo-kanalizacyjnymi. W latach 1869–1874 doprowadzono do Gdańska wodę z ujęcia w Pręgowie, powstała też wówczas nowoczesna sieć sanitarna. Zwieńczeniem dzieła była fontanna, która stanęła na Targu Maślanym. Sam plac zyskał z czasem imię nadburmistrza Leopolda von Wintera, który przeprowadził tę wielką, jak na owe czasy, inwestycję. Po wojnie plac Wintera przemianowano na plac... Zimowy (Winter to po niemiecku „zima”). Próżno jednak dziś szukać tam neogotyckiej fontanny. Miejsce, w którym stała, dawno temu porosło trawą.

Zdjęcia: Wizualizacja fontanny, która pojawi się przy Wielkim Młynie w Gdańsku. Fot. materiały GIWK

Na jawie ò Jawie i Kaszëbach

Jak Kaszëba z Gòchów przëcygò do jindonezyjszi kùlturë Pòlòchów i co mùzyczne kòntak-të jindonezyjskò-europejszczé na Jawie parłãczy z Kaszëbama – ò tim a kask jesz co jinszim gòdómë z Dawidã Martinã, chtëren prawie pisze doktorat na Warszawszim Ùniwersytece.

Wë jesce mùzykantã i mùzykòlogã. Granié mòce w genach?

Na gwës. Jak zdrã i so przëbòcziwóm swòjã familëjã, to òd mamë stronë wnet wszëtcë grają. Mòja starka – Marta Òrłowskò – z dodomù je Szëpryt, a ti Szëpricë to bëlë znóni na Gòchach mùzykańcë. Adóm Szëpryt [pisałë jemsmë ò nim w òstatny „Pomeranii”] bez 45 lat robił za òrganistã w zòpcyńszim kòscele. Jegò dwaj bracy nowie téz gralë. Jeden na akòrdionie, a drëdzi jakno òrganista w Sãpólnie Człuchòwsczim. Mòj wùja Frãc Òrłowski przez wiele lat przënòlégòł do lëpińszëgò karna Gòchë. To òn sprawił, że mie téz pòcygnało do granié.

Në tej jesmë doma. Wë zaczãlë sztudërowac mùzykã na Warszawszim Ùniwersytece dobré dzesãc lat slòdë...

Tak pò pròwdze to jesz zem nie skùńcził ùniwersytecczi ùczbë. Jem absolwentã Mùzykòlogicznégò Jnstitutu, ale zaròzka pò magisterszczich sztu-diach szedł jem na doktoranczczé. Tam prawie zacząłem grac na gamelanie.

Gamelan? Mòzece w drobnótach wëjasnic, co to za jinstrumént?

Samò słowò znaczy tëlì, co „ùderzanié”. To nie je jeden jinstrumént, ale całò òrkestra. We wiãkszym dzëlu to gòndzi i sztabczy z brãzu. Grò sã na nich nié samémù, le razã z jinyma lëdzama. Tam ni ma placu na pòpisë, jaczës samòwëstworzanié. Czasã, czej òpòwiòdóm ò gamelanie, przërównywóm gò do maszynë. Wszëtczë czãscë muszã w ni

grac, zòdny ni mòze felowac. To sã tikò téz gamelanowëch mùzykantów.

Ale to nie je kaszëbsczy ani nawetka europejszy jinstrumént. Z jaczégò kraju pòchòdzy?

Z jindonezyjskich òstrowów: Jawë i Bali. Gra na nim je zrzeszonò z rozmajitima tùncama, ceremoniama, szpëtòcz-lama teatru *wayang*. Jak jem rëchli nadpòmknął, gamelan rëchtëją z brãzu, temù nie je tóny. Wedle tegò mùzyka towarzëla le dwòróm panòrzów. Stãdka dzysdniowim mieszkãncóm tëch òstrowów parłãczy sã z czim wësoczym, art-isticznym, jak ù naji pòwòznò mùzyka. Pròwdac, kùńc kùńców nalazła téz swòj plac w hénetny popkùlturze.

Jawajczicë wierzã, że gamelan mò nadzwëkòwą mòc, a w naddòwkù téz dëszã. Temù kòzdë karno jinstruméntów dostòwò miono, przed jaczim dodòwò sã jesz słowò „kyai”, cobë to karno achtnąc. Òznòczò òno „jegòmòsc, wielmòzny pòn” i mòze je miec leno chtos szlachetno ùrodzony. Mùzycë òd gamelanu téz trzimią sã rozmajitëch nòkòzów i zakòzów.

Jaczich?

To cali kòdeks. Na przëmiòr przed nò-wiãkszym z gòngów kładze sã kwiatë, pòli kadzëdło, a kròtëchno przed granim òdmòwiò sã specjalną mòdlëtwã. Czësto bùten szëkù je, czej chtos przëchòdzy nad jinstruméntama abò sedzy kòle nich w bótach. Pierwi taczich reglów bëło wiãcy, np. grac mòglë le chłopci.

Jak to sã stało, że Kaszëba dostòł òskòmë na cos tak egzotycznégò?

Pierszi ròz z gamelanã jem sã pòtkòł na drëdżim rokù sztu-diów magisterszczich. Tedë nasz Jnstitut w grëpie z jindonezyjskã ambasadã zradzył warsztatë z grë na nim. Z czekawòscë jò tam za-zdrzòł. I jem ju òstòł. To je miłota òd pierszëgò wëzdrzeniò.

Dlòte pòtemù rëza do Jindonezje...

W 2003 r. jem wëjachòł na roczné sti-pendium do nòlepszi szkòlë w nym kraju, ji pòzwa: Institut Seni Indonesia w Yogyakarce. To dzãka programowi Darmasiswa Minysterstwa Nòrodnuy Edukacje Repùbliczi Jindonezje.

Z Warszawë, a tim barzi z rodnëch Czedrejce na Gòchach, na Jawã całi sztek drodzi, nié le w kilométrach. Cãzkò bëło sã przënãcëc do nowégò kraju?

Jak zem wëjézdził, mało jem wiedzòł ò Jindonezje. A tam wkòł jinò kùltu-ra, religia, pòmëslenk, jãzëk abò lepi: jãzëczy. Në kròj zarò mie sã ùwidzòł.

Wë nadczidnãlë ò jãzëkù. Szło sã dogadac?

Z tim prawie bël jiwer. Jò na zaczątkù znòł le pòrã pòdstawòwëch słów pò jindonezyjskù. Jak jem sã chcòł zapi-sac na ùczbë, szkòlny mie pòwiedzòł „Sorry, I can’t speak English”. Do te w szkòle nawetka nie gòdale pò jindo-nezyjsku, le pò jawajskù.

Tej co?

Jak sã pòwiòdò: cesnãle mie na glãbòk wòdã. Wiedno òstòwòł jem slòdë za



Kòncert Warsaw Gamelan Group. Z prawy Dawid Martin.

grëpą. Nié leno przez jãzëk. Mòji drëszkòwie grelë na gamelanie òd dzechnëch lat, a jò leno dwa lata. Kò tidzén pò tidzeniu szło mie lepi z gamelanã, a pò 2–3 miesãdzach dosc tëli jem ju mógł sã wësłowic. Nauczëlë mie téz czile słów pò jawajskù i jakos to ju dało sã wëbëc. Ale to doch nie bëło wszëtkò. W Jindonezji, jak w jinszych azjatëcczych krajach, kòzdi mùszi sã narozmiec targòwaniò. A jò nigdë ni miòł jem do te szëkù. Temù na pòczãtkù miestny handlarze zarobiëlë na mie niemałą fòrtunã. Czej za wiele dëtkòw z briftaszë dżinãło, a dosc tëli ju pòtrafiòł jem w tamti gòdce, jò sã nauczył targòwaniò. Czasã czej jem pòwiedzòł co pò jawajskù, na targùlcach robiało to wiòldzé wrazenié. Chòc pewno téz jich smiészëło. Doch to tak jakbë Azjata w Kòscérznie gòdòł pò kaszëbskù.

To je wiedzec, że Jindonezja a Kaszëbë to nié jistno a to samò. Równak parłãczy nas cos?

Jo, je tegò wiele. Przede wszëtczim je to ògromniasti, wieleetniczny kròj. Mieszkò tam wnet 250 miliónów lëdztwa. Je wiãcy 300 grup etnicznych i jãz 700 jãzëków!

W Pòlsce przë leżnosćë spisenkù mielë më jistny jiwer. Czë Pòlòch mòże bëc Kaszëbą abò Szlãzòkã, abò w drëgã stronã. Jak w taczì rozmajitosćë wëzdrzi jich juwernota?

Mają dëbeltną, pòdobno jak na Kaszëbach, nòrodną jindonezyjską i swòjską, lokalną. Równoczasno czëją sã Jindonezyjczykama i np. Jawajczikama, Sundajczykama, Balijszykama czë Bùgisama. Kòl te mają wiòlgã starã ò lokalny zwëk a jãzëk. Wiele młòdzëznë jinteresëje sã tradycyjną mùzyką, mòzna sã ji uczëc w wëszszych szkòłach. Co cëkawé, z jedny stronë pòznają òni dówné, wielewiekòwé tradicje swòjich prastarkòw, a z drëdżi – westwòrzają z nią wszelejaczë eksperimentë.

Eksperimentë? Jaczé?

Parłãczą jã z jinszima zortama mùzyki. Baro pòpùlarny je *campur sari*, je gò czëc we wszëtczych radiach. Dolmaczënk na kaszëbsczì to „snòzi miszung”. Razã wëmieszónë zwãczy gamelanu, jawajszëgò kroncongù i zòpòdnégò popù. Nizòdnë wieselë ni mòże sã bez tegò òbënc. To szlachùje

za taczim naszym disco polo, ale tec to znanka, że gamelan je zëwi, elasticzny i mòże sã dopasowac do dzysdniowégò lëdztwa. Òkròm *campur sari* je jinszi, cëkawsi pòmëslënk na mieszanie różnëch zortów. Mieszają gò z jazzã abò mùzyką pòwòzną. Taczë próbë je téz widzec w dzysészì kaszëbiznie.

Òd 10 lat w Pòlsce na gamelanie grò karno Warsaw Gamelan Group. Terò Wë jesce jich òpiekùnã, a téz nòleżnikã. Pòrà lat temù jesta dostelë nòwiãkszé w kraju i jedno òd nòlepszych w Èuropie instrumentarium gamelanu strzòdkkòwòjawajszëgò.

Wiãkszy dzël, jak jò, wzał ùdzël w Darmasiswie. Wnetka wszëtcë, czej kùnczelë sztudia mùzykòlogicznë, napisalë cos ò jawajszì mùzyce. Temù naji Jinstitut dzysò jawi sã jakno przëdny w Èuropie, zëlë jidze ò badërowanié gamelanu.

Czë tak egzotycznò mùzyka jinteresëje Pòlòchów?

Mëslã, że jo. Gròmë czilenòsce kòncertów òb rok. Jesmë na wiòldżich



Na dwòrze sultana Yogjakartë.

midzënòrodnëch i czësto małëch, ro-bionëch bez centra czë dodomë kùlturë. Wszãdze baro miło nas witają. Donëchczas dało nas czëc trzë razë na Pòmòrzu, to je w Gduńskù, Slëpskù i Parchòwie.

Wierã Kaszëbi tacich zwaków nie sã przënacony?

Pò pròwdze, në tec to nie znaczy, że zarô tak cos nie chcą slëchac. W 2005 r. gralësma na rozegracjì Pobocza Folku w Parchòwie z mùzykama òd Kòscérznë i z kwartetã Leszka Kulakòwsczégò, chtëren rozmiòł belno sparlãczëc jazz, mùzykã kaszëbskã i jawajskã. A niejednym to sã mògło zdawac nimòzëbnë.

A gdze w nòblëszsim czasu mòzna waju ùczëc?

Na pòczãtkù czerwińca grajemë na zòmkù w Lublënie. Tej w przëdòstatnym weekend jemë na festiwalu Wesele

Kurpiowskie w Kadzylde. Tam òbaczëc mdze mòzna téz tuńce i mùzykã z Jawë a Bali. W òstatnã niedzielã zëlñika òdmëkac bãdzemë Wielokulturowe Warszawskie Street Party. Je to ùlëczny festiwal, na chtërnym pòkazëją tuńce ë mùzykã z rozmajitëch stròn. Tej na jeseni mòmë kòncert w Mùzyczny Akademii w Łodzë i do te warsztatë òb czas jindonezyjszczégò dnia w Państwòwim Etnograficznym Mùzeùm.

Przez jawajszczë ritmë Wë nie zapajiczelë swòji tatecznë?

Czasã, czej mie w stolëcë teskniãczka weznie za mòjimã domòcymã Czedrejcomã, bierzã akòrdiòn abò harmònkã i zagrajã so jakãs frantówkã. Kaszëbama zajimòł jem so téz òd nòukòwi stronë. Swój doktorat pizã na témã mùzycznëch kòntaktów i relacji jindonezyjskò-europejszczich na przëkladze Jawë i ji dównëch metropòlii. Zajimóm sã wpliwama eùropejszczi mùzyczni na

jawajskã i òpaczno. To samò, le z niemiecchi stronë, badërowòł jem na Kaszëbach.

I co to dało?

Më wnet òd wiedna sedzelë midzë Niemcamã a jinszima Słowianamã i to je czëc w naszi mùzyce. Kaszëbsczi fòklor religijny je baro mòcno zrzeszony z Pòlskã, ale swiecczi ju z Niemcamã. Wej, nasz „kòwòł” to doch baro pòpùlarny u zòpòdnëch sãsòdów „Herr Schmidt”. Do te „szewiec” je pòdobny do niemiecczégò „Schustertanz”, „òkrãc sã wkòł” to „Dreh dich einmal rum” i tak mòzna dlugò.

To leżnosc do sromòtë?

Ale nié. Më nigdë nie bëlë jaczimas zapiëckòwima tradycyjnistamã. Naji starkòwie rëzowalë pò swiece, chòcle za chlebã. Tej nazòd przëcygelë rozmajitë nowiznë. A prawie te mùzycznë zwëczy, chtërn pòtrafilë jesmë brac òd jinszych, sã dzysò nòmòcniësz. Tak je w dzysdniowi gòralëznie, to nie je le skansen, a pop-kùltura. Taczi karna, jak Zakopower czë Trebunie-Tutki je czëc w ògłowòpòlszczich radiach i telewizje. Mòze czedës i kaszëbskò mùzyka téz bãdze takò brzadnò.

Ju na kùnc rzeknijce, co Wë terò robice, co sobie w głowie ùmësliwòce na przindnotã?

Na co dzëń robiã w Jindonezyjszczi Ambasadze. Zajimóm sã reklamã tegò kraju w Pòlsce. Móm téz wëkladë w Mùzykòlogicznym Jnstitute. Wiele czasu bawiã téz kòncertë z Warsaw Gamelan Group. A czej òstónie mie jaczì szterk, w jednym z warszawsczych radiów prowadzã àudicjã z mùzykã swiata. Co do przindnëch lat to chcòbëm skùńczëc doktorat i nagrãc platkã ze swòjim karnã. A do te òpisac nagrãnié, jaczë zebròł jem òb czas etnomùzykòlogicznëch badërowaniów na mòjich Gòchach.

Tej zdajemë za platkã i artiklã. Dzãka za gòdkã.

Gòdòł Lukòsz Zoltkòwsczi

Kaszubska droga Franciszka Fenikowskiego (część 2)

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

„Rejsy” i podróże – szlifowanie kaszubskich talentów

W okresie gdyńsko-gdańskim, a zwłaszcza w czasie redagowania „Rejsów”, szczególnie intensywne były wianogi F. Fenikowskiego po Kaszubach i Pomorzu, niejednokrotnie podejmowane wspólnie z Lechem Bądkowskim. Pracując w redakcji działu literackiego, obaj szlifowali młode talenty dziennikarskie i literackie. W 1953 r. w kręgu Fenikowskiego i twardej szkoły Bądkowskiego znalazł się między innymi Jan Piepka – nauczyciel ze Starzyna, wkrótce z Gnieźdźewa, a z czasem także członek Związku Literatów Polskich, mieszkający i tworzący w Sopocie. To zapewne za jego i twórczości Jana Patocka przyczyną F. Fenikowskiego wszedł głębiej w tradycję Nordy. Świadectwem ich poznania są między innymi *Gburzy z Gnieźdźewa* – wierszowane historie kaszubskie, gnieźdźewskie gadki w autorskiej, znacznie bogatszej wersji, opowiedziane przez Fenikowskiego dzieciom (Wydawnictwo Morskie, 1958). Zacytuję fragment tego utworu, poddając pod rozagę czytelników myśl o jego wznowieniu z równocześnie tłumaczeniem na język kaszubski (liczę tu na udział Bożeny Ugowskiej!).

*Za miastem Puckiem, trochę na lewo,
tam gdzie drogowcaś mówi „Gnieźdźewo”,
kiedy to sławny ów chrząszcz brzmi
w trzcinie,*

*a żaby uczą się po łacinie
i zamiast kwakać zwyczajnie „kwa kwa”
wciąż powtarzają „Akwa kum akwa”,
kilka chat krzywych stoi nad stawem.
Mała ta wioska wielką ma sławę.
Gadają o niej w Lebie, w Bytowie,
w Rewie, Rzućewie, Wdzydzach, Rekowie
i Sworniacach, i Babim Dole.*

*Słyszało o tej wsi Stare Pole
i Nowa Karczma i Rozlazino,
Lebacz, Strzepcz, Sobowidz, Przywidz,
Klanino.*

*W Kielnie i Chmielnie Gnieźdźewo słynie.
W Tupadłach, w Kacku, w Helu, w Kielpinie,
a pono nawet i w Kościerzynie
wróble na dachach, płocie czy drzewie
co dzień ćwierkają o tym Gnieźdźewie
i gnieźdźewianom każdy zazdrości.
– Czego? – spytacie. Ano: mądrości (...)*

Obok Jana Piepki na pisarza znanego kiedyś w całej Polsce wyrósł rybak Augustyn Necel (1902–1976). O jego twórczości pisano równie wiele, jak o dziełach F. Fenikowskiego. W Nowym *bedekerze kaszubskim* Tadeusza Bolduana poświęcone mu hasło rozpoczyna się tak:

„Przypadek sprawił, że talent Necla odkryty został i rozwinięty. Starzyński szkółny, Jan Piepka, pewnego dnia 1953 roku zgłosił się do Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich. Spotkał tam Bądkowskiego i Fenikowskiego, którym opowiedział o kronikarzu z Władysławowa i pokazał fragment rękopisu *Kutrów o czerwonych żaglach*. Trojanowska, Bądkowski, Fenikowski i Piepka pojechali do Necla, dostrzegli jego fotograficzną pamięć i niezwykłą umiejętność gawędzenia. Tak się zaczęło”.

Przywołując A. Necla, wybitnego kaszubskiego prozaika (autora dziesięciu powieści, wielu opowiadań, legend i bajek), wypromowanego głównie przez Fenikowskiego, który wiele się od Necla nauczył, nie wolno pominąć drugiego, obok Piepki, z grona najwybitniejszych poetów kaszubskich drugiej połowy XX wieku, Alojzego Nagla (1930–1998). On także zadebiutował pod patronatem Fenikowskiego, publikując w roku 1953 na łamach „Rejsów” kilka wierszy kaszubskich.



Ta przywołana wyżej trójca – Jan Piepka, Augustyn Necel i Alojzy Nagel – przy zaangażowaniu L. Bądkowskiego i F. Fenikowskiego oraz Leona Roppa i Róży Ostrowskiej, wzmocniła kaszubsko-pomorską frakcję wśród członków gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, do którego Fenikowski należał od roku 1950. Z czasem dołączyli do nich Jan Trepczyk, Aleksander Labuda i Anna Łajming (których utwory publikowało przede wszystkim Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie). Warto byłoby zbadać ich drogę do ZLP, do którego przynależność oznaczała wówczas prawdziwą nobilitację pisarską i wcale niemałe profity, oraz udział w tym procesie zarówno Bądkowskiego i Fenikowskiego, jak i innych pisarzy z kręgu przyjaciół „sprawy kaszubskiej”.

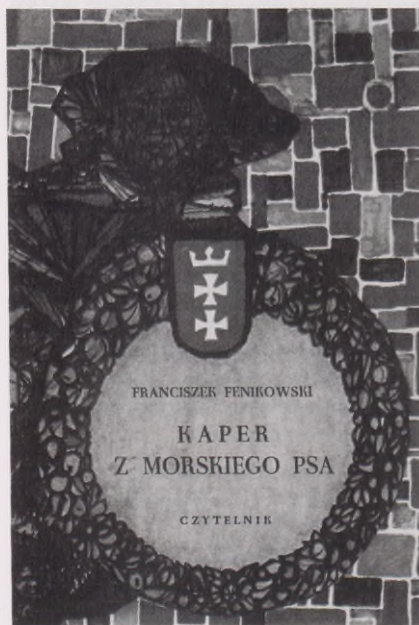
Poetyckie owoce wanogi po ziemi zaborskiej

Po przedstawieniu szczególnej roli ludzi i miejsc z Nordy na drodze kaszubskiej Fenikowskiego nie wolno

pominać nie mniej znaczącej obecności południa, a konkretnie Zaborów, z którymi bliżej zapoznał się nasz bohater w 1954 roku.

Z opowieści Izabelli Trojanowskiej i z fotografii zachowanych w spuściznie Wicka Rogali, a przede wszystkim z wierszy F. Fenikowskiego znamy pieszą wanogę Bądkowskiego, Fenikowskiego i Trojanowskiej po ziemi zaborskiej. Trasa tej wędrówki, bogatej w spotkania z ludźmi, historią i krajobrazem południa Kaszub, wiodła z Wdzydz Kiszewskich przez Gołun i Jezioro do Wdzydz Tucholskich, czyli Rybaków. Dalej przez Borsk do Wiela, skąd przez Karsin i Miedzno do Odrów. Tym sposobem Fenikowski poznał miejsca, o których Jan Karnowski w liście do Aleksandra Majkowskiego napisał: „Uważam Wiele, Wdzydze i Odry leżące obok, niedaleko od siebie, za kolebkę odrodzenia kultury kaszubskiej w ogóle, za kaszubskie renesans”. Do tychże, tak wyróżnionych przez Karnowskiego, miejscowości trafił wówczas Fenikowski z przyjaciółmi.

Jego wiersze poświęcone ludziom tej ziemi, to swoiste pomniki ufundowane przezeń konkretnym postaciom i ogółowi Kaszubów. Wiele tych utworów znalazło się w tomiku *Kamienne kręgi*, wydanym przez naszą oficynę spod znaku pieczęci Świętopelka Wielkiego w 1974 roku. Przywołuję tu dwa. Na początek tytułowe „Kamienne kręgi”.



*Odkąd ujrzałem cię – nie zapomnę
diabelskich głazów, pian pod Rozewiem...*

*Morze, niebios nad nim ogromne,
w których śnieżycy hulają mewie,
bory, pustkowia, wzgórza, jeziora,
trwożne kiwitek głosy nad ranem,
kamienne kręgi w Odrach, Węsiarach,
kręgi kamienne, zaczarowane,
z martwych wskrzeszane księżycą gusem,
tańczące w dymach modrej mgły z łęgów...*

*Ziemio Kaszubska!
Co noc, gdy usnę,
w kamieni staję tańczących kręgu;
las w migotliwe dmie instrumenty,
na strunach trzciny gra Smętek – rzępoła,
ja śnię w tanecznym kole – zakłęty –
i już nie wyrwę się z tego kola,
ziemio, pogańska guślarzko miła,
morzem pachnąca Kaszubko młoda!*

*W kamiennym kręgu mnie uwięziła
porywająca twoja uroda.*

Jak widać, hasło „kamienne kręgi” obejmuje nie tylko Odry i Węsiory, ale i całą ziemię kaszubską. Ta ziemia – pogańska i chrześcijańska, jej krajobrazy, miejscowości, historyczne budowle i ich mieszkańcy pojawiają się w następnych wierszach. Z owej wanogi po Zaborach pochodzi m.in. utwór „Wieczór u Wicka Rogali” (którego dwie zwrotki towarzyszyły opowieści K. Ostrowskiego o druhu Wicku – wielewskim Jankielu – opublikowanej w zeszłorocznej październikowej „Pomeranii”). Podobnie rzecz się ma z wierszem „Rzeźbiarz”, dedykowanym Apolinaremu Pastwie, do którego w odwiedzin na Wąglikowickich Pustkach udawano się najczęściej z Wdzydz Kiszewskich. A we Wdzydzach do najważniejszych należała checz bliźniaczek, Aneczki Ostrowskiej i Helenki z Ostrowskich Knutowej, plecionkarek, u których swój drugi dom znalazła Róża Ostrowska. Im także piękny wiersz „Plecionkarki” dedykował Fenikowski. Jeszcze bardziej wzruszający jest inny zrodzony w tej samej checzy utwór, zatytułowany „Tatk”, poświęcony i dedykowany ich ojcu, Janowi. Oto jego poetycki portret:

*Tatk lubił wypić „kieliszek”, a potem na ławie
„pod piekiem”,*

*w żółtym kręgu naftowej u stropu wiszącej
lampki
nucił ochryple piosenki, których nauczył się
dzieckiem,
gdy jeszcze to w królewionki zakłęte wierzył
i zamki,
kiedy widywał ślady drobnych krośniaka
piętek
co ranka w sionce chałupy posypywanej
piaskiem
i nocne ognie na bagnach, gdzie suszy
pieniądze
Smętek,
a kusy Purtk podmawia do psot kaszubskie
diaski.*

*I lubił Tatk rąbać drzewo. Odrzuca szczapę
za szczapą
na stos drew i gałęzi w żywicy pachnącej
drewutni,
aż z rąk wypuścił toporek i w kraj
nieznajomy
mapom
powoli odszedł, za siebie wciąż oglądając się
smutnie
na wióry, pieńki, siekierkę i na strażniczkę
zagrody
Muchę – sukę łaciatą, której skowyt noc
zranił.*

*Smolnym go czółnem powieźli w trumnie
za Wielkie Wody
Na stary cmentarz do Wiela, do nadjeziornej
przystani,
Kędy zgarbiony grabarz, który mogiłkę kopał,
Kluczem łopaty srebrne drzwi mu w zaświat
otworzył.
Teraz Tatk rąbie w niebie pnie złotych chmur
na opał
I w chłodne poranki ręce grzeje nad ogniem
zorzy.*

Podobnych portretów Kaszubów – zdawałoby się zwykłych ludzi, ale najczęściej też mistrzów sztuki ludowej – utrwalał w twórczości poetyckiej Fenikowski jest więcej. Wśród nich jest „Tancerz” z dedykacją: „Janowi Kozirogowi z Wielkiej Wsi”. W *Kamiennych kręgach* są też cztery wiersze związane z centrum Szwajcarii Kaszubskiej: „Tu, w sercu Kaszub”, „Góry Szymbarskie”, „Tańczą sny...” oraz „Boska komedia”.

Idea regionalna w *Zapadłym zamku*

Odtwarzając kaszubskie ścieżki Fenikowskiego, wypada przywołać



jego wędrówki śladami ojca regionalizmu kaszubskiego i literatury kaszubskiej Floriana Ceynowy (1817–1881), odzwierciedlone w powieści *Zapadły zamek*. Pomijając prezentację tej książki (wyd. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1958 r.), którą autor zaopatrzył w motto w postaci wiersza Hieronima Derdowskiego „Wojkasyn ze Sławoszyna”, chcę podkreślić moją zgodność z wysoką oceną tego dzieła dokonaną przez Jerzego Tredera. Analizując stronę językową dzieła, prof. Treder omówił też jego walory literackie oraz warstwę historyczną i kulturową, dokumentującą ogromną wiedzę autora i takież wyczucie realiów kaszubskich.

Tadeusz Bolduan w swoim bedekerze o F. Fenikowskim napisał: „Jako powieściopisarz jest znany przede wszystkim z powieści gdańsko-morskich, pasjonujących, chociaż nadmiernie zagęszczonych faktami historycznymi. Kaszubską ideę regionalną reprezentuje powieść *Zapadły zamek* (1958), poświęcona młodości Floriana Ceynowy. Zamierzał napisać dalszy ciąg, ale spotkał się z subtelną krytyką kolegów, że powieść jest zwyczajnie nudna, więc zrezygnował. Miał bowiem poczucie humoru, życzliwą krytykę zawsze przyjmował z uśmiechem, zresztą sam o sobie potrafił pisać z przymrużeniem oka”. Wielka szkoda, że Fenikowski uległ owej „życzliwej” krytyce przyjaciół i nie napisał kolej-

nych tomów obejmujących całość biografii bohatera.

„Kaszëbe” i „Litery”

W *Zapadłym zamku* spora część akcji części pierwszej dzieje się m.in. na Zaborach i w Zabrodach, ale przede wszystkim w Gdańsku, w którym to w czasie powstawania powieści w pracowni autora wychodził wspinały dwutygodnik „Kaszëbë” (1957–1961), redagowany przez Tadeusza Bolduana. Ten ostatni w swoim opracowaniu dotyczącym dziejów pisma, przywołując jego współpracowników, m.in. stwierdził: „Prozą bądź poezją zasilali łamy »Kaszëb« również Róża Ostrowska, Lech Bądkowski, Franciszek Fenikowski (...). Krytyką literacką zajmował się przede wszystkim Stanisław Pestka, który umieszczał bardzo osobiste, refleksyjne recenzje i eseje, obracając się na szerokim polu literatury. Tak np. Pestka wnikliwie zanalizował jedną z książek Lecha Bądkowskiego *Sąd nieostateczny*, Franciszka Fenikowskiego *Gospodę pod Lososiem* i nową edycję *Nowotnëch spiewów i wierszy Jana Karnowskiego*”. Warto dodać, że F. Fenikowski został też przywołany w poświęconym „Kaszëbom” humorystycznym utworze Alojzego Nagła pt. „Bez »Fifa« nie mdze »Gryfa«, gdzie »Bądkowszczy pyta: »Dze Franc je«, a Necel odpowiada: »W zapôdłym zômku Królewionczy!«. »Kaszëbe«, jak już wiemy, zlikwidowano, a w ich miejsce z czasem pojawiły się „Litery” (1962–1974), gdzie zarówno proza jak i poezja F. Fenikowskiego również są obecne.

Pamięci ofiar wojny

W latach 70. XX wieku Fenikowski, stroniąc nieco od życia społeczno-politycznego, nadal publikował wiele, także w oficynie ZKP. W 1972 roku w ramach Międzynarodowego Roku Książki UNESCO gdański oddział ZKP, we współpracy z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kościerzynie, wydał w bibliofilskiej serii jego antywojenny poetycki utwór pt. „Msza żałobna”, dedykowany pamięci ofiar obozu Stutthoff. Znamienne i wymowne są wersy z cz. XII, przywołujące marsz śmierci stutthowiaków i pomoc niesioną im przez mieszkańców Kaszub na ich drodze, której tragiczny finał miał miejsce w Wejherowie.

*Śnieżycą dmie od zamrzniętych rzek.
W zadymce grzęźnie cieni procesja
widmowa.*

– *Dalekoż wejherowska Kalwaria?*

Panny jerozolimskie

– *Kaszubki z Żukowa,*

Marta, Magdalena, Maria

Kromki chleba rzucają na śnieg:

– *Zmiluj się, Chryste, nad nimi! (...)*

Nie znam bardziej przejmującego poetyckiego epitafium poświęconego ofiarom KZ Stutthoff, wśród których było tak wielu Kaszubów i Polaków z Gdańska i Pomorza. Fragment tego utworu został wykuty na pomniku poświęconym walce i męczeństwu więźniów Stutthoffu na terenie obozu, a jego przekład na niemiecki zamieszczono na tablicy upamiętniającej Polaków, którzy byli więźniami KZ Bergen-Belsen (znajdującej się w kościele w Bergen):

*Z pokolenia niech głos nasz
idzie w pokolenie:*

*O pamięć, nie o zemstę
proszą nasze cienie!*

*Los nasz dla was przestrogą
ma być – nie legendą.
Jeśli ludzie zamilkną,
głazy wołać będą!*

Obok Stutthoffu drugim złowrogim kiedyś miejscem, dziś sanktuarium tysięcy męczenników, jest Piaśnica. W tomiku oficyny wydawniczej ZKP pt. *Piaśnica. Poezja i fragmenty prozy w wyborze W. Kiedrowskiego*, wzbogaconym



grafikami Janiny Śpiewak-Stryjec, w pierwszym wydaniu z 1971 roku, obok wierszy i fragmentów prozy Lecha Bądkowskiego, Józefa Ceynowy, Alojzego Nagła, Augustyna Necla, Jana Piepki, Edmunda Puzdrowskiego, Jana Rompskiego i Jana Zbrzycy, znajdujemy słowa Franciszka Fenikowskiego z opowiadania *Kamienny uśmiech* objaśniające czytelnikom, czym jest dla Kaszubów i Pomorzan *Piaśnica* (w wydaniu drugim, z 1984 r., znalazły się także jego wiersze).

Laureat Medalu Stolema

I tak nieustannie na drodze kaszubskiej Fenikowskiego przewija się historia i współczesność – wojny, walki, życie codzienne, piękno przyrody, bogactwo uczuć i twórcze dokonania ludzi. Swoją poezją i prozą trafił do czytelników różnych pokoleń. Zyskał najwyższe uznanie także wśród najmłodszych członków społeczności zrzeszonej, skupionej w Klubie Studenckim Pomorania. W roku 1971 został przezeń uhonorowany symbolicznym kaszubskim Noblem – Medalem Stolema. Jako Stolem Kaszubsko-Pomorski, chociaż opuścił Gdańsk i przeniósł się do Warszawy, pozostał w uczuciach wierny Kaszubom, morzu i Pomorzu. To umiłowanie naszej małej kaszubsko-pomorskiej ojczyzny podzielała jego żona, torunianka z urodzenia, Irena z Hożakowskich Orzechowska.

Świadectwa silnych związków Fenikowskiego z Kaszubami i Pomorzem znajdujemy np. na łamach „Pomeranii”. W numerze 7 z 1984 r. Wojciech Kiedrowski w tekście „Fenikowski we Wdzydzach” cytuje fragment listu bohatera niniejszego tekstu świadczący o jego związkach z Wdzydzami. Z kolei w nr 1-2 „Pomeranii” z 1983 r. opublikowano piękny tekst Marii Kowalewskiej poświęcony „Pamięci Franka”. Tam też Zbigniew Jankowski przywołuje postać i znaczenie twórczości Fenikowskiego w swoim „Odkrywaniu Kaszubej”, które kończy się następującym wyznaniem:

„Tonę w Kaszubszczyźnie. Czytam tomiki wierszy, antologie, studiuję historię kaszubskiej literatury, wertuję słowniki. (...) To, czego szukałem na okrzętych drogach, tutaj czekało od wieków, w mowie szorstkiej jak trąca się pod morskim chlustem kamienie, zaduszona jak skarga przez zęby. (...)

A chciałem tylko zrozumieć Franka: Jak to możliwe, że tak przejął się tą Kaszubszczyzną, co w niej zobaczył, że ugrzązł jak w Biblii, a swój ostatni tom wierszy zatytułował *Na początku było Oksywie*. Jakby wskazywał na święte źródło, którego nie zdołał do końca zgłębić – zobowiązując drugich...

Mówię do Tereni: – On chyba włożył na mnie, ten niewyżyty duch. Potrzebne mu żywe ciało”.

I tak to duch Franka działał i działa nadal, mobilizując niektórych do pójścia w jego ślady, do wejścia na drogę kaszubską. Dziedziczką i piastunką spuścizny Franciszka Fenikowskiego została jego żona, pani Irena, która do

ostatnich dni walczyła o obecność jego twórczości nie tylko w kaszubskim świecie. Za jej przyczyną ukazały się m.in. bajki *O słupskich krośniętach i rowokolskiej księżniczce* (w oficynie ZKP w roku 1990). W wydawnictwie Wojciecha Kiedrowskiego „Kara Remusa” w tymże roku wyszedł tomik jego wierszy *Noc nie trwa wiecznie* w wyborze Ireny Fenikowskiej i z jej notą o autorze.

Kaszubska droga Franciszka Fenikowskiego nie była jedyną drogą w jego niedługim, lecz ciekawym życiu. Sądzę jednak, że to na niej zaznał zarówno najwięcej satysfakcji, jak i miłości do ludzi (odwzajemnionej) oraz do przyrody tej ziemi.

Wykaz ważniejszych prac poświęconych F. Fenikowskiemu i jego twórczości

Bachórz, J., O poezji Franciszka Fenikowskiego uwag kilka, w: *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, pod red. A. Bukowskiego, Gdańsk 1979, s. 198–230.

Bożychowski, J. (Edmund Puzdrowski), *Pisarze Pomorza Gdańskiego. Informator biograficzno-bibliograficzny*, Gdańsk 1975.

Czermińska, M., Baśń i historia. (O powieściach Franciszka Fenikowskiego), „Gdański Rocznik Kulturalny”, 1965, nr 2, s. 135–142.

Drywa, D., Franciszek Fenikowski – twórczość i związki z ziemią kaszubską, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Miejsc Pamięci, Walki i Męczeństwa”, 1999, nr 2 (13), s. 61–65.

Froissant, B., Folklor kaszubski w prozie powieściowej Franciszka Fenikowskiego, w: *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej...*, s. 150–173. *Gdańsk literacki. Informator o gdańskim środowisku literackim*, oprac. Maria Kowalewska, Gdynia 1964.

Leksykon polskich pisarzy współczesnych, t. 1, A–K, Warszawa 1995, s. 218 (hasło Franciszek Fenikowski oprac. przez P. Kuncewicza).

Misiorny, M., *Pisarze gdańscy. Informator*, Gdańsk 1969.

Skotnicka, G., Z zagadnień baśniowo-podaniowej twórczości Franciszka Fenikowskiego, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego UG. Prace Historyczno-Literackie”, 1976, nr 4, s. 123–138.

Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, t. 1, A–F, pod red. S. Gierszewskiego, Gdańsk 1992, s. 407–409 (hasło Franciszek Fenikowski, oprac. przez J. Bachórz).

Wojewódka, B., Spuścizna Franciszka Fenikowskiego w zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, „Acta Cassubiana”, t. IV, Gdańsk 2002, s. 148–184.

Młodokaszëbi z Pòznania, Warszawë i Krakòwa

Czekawòsc kaszëbiznë westrzód lëdzy spòza Pòmòrzégò naròsta midzë jinszima za sprawą parłãczeniò wespółrobòtë pòmòrsczi inteligencji z lëdzama z jinszych òstrzòdków. Leżnoscą do tegò bëłë rézë nad pòlsczé mòrze òsób z Wiòlgòpòlsczi czë Mazowsza.

KRËSZTOF KÒRDA
[KRZYSZTOF KORDA]

Warszawsczé kòło kaszëbskò-pòmòrsczé

W 1911 rokù, jak pisòł Andrzej Bùkòwsczi w ksążce *Regionalizm kaszubski*, pòwstało w Warszawie tajemné „kółkò Kaszëbskò-Pòmòrsczé”. Przędnicził mù inżyniér **Francëszk Bąkòwsczi**. Miało òno téż swòje rózdzi w Łódzë. Do ti òrganizacji przënòleżelë lëdze sparłãczony z krajowiédnotą, m.jin. lëdze, co dzejelë w Pòlsczim Krajowiédnym Towarzystwie (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze). Zgrówã kaszëbskò-pòmòrsczegò kòła we Warszawie bëło „rozpòmionowanie sprawë kaszëbskich kresów westrzód cawny pòlsczi spòlëznë i dówanie ji ò tim do wiédzë za sprawą wëdòwiznów, periòdnégò gazëtnictwa i òdczëtënków a téż szlachã priwatny propagandë; zapòznówanie ze stolëcã Pòlsczi i w całòscë z Królestwã młodzëznë z Kaszëb za sprawą sztòlceniò ji w henëtnëch szkòlach czë téż ùmòzëbnieniò ji sztërkówégò przebiwaniò w przënòleżnym strzodowiszczu; przëstojiwanië lëdowim wanogóm z Kaszëb do Królestwa; wspieracë materialné i mòralné pòlsczych instytucjów, co pòwstòwają na Kaszëbach”. Z przedstòwcama tegò

kòła miòł łączbã Aleksander Majkòwsczi. Wedle Francëszka Bąkòwsczegò zarzesził òn parłãcze z warszawską inteligencją kòle 1896 rokù. Kaszëbskò-pòmòrsczé kòło, chtërno dzejało we Warszawie, wespółrobiło téż ze stòrokaszëbama. W spiérkach midzë tima slédnyma a Młodokaszëbama nòleżnicë kòła zajimelë ùjednòwné stanowiszczë. Warszawsczé kòło kaszëbskò-pòmòrsczé wëdało m.jin. infòmatorë ò pòlsczim pòbrzëgu ze spiënkã pòlsczych doktorów, karczmów, adwòkatów i kùpców.

Westrzód nòleżników kòła bëł midzë jinszima **Stanisłòw Thugutt** – krajowiédny badëra, pòlitik, redaktor krajowiédnegò cządnika „Zemia”, na chtërnégò stronach ùkòzywalë sã infòmacje ò Kaszëbach. Króm tegò nòleżnikama ti òrganizacji bëłë: ksągòrz **Gùstòw Wòlff**, **Stanisłòw Bùkòwiecczi** (adwòkat, pòliticzny i spòlëznowi dzejòrz, prezes Generalny Prokùratorii RP w latach 1919–1939), adwòkat **Czesłòw Jankòwsczi**, dr **Antòn Rząd**, mieszkający w Łódzë direktor łódzci gazowni w latach 1909–1920 **Czesłòw Swierczewsczi** i adwòkat **Żelewsczi**.

Z Mazowszégò na młodokaszëbsczi zjòzd

Na gduńsczi zjòzd w 1912 rokù z Warszawë przëjachelë Gùstòw Òlech-



Doktor Léon Rutkòwsczi.
Ōdj. ze zbiorów Pracowni Dokumentacji Dziejów Pòliska

nowsczi (redaktor „Kùriera Warszawsczegò”), Małgòrzata Starzińskò i Léon Rutkòwsczi. Òsobliwie cekawã òsobã bëł **Léon Rutkòwsczi** (1862 – 1917) – doktor, antropòlog, wiodrownik, archeòlog, pùblicysta i spòlëznowi dzejòrz, jaczi dzejòł w strzodowiszczu warszawsczegò cządnika „Głos”. Jak pisòł przed latama Aleksander Macesza, wskòzã młodzëznë zebróny wkòł „Głosu” bëło „pòdpòrządkowanië interesów kòzdegò stanu interesóm całégò nòrodu a téż pròca z ludã dlò ludu”. Pò



Bernat Chrzanowski – pòsëlc do Reichstagù.

skùnczeniem studiów Rutkòwsczi przecygnął do Płónska. Prowadził tam rozmaité badérowania: astronomiczné, archeologiczné, antropologiczné. Jegò òbserwacje wëzwëskiwelë pòlszczi uczali np. przë spòdlecznëch pròcach ò klimatologii – ceplënie czë cësnieniem lëftu. W swòjich antropologicznëch pròcach zestòwił wieszcich mieszkanców z òkòlegò Płónska z lëdztwã jinszych òkòłów, òsoblëwie z pòlniégò Pòlszczi. W 1911 rokù wëdòł zestòwk zòżony z wczasnieszich „mierzënków tëkajacëch sã antropologiczny charakteristyci dównégò lëdztwa pów. ploczczégò, serpecczégò i płònszczégò”. Mòże bëc, że chãc zastawieniò wiéndzënów prowadzonëch przez se badérowaniów z pròcama tikajacyma sã lëdztwa z jinszych strón bëła przëczënë jegò rézë na młodokaszëbszczi zjòzd. A mòże pòznòl rëchli Majkòwsczégò, chtëren òd lat ùtrzymiwòł łączbã z warszawską inteligencją.

Młodokaszëbi z Wiòlgòpòlszczi

Zaczekawienië Kaszëbama dało sã widzec téż ù lëdzy z Wiòlgòpòlszczi. Krajowiédnym badérã i propagatorã wanogów Pòmòrzòków do Warszawë i Krakòwa a Pòlòchów z Królestwa i Galicji nad mòrze bëł **Bernat Chrzanowski** (1861–1944). Òd 1890 rokù robił òn jakno adwòkat w Pòznaniu. Bël spòlëznòwym dzejòrzã, m.jin. angażowòł sã w robòtã Zrzeszë Wiòlgòpòlszcich Sokòłów. W latach 1901–1910 bëł pòsëlcã do parlameńtu Rzeszë.

Chrzanowski òblubił so Pòmòrzë. Je ùsòdzcã trzech prowadników pò Kaszëbach; w 1910 rokù wëszedł pierszi pòd titlã *Na kaszubskim brzegu*, trzë lata pòzni pòstãpný – *Nad polskim morzem*, a w 1917 trzeci – *Z wybrzeża i o wybrzeżu*. Òpisywòł w nich Kaszëbë i Kaszëbów, przedstòwił mòle, jaczé wòrt je òbaczcë, i òbjasniwòł, jak do nich sã dostac. Przewanoził piechti ten regiòn, pòznòl lëdzy i zwëczë. Sparlãczil sã z kaszëbską rësztotã, bëł bëtnikã młodokaszëbsczégò zjazdu w Gduńskù w 1912 rokù. Napisòł czilka artikulów do „Grifa”, m.jin. „Mariò Kònopnickò a Kaszëbë” a téż „Do sprawë chëczów z wëstòwkama na Kaszëbach”. Pò smiercë spòczął na òblubiony zemi, na òksywsczim smàtòrzu w sąsiedztwie wòdów Gduńsczi Hòwindzi.

Z Wiòlgòpòlszczi pòchòdòł téż jinszi wiòldzi Młodokaszëba – **ksądz Kamil Kantak** (pò richtoscë Sztefòn Kamil Kantak). Urodził sã w 1881 rokù we wsë Lubònia kòle Leszna. Kapłaniszczë swiãceniã òdebròł w Gnieźnie. W 1919 rokù na ùniwersytece Karola w Pradze zwëskòł titel doktora habilitowónégò, jegò ùczbòwòlë disertaçjò mia titel *Początki franciszkanów w Polsce*. W tim samym rokù òddzàkòwòł sã z Wiòlgòpòlską i przecygnął do Gduńska. Piãc lat pòzni wëcygnął do Warszawë, gdzie dostòł ùrząd rektora kòscoła pw. sw. Jacka. W latach 1926–1939 przebiwòł w Pińskù na pòrëncznëch kresach. Bël tam profesorã seminarium.

Całi nen czas miòł prawò naziństwa Wòlnégò Miasta Gduńska. W 1939 rokù wsadzony do prize przez Rusków i przeniosli do Griażowca, gdzie trófielë téż jinszi Pòlòszë – z lagrów w Starobielskù, Òstaszkówie i Kòzelskù. Stało sã z nima to, co z pòlszcima żòlnërzama w Katiniu. Leno czilka òsób sã zretalo, wëstrzòd nich bëł Kamil Kantak. Wedle wszëlejaczë gwësnòtë zretalo gò prawò naziństwa Wòlnégò Miasta Gduńska. Ruscë mielë strach zabic mieszkancã de facto Niemców.

Wëdostòł sã z ZSRR razã z pòlską armią, przeszedł z nią wòjarszczi szlach na Blisczi Pòrénk. Zamieszkwòł w Bejrucie. Napisòł wiele pròców z zòkrãżégò Kòscoła.

W 1919 rokù tlòmaczil na francëszczi jãzëk dokumëntë sparlãczonë z dzej-

ma Pòmòrzégò, jaczé dostelë bëtnicë mirny kònfereñcji w Pàriżu, chtërný rozsãdzywelë ò nòmianie Pòmòrzégò. Dòwòł w nich do wiëdzë ò pòlszcich kòrzeniach tëch zemiów.

Baro sã włączil w dzejanië Towarzystwa Młodokaszëbów. W „Grifie” dòł m.jin. taczé artikle: „Grafika i kaszëbszczi pisënk”, „Kaszëbizna jakno lëteracczi jãzëk” a téż „Słowaczci a Pòmòrzë”. Bël w karnie załòzców wëdòwiznowi spòlëznë „Grif”. Wspòmògòł ùdbã stwòrzeniò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczégò w Sopòce. Pò wojnie téż nie zerwòł łączbë z Pòmòrzim. Wëdòł w 1946 rokù w Jeruzalem pròcã pt. *Dzieje Ziemi Pomorskiej*. Ùmarł dalek òd Kaszëb w 1976 rokù.

Pòstãpnym Młodokaszëbã z Wiòlgòpòlszczi bëł pòchòdajacy ze Szremù **Józef English** (1874–1924). Skùnczil gimnazjum w Gduńskù, pòzni sztuderowòł prawò w Berlinie, Mònachium, Wrocławiu i Królewcu (zwëskòł titel doktora). Angażowòł sã w gòspòdarszczë żëcë. Òstòł nòlëznikã wëdòwiznowi spòlëznë załòżony przez Młodokaszëbów w 1909 rokù w Sopòce. Napisòł téż ji statut. Robił jakno adwòkat w Bëdgòszczë, ale pòzni wrócył do Wiòlgòpòlszczi, zamieszkwòł w Pòznaniu. Òd 1918 rokù bëł ministra skarbù w rządze Józefa Swiezińsczégò i Jignacégò Paderewsczégò (rujan – lëstopadnik 1918 rokù i 16 stëcznika – 4 lżëkwia 1919 rokù). Bël nòlëznikã



Kamil Kantak.

Òdj. ze zbiorów Gduńsczi Biblioteczë PAN w Gduńskù

rządowi komisji obgodywający z Niemcami oddanie Polsce Górnego Śląska.

Młodokaszubi z Krakowa

Kaszëbama interesowelë sã téż krakówianie, m.jin. jãzëkòwi badëra z Jagellońszcégò Ùniwersytetu Kadzmierz Nitsch i historik słowianoznawstwa Edmund Kòłodziejczik.

Kadzmierz Nitsch (1874–1958), nim w 1901 rokù bëł w Lëzënie i badòł lëzyńską gwarã, zapòznòł sã z prôcama wczasnieszich badérów kaszëbiznë, m.jin. Florianą Cenówë i Sztëfana Ramùłta. W 1907 rokù wëdòł prôcã *Dialekty polskie Prus Zachodnich*, gdzie nalazłë sã, jak to pòkòzòł w zëcopisu tegò badérë profesor Jerzy Tréder: „pionierszcze rozezdrzënczi dlò pòłniégò Kaszëb, Tëchòlszczich Bòrów, Kròjné, Kòcewiégò, zemi chełmińszczi, malbòrszczi, Lubawë, Òstròdë i Mazurów”. Pòzni badòł téż gwarã sãską. Mò wiòldzë zasłudzi dlò pòlszczi dialektologii, chtërny je ùsòdzcã.

Zajimòł głos w „Grifie”. Ògłosył w nim szterë artiklë: „W sprawie kaszëbszczégò pisënkù”, „Jesz w sprawie kaszëbszczégò pisënkù”, „W sprawie pòzwë *Belgard*” i „Pòpròwk” (do pòzwë *Kòscérzna*).

Edmund Kòłodziejczik (1888–1915) téż miòł czile artiklów w „Grifie”. Bëlë to: „Pòlszczi historik Kaszëbiznë w XVIII stolecym. Félis Łojkò” a téż „Wincãt Pòl a Kaszëbë”.

Kòłodziejczik ùrodzył sã we Wadowicach. Sztudërowòł pòlską filologią na Jagellońszim Ùniwersytecie. Robił jakno szkólny pòlszczégò jãzëka. Zajimòł sã historią słowianoznawstwa. Na kartach wspòminónégò ju wëzi warszawszcégò pismiona „Zemia” ògłosył „Bibliografiã prôców ò Kaszëbach”. Bël jednym z załòzców Towarzystwa Słowianńszcégò w Krakòwie i nòlëznikã Towarzystwa Lëdoznawczégò we Lwòwie.

Zaczekawienië kaszëbizną przëjwiòł téż **Tadeusz Lehr Sławińszczi**. Pròwdã rzekłszë, ni ma zmiònków ò jegò parłãczach z Młodokaszëbama, ale jakno sztudëra miòł łączbã z nòlëznikama Verein für Kaschubische Volkskunde – Friedrichã Lorentzã i Jizydorã Gùlgòwsczim. Pòzni bëł zawòlónym badërã jãzëkòwim, sławistã i rektorã Jagellońszcégò Ùniwersytetu.

Tłom. Danuta Pioch

Teofil Zegarski – w kręgu Młodokaszubów

Znany jest na Pomorzu, a zwłaszcza w Gdyni, jako pedagog i wychowawca młodzieży oraz założyciel pierwszego gimnazjum koedukacyjnego w nowo budującym się mieście portowym. Mało kto jednak wie, że dr Teofil Zegarski był związany z kręgiem działaczy młodokaszubskich.

LESZEK MOLENDOWSKI



Teofil Zegarski – student filozofii na uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim. Fot. ze zbiorów Ireny Becker

Od Grabowa do Wejherowa

Teofil Zegarski urodził się 17 grudnia 1884 roku w Grabowie na Kociewiu (w pow. Starogard Gdański). Był najstarszym z rodzeństwa, miał trzech braci: Stanisława, Leonarda i Józefa, który zmarł w wieku niemowlęcym. Ich ojciec Augustyn był kołodziejem i właścicielem parceli, a matka Marianna z domu Loss – córką gospodarza z Bobowa. Rodzina żyła raczej biednie niż skromnie.

Kiedy Teofil miał 16 lat, stracił ojca. Matka chorowała, jej stan się pogarszał. Niewielki majątek rodziny sprzedano, a pieniądze z transakcji przeznaczono na pokrycie kosztów leczenia Marianny Zegarskiej oraz na utrzymanie i wychowanie jej trzech synów. Młodzieńcami – Teofilem, Stanisławem (wychowankiem Collegium Marianum i późniejszym księdzem) oraz Leonardem (późniejszym weteranem Wielkiej Wojny, wojny polsko-bolszewickiej oraz policjantem w Wejherowie i Toruniu) – zajęła

się rodzina od strony matki, państwo Bugalscy z Bobowa.

Teofil Zegarski dzięki pomocy najbliższej rodziny i skromnemu stypendium od Wielkanocy 1896 roku do Wielkanocy 1902 roku uczęszczał do progimnazjum biskupiego Collegium Marianum w Pelplinie. Ponieważ w tej szkole nie było wówczas najwyższej klasy, czyli prymy, Teofil pierwszą klasę gimnazjalną zaliczył w Starogardzie Gdańskim. Jednak po roku postanowił się przenieść w inne miejsce. Edukację na poziomie średnim kontynuował w gimnazjum wejherowskim. Mieszkał w konwiktie Collegium Leoninum. Należał do tajnego koła filomackiego Wic (przyjął pseudonim Kropidło), nad którym dyskretną opiekę roztaczali poloniści: Stanisław Maroński i Ludwik Jakowski.

Członkami Wic-u byli m.in. Leon Heyke – w niedługiej przyszłości członek Koła Kaszubologów w seminarium duchownym w Pelplinie, poeta, duchowny i wychowawca młodzieży Hieronim Markowski – filolog klasyczny i wykładowca Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Bernard Bączkowski, Józef Wrycza, Stefan Dąbrowski i Leon Kręcki – późniejszy skarbnik Towarzystwa Młodokaszubów i rzecznik prowadzenia działalności pod hasłem „Co kaszubskie, to polskie”.

Doktor filozofii

W kwietniu 1906 roku Zegarski zapisał się do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Jednym z seminaryjnych kolegów i przyjacielem Teofila był Michał Szuca, który podobnie jak on zastanawiał się nad zmianą uczelni i rozważał zrezygnowanie z pomysłu zostania księdzem. Podczas rocznych studiów w pelplińskiej uczelni Teofil Zegarski



Maturzyści z gimnazjum wejherowskiego, 1906 r.: Konrad Gebel, Kurt Gramse, Leon Heyke (pierwszy z lewej), Kazimierz Katke, Walter Lenz, Maximilian Prais, Teofil Zegarski (jako prymus siedzi w środku) oraz Ludwik von Żelewski. Fot. ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

poznał swoją przyszłą małżonkę Jadwigę Ziegert z Jabłowa, co w krótkim czasie zaowocowało bliższą znajomością, a później doprowadziło do porzucenia przez niego planów zostania duchownym. W Pelplinie Teofil zawarł liczne przyjaźnie i znajomości z osobami skupionymi wokół dr. Aleksandra Majkowskiego, który współpracował z gronem młodych duchownych i studentów teologii w latach 1906–1909. Poznał wówczas również Jana Karnowskiego, Edmunda Roszczyńskiego, Bolesława Piechowskiego, Jana Cysewskiego oraz wielu innych znamienitych działaczy i współtwórców ruchu młodokaszubskiego.

W 1907 roku Zegarski i Szuca poprosili ks. bp. Augustyna Rosentretera o wyrażenie zgody na podjęcie przez nich dodatkowych, rozszerzających studiów na uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim. Obok filozofii Teofil studiował tam także historię, teologię i filologię germańską. Zamieszkał na stacji w samym Fryburgu, przy Ergunstrasse 9. Na tej samej stacji w niedługim czasie zamieszkał jego kolega ks. Kamil Kantak. Na studiach, aby się utrzymać, dorabiał

do skromnego stypendium jako korektor w Wydawnictwie Herdera. Pracę załatwił mu prof. Ferdynand Bieszk, były nauczyciel wejherowskiego gimnazjum, który w 1890 roku wraz z rodziną (miał dwóch synów: Stefana i Kazimierza) wyjechał do Fryburga.

Po trzech latach studiów w lipcu 1909 roku Teofil Zegarski uzyskał tytuł doktora na podstawie pracy pt. *Polen und das Basler Konzil* (Polska a Sobór w Bazylei), której promotorem był prof. Friedrich Meinecke. Jego rozprawa doktorska została opublikowana w Poznaniu.

Wśród Kaszubologów

Nie wiadomo dokładnie, w jakich okolicznościach Zegarski podjął współpracę z założonym przez Jana Karnowskiego w pelplińskim seminarium (w 1908 r.) Kołem Kaszubologów. Najbardziej prawdopodobne, że współpraca ta nawiązała się za sprawą Michała Szuchy – przyjaciela i Karnowskiego, i Zegarskiego. Do Koła Kaszubologów w jego szczytowym okresie należało 36 kleryków na około 100 studiujących. Była to więc siła znacząca. Jak podaje

Karnowski, między późną jesienią 1908 roku a lipcem 1910 roku, kiedy to zakazano dalszej działalności koła, Kaszubolodzy wygłosili 19 referatów w swoim gronie i 3 na zebraniach ogólnych kleryków. W tych spotkaniach uczestniczył również Zegarski, jednak nie wiadomo dokładnie, jak często i z jakim zaangażowaniem. W czasie wzmoczonej pracy koła Zegarski przebywał we Fryburgu. Niewiele wiadomo o jego pracy w kole, poza tym, że do niego należał oraz że miał wiedzę na temat wystąpień swych kolegów, o czym świadczy list do Jana Karnowskiego, w którym podaje listę referatów z lat 1909/1910.

Zachowało się streszczenie jednego wystąpienia Teofila Zegarskiego, zatytułowanego „Dokończ, co rozpoczniesz”. Niestety nie wiadomo, kiedy ów referat przedstawił. Mówił w nim o wytrwałości potrzebnej do wykonania pracy, jakiej się podejmujemy: „naraz i na przekór, gdy wręcz nieprzezwyciężone przeciwności zagradzają nam drogę, tak, iż (...) duch opada w zwątpienie – nie można dawać za wygraną, trzeba wytrzymać i zebrać siły i zabrać się do działania”.



Zdjęcie zaręczynowe dr Zegarskiego i Jadwigi Ziegert. Obok stoją bracia Teofila – Stanisław i Leonard (dostał przepustkę z frontu zachodniego). Fot. ze zbiorów Ireny Becker

mając na myśli przede wszystkim pracę nad sobą. Trzeba przyznać, że tych słów Zegarski dość często się trzymał w swej ciekawej drodze życiowej.

W przyjacielskim kręgu Bieszka

Bardzo ważną rolę w życiu polskich studentów na fryburskim uniwersytecie odgrywał wówczas już wspomniany prof. Ferdynand Bieszk. Stał się duchowym przywódcą i opiekunem Polaków. Pod jego opieką znajdowali się między innymi późniejsi wybitni przedstawiciele inteligencji pomorskiej i Młodokaszubi: ks. dr Kamil Kantak, J. Karnowski, ks. prof. dr P. Nowicki,

dr Paweł Spandowski i dr Franciszek Spandowski, dr M. Szuca oraz dr T. Zegarski.

Teofil Zegarski należał do Stowarzyszenia Akademików Polaków i grona studentów z Kaszub i Pomorza, którzy byli w kręgu oddziaływania prof. Bieszka oraz rodzącego się ruchu młodokaszubskiego. Kiedy Jan Karnowski w 1910 roku także opuścił Pelplin i wyjechał na studia do Fryburga Bryzgowijskiego, spotkał tam swych kolegów z seminarium: Zegarskiego i Szucę. To dzięki nim wszedł w krąg przyjacielski prof. Bieszka. Karnowski pisał, że szczególnie Zegarski świetnie wpasował się w miejsce, i w klimat miasta uniwersyteckiego.

POLEN UND DAS BASLER KONZIL.

INAUGURAL - DISSERTATION

ZUR ERLANGUNG

DER PHILOSOPHISCHEN DOKTORWÜRDE

VORGELEGT DER

HOHEN PHILOSOPHISCHEN FAKULTÄT

DER ALBERT-LUDWIGS-UNIVERSITÄT

ZU FREIBURG I. BR.

VON

TEOFIL ZEGARSKI

AUS GRABAU

(KR. PR. STARGARD, WEST-PRUSSEN).



VERLAGS-DRUCKEREI „PRACA“, POSEN.
1910.

Strona tytułowa rozprawy doktorskiej Zegarskiego, wydrukowanej przez drukarnię gazety „Praca”.
Fot. ze zbiorów Ireny Becker

W domu Ferdynanda Bieszka toczyły się nieraz namętne i niekończące się dyskusje na tematy naukowe, polityczne, polskie i kaszubskie, w których „się najwięcej odznaczał Zegarski, jako że był nad wyraz zręcznym dialektykiem i potrafił zrobić nieraz z czarnego białe, czyli jak i u nas mówią: przewrócić kota w miechu”. Wraz z prof. Bieszkim oraz jego synami śpiewano po kaszubsku ze śpiewnika Ceynowy „Zbiór pieśni światowych”. Szuca – jak z rozżaleniem pisał Karnowski w 1910 roku – nie znalazł niezależności i samodzielności duchowej „potrzebnej duchom przodującym” i siedł w ślady coraz bardziej oddalających się od spraw kaszubskich Kamila Kantaka oraz Teofila Zegarskiego. Nie oznaczało to jednak końca związku Teofila Zegarskiego z pomorskimi sprawami oraz ideałami pracy dla Pomorza. Jak w każdym ludzkim zbiorowisku, tak i wśród studentów polskich we Fryburgu jedne przyjaźnie się zacieśniały bardziej, drugie mniej. Kiedy Karnowski w 1911 wyjechał z tego miasta, te „kółka bardziej zaprzyjaźnionych” jego zdaniem wyglądały tak: „Z Prus Zachodnich: Hoppe, Bolt i ja. (...) Zegarski z Szucą i Kuchennym i teologiem tworzył osobną grupę (...)”. Te podziały miały się najpierw zatrzeć w czasie pracy dla dobra polskiego Pomorza, a potem, po krótkim okresie współpracy i zjednoczenia, miały wybuchnąć ze zdwojoną siłą...

Delë zastrzik i më szlë

Agnesa i Aleks Ceroccë mieszkają w Kawlach Dólnëch kòle Przedkòwa. Aleks sã ùrodzył w Kòloni niedalek Swiόνowa. Walczył midzë jinszima pòd Monte Cassino we Włochach w pòlszczi armii gen. Andersa.

Jak wëzdrzała wajò droga na wòjnowi front?

To bëło w 1943 rokù. Jò tedë robił ù Niemca z Besarabii, jakno parobk. To bëło w Swiόνowszi Hëce. Miół jem sëtmenósce lat. Më sã tam pòbilë z tim „Arabã”. Tej òn rzekł: „Pòczekòj, pòczekòj, jò pòjadã na milicjã do Swiόνowa”. I jachòł tam kòniamã. Za jaczis czas wrócył z niemiecczima szandaramã.

To bëł syn treuhandera – niemiecczégò gbùra z Besarabii?

Jo i òn z tima milicjantama przëjachòł. Jò chùtkò ùcekl do lasu i sã ùkrywòł. Tedë sąsòd mie rzekł, że bëtë pòdписac niemieckã lëstã, bò jinaczi wezmã mie do Stutthofu. A w Stutthofie bëł ju prãdzy mòji dwaji braca, Bruno i Paweł, chtërny ju nie żëją. Czej Niemcë wlezlë, tej ti dwaji jachelë na kòłach do Gdini, bò mëslełë, że Niemc ji nie wezmie. Òni jachelë ji bronie.

A Gdiniò ju bëła zajãtò?

Jo. Braca bëłë na ùlicë Kòsynierów w Gdini. Tam jich złapelë Niemcë. Tam Pòłószë walczëlë z kòsama w rãkach. Braca bëłë pòbiti i wëwiozli do Stutthofu. Nie dało sã nick zrobic. Tedë òjc wzał kawał szinczi i pòjachòł do tegò lagru, do kòmeńdanta. Jeden brat bëł ju wnet wëkuńczony. I òjcu sã ùdało. Tej brat bëł szcerowóny do Elblãga, do fùtrowaniò swiń. W 1943 rokù bëł kùnc: abò do wòjska, abò nazòd do Stutthofu. Brat ju dobrze znòł Stutthof. Wiedzòł, że tam na niego czekò blòs śmierc, tedë òn i drëdzi brat wstãpilë do niemiecczégò wòjska. A jò tak samò. Jò sã nalòzł we Francëji. A tam



w strëmiannikù 1944 rokù bëła ju mònò partizantka.

Wë sã dostelë do niewòlë?

Jo. We Francëji bëło ju pòlszczë wòjskò. Rzeklë nama: „Chłopaki, ubierzcie mundur i pojedziecie na wczasy do Włoch”. Cos taczégò! To bëł lëżkwiat. Do Włoch më plënalë wiòldzim òkrãtã. A tej dowòdca gòdòł: „Chłopaki, uważajcie, tam czeka was ciężki los, inni chłopcy już tam walczą”. Jò nie wiedzòł, że to jidze ò Monte Cassino w tëch strasznych górach. Jò nawetka nie wiedzòł, co to je.

To bëło wòjskò gen. Andersa?

Jo, Andersa!

W tim wòjskù bëłë jaczi jinszi Kaszëbi, wë tam kògòs znelë?

Doch jo! Nawetka w mòjim pòdòdzale bëłë dwaji Kaszëbi z Gdini, jeden z Kòscérznë, jesz jiny, co sã nazëwòł Kùnikòwsczi, bëł z Jelénsczi Hëtë. Më wszëtccë gòdelë pò kaszëbskù. Nicht z nich ju nie żëje. Tam bëłë baro straszne walczë. Dërch jachelë z renionyma i zabitima. A w tëch górach bãkrë bëłë tak wiòldzë, jak nasz kòscòł w Przedkòwie. Dowòdca pòkòzòł na jeden z nich, a gòdòł: „Chłopaki, tam jest bunkier, który trzeba zdobyć”. Òni nama delë zastrzik i më szlë, a nie zdrzelë, że wszãdze wkòł naji strzelają. Pò zastrzikù nama bëło wszëtckò równo. Niemcë widzelë, jak më szlë. A më – w przòdk! Tej jeden kòlega wòłò ò pòmòc, zarò pò nim drëdzi i nastãpny. Jò bëł za nima, czwiòrti, i jem włòzł pòd tegò żòlnierza z przòdkù mie. Òn jesz żył. Kùle szlë w niego, jinë szlë górã. A dowòdca wrzeszczòł: „Naprzód!”.

Jinaczi wasta bë dostôł z tëłu...

Pewno, że jo. Jô mùszôł jic, to nie bëło radë. Żôden nie mëslôł ô smiercë. Kòzden szedł jak szôłony. W jedny chwilë, môże kòle dwasta métrów ôd bąkra, wëskòczył jeden Niemc. Wôłôł pò niemieckù: „Halt, nein schiessen”. A to bëł Pòlôch. Zarô pò pòlskù to rzekł: „Nie strzelać. My jestešmy Polacy!”. I w ti chwilë dostôł szos ôd pòlszczégò żôłnierza. Pòdl na placu!

Kù reszce wa dobëła nen plac?

Jo, më to zdobëlë. To bëł ôstatny dobëti bąker na Monte Cassino. Z mòjégò pòdôddzała bëło kòle trzëdzescë, szterdzescë zabitéch. Z tëch, co chùtci zdo biwelë ne bąkrë, prawie wszëtcë zdzi nälë. Wszëtcich bąkrów tam bëło sët më w ti całi gòrze Monte Cassino.

A wë widzelë, jak wëzdrzôł zniszczony klôsttor?

Jo, më tam wlezlë. Anglicë zniszczelë całi klôsttor, bô tam Niemcë miele swôjã amunicjã. Czej më tam przëszlë, to bëła wiôlgô redota. A przez radio Hitler wrzeszczôł: „Pòlskô armia ôstała całô zniszczonô pòd Monte Cassino!”. Czej tam wszëtkò sã skuńcëlë, tej ti młodszy bëłë wëslôny do Egiptu. Jô téż tam bëł. W Egipte bëło baro bôgaté miasto – Kairo.

Tam téż jesta sã bilë?

Tam nié. Më tam bëłë wëslôny na szkòlenië procëm Japóncikóm. Jednakò naji ôficérze ôdmówilë, nie chcelë slac nas na smierc. Ôni gòdelë, że tëli pòlszczégò wòjska zdżinãło pòd Monte Cassino, a terô ti, co ôstelë, mielë jic na gwësna smierc w te japóńsczë dżungle, dze doch bëło fùl bagnów a lasów. Japóńcicë bëłë baro dobrze zamaszkówóny. Nikògò nie dało sã ôbôczëc. Tam bëłë blôs krzôczci, a w nich schówóny japóńsczi żôłnierze. Bez to ôni nas chcelë wëslac – zabic resztã Pòlôchów. Czej më bë tam pòszlë, tej ju nicht bë nie wrócył, ni ma gôdci.

I co sã stało, dze waji przërzucëlë?

W 1945 roku nazôd nas przewiozëlë z Egiptu do Włoch, a tedë w 1946 do

Anglii. Tam Anglicë nas skarżëlë, że Pòlszczë kradną. Bez to jô nie chcôł tam ôstac. Jô wrócył do Pòlszczi w 1947 rokù.

Jak waji przewiozëlë?

Ôkrâtã, ale jô nie pamiãtóm, jak to długò dérowało. Do Pòlszczi przëjachało naji trzë tësãce.

Wa wiedza, że tuwò ju sã kòmùnyscë?

Jo, më widzelë. Zanim më wëjachelë, gen. Anders gôdôł „Chłopaki, nie jedzcie, tam jest NKWD, które areштуje Polaków”. Mój starszy brat, chtëren bëł chùtci w Stutthofie, téż bëł w Anglii i gôdôł mie: „Nie jedz do Pòlszczi, tam sã kòmùnyscë”. Jô jednakò przëjachôł do Pòlszczi. Z piersza zacząłë mie sledzëc. Jô bëł ôskarżony, że przëjachôł tu jakno szpiég. Spisywelë mie na milicji. Jô sã brónił, że doch przëjachôł do robôtë, bô w angelskich gazetach piselë, że Pòlskô brëkujë rãk do robôtë. Szôłtës mie gôdôł: „Wiész co, tã nick nie gadôj, a bierz sã za robôtã. Czej bãdziesz wiele gôdôł, jak to w Anglii bëło, tej mògã ce zamknac, jak jinszych Pòlôchów, chtërny tu chùtci przëjachelë”. Póznij przez czile lat jô robił w Gdini na bûdowie, pòtemù przë ladowaniem ôkrâtów, a tej w Gduńskù przë ôdgruzowaniach, jô tam kùczrowôł. W 1954 jô sã dostôł do Mlinka kòle Przedkôwa. Tam jô robił jaż do 1981 rokù.

A co sã stało z wajima bracynama? Ten, co bëł w Anglii, wrócył dodóm?

Nie przëjachôł. Ôn tam bëł rok. Robił w chemiczny fabryce. Nie znôł dobrze jãzëka. Tej ôni gò brelë do tëch nôgòrszych robôtów. Ôn sã jednak dichlich dorobił przez nen czas. Miôł ju swôje chëcë, chtërne sprzedôł, a wëjachôł do Americzi. To ju bądze piãc lat, jak ôn nie żëje.

Ôn czedës bëł w Pòlsce?

Jo, jeden rôz. To bëło 25 lat temù.

Nie zabôczył kaszëbsczij mowë?

Nié!!! Gôdôł dërch pò kaszëbskù z nama.

A co bëło z tim drëdzim bratã?

Nen bëł w Hòlandii, w niemiecczim wòjskù. Bëło ladowanie aliantów. Ôni wpedlë prosto na Niemców. Wnenczas brat dostôł szos. To mù ùrwało rãkã.

Ale ôn przeżił wòjnã?

Jo, przeżił i wrócył dodóm, bez rãci. Szterë lata temù bëł pòchówóny w Swiônowie. To, że më wszëtcë przeżëlë wòjnã, to cud. Jô wierzã w Bôga i wiedno jem sã mòdlił. Jak jô stojôł przed walkã, wiedno ôdmówiôł jem rózańc. Zanim jem szedł na wòjnã, jô dostôł ôd mòjégò ksãdza w Swiônowie szkaplërz. Jak jem stojôł na wasze, wiedno wëjimôł kòrónkã, a sã mòdlił. Nôgòrzi bëło w Egipte. Tam mùszôł baro ôpasowac, zdrzec na wszëtczë stronë. Ôni tam nie strzëlelë, le rzucelë nożama. To bëło straszne.

Jô bë jesz chcôł sã spëtac waszi białczy, Agnesë Cerocczij. Jak wastnie sã ùdało przeżëc wòjnã?

Jô bëła wëslôna do Tornia i tam przez trzë miesãce jô robia przë kòpanim rowów, a 10 gòdnika 1944 rokù jô wrôcëła dodóm i tam jem ôsta do kùńca wòjnë. Më mielë cotkã, chtërna ni miała dzecy. Przëszla do mòji mëmë, Anë, a prosëła: „Pòmòżë mie, dôj mie kògòs”. Co mëma miała zrobic? Ù nas bëło wiele dzecy. Cotka żôdnëch ni miała i jô przëszla tu, na gòspodarstwò. Jô wszëtkò robiła: przë kòniach, przë krowach. Czej jô sã ôżenia, tej më tuwò zamieszkelë. Chłop szedł do robôtë, a jô sã zajima chëczama.

Jak sã wama ùdało przeżëc razã szëszczesãt lat?

To je tak: czej białka slëchô chłopa, a chłop slëchô białczy, tej wszëtkò jidze zrobic. Ale czej jedno jidze w prawò, a drëdzë w lewò, tej z tegò nick nie bądze. Më razã cãżkò robilë, lepilë pùstaczi, stówielë bûdink, bëłë dzecë, chłop chòdzył do robôtë. I tak zlecało to żëcë. Razã sã ceszimë z kòzdegò dnia.

Gôdôł Eugeniusz Prëczkòwsczi

Płynie Wisła płynie...

Wisła jest najdłuższą rzeką w Polsce. Ma 1047 km długości. W Gdańsku znajdują się trzy magiczne miejsca, w których można podziwiać ujście królowej polskich rzek do morza.

MARTA SZAGŹDOWICZ

Wodne wrota miasta

Najstarsze ujście Wisły do Zatoki Gdańskiej dobrze prezentuje się z Nabrzeża Ziółkowskiego w Nowym Porcie. Nurt jest bardzo spokojny, ponieważ większość wód tej rzeki wpada do morza pozostałymi ujściami. Tę odnogę nazywa się przez to Martwą Wisłą. Choć tak naprawdę w tym miejscu patrzymy na jej przedłużenie, czyli Kanał Portowy. Powstał na skutek połączenia z lądem wyspy, którą dziś znamy jako półwysep Westerplatte. Do XIX stulecia Wisła wpadała do morza mniej więcej na wysokości Nabrzeża Mew. Jest to miejsce, gdzie zatrzymują się statki oferujące turystom rejsy po porcie. Kanał Portowy został powiększony w latach sześćdziesiątych XX wieku. Ziemię, którą uzyskano przez jego poszerzenie, wykorzystano przy wzniesieniu kopca pod pomnik Obrońców Wybrzeża. Komu nie wystarczy spacer bulwarem wzdłuż Nabrzeża Ziółkowskiego, może skorzystać z punktu widokowego w zabytkowej latarni. Stąd roztacza się najlepszy widok na miejsce, które jest jednocześnie ujściem i wejściem do gdańskiego portu.

Ptasi Raj

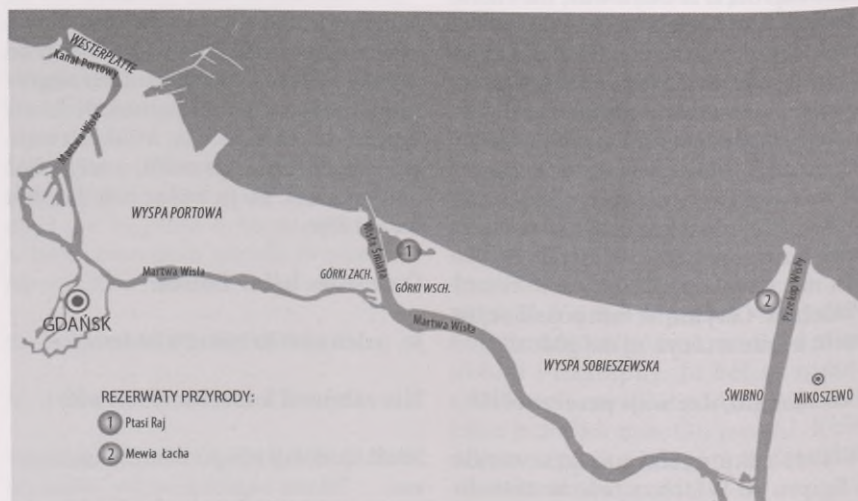
Najbardziej naturalne ujście Wisły do Zatoki Gdańskiej znajduje się pomiędzy dwiema gdańskimi wyspami. Portową, na której są takie dzielnice miasta, jak Stogi czy Górkę Zachodnią, oraz Wyspą Sobieszewską z Górkami Wschodnimi. Pierwotnie istniała tylko jedna miejscowość Górkę. Jednak w 1840 roku rzeka częściowo zamrzła,

a silny nurt przerwał mierzę i połączył się z Zatoką. Początkowo to dzieło natury nazywano Przełomem Wisły. Ostatecznie przyjęła się nazwa wprowadzona przez geografa Wincentego Pola – Wisła Śmiała. Warto ją podziwiać od strony wschodniej. Znajduje się tu rezerwat przyrody Ptasi Raj. Na jego terenie są dwa nietypowe, bo przymorskie jeziora. Warto podążać ścieżką przyrodniczo-dydaktyczną. Ma długość około 6 km. Florę i faunę podziwiać można z dwóch wież widokowych. Spacerując w okolicy ujścia, warto też zwrócić uwagę na Narodowe Centrum Żeglarstwa Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu. Budynek został wzniesiony w 2006 roku po zachodniej stronie Wisły Śmiałej. Jachty cumujące przy pomostach dodają miejscu uroku.

Mewia Łacha

Trzecie ujście jest zarazem najważniejsze. To tutaj płynie główny nurt rzeki. Znajduje się na krańcu miasta,

między zachodnim brzegiem Wyspy Sobieszewskiej – Świbnem – a miejscowością Mikoszewo. Odległość od centrum Gdańska powoduje, że jest mało znane. A szkoda. Tu najlepiej można odczuć potęgę najdłuższej rzeki w Polsce. Miejsce zostało nazwane Przełomem Wisły. Powstało w 1895 roku, by zapobiec częstym powodziom, które nękały Żuławy i Gdańsk. Przy ujściu znajduje się rezerwat przyrody Mewia Łacha. Obszar ten upodobały sobie przede wszystkim ptaki. Mewia Łacha jest wyjątkowa na skalę Europy. Latem stada mew liczą do 40 tysięcy, a zimą mieszka tu nawet 100 tysięcy skrzydlatych istot. Co roku w lipcu na terenie rezerwatu powstaje obóz ornitologów. Każdy może go odwiedzić i zobaczyć, jak obręczuje się ptaki. Dumą rezerwatu jest również występujący tu mikołajek nadmorski. To rzadka roślina objęta ścisłą ochroną gatunkową. Przy odrobinie szczęścia na plaży można zobaczyć foki.



Janusz Mamelŝci

Pòwiôstka ò Mackù

Służka

Jedny niedzielë nasz wikari ôgłosył, że bądą zôpisë knôpów na służków. Jô tam nie lubił sã pchac lëdzóm na ôczë, kò Adasz i Szimk bëłë służkama ju òd rokù i to òni zacząłë mie namawiac:

- Wez sã zapiszë!
- Nigdë na swiece nié! – jô òdrzekł.
- Ôbôczisz, że cë sã bądze widzało – gôdôł Szimk.
- Jo? A czemù to? – jô sã pitôł.
- Wiedno lepi bëc z przôdkù, jak z tëtù.
- Wiéta wa co? To bëcé z przôdkù mie pasëje jak garbòłowi przë scanie. Jô tam wòłã bëc midzë lëdzama – jô jima òdrzekł.
- Jo, ale z przôdkù widzą ce wszëtczë dzëwczãta – rzekł Adasz. – Të le nie wiész, jak òne na nas wzërajã!
- Ala na! To mie sã widzało. Terô jô sã zaczął përnã namiszlac. Widzôł to Szimk i dali próbòwôł mie dostac na swòjã stronã:
- Ksądz z nama tej-sej jezdzy na wanodzi. Wiész, jak fëjn je na tëch wanogach?
- Jô nie wiedzôł, jak fëjn je na tëch wanogach, kò mie sã zdôwało, że tatc nie bądze miôt dëtków, żebë mie czãsto pòsëłac na wanodzi. Jô jesz tegò nie zdąził rzec, jak òdezwoł sã Adasz. A ten za dëtkã bë sã dôł gôdzd w rzëc wbic:
- Za te wanodzi më wnet nick nie płacymë!
- Jakże to? – jô sã zdzëwòwôł.
- Bò mómë swòje dëtczi z kòlãdë.
- Z kòlãdë?
- Jo, kò doch kòdzi na kòlãdze daje dëtczi dlô służków – tłómaczył Adasz.
- Pò prôwdze, ò tim jô nie pòmëslôł. A Adasz gôdôł dali:
- Dzël tëch dëtków jidze na wanodzi, a dzël më dostòwómë do rãczy.
- Do rãczy? A wiele wa tegò dostòwôta?
- I tak òni mie przekònelë. Terô jô jesz mûszôł dostac zgòdã mòjich starszich. Kò to mie przëszło czësto letkò. Òni sã richtich ùceszëlë, że jô chcã bëc za służkã:
- Tò je baro fëjn, Mackù. Taczi òbòwiãzk to bądze prawie

cos dlô ce – rzekł tatc. A nënka le jemù przëswiôdca: – Jô wiedno chca, żebë të bëł służkã. Służcë to są dobri knôpi.

Chòc òni sã tak zarô zgòdzëlë, jich słowa mie përnã dałë do mësleniô. Wcale mie sã nie widzało, że bëc służkã, to je òbòwiãzk. Za òbòwiãzkama jô za baro nie bëł. Ale jô wiedno chcôł bëc dobrim knôpã, chòcò to mòże nie bëło za baro widzec. Rada bë dëszëczka do nieba, le ni mò, czegò pòtrzeba.

Jak jô ju bëł përnã bez ksądza wëuczony, tej jô mógł jic do wòltôrza. Temù, że jô bëł nômłodszi, jô mûszôł jic pierszi. Mój të Panie! Jak jô ju bëł na wëstrzódkù kòscoła, tej jô ùdzrôł, że reszta knôpów ôsta w zòkrëstëji, a do wòltôrza jô bëł wëlôł sóm z ksądzã. Tej jô ale dostôł dzëczich ôczów. Kò ksądz rzekł do mie spòkójno:

– Le sã nie bój! Të dôsz radã!



Wa le mia widzec! Jô sã dwòjił i trojił, żebë z wszëtczim zdążec! Czelëch, wòda, rãcznik, wino, zwónczi, góng, paterena, zwónczi, wòda, czelëch... Nògòrzi mie szło z góngã. Za pierszim razã jô ùderził czësto słabò, że wnet nick nie bëło czëc. Za drëdżim razã jô ùderził mòcni, leno rich-tich nie wcélowòł. Tej jô so rzekł: Në, Mackù, w cwardi pniòk trzeba mòcno cãc i grzémnął młotkã w ten góng z całi mòcë. Jo, terò òn richtich zazwònił, a tej òn spòdł na zemiã, skùlnął sã z pierszi trapë, tej z drëdżi, a tej jô gò złapił. Kò trzòskù òn i tak dosc narobił, jaż ksądz sã òbròcył i wzeròł, co jô tam wëròbióm. Në jo, za to jak ksądz pòdnòszòł czelëch, tej ju bëło czësto cëchò.

A do te jesz pò mszë bëło wëstawienié i nowenna. Tej jô dali biegòł: klãcznik, książka, mikrofón, książka, mikrofón, welón, zwónczi, welón... A knòpi w zòkrëstëji ju ni mòglië strzëmac ze smiëchù. Jak to wszëtckò sã skùńczëło i më wleziłë nazòd do zòkrëstëji, jô bëł całi zmòkli.

– Në, Mackù! – rzekł ksądz. – To cë czësto dobrze szło. Leno do zwònieniò të mòsz szëk jak Żid do flintë.

Służcë i całò liturgicznò służba chòdzëlë w naszym kòscelë lepi jak w katédrze. Dosc rzec, że më ni mòglië brac zòkrãtów bëłë jak, leno wiedno pòd winkel. Wszët-cë chòdzëlë jak pò sznurkù. Nawetka mëszë, jaczich w naszym stòrim kòscele nie felato. Pròwdac rôz jô widzòł, jak jedny to sã nie ùdalo. Na ji ùsprawiedlëwienié jô le mògã rzec, że to bëło w sobòtã pò sprzątniãcym kòscoł, jak marmùrowé kachle bëłë swiëżo wëwiksowóné i wëpòlérówóné. Jedna mësz òb czas czëtaniò nëka so wedle scanë i chca skracëc do zòkrëstëji. Leno na ti slëszci pòdłodze òna sã zaczą pùrgac, nodzi ji ùmikałë i òna czadza prosto. Chòcò nogama mòcno przebiëra, nic to ji nie pòmògło. Jaż òna wkarowa w ławã, co stoja pò drëdżi stronie dwiërzy, i to jã scygnãło. Tej òna pòmału wlażła do zòkrëstëji.

Jesz tegò samégò rokù jô zaczął chòdzëc na kòlãdë. A téz rôz mie szło lëchò. Jedna białka mieszka na piãtrze, a trzeba bëło do ni jic pò taczich òstrëch trapach. Na trapach òna mia mòłë wëscélòczy. Jak më złòzëlë, tej jeden wëscélòk sã z trapë zesënął, a mòje nodzi mët z nim. Tej

to samò zrobił drëdżi wëscélòk, trzeci, czwiòrti i wszët-czë pòsobicã, jaż jô sã nalòzł czësto w dole. Tak cos! Òb drogã jô le sã òd tëch trapów òdbijòł i pòdskakiwòł na mòjim slòdkù, a ze mnã zwònuszk, jaczi jô trzimòł w ręce. A przë tim òn na kòzdi trapie tak fëjn zazwònił: dzyń, dzyń, dzyń... i tak piãtnòsce razy. Jaż ta białka wëlażła z jizbë wëzdrzec, czë to czasã drëdżi ksądz nie jidze do ni z kòlãdã.

Pò rokù ksądz mie sã spitòł, czë jô bë nie chcòł bëc lektorã. Szimk ju òd pòł rokù czëtòł w kòscelë. Jô nie chcòł bëc òd niégò gòrszi i sã téz zgòdzył. Pòzni jô tegò mòcno pòżałowòł. Zaczãło sã dosc dobrze. Jô czëtòł fëjn pòmału i glosno. Jedną razã jô czëjã, że lewò noga mie drëzi, jaż ambónka zaczą lòtac a mikrofón sã trząsc. Tej jô tak letkò tã lewą nogã przëtrzimòł prawim kòlanã. To pòmògło, noga, a z nią ambónka, òprzestałë sã trząsc, leno na krótkò. Za sztót jô czëjã, że mòja lewò noga dobëła nad prawã i że terò òne òbie zaczinają coròz barzi dërgòtac. Za sztót lòta ju całò ambónka, a mikrofón jô mùszòł przëtrzymac rãkã. Kò to sã na niewiele zdało, bò mòja rãka téz sã trząsła. Òd kòlón dërgòtanié wnet przeszło na szëjã i na głowã. Głowa mie lòta, ambónka téz, mikrofón jô trzimòł jedną rãkã, lekcjonòr drëgã, a nodzi dërgòtałë jak lëst na òsce. Lëtrë mie skòkałë przed òczama i cãżkò bëło na nie trafic. Głos dërzòł i ni mògł sã przecësnãc midzë lëpama. Chòcò lëdze na mie dzywno wzërelë, bò ani nie wiedzelë, co je lóz, ani nie rozmielë, co jô czëtóm, doch jakòs do kùńca jô dojachòł.

Tej jô w siebie zwãtpił. Jô widzòł, że sã na służkã nie nadòwóm, że jô wcale nie jem dobrim knòpã. Że chòcò jem terò krótkò wòttòrza i Pana Jezësa, nie jem nic lepszi, a tak bëm chcòł bëc. To wszëtckò jô pòwiedzòł tatkwò, a òn mie na to òdrzekł:

– I dakòrzeni cãżkò do nieba sã dostac. Të nie jes służkã dlòte, że të jes dobri, leno të jes dobri temù, że jes w kòscele za służkã, chòcò jes grzëszny.

– Jo, tatku, leno jô bë chcòł bëc lepszi.

– Letkò rzec, cãżkò zrobic. Całë szczëcë, że të mòsz wòłã, bò dze je wòłò, tam je i droga.



Katarzyna Czedrowskò-Zagòzdòn

Sobòtka na Kaszëbach - Scynanié kani

Céle ůczbë

Ůczeni:

- zapòznò sã z sobòtkòwima òbrzãdama,
- póznò dejã zwékù scynaniò kani,
- dowié sã ò ptòchù – kani,
- póznò kaszëbsczé przësłòwia i rzeczònczi sparłãczoné z kaniã.

Metodë robòtë

- pròca z tekstã
- robòta z jinternetã
- kòrbiònka

Didaktyczne pòmòce

- przistãp do jinternetu
- laptop i rzutnik
- słowòrz pòlskò-kaszëbsczì
- słowòrz kaszëbskò-pòlsczì
- kartë z tekstama dlò ůcznia

Cyg ůczbë

1. Czëtómë wiérztã A. Peplińszczégò „Sobòtci”. Kòzdi ůczeni czëtò pò cèchù, pózni wszëtccë razã.

W cepli wieczór z Żabi Górë
Lecã klãbë dëmù w chmùrë.
Lëdze biegają, bë prãdzy
Òbaczcë, co w górze bãdze.

Żabiò Góra blaskã swiëcy,
Wiele lëdzy, wiele dzecy.
Z całi wsë sã wnet zebrelë
I sobòtci rozpòlëlë.



2. Na spòdlim wiérztë pòwiëdz, co, gdzie i czedë sã dzieje. Wpiszë wiadomòscë do zesziwka wedle mòdła, jaczé mòsz niżi. W zesziwkù òstawi plac na wpisanie tematu ůczbë, chtëren pózni razã ùstalimë.

Mòl zdarzeniów	Czas zdarzeniów	Zdarzenia

3. Rzeczę, czë ùdało cë sã dokładno òkreslëc mòl i czas zdarzeniów? Czë na spòdlim zebróny wiëdzë mòżemë sã domëszyć, jak na ògle òbchòdò sã sobòtci na Kaszëbach?



- Zdrzë na malënk i òpòwiëdz, co na nim widzysz.

4. Przeczëtòj Dodòwk 1, w jaczim nalézesz òpisënk sobòtci na spòdlim hasła ze słowarza ksãdza B. Sëchtë.

- Pòwiëdz (pò kaszëbskù), czegò jes sã ò tim dniu dowiedzòł? Jak òn je zwóny? Co robiã lëdżë tegò dnia?

5. Jak mësłita, co dzysò mdze tematã naji ůczbë? Wëpòwiëscë ůcniów na spòdlim donëchczasowégò dziejaniò, zapisywanie bédënków na tòflë i wëbranié tematu, chtëren bãdze nòblëżi założonëch przez szkòlnégò célów ůczbë.

6. W dodòwkù 1 je gòdka ò ptòchù, co sã zwie kania. Szukómë terò wiëdzë ò tim ptòchù w internece. Nòlëzi nalezc òdjimk kani i wiëdzã ò ni.

- Na spòdlim òdjimka òpiszemë razã, na tòflë, wëzdratk ptòcha. Pózni tekst wpiszemë do zesziwka.

- Razã spòrzãdzimë (w kaszëbsczim jazëkù) krótkã notatkã ò nym ptòchù i zapiszemë jã w zesziwkù. Przë robòcë pòsłużimë sã słowarzã pòlskò-kaszëbsczim J. Trepczika.

7. W słowarzu B. Sëchtë je téż pòwiòstka, chtërna tlómaczi, czemu kania lôtò w lëfcie òb czas suszë i dërchã wòtò „piic”. Przeczëtòjta pò cëchù tekst z Dodòwka 2.

- Òpòwiédz dzeje kani na spòdlim pòwiòstczì.

8. Òpòwiédzmë so jesz rôz ò kani: ti pròwdzëwi i ti, jakò nóm sã pòkòza na spòdlim pòwiòstczì i òpisënkù sobòt-kòwëch zwëków.

9. Kania je tak wòznò w kaszëbsczì òbrzãdowòscë, że na ji temat mómë czile przësłowiów i rzeczónków. Òdczëtòjta je i zapiszta w zesziwkù. Wëjasnijta jich znaczenia.

Żelë je z tim jiwer, to pòmòc je w słowarzu Sëchtë pòd hasłã kania.

Pragnie jak kania deszczu.

Wzdichò jak kania za deszczã.

Pije wòdã jak kania.

Piszczì jak kania.

Czëc sã jak kania bez deszczu.

Kania wòtò ò deszcz.

Na kani spiëw zamëkòjta chlëw.

Czej w ògrodze ùsadnie kania, bãdze lëchò bania.

Wëbrojił, a terò sã bòji jak kania na swiätégò Jana.

10. We wiliã swiätégò Jana òdbiwò sã sąd nad kaniã. Ptòcha òskarżiwò sã ò wszëtczë zło, jaczë sã òb rok zda-rzëło. Przeczëtòjta dodòwk 3.

- Ò co w tim wëjimkù òskarżiwónò je kania?

11. Spróbùjemë terò ùłożëc swòje òskarżenia (jakno ùczniów), szcerowónë do kani, np. taczë:

Òskarżiwóm kaniã za to, że nama, ùcznióm, nijak ùczba nie szła do głowë, że ò nòdgradach za bëlnã ùczbã nie mdze na kùncu szkòłowégò rokù ani mòwë!

12. Przedstawta so, że mòta zagrã na binie „Scynanië kani”. Je Sãdza, Kat, Òbrońca (Pròwca), Lesny, Rëbòk, Szandara i jiny lëdze. Pòdzelta sã rolama, przësëkùjta doma krótczë tekstë do gòdaniò. Zróbta próbã i na przinidny ùczbie òdegrajeta swòj dokòz.

Dodòwk 1

(ze słowarza ks. B. Sëchtë, t. V. s. 118)

Sobòtka – (...) obrzëd ludowy w noc swiëtòjańską, polegający na paleniu ogniska i na zabawie przy jego blasku. *Tam sam jesz pòlq dzys sobòtczì, ale nie tak jak pierwi.* Por. bëlëca, zabiegì profilaktyczne pod hasłem czarownica, wierzenia i zwyczaje pod hasłem Jan (...).

Dodòwk 2

(ze słowarza ks. B. Sëchtë, t. II. s. 129)

Jednégò rokù bëła na Kaszëbach baro wiòlgò suszò, tak że jaż jezora i błotka, rzëczy i strëdżi pòwëschłë, nawetka mòrze wëschłò do dna. Teròzka ptòchë ni miałë gdzie pic. Tak Pan Bóg rzekł do nich: „Wëkarujta [wëkòpta] sobie stëdnie, to wa wòdã do picò bãdzeta mia”. Ptòchë wzãłë sã i zacząłë kòpac, le kania rzekła: „Jò czeszczëc [kòpac] stëdni nie bãdã, bò bëm sobie nodzi strzëpa”. Òdta dka kania ni mòże z nikãdka wòdë pic, jak prawie, czë dze wòdã pò deszczu w kamieniu stoi, bò dze jindze òna bë so nodzi strzëpa.

Dodòwk 3

(B. Labùdda, Scynanië kani; wëjimk)

Gbùr Kłonica

Ten paskùdnik przëgrzeszony
Mò nóm szkòdë narobioné.
Wëschłë pòla, wëschłë stëdnie,
Robòta ju nama brzëdnie.
Czej sã człowiek z chëczë rëdzi,
Gãsë bierze, kaczci dëdzi.
Lëdze złoti, jidze głód,
Bò gbùr dzysò je bankrut.

Òbarna

Wa, gbùrzë, lubita narzekac.
Nòlepi na kaniã wszëtckò znëkac.

Sãdza

Gbùrze, wësoczi sąd
Bierze wszëtckò pòd wgląd.
Gbùr przez kaniã skrzywdzony
Mdze dzys pòmszczony!



AKADEMIA BAJKI KASZUBSKIEJ

szczegóły na: www.akademiabajkikaszubskiej.pl

Tómk Fópka

Lato, co të na to?

G A G A

La-to, la-to, co të na to? La-to, la-to, co të na to?

D F# D#m H7<

1. Dzys w lě - fce sã - gò - të - je - Ptôszk

E G#m A F#m7

w la - su cé - ni szu-kô - - Za -

C7< H7 E7/H C#m/A#

to - żã pù - rdzi swò - je - pò

A7< A6 D7/A D7

snie - gù bã - dã zu - psòl! -

CODA G7< G#zm7 A7,4

La - to, la - to, co të La - to, la - to, co të La - to, la - to, co të

G7/H C6 F7< A7<

La - to, la - to, co të na to? na to? na to?

Dzys w lěfće sã gòtėje
Ptôszk w lasu ceni szukò
Założã pùrdzi swòje
Pò sniegù bãdã żupsòl!

Lato, lato, co të na to?

W pòchnący kòpie sana
Mùzka częc je łączi
A jò sobie ùprawiã
Do kùlingù flot sònczi...

Lato, lato, co të na to?

Jezórnò, ceplò wòda
Mie do kàpaniò ròczy
A jò sobie ùlepiã
Snieżelca pò dak chęczi...

Lato, lato, co të na to?

A lato òdpòwiòdò:
- To nick, że zrobisz jinak
Kò mòżemë, jò z tobã
So wiedno jesz pòspiewac...

Lato, lato, co të na to?



A më na to jak na lato



Latnô pògòda

a) wiater:

- Czej je òbiég wkół ksążëca, bądze wiater.
- Słůnce czerwònô zachòdò, bądze wiater.

b) deszcz:

- Czej na Sétmë Bracy Spiącëch (10 VII) padò, tej to sétmë niedzel padò.
- Pies trówã żgrze, wnet pò pògòdze mdze.
- Czej mewë lecą do kraju, pògòda ùcékò z raju.
- Dim z kòmina tłëcze sã pò zemi, to bądze deszcz.
- Jidze cãżkò chmùra, bądze w niebie dzura.
- Jak cotka zuda (wiatr południowy) zatuńcëje, to bądze sztërë niedzele padało.
- Kamienie sã mòkną, przinđze deszcz.
- Czej pajk pajiczëń psëje, bürzã czëje.

c) słůnce:

- Mdze pògòda, czej na miesąc mòże sèkniã abò ùzdã pòwiesëc.

- Z gòtégò nieba nie padò.
- Jak jaskùleczczi lôtają wësok, mdze pògòda.

Òbrzãdowi rok

- Na Bòzé Cało mòżesz sã kąpac smiało.
- Wëbrojił, a terò sã bòji jak kania na swiätégò Jana.
- Na Jana czelòdz ju nie zmieniò pana.

Brzòd robòtë

- Swiãti Jón (24 VI) niese jagòdów zbón.
- Jak bülwë kwitną na sw. Jón, to z gòspòdòrza bądze pón.
- Czej na Bòzé Cało cèrznio kwitnie, tej je baro zëmno, czej bób, tej je głód, a czej mak, tej ju nié tak.
- Lipiec kòze stòrą mąkã wëpiec.
- Na Jakùba (25 VII) smieje sã z biédë Kaszuba.
- Jakùb secze, Anka (26 VII) piecze.
- Sw. Roch (16 VIII) rozsëpie groch.

Danuta Pioch

Scynanié kani

Òbrządowé widzawiszczé scynaniô kani bëło pierwi czãsto wëstôwioné na Kaszëbach w òkòlim sw. Jana, nòczãszczy w Sobòtkã. Wëstãpiwalë w nim rozmajité òsobë, np. Szòltës, Sãdza, Kat, Łowc, Rakôrz, Lesny i jiny lëdze ze wsë. Wszëtcë òskarżiwelë ptôcha – kaniã ò wszelejaczé zło, jaczé jich spòtkãło, a pòtemù kat scynôł kaniã. Pò taczim wëkònanim sądu miało sã dobrze wszëtczim darzëc, bô stôrë zło òstało znikwioné razã z nipòcã kaniã.

W rodze kania to je rabùszny ptôch z famillii sokòtów. W Pòlsce nòczãszczy wëstãpùje kania czòrnô i rudô. Dosc tãli tãch ptôchów jëje w Rosji, Francji i Hiszpanii. Na zymkù (òd strëmiannika do maja) przelatëje z afrikańszczégò

kòntinentu, a òdlatëje pòd kùrc lata (òd zélnika do sów-nika). Ji cało mò kòl 60 centimétrów długòscë, a przë roz-jãtëch skrzydlach sygò póltora métra, wôzi niécaté kilo.

Czemù kaniã spòtikô w widzawiszczu marny kùrc? Gô-dają, że lôtô òna òsoblëwie òb czas suszë i wòłô „piic” (tak brzëmi ji pògłos). Temù lëdzë ùwôżają, że to kania je òdpowiedzalnô za brak wòdë i za suszã. Jesz jedno mają procëm ni – je niebezpiecznô dlô młodëch ptôsząt chòwónëch w gòspòdarstwie, òkróm nich jëwi sã mészama, żabama, miészima ptôchama i zdechlënã. Przë tim wszëtczim równak nòlëzi pamiãtac, że ptôch nen je chrónionym gatënkã, bô je gò w rodze coròz mni.

Farwë lata

Wnetka zacznie sã lato, czas òdpòczinkù i zòbawë. Jónk i Grégór pòszlë na szpacérã. Pòfarwij malënk, żebë ùzdrzec, jak piãkné farwë mò lato.



Zdrzódło: Scenarniczi ùczbów kaszëbszczégò jãzëka, red. R. Wòsak-Slëwa, Gduńsk 2011

Przejinaczi artikulacji samòzwãków w zanòleżnëch pòzycjach

Na przejinaczi w artikulacji samòzwãków mòże miec cësk wëstãpiwanié w jich sãsedztwie òkreslonëch spòtzwãków. Przëkładã taczi artikulacyjny zmianë kaszëbsczich samòzwãków dokònywajãcy sã na skùtk nacëska niò spòtzwãków nachòdajãcëch sã w jich sãsedztwie je przejinaka artikulacji samòzwãków w zanòleżny pòzycji. Zanòleżnò pòzycjò je to pòzycjò przed pòtòtemklima spòtzwãkama *m, n, ñ, l, t, r, j*, a téż czasã pò nëch spòtzwãkach. Zjawiszczë zmienianiò sã artikulacji samòzwãków na skùtk jich sãsedztwa z pòtòtemklima spòtzwãkama je procesã czãstim w kaszëbsczich gwarach; nót je pòdsztrëchnãc, że w òsobnëch gwarach na òbéńdze Kaszëb apartné samòzwãczy mògã miec rozmajité realizacje w sãsedztwie pòtòtemklëch, tuwò chcemë sã równak zajimnãc przejinakama artikulacjów samòzwãków w zanòleżnëch pòzycjach, pòkazywajãcëch sã leno w òglowòkaszëbsczim sztandardowim jãzëkù.

W lëteracczim kaszëbsczim jãzëkù nòpòwszechniészã zmianã dokònywajãcã sã w zanòleżny pòzycji je zawãżenié artikulacji samòzwãków *a, o* nachòdajãcëch sã przed nosowima spòtzwãkama *n* abò *m*. Realizowóny je wnenczas zwãk *u* zbliżajãcy sã do *o*. Taczé artikulacyjny zawãżenié samòzwãkù *o* przed nosowima spòtzwãkama mòżemë òbserwòwac na przëmiòr w słowach: *zòkón, trón, ògón, kórń, jabłórń, dodóm, przegróm*. Zawãżenié artikulacji samòzwãkù *a* w pòzycji przed nosówką pòkazywò sã na przëmiòr w nòslédnëch słowach: *pón, zbón, zómk, gòdóm, pamiãtóm, mómë*. W niechtërnëch słowach doszłò do zrównaniò pierwòsznégò samòzwãkù *a* ze zwãkã *u*, jak na przëmiòr w słowach: *tuńc, kùńc, słuńce, duńc, Gduńsk*. Zato samòzwãk *ó* nachòdajãcy sã w pòzycji przed pòtsamòzwãkã *j* w niechtërnëch słowach je artikulowóny jakno samòzwãk *u*, tak sã dzeje w przëtròfkù słówów *pòkù* (pierwòszno: *pòkój*) i *pùdã* (pierwòszno *pójdã*); nót je dac bòczënk, że w wëmienionëch tuwò słowach *j* dzinie. Wòrt téż przëwòłac przëkłòd, w jaczim mómë do ùczinkù z zawã-

żenim artikulacji samòzwãkù *o* w pòzycji przed spòtzwãkã *l*, hewòtno w fòrmie *szkólnò* pòkazywò sã zlek-sykalizowóné *ó*.

W kaszëbsczim lëteracczim jãzëkù apartnò realizacjò samòzwãków w zanòleżnëch pòzycjach tikò sã téż nachòdajãcégò sã przed spòtzwãkã *ń* i rzadzy przed spòtzwãkã *n* samòzwãkù *e* w jistnikach z sufiksã *-ińc*, taczich jak na przëmiòr: *wińc, krowińc, czerwĩńc, szòlińc, lëpińc, dobrzińc, nasińc, zapòlińc, strachlińc*, a téż w znankòwnikach zakùńczonëch na *-enci*, *-enci* na przëmiòr: *malińczi, bielëszinczi, ceplëszinczi, biédnëszinczi*, i w przëczasnikach ùsazonëch òd tëch znankòwników: *malinkò, bielëszinkò, ceplëszinkò, biédnëszinkò*. Zawãżenié artikulacji samòzwãkù *e* do pòstacë *i* w pòzycji przed nosowim spòtzwãkã wëstãpiwò téż w dwùsłowòwëch fòrmach: *ni ma, ni móm, ni mùszã, ni mògã*. Samòzwãk *e* nachòdajãcy sã w pòzycji przed nosowim spòtzwãkã mòże téż ùlégac zawãżeniu do pòstacë *é*, z taczim zjawiszczã mómë do ùczinkù na przëmiòr w przëkładach: *téma, pòréńk, òbéńda, òdëńc, òbéńc, pòdëńc*.

Zawãżenié artikulacji samòzwãkù *e* w pòzycji przed pòtsamòzwãkã *j* wëstãpiwò w fòrmach wëszszégò stãp-nia znankòwników, chòc nót je dac bòczënk, że pierwòsznypòtsamòzwãkjzadżinãtwnëch fòrmach: *bëlniëszci, wczasniëszci, miodniëszci* (przër: *bëlnië(j)szci, wczasnië(j)szci, miodnië(j)szci*). Przëkładã artikulacyjny przejinaczi samòzwãkù *e* nachòdajãcégò sã w pòzycji przed *j* je téż fòrma rozkazëjãcégò nòdżibù czasnika *jic*, jakò w lëteracczi kaszëbiznie zwëskała dwie pòstacë: *biëj* abò *biòj*.

Wòrtne apartnégò bòczënkù sã fòrmë pierwòszno zacinajãcë sã òd zwãków *ra-*, *ja*, chtërne na grunëce kaszëbsczégò jãzëka zwëskałë pòstac *re-*, *je-*. Przejinaka ta dokònała sã na kaszëbsczim òbéńdze ju w strzédnowieczim i tikò sã òna taczich słówów, jak: *rek, remiã, reno, redota, jeskùlëca, jierzmo, wieszczórka* (pierwòszno: *jeszczórka*). Zmiana ta nie òbjimò równak taczégò słowa, jak *redio* (bezzmiłkòwò: *radio*).

ÛCZBA 12

WIODRO

RÓMAN DRZÉDŻÓN, DANUTA PIOCH

Przëbòczenié (przypomnienie):

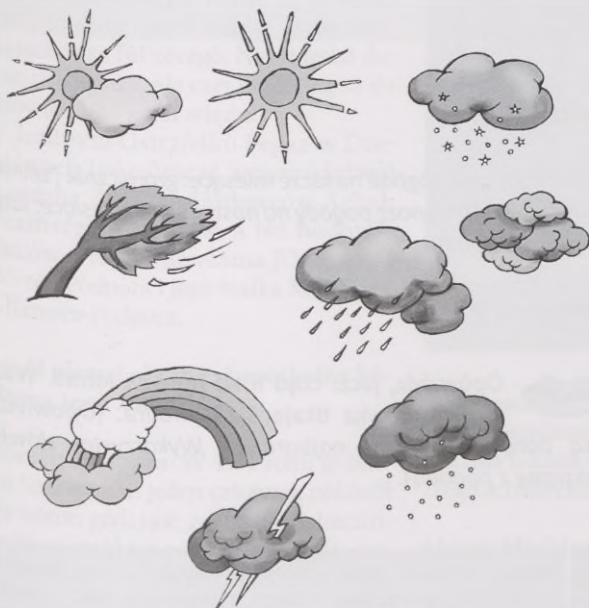
Gòspòda/karczma/restauracjô to pò pòlskù *gospoda, restauracja*. Jesc to pò pòlskù *jeść*. Jedzenié, jestkù abò zjestkù to *jedzenie*. Szma to *smak*. Smaczné to *smaczne, pyszne*. Bòże przeżegnôj to *smacznego*.

Wiodro to pò pòlskù *pogoda*. Mòże téż rzec *pògòda*. Przepòwiadac pògòdã òznôczô *prognozować pogodę*. Deszcz, snieg, grôd to: *deszcz, śnieg, grad*. Wiater to pò pòlskù *wiatr*.

Cwicznëk 1



Zdrzë na malënczi i nazwij pòkòzóné na nich elementë pògòdë. Dobierzë do nich pasowné słowa z ramczy pòd spòdkã. Żelë nie znajesz słowa, szukôj wëjasnieniô w słowarzku, jaczi je wëzi, abò w tim na kùncu ùczbë. (Spójrz na rysunki i nazwij przedstawione na nich elementy pogody. Dobierz do nich odpowiednie słowa z ramki poniżej. Jeśli nie znasz słowa, to poszukaj wyjaśnienia w słowniczku znajdującym się powyżej lub na końcu lekcji).



BLÓNË, GRÔD, DESZCZ,
KÒMÙDNO, SŁUŃCE, TĄGA,
SNIÉG, WIATER, GRZMÒT

Cwicznëk 2



Przeczëtôj gòdkã i przełożë jã na pòlsczi jãzëk. Wëzwëskôj do te kaszëbskò-pòlsczi słowôrz. (Przeczytaj rozmowę i przetłumacz ją na język polski. Wykorzystaj do tego słownik kaszubsko-polski).

- Brrr, to ale cë je dzysô zëmno.
- Cëż të pòwiôdôsz? Zëmno? Mòże wiôlgô hëc to nie je, ale cepëkò je. We wtórk bëto jesz zëmni.
- Kò tobie je wiedno cepło. Jes të **Eskimòs**?
- Zdrzë w niebò, tec słunuszkò fejn grzeje. Të jes **zmiarzlòk**!
- Kò słunuszkò swięcy, ale zëmny wiater dmie...
- To le je taczì letczì **wiaterk**.
- Letczì, ale zdrzë, jaczé òn czòrné blónë nawiéwô òd nordë. To zarò dô jaką chajã, deszcz abò snieg...
- Cëż të pleszczesz? Snieg w maju?
- W maju wszëtckò je mòżlëwé. Kò dzysô pòrenë bèł mróz. To nawetka mòże grôd padac.
- Jo, mòsz pròwdã, grôd je mòżlëwi. Ale w **piątk** mò sã ju ta zëma skuńczëc.
- Jô reno òbzérôł w zdrzëlniku wiodro na môj. Gòdelë, że to nawetka mòże dac grzmòt.
- Nie gadôj! Gromówka w maju? Chtëż tak co widzôł?
- Wszëtckò je mòżlëwé. A gromówczì jô móm strach. Jak ne fiskawice jidã z nieba, tej lepi wiornąc...
- Kò ta pògòda je czësto pòmilonò. Òb zëmã to je jesén, na zymkù zëma, òb lato zòs jesér, a na jeseni rôz lato, rôz zëma...
- Wiész të, czëmù tak je?
- Nié.
- Mie sã zdówò, że przez nã telewizjã...
- Przez telewizjã?
- Pòmëslë! Żlë w kòzdim programie jinszé wiodro pòdòwaja, tej nòtëra głëpieje. Kò ta biédnò Nënka Roda nijak ni mòże zmerkac, czë to mò bëc cepło, czë zëmno, czë to mò padac, czë słunkò swięcëc, czë to mò wiôc, czë bëc cëchò...
- Pewno cos w tim je, ale zdrzë, jakùż to sã terôzka kòmùdno stało. To gwësno zarò chilnie...

Cwicznëk 3

Dôj bôczënk na słowa zapisóné w teksce grëbszim drëkã. Przëłożë na pòlsczi jãzëk zdania, w jaczich òne wëstąpiłë. Pòrównôj òba tekstë. Co cëkawégò mòże na spòdlim ti òbsëracji rzec? (Zwróć uwagë na słowa zapisane w teksce grubszym drukiem. Przetłumacz na jëzyk pòlski zdania, w których one wystąpiły. Porównaj òba teksty. Co cëkawego mòżna powiedziëć na podstawie tej òbsëracji?)

W kaszëbiznie òrzecznik stoi w zdanim colemãło w nazë-wôczu, np. **jô jem dżôd, tã jes biãłka**.

(W jëzyku kaszubskim òrzecznik najczëściej jest wyrażony w mianowniku, np. **jô jem dżôd, tã jes biãłka**).



Zapiszë czile prostëch zdaniów, w jaczich wëz-wëskôsz opisónã wëżi skłãdnowã znankã, np. **Jô jem żeniãli chłôp**. (Zapisz kilka prostych zdań, w których wykorzystasz opisanã wyżej cechë skłãdnowã).

Cwicznëk 4



Wëpiszë z gôdci słowa zapisóné pòchilim drëkã. Dopiszë do kòżdégò jegò pòlskã równoznaczeniã i pòrównôj ze sobã pòrë słów. (Wypisz z dialogu słowa zapisane kursywã. Dopisz do kãżdego jego pòlski odpowiednik i porównaj je ze sobã).

Pòlsczë słowa z przërostkami -ek, -ec gùbiã tzw. rëszné e dopiërze w zanôlëznëch przëpòdkach, np. piãtek – piãtku, kolec – kolca, a w kaszëbiznie w pòdobnëch słowach taczë e dżinie ju w nazëwôczu: piãtk – piãtkù, kòlc – kòlca.

(W jëzyku pòlskim w słowach z przërostkami -ek, -ec tzw. ruchome e niknie tylko w przypadkach zależnych, np. piãtek – piãtku, kolec – kolca, natomiast w jëzyku kaszubskim w pòdobnie brzmiãcych wyrazach taczë e znika już w mianowniku: piãtk – piãtkù, kòlc – kòlca).

Zapiszë czile kaszëbsczi słów, w jaczich widzysz opisónã wëżi znankã. (Zapisz kilka kaszubskich słów, w których występuje opisanã wyżej cechã).

Cwicznëk 5



Pòdsztrëchnij jednã liniã słowa sparlãczonë z wiatrã, dwumã – z deszczã, falowã liniã – ze słuńcã, przeriwã – z blónamã. (Podkreśl jednã liniã [ciãgłã] słowa zwiãzane z wiatrem, dwiema – z deszczem, falistã – ze słuńcem, przerywanã – z chmurami). szëmic, lôc, cygnãc, zerwãc sã, prëczkòwãc, wisec, wshòdżec, mżëczkòwãc, òprzestãc, òbdãc sã, sëtckòwãc, padãc, grzôc, za-

chòdżec, pòlëc, nadchòdac, prazëc, gwizdac, zbierãc sã, ùstãc, prëszcżec, jic, swiëcëc, zacygãc sã

Cwicznëk 6



Pòwtórzë i zapamiãtôj rozmajitë pòzwë elementów pògòdë. (Powtórz i zapamiętaj różne nazwy elementów pogody).

blóna – blón, chmùra, òbłok, dënëga
deszcz – mżëczk, prëczk, szlaga, plësk
ceplëzna – gòrac, hëc
wiater – krãcëszk, zerwãc, sësznik
bùrzô – grzmòt, grzëmòt, gromówka, krzëkwa

Cwicznëk 7



Do czãdów rokù dopiszë pasownë słówka tikajãcë sã pògòdë. (Do pór roku dobierz słówka dotyczãce pogody).

zyb, hëc, zëmno, sniëg, deszcz, kòmuða, cepłò, gromówka, zëmny wiater, sztorm, słuńce, dòczno, dëszo

JESÉÑ: wiater, deszcz...

ZÈMA: zëmno, sniëg...

ZYMK:

LATO:

Cwicznëk 8

Ùłòżë zapòwiëc pògòdë na taczë miesãce: gromicznik, zëlnik, smùtan. (Ùłóž prognozę pogody na następujãce miesiãce: luty, sierpien, listopad).

Cwicznëk 9



Òpòwiëdz, jaczi czãd rokù nòbarzi lubisz. Wëz-wëskôj słówka tikajãcë sã wiodra. (Opowiedz, jakã porë roku lubisz najbardziej. Wykorzystaj słówka zwiãzane z pogodã).

SŁOWÓRK

blóna – chmura, **chaja** – śnieżyca, **chilnãc** – lunãc, **dòczno** – mgliście, **gromówka** – burza z piorunami, **hëc** – upał, gorãco, **kòmuðno** – mglisto, pochurnie, **krãcëszk** – wirujãcy wiater, **łiskawica** – błyskawica, **mżëczkòwãc** – mżyć, **òbdãc sã** – uspokoić się, **òprzestãc** – ustać, **plësk** – śnieg z deszczem, **prëczkòwãc** – siec, **prëszcżec** – szumiëc, burzyć się, **sësznik** – suszãcy wiater, **sëtckòwãc** – lekko padać, **szlaga** – długotrwały deszcz, **zacygãc sã** – chmurzyć się, **zerwãc** – nagły, porywisty wiater, **zyb** – ziąb

Mercedés westrzód kòniów

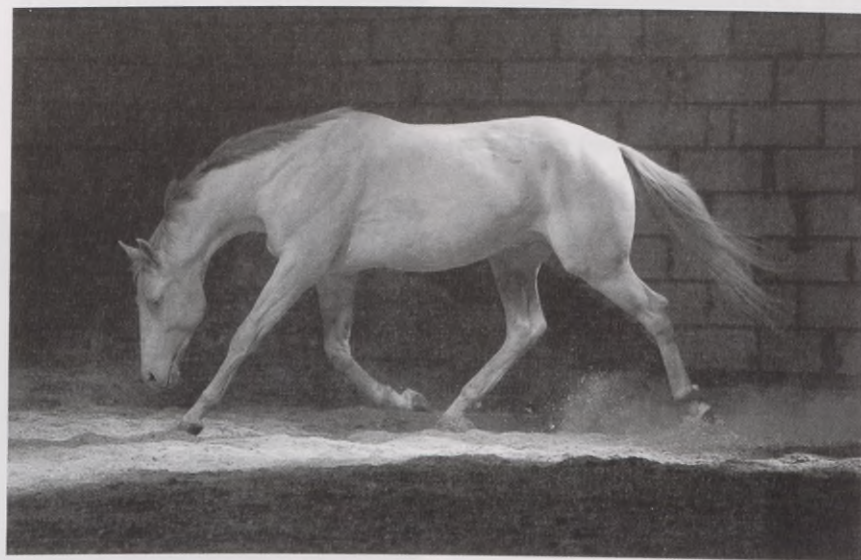
Zwóné „skrzidlama Turkmenów”, „chartama westrzód kòniów” abò, patrząc na łiszczańcë złoté klatë, „niebnyma kòniama Azje”. Bëlë ùledónyma wiërzchòwcama Czingis-Chana, Marco Pòlo i Aleksandra Wiòldżégò. Sã ùznóné za nòstarszi òswòjony zort kòniów na swiece. W Pòlsce je jich leno pòránòsce. Mało chto wié, że na Kaszëbach je jedurnò w Pòlsce hòdowlò tèch kòniów.

Achałteczińszcë kònie pòchòdaja z òbédnë pùstinie Kara-kùm w Turkmenie (pòdoba achałteczińca je w znanie tegò kraju, w jaczim tegò zwierzã ùwòzò sã za nòrodné dobro). Pòzwa rasë wëchòdò òd òazë Achòl i żëjącégò na tim terenie szczepù Tekin. Sã to wrażliwé, búsne i baro mądre zwierzãta, mającë w se fùl żécégò. Nie je letkò dostac jich wiarã, ale czëj przënacã sã do człowëka, to ju na wiedno.

W Jezdnym Òstrzòdkù Pegaz w Dze miònach (pòmòrszcë wòjewòdztwò) je sedzba Zwiãzkù Hòdowców Achałteczińszcizich Kòniów, a téż hòdowlò kòniów ti rasë. Miëwcama JÒ Pegaz sã Mòrcën Pòdpòra i jegò bialka Mariò Mishlanova-Pòdpòra.

Czedë pierszi rôz Wë sã spòtkelë z kòniama tegò zortu?

Mòrcën Pòdpòra: W 1991 roku w òkòlim Szczecënka jeden człowëk pòkòzòł mië kònie, gòdając, że to sã achałteczińce. Jò ni miòł tej pòmészleniò, jak òne wëzdrzã, tej jò mù ùwierził. Terò, czëj so to wdarzã, mészlã, że to ni mòglë bëc kònie czësti krwie. Ni miałë tipicznégò dlò te zortu metalicznégò łiszczeniò klatów. Drëdzi rôz jò czuò ò nich na studiach, czëj më òmówielë zortë kòniów. A trzeci – òd mòji bialczë Marie. Gòda, że to nòlepszë kònie na swiece i że pò ridowanim na te-



czinçu sadniãcë na zwëczajnegò kònia, to jak z mercedesa przesadnac na traktòr... I to òna ùdosta mië do kùpieniégò pierszégò achałteczińca.

Mariò Mishlanova-Pòdpòra: Pòchòdò z Biòlorusë. Tam jò ridowa spòrtowò w stanie, w jaczì trzë cwiërcë naszich nòlepszych kòniów do ridowaniò to bëlë prawie achałteczińce abò jich genicznò krziżòwka. Baro wiele nëch kòniów startowãło tej w Mésterstwach Radzëczégò Zwiãzkù. Achałteczińszcizì òdżer Absent w 1960 roku dobël na òlimpiadze

w Rzimie złoty medal w ridowanim. Pòzni jesz dwa razë miònkòwòł sã na òlimpiadze. W 1964 rokù w Tokio bël trzeci, a w pòstãpnym òlimpiadze w 1968 czwòrti. Òd czedë jò pòzna te kònie, ùdba jem so, żebë czedës miëc chòc jednegò... Terò mòm jich sèdem.

Czë fakticzo ridowanië na achałteczińcu tak baro sã apartni òd ridowaniégò na jinszim kòniu?

M.M-P: Nie jidze tu le ò wëgòdã ridowaniò, le przede wszëtczim ò zetkanië.



Ale faktycznie są baro pasowné. Bez stalata chòdzałë pò piòskù i wierã w genach mają to, że są baro miãtczé, elasticzné, a przë tim mòcné i wëtrzi-malé. Le nòwòznieszé, że są baro de-likatné w jachanim, nastawioné na człowieka. Sygnie pòmëslec, a kón ju to robi! Dlò swòjégò jezdce zrobi wszët-kò. Jò gòdóm „dlò swòjégò”, bò typiczny achaltecznic to kón jednégo ridownika.

Znajeje jaczé przëtrófczi taczì łącz-bë miedzë kòniã a człowiekã?

M.M-P: Do stanie, gdzie jezda mòja drëszka, w 1988 rokù dostòł sã achaltecznic – baro zmarnowóny pò rajdze Aszchabad – Mòskwa (to bël biég na ùmercé bez wiãcy jak 4000 km, w tim kòl 360 przez bezwòdnã pustiniã Kara-kùm). Drëszka bëła tej 14 lat stòrò i mia mòło doswiòdczeniò jakno ridownik. Mia miec starã nad nym kòniã. Jak ju dolòzł do se, zaczął na nim ridowac i startowac. I na jednym kònkùrsu ùdrzòł gò znóny i pò pròwdze dobri radzëcczi skòczk. Bël to taczì ridow-nik, co jak na jaczégò kònia ùsadnął, nawetka òd wòza, sërowégò, to ten kón pòd nim skòkòł. Ùdrzòł tegò teczińca w skòkù pòd mòjã drëszkã. Ùwidzòł mù sã, że taczì zwinný i chùtczi. W he-netnëch czasach wszëtczé kònie bëłë państwówé. Sygło, że jezdcã z nòrod-ny kadrë miòł żëczbã i ruk-cuk dostòł kònia, jaczégò chcòł. Ten chcòł prawie tegò teczińca. I dostòł gò. Wëstarto-wòł na nim, le leno ròz. I le ròz na nim skùńcził parkùr, a i to nié na czësto.

Kón nie chcòł pòd nim skakac. Nie bëło na niego mòcnëch. Wrócył na-zòd do stanie, z jaczi gò wzälë, a pózni jesz przez wiele lat startowòł pòd mòjã drëszkã.

Skądka sã wzięła ta wiérnota jed-némù jezdce?

M.M-P: To je òsoblëwòta ùròbionò w tim zorce przez kòl 5 tësacy lat.

Turkmeni ùwòzëlë sobie le te kònie, na jaczi chòd miéwce nìcht ni mògł jachac. I w tim czerënkù je dzelëłë. Żëlë z rabczënkù i wòjnë, òd tegò, na wiele wiërzchówc bël wiérny i òddò-ny swòjémù panowi, zanòlëgało jegò żëcé. Kònie bëłë dlò nich nòwòz-nieszé. Mieszkałë z nima w celce, fùtrowóné bëłë z rãczy. Dlò tëch kòni karnã bëłë lëdze, a nié jinszé kònie. Stanälë sã wiérne jak psë. Znónò je ze stòrëch ksągów òpòwiesc ò sënu sza-cha, Chòrezmie, co sòdòł do mòltëchù w towarzenim swòjich piãc achalte-czińszczich òdżerów. Gòdòł, że krewny i drëchówie mògã gò wëdac, a kònie – nigdë. Jeden z jegò kòniów òb czas najachùnkù Czingis-Chana na Turk-meniã ùretòł mù żëcé.

Przòdë Turkmenóm nie bël brëkòw-ny kón, co bådze chòdzył pòd kòz-dim. Terò je òpaczno. Czestni sã barzi òdemklë kònie i wëbiérk jidze w drë-gã starnã. Jednakò przënãceniów z pòrã tësacy lat nie je letkò wëtus-zowac. Nimò to dzysò, przez chòwa-nië w staniach, teczińce ju spòkójni òdpòwiòdajã na wëtuszowanië ri-downnika czë miéwce. Bådã chòdza-łë pòd nowim jezdce. Bådã òstróž-nieszé, niedowiérne, nie dadzã ze se



wszetczegò, ale pùdą. Nòlepi jednakò kùpic so młodégò kònia i wèchòwac gò dlò se.

Czim jesz apartnią sã te kònie?

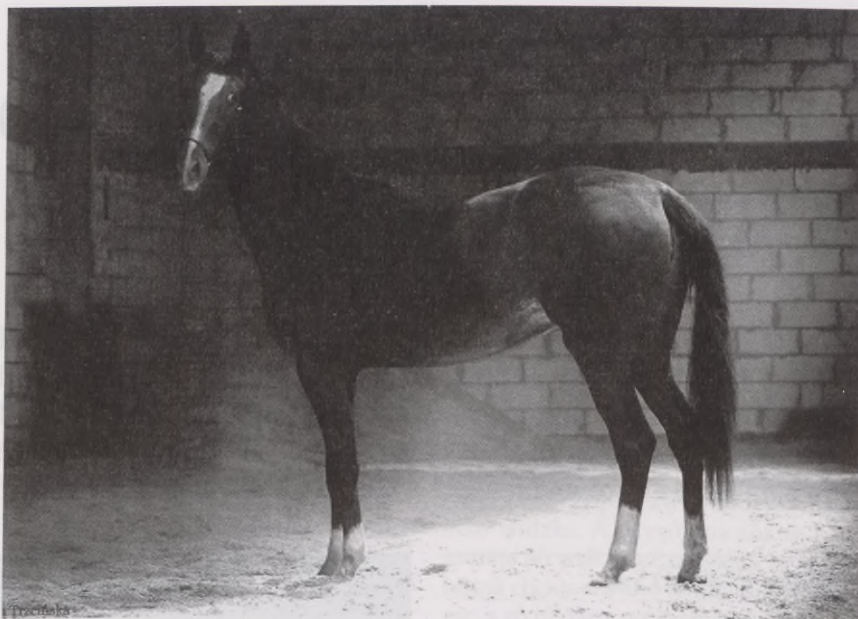
M.M-P: Przede wszetczim wèdrzat-kã. Wszetkò mają dludżé: nodżi, kłodã, szëjã. Mają baro cenką, delikatną skó-rã, jak plisz. Grziwa i ògòn nie są tak twardé, jak ù jinszych kòni, le jedwòb-né, jak włosé... I wszetczé mają ten zło-cësti blòsk. Króm te stalata żëcò w eks-tremalnëch warënkach dalë no, że są kònie ò apartny wètrżëmałocë. I do te są baro mądre. Baro flot sã ùczą... To, czegò jinski kón ùci sã dwa mies-ãce, teczińc rozmiëje ju pò tidzeniu. Je to dlò jezdcë richtich egzamin, bò ten kón nie wié, dlòcze mò pòwtarzac cos, co ju rozmiëje. Chce co nowégò. Chãt-no i flot ùci sã wszelejaczich kùnsz-tów – przënies to czë tamto, dój łap-kã. Zabawë w „dój łapkã” nasz Somah nauczył sã w pól gòdzënë, òb czas czej wiòlgòpòlòch jesz pò dwóch miesącach jibòwaniò nie rozmiòł, ò co jidze... Przez te ùmiejãtnotë jidã do cyrków. W ruszczich cyrkach wiele razy je pò 10, 12 achãltecziniszczich kòniów.

Wierã je to nòstarszi òswòjony zort kòni na swiece?

M.M-P: Ruscë gòdajã, że òstałë ùdo-mówioné 5 tësacy lat dowsladë. Nòstarszë nalazłë cëchunczi kòniów te zortu pòchòdajã z IX w. p.n.e., tej je to zort starszi òd arabów.

Jak doszło do pòwstaniò w Dzemiò-nach hòdowlë achãltecziniszczich kòniów?

M.P.: Na zòczątkù më chcelë scygnãc jednegò òdżera i przez krëcé klaczóv jinszych zortów dostòwac pòtomstwò pòłkrwie. W 2008 rokù më jachelë na wschòd. Wanoga dérowa pòrà tidze-niów. Më ni mòglë sã nadżëwic, jak lëdze, co tam żëlë, pòdchòdajã do spr-awë dólë. Më bëlë na przëmiòr w stad-ninie leżacy òd Mòskwë kòl 300 kilo-métrów, a tam nakòzelë nama „skòk-nac” do pòstãpny stadninë, chtërna je „baro krótkò”, le z drëdżi starnë Mòs-kwë. „Baro krótkò” to bëło jesz 700 km za Mòskwã, to je razã kòl 1000 km. Kù reszce më dobëlë i më przëjachelë



nazòd z dwùma młodima òdżerkama. Apartné wrażënië robi stania wëfùlo-wònò nòlepszima achãltecziniszczima òdżerama! Jaż braknie dechù! Më chòdzëlë òd bùchtë do bùchtë i më ni mòglë òczów òd nich òderwac! Taczé snòżë i majestatné! Te szlachetné gło-wë, òczë na szrëj, hiskajacë klatë... pò pròwdze pòwòlajacy widzënk.

M.M-P: Achãltecziniszczë zgrzëbce zachòwiwajã sã na wëbiegù czësto jina-czi niżlë te, co znajemë. Wcyg są w ru-chù, czims zajimniãtë. Chodzã w kar-nach, czegòs szukajã, wespółno cos kòmbinëjã, noszã we dwa abò trzë jeden knëpel, zakòpiwajã ten knëpel, pòzni gò òdgrzebiwajã, przënòszajã w jinszi mòl abò gòniã sã jak scërze, bawiã w òsemkã abò pòdgrizajã. Na tim wëbiegù ze zgrzëbcama wiedno bëł ruch i zamiészanië. Drãgò bëło jed-némù dobrze sã przëzdrzec. Më sami bë nie bëlë w sztãdze dobrze wëbrac. Szczestlëwie bëła z nama Katia, drësz-ka, co je zootechniczka. To òna zabédo-wa nama Somaha-Geli i Dart-Gyna. Pòmògła nama téż i pòzni wëbiérac pòstãpnë kònie.

I tak achãltecziniszczë dostałë sã na Pòmòrzë...

M.M-P: Dart-Gyn jachòł do Stargar-du, a Somah-Geli – do Dzemiònów. Më wëpùscëlë gò na wëbiëg z naszi-ma trzëlatkama, a òn we dwa dnie

wëkùnczył je zabawã. Bël tak rësny, tak chùtci i tak dzëkò sã z nima ba-wił, że òne nimò nòlepszich chãców ni mòglë za nim nadãżëc. Òne ju ledwò żëlë z ùmãczeniò, a òn wcãg chcòł sã z nima zabawiac i zabawiac... Bëło wi-dzec, że te nasze trzë razë pòmalni sã rëchajã i z piãc razy wòlni mësłã. Czej przëszedł na Somaha czas na robòtã w sodle, ruk-cuk nauczył sã wszetczegò. W sezonie 2011 skùnczył sztërë lata i za-czãł startowac w miònkach. Przeszedł kwalifikacjã do Mésterstwów Pòlszczi młodëch kòniów, ale na championat më nie jachelë. Nama sygnie, że je westrzòd 20–30 nòlepszich kòniów w Pòlsce.

M.P.: Ju w 2010 rokù jakno licencjo-nowóny òdżer zaczął krëc. I tej më ùd-belë, że richtich wòrt be bëło scygnãc jesz achãltecziniszczë klacze. Znów më jachelë na wschòd. Më mëszielë kùpic dwie zgrzëbnice, przëjachelë nazòd z trzëma. I z òdżerkã Samurai-Sha-hem. Drãgò gò bëło nie kùpic. Nie sygło, że bëł snòżi, to jesz miòł apart-ny pòchòdzënk! Jegò tatk to teròcza-sno nòlepszima achãltecziniszczima òdżer w Ruskach, a jegò stark òd mëmci bez òstatnëch 10 lat dobël wszetczë mòżlëwë tittle championów Rusków, swiata i ògłowò wszetczegò, w czym wżãł ùdzël. Më ni mòglë òstawic taczì leżnoscë.

Gòda Maya Gelnìòk,

tłòm. Jiwóna Makùròt

Òdjimczy: Maya Gelnìòk, Ada Trzcënskò

Ùtwórstwò wëchôdô z kòrzeniów

Pò wòjnie felało wszëtczégò, a òsoblëwie zabòwków. Czedë drëszczy môłi Łucje robiłë so pùpczi z bùlwów, òna nalazła glëną. Tej naczãła lepic, co sã dało. Ùlepia całë gòspòdarstwò, a czej zafelało ùdbów, zacząła lepic pòstacje z mitologie. To bëło ji pierszé przëniacëwanié pòlców do lepieniô. Tak òpòwiôdô ò swòjim warkù żłobiôrka Łucjô Włodek-Jabłońskô, chtërna przez całë swòje żécé ùsôdzô glëniané sztaturë, znóné nié blós w òkòlim Lëzëna.

SŁÔWK KLÔSA

Pierszé dobëca

Jem mieszkała na wsë pòd Jarocëną, gdzie bëł stów i henë jem nã glëną nalazła. Od dzecka jô mia swòj swiat, temù jem ni mia wiele drëszków. Mòglabëm rzeknãc, że jô bëła dlô se samòsygajãcã. Tej jem naczãła z ny glëné lepic całë gòspòdarstwa, przë leżnoscë wërôbiającë w se manualnã rozmialosc lepieniô. Jem doszła do taczi rozmialoscë, że w czwiôrti czë piãti klasie spòdleczny szkòłë jem wżãła ùdzél w wëstòwkù lëdowégò kùnsztu w Pòznaniu, gdzie jem dobëła drëdzi môł.

Nimò że wastnô Łucjô nie chòdza do plasticznégò liceùm, na sztudia sã dosta bez tóklów. Przëjãłë jã do Wëzsi Szkòłë Plasticznégò Kùnsztu w Pòznaniu (pòl. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych), gdzie sã ùczila 6 lat. Dzysò nicht z młòdëch ni mô taczégò ùbëtnégò sztuderowaniô jak më, bò më ni mielë na głowie tëlì sprawów, co dzysëzi młòdi lëdze, òni mają wszëtczégò skòpicã, za wiele tiorie – gòdô żłobiôrka.

Brzadné lata

Tak pò pròwdze wszëtkò rozwinãło sã w Slëpskù, dokąd pò studiach jem wërëzowała z mòjim chłopã. Tuwò jô môgła ùdokaznic swòjã rozmialosc żłobie niô. W gardze tim bëło rësznë żłobiarsczë strzodowiszczë, żëcznô rzãdzëna, ògłowò bëł to brzadny czqđ dlô wszelejaczich ùsôdzëw.

W wikszoscë dokazë Łucje Włodek-Jabłońszci bëłë robioné dlô ùrzãdów, rozmajitégò zortu państwówëch pòdjmiznów. Niejedne stojã do dzys dnia,



a to ju bądze cziledzesãt lat. Wnenczas w kùnszce mòdny bëł abstrakcjowi żoch, jaczi mie sã nie widzôł. Równak to prawie mòje żłobinë miałë wiôldzé karno lubòtników. Jô dërch robiã to, co mia ùlubioné, ale nie ùsôdzóm le dlô se, ale téż dlô lëdzy. Jeżlë chtos nie zrozmiëje mòjégò kùnsztu, to przëniacëwanié mù sã bądze widzôł. Jô żłobiã z jednégò sztëka glëné, bò jem dbë, że żłobienié zanôlëgò na òdejmwaniu, a nié na doklejiwaniu, jak to czasã robiã jiny – pòdczorchiwò żłobiôrka.

Kaszëbszci kankan?

Do Lëzëna wastnã Łucjã mają sprowòdzone prostë żëcowé tòkle ze zdrowiã ë robòtã. Przòdë w Slëpskù jô

mia wiele robòtë i dosc tëlì dëtków. Pòzni z rokù na rok bëło coròz to gòrzi, jaż jemsmë pòstanowilë przëcygnãc tuwò. Jemsmë rozebrëlë nã stòrã chëcz, jakò tuwò stojãła, i pòstawilë minigaleriã – gòdô żłobiôrka.

W Lëzënie wastnô Jabłońskô mô czãsto kòntakt z mòlowima ùtwòrcama, ale jak pòdczorchiwò, drãgò sã ji docygnãc, jak mòcnô je dzysò kaszëbskô kùltura. Je wiedzec, że znają rozmajitëch artistów w tim òkòlim, ale ti lëdze nie ùsôdzają swòjich dokazów jak jô, bò to w ùprocënnieniu do mie nie je jich wark. Ùsôdzanié je jich dodòwkówã robòtã, bò nie dô sã tak letkò ùtrëmac z kùnsztu. Nawetka colemało nie lónëje sã wësta-

wiac, bô mùszimë pòniesc kòszt wëstówkù, a nié wiedno sã ùdò cos przedac. Na spòdlim Kòła Wiejszczich Gòspòdëniów rzeknã, że nie je dobrze, czej robòta je robionò përnã pòd kòmeindã. Czej rëchtëje sã jakòs rozegracjò, to miònczi robi sã pòdlug z górë namienionégò planu, a kùltura ë kùnszt nie lëdajã tak zaplanowónëch dzejaniów. Lepi bë bëło, czejbë kòzdi pòkòzòł cos apart, wëmëslonégò przez se. Do cze kòmu kankan? Jò nie gòdajã ò tim, jak to wëchòdò w wëkònanim bialków z KWG, ale co to mò pòspòlnégò z kaszëbską kùlturã? Bãdącë w karnie òbsqdzëcelów, jò bë ròd chca widzec, co dónë karno pòkazywò apartnégò ze swòjégò òkòlégò, co dlò niégò je nòwòznieszë. Żëbë pòkòzàłò, co mò erbòwónë òd swòjich storków, tec Kaszëbi żëjã tuwò òd stalatów. Czejbë karno taczë mògło samò wëbierac, to gwës miałobë wiele do pòkòzaniò. Z górë namieniów sã témë, jaczi ògrãczajã pòjużné dzejanié. Do te namienioné témë sã cëzë kaszëbsczë kùlturze.

Jò mòm swòje kùlturowé mòdło i kòzden człowiek je dlò mie wiele wòrt, ale bëm ni mògła całò weńc w waszã kaszëbską kùlturã. Më tuwò na Kaszëbach sã baro dobrze czëjemë, znajemë ju wiele lëdzy, lëdze naju znają, temù jem dbë, że jesmë ju wrosłë w tã spòlëznã. Nimò że mòm robioné rozmajité rzeczë na kaszëbsczë rozegracje, to ùtwòrstwò mòje wëchòdò z kòrzeniów, jacze sã spòdlim mòjégò kùnsztu. Cãżkò żłobic cos nowégò, czedë nen kòrzeni nie je òd tegò drzewa – smiejë sã wasnò Lucjò.

Òstòł jesz Swiatowid

Pitónò ò planë na przinòdnatã żłòbiórka wspòminò ò òstatnym wëstówkù, jaczi rëchtëje. Jò jem dosta ròczbã z Mùzeùm Westrzëdnégò Pòmòrzégò (pòl. Muzeum Pomorza Środkowego) ze Slëpska, cobë zrëchtowac henë wëstawã, i do te w nòblëższim czasu nót je sã przëszëkòwac. Mest mdze to mòja slédnò wëstawa, bô za wiele je przë tim wërwasu. Wszëtczë sztaturë mùsz je ùmëc, wësëszëc, spakòwac, a na mòlu wëjic ë ùstawic. Baro czãsto dochòdò przë tëch rëzach do ùlomaniò sztaturów, a jò ju ni mòm sëlë tegò wszëtczégò robic – kòrbi.

Wastnò Lucjò mò jesz chãc ùsadzëc rzezbiã Swiatowida, z licama na szterë starnë swiata. Dwa lica mdq miałë òtemklë lëpë, cobë ptòszczy mòglë bënë narzãdzëc gniòzdo i swòbòdno do bëna ë nazòd lòtac – klarëje.

Kòle płota

ANA GLËSZCZËŃSKÒ

– A tã jes ju doma? Widzysz, terò to wszëtkò tak flot jidze załatwic. Nie brëkùjesz za régã w krómach za paczkã kawë stojec, jak to pierwi bëło. Leno kasë fùl miészki miec i tej mòzesz dostac, co le chcesz. Co? Zdrowié, żëbë bëło? Jo, blòs tegò më so ni mòzëmë kùpic. Ale kòchónò, terò to nie je mòzno chòrzec! W aptéce to tã wnetka całã emeriturã òstawisz. Cebie w gnòtach lómie? Kògum to dzysò nie lómie. Dzysò to trza letkò chòrzec. Tak, żëbë sã dochtòr nie dowiedzòł. Bò jak tã tam pùdzesz, tej tã mòzesz ju òstac. Tã le so wez tã kòcã skòrkã òwiń, a babską masã smarejã, tej tã òprzestónie. Nie pòmògò? Nã, cëż tã chcesz.... nama to terò wiele ju ni mòze pòmòc. Tã doch wiész, jak to zawdë swiãti pamiãcë dochtòr Brusczë gòdòł: „ta swiãtò zemia to wszëtkò z cebie wëcygnie...” Më ju terò mòmë czësto blëskò kùńca. Naji dochtòrce nas na gwës spòkójno zaprowadzã tam, gdzie trzeba... A ti minystrzë jima bëłno dopòmògã. Na trëmã mòsz tã ju òdłożoné? Nié? A za czim tã żdajesz? Jò so mòm ju nawetka jednã wëbrónë, takã, co mie so fëjn widzy. Sëkniã mòm ju tãż kùpioné. Wiész, dzecë bë mie pewno jakã kùpiłë, ale jò tak lubiã sama dlò se rzeczë wëbierac. Tej jò przënomni wiëm, że to mdze na gwës dobré. A tak, to jò bë mùszala jesz czasã jich pòzni straszëc... Co? Ach Klara ù ce dzysò bëła... I co? Zòs za swòjim Sztefónkã szukała? Ta cë tãż mò z nim sëdmë swiatów. Nie pamiãtòsz tã, jak òna lònszczégò rokù jednégò raza òb lato za nim pò cali wsë lòtała? A ten stòri pijòk bëł mòtòrã w snopë sana wjachóny i wej tam do rena spòł. Më wszëtcë ju mëslëłë, że ten biés sã ùtopi! A Sztefónk przëkarowòł sã na frisztëk, ale bez bótów. To sã pòzni lëdze smielë, jak na òżniwinach w naji wsë przë szasëju pãczy słomë ùstawilë, z tegò jesz kòło òd roweru wëstòwało, a pòd tim bótë bëłë szmërgniatë... Wiedzisz, gdzie sã tedë zgùba nalazła!

Wczora to mie ten mój gòdòł, jak òni ze Sztefónkã ù Mietka sznaps pilë. Òni sã tam jesz dobrze za to picé nie wzãłë,

a òna ju gò miała nalazłë. Jak nie wczadzy do tegò chlëwa! Jò nie wiedzała, że òna jesz takò frësz je. Wërwała mù ten czeliszki i chlusnãła tim szprità prosto w gãbã. Sztefónk bëł tak nagòrzałi, że òni mëslëłë, że zarò ji wdraszëje. Jak nie skòknie do ni. A òna: „Le mie bij, le bij! Lëdze wszëtkò widzã!” A ten mój na to: „Tã cos widzisz? Bò jò nick!” Tak Sztefónk Klarã wëgnòł i kòzòł sobie jesz dwie flaszczë pòstawic. Tidzëń ji nie bëło widzec. A dzysò òna zòs za nim szorëje pò wsë. Jò cë pòwiëm, że jak jò bë tak chcała wiedno za tim mòjim wzërac, a gò pilowac, to jò bë dëchtòr nick nie zrobiła. A niech so jidze, gdzie chce! Sóm sã napije, to niech sóm dodòm przinòdzë!

Co? Tã chcała taskã cëkru òde mie? Czemù tã zarò nie rzekła? Pòj do jizbe, jò cë zarò dóm...

Radio KASZËBË
98,9 FM 92,3 FM 90,1 FM

Jesmë dlò Waju

REDAKCJA: (58) 77 10 765
ANTENA: (58) 77 10 740
REKLAMA: (58) 77 10 786

Alozy Bùdzysz

Czerwińc je miesacã ùrodzeniô Alojégò (Alojzégò) Bùdzysza. Nen ùtwórca przëszedł na swiat w Swiecënie w 1874 r. Bël szkólnym w Wiôldzim Donimierzu, Szemôldze i Mrzeżënie. Zaczãł pisac pò kaszëbskù na emeriturze. Drëkòwòł w taczich czãdnikach, jak „Przyjaciël Ludu Kaszubskiego”, „Gryf”, „Bënë ë Bùten”, „Wiérny Naszińc” i „Gryf Kaszubski”. Ùmarł 23 gòdnika 1934 r.

Cëda swiãtkòwé

Znòwù swiãtci sã zjawilë
Wròz ze swòją pësnością,
A dze serce jesz scësnioné,
Zymk prëchòdò z pòmòcã.

Wietwie sęcã, pãci pùchnã,
Drzewa, krzòtci sã zeleniã,
Serce, dój sã wnet òdklëczëc
A ze spikù sã òbùdzë.

Z taczim wòjòrzã mòcowac
Darmò nòwiksi sã trëdzy,
Co rok gò pò rokù widzisz
Zwëcãskò w ògrodze, pòlu:

Nòprzòd dzëczy rëch, szëmienié,
Hùk a òstrëch wiatrów wienié,
Cemnëch chmùr grożenié cãzczé,
Pò tim z spikù òdecknienié.

Z mòrtwëch kwiatë tej pòwstónã,
Wszëtczé téz kwiòteczeni miłé,
Chtërne leniã, zalëszczã szëczër
W krãgù pãczków swëch zelonëch.

W régach zamklëch stojã òne
Ûpiãknioné, ùzbrojoné.
Zymkã cëplã drobné wienié
Wòlò wòjskò kwiatów w żëcé.

Serce, ò cã chòdzy terò!
Wòjownicë skrzã wkòł cebie,
Dlëzi ju ni mòzesz przëprzëc,
Serce, młòdosc tã przëswiëzã.

Jeden le pòrénk majowi,
Òdeckli ze zëmë remiòn,
Żordzi wszëtczé spłoszil, że bez
Trwòdzi wpùscysz redosc w siebie.

Rëbòka dzieckò

Wiatrë dëmiã, wòdë szëmiã,
Doch jò mùszã wińc,
Bò mie tëszo, że tak dlugò
Tatk na mòrzu drëwò.

Na tëch wałach zadrëwóny
W swim letëchnym czòlnie,
Òn sã dzys ze swòjim fãgã,
Zycher zòs nie zjawi.

Ach tam widzã w widokrëzu
Mòli fòrtich... hënë le...
Ûch wa nòrtë, niesta jegò
W tã bezpiecznã hòwingã!

Walë bijã, walë nieszã
Szczëslëwie gò pòd ten ląd
A trzeszczacë biezi czòlno
Na òstatkù na ten strãd.

Tatkù, spieszce, jò tu sedzã,
Żdzã za Wama z tësznoscã
– Fùl pòcëchë klëknã òni
Bòga tczacë w ùsëpczi.

Dzòtëczë – kwiòtëczë

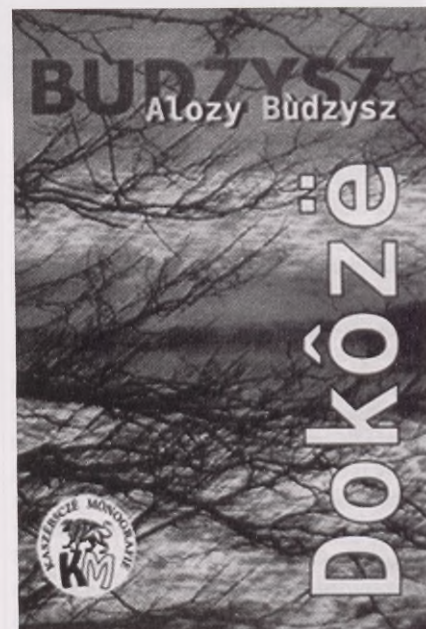
Pãczkóm trzëba cëpli lëfcyk,
Fùchtny deszcz a słuńca glans
– Mò rozwinac piãkno, pëszo
Pëlen miodu kwiòtk sã wdzãcznie.

Dzëckóm daruj czëłã miłosc,
Mòcnã rãkã, mësł wiesołã,
Mò do zwëskù bùszno ùrosc
Miłò jich szlachetnosc dësë.

Cëz garnëra kòchò ògród,
Piele tu, òbrzinò tam
A wëcziszczò plëgawòscë
– Rosce òwòc – wié òn żdac.

Dzëcë, co sã tobie dónë,
Swiata pãczëzi nòpëszniészë
– Chcòł tã òwòc fùl miodnoscë
Mùszisz twòjim dzëcóm żëc.

Wiérztë pòchòdajã z ksążëzi: Alozy
Bùdzysz, *Dokòzë*, Gdiniò 2005, pòd
red. R. Drzëżdżona



Ògnie

Wierzta napisòł prof. historii lëteraturë z Belgradu Boszko Suwajdzic òb czas nòukòwi bëtnoscë we Gduńskù òd 17 do 20 lżëkwia 2012 rokù, czedë to wëgłosył wëklòd dlò sztuderów gduńszczi slawisticzi. Dokòz òstòł pòdskacony jegò przemësleniama tikajęcyma sã Pòmòrzò i Kaszëbów.

Ne ògnie, dlò nas zrëchtowelë abò dlò jaczégòs nieprzëchòdającégò bòga,
co spłówiò sã spòd widnika, ùmarłi na smierc,
co gò ni ma wëstrzòd rojącëch, niebiańszczi a namaszczony,

Machnienim bòszczi gaflë, pãchérz òceanu napèlniwò,
bez walë jedwabnégo rena kùnczi.

Plece flaczi mòrzù, w naddòwkù zradzywò kòsce gwiondzóm, płatwë rëbóm.
Do szparów czëtwówëch wiatrów sã cësnie.
Ù òstatecznégo stołu – abstinent.

Zdrzë jaczi pësny, òleander niebiesczi. Glëchi jak kam.
Wëcë jegò przëbijò sã jakno głos jedurnégò sëchégò, na piòskach.
Dërgò masztã jãzëka, ùtoniony Kaszëba. Szlachùje za sztormã, co mò mùniã jak lew.

Zachmùrzony jak dno òceanu, z jaczégò pòchòdzy,
glëmzowati skarbówc.

Liskò sã wëstrzòd gwiondzóm i planetów jegò srãb niebògwiòzdny,
zmarwëchpówstòny elementòrz òd cirrostratusa, katowniò nieba,
bòszczi kluczëwnik.

Chlëchò i skòkò w kręcëszkach, dòzny i stropiałi, wiòldzi kaszlnienié historie.
Swiat jegò to jegò spermògram.

Ne ògnie, dlò nas zrëchtowelë abò dlò jaczégòs nieprzëchòdającégò bòga,
co pùrgò sã pësno na chrzebce widnika,
nié do tknieniò i miodnosłowny, z klinowima wszama sensu,
do smarowaniò na chléb leno co widzónyma wiòrsztama.
To dzél leno jemù znóny chitrosce,
bez jakã głosy swòje bëcé wëstrzòd lëdzy,
pò cëszkù, bez krzikaniò, zëbë sã nie wërzaslë
swòją bògòbójną dëchòwòscã.

Jegò rzàsë jak jãzëczy płómów òd nefritu.

Ne ògnie chtos pòdskacywò, ten sromny płómk z wichùrë,
dobrotlëwi wichùrë, mówiã: jaczis niebiańszczi wasta.
Zdrzimë jak sã klëją w nas, skaconé krwią a wòjnama.
Lądëjemë w noc, jak na lądowiszczù. Òrzlë ù stóp Igdrasilu.

Tłom. Piotr Dzekanowsczi, Duszan Paźdzersczi

Mamy biskupa!



MARIA
PAŻKOWSKA-KENSIK

Nie jestem pewna, czy moja wielka radość, że najmłodszy w Polsce ksiądz biskup pochodzi z Kociewia, jest wystarczającym usprawiedliwieniem, by dać taki bezpośredni, lakoniczny tytuł. Muszę więc przetłumaczyć tę radość (tym większą, że niespodziewaną) na słowa...

Ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel urodził się w (moim) Świeciu nad Wisłą, a pochodzi z Luszkówka w parafii Gruczno. I to jest bardzo znaczące. To w Grucznie był kiedyś ksiądz-etnograf Władysław Łęga, któremu zawdzięczamy poważną publikację pt. *Okolice Świecia. Materiały etnograficzne*. Sięga do niej każdy, kto poważnie chce się zająć regionem.

Współcześnie, już od wielu lat, proboszczem w Grucznie jest ks. Franciszek Kamecki, niepospolity kapłan, świetny poeta. Postać charyzmatyczna. Wiele mu zawdzięczamy. Potrafi rozpalić ducha. Dni Kultury Chrześcijańskiej, Biesiady Regionalne już wielokrotnie były okazją, by ciekawie wypełnić przestrzeń od tego, co zadomowione, swoje – po wyżyny poezji.

Nowy biskup właśnie ks. Kameckiemu zadedykował jeden ze swoich wierszy:

*Szkoda
że wszyscy proboszczowie
nie są podobni
do tych z mojego dzieciństwa.*

Dalej nazwał go *Bożym szaleńcem* od pomysłów nie z tej ziemi.



Ks. bp Wiesław Śmigiel. Fot. www.sanktuarium.pl

Biskupie prymicie miały się odbyć pod koniec kwietnia, oczywiście w Grucznie. Odejście śp. biskupa Jana Bernarda Szłagi zmieniło plany. Jednocześnie stało się okazją do podsumowań. W dorobku śp. biskupa Szłagi obecności w naszej – pelplińskiej – diecezji muszę przywołać homilię wygłoszoną podczas uroczystej mszy św. rozpoczynającej Kongres Kociewski. Biskup mówił dobitnie, pięknie, nie za długo. Świetnie posługiwał się bogatą polszczyzną. Pamiętając o tym, co uniwersalne i ponadczasowe, umiał trafnie odnieść się do danej chwili ze wskazaniem na oswojone wartości.

Ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jako biskup – administrator, kończąc plany JE biskupa J. Szłagi, odbywa właśnie wizytację po Kociewiu, którego południową bramą jest Gruczno.

Po wspomnianej uroczystej mszy św. odbyło się spotkanie przy domu katechetycznym, gdzie była okazja do

wspólnego świętowania niezwyklego daru biskupstwa. Uczestnicy otrzymali arkusze poezji kapłana, który *uzyskał pełnię*, a który wcześniej napisał:

*chciałbym się przyznać do
przeigranych
i natrętnej samotności
która nie pozwala zasnąć.*

Taki tekst musi budzić refleksję, i budzi... Szukając odświętności, podniosłego nastroju, nagle doceniamy zwyczajność, brak patosu.

Hasłem przewodnim nowego biskupa jest zdanie – *Stawsz się wszystkim dla wszystkich*. Trudne i bardzo zobowiązujące. Może dlatego wiersz ks. bpa W. Śmigła kończy się

*...i by mi serce nie pękło
nie od zawiści
ale z miłości
do tych
którym nie umiałem pomóc.*

Tak zapowiada się (właściwie taki już jest) biskup, który przyznaje się do kociewskiej tożsamości.

Wywijas Eryk

MARIA BLOCK

Kedyś, chyba zé dwadzieścia lat tamu, do szkoły wëw Turzu (to je kełe Czczewa) łaził taki mniéły knabas, co mu béło jimnia Eryk. Wyglądny bël fagas jak mało chto, ale przysćipny jak lis. Szkólne go lubjali, bo ino on bël durcham rychtych uczaly na każda uczba, ale sia go trocha bojali, bo sia zdarzało, że tan Eryk to wiancy wjédział od nich. Za to insze gzuby to jedne go lubjali, druge nie, ale jedno jest pewne: zawdy kaźden na klasówce chciał kełe niego siedzieć! Bo jak nie wjédzieli, na ten przykład, jaka je stolica Francyi, abo nie daj Boże, ile banda dziewiańc razy piał, to tan Eryk coś tamoj móg szepnąć...

Raz tan Eryk se tak wydeliberował: „Toć dzianki mnie cała klasa i pół szkoły ma dobrze, ale wiancy ja taka czapa nie banda! Jak nie ma klasówki, to mnie te poniechtóre kaduki dogryzają, żam je dóndrot i narwaniec,

jak ino coś chcó, to lejtajó i sia łaszó, niegodzijasze. To je koniec, od dzisiejsz to ja otwisiëram skład zéz usługami”. I zara kełe szkoły se ustawijł taka stara, walna ryfka jako stół, nachlastnica zwinienta do siedzenia, na to se klapnól i napsisał na kartce dużymi litarami: ŚCIÓNGANIE NA MAJZIE – 5 ZŁ, ŚCIÓNGANIE NA POLAKU – 3 ZŁ, ŚCIÓNGANIE NA FIZIE – 3,50 ZŁ. I jeszcze coś tamoj mniał nagryzmolone, ale sia kartka zagnęła i wiater mnié wiał wëw gały, to nie wylukałam. Za to uczniów zara sia tamoj tyle nagromadziło, że szok! Jedne sia rzechotali jak take żabiory, druge ino bryle se poprawjali ze zdumnienia, a trzecie płacili sroge psianióndze, bo chcieli mniéć pomoc na polak i na majza, i na fiza, i na wszystko! A tan wywijas ino

rachował i zapsisywał se, na kogo tera trza ścióngi dóma machać.

Ale jedna szkólna, co nie mniała co robić i se wylazła na pauzie trocha dzieciów popilować, sia zakimrowała, co to tamoj je na téj ryfce. Zaczajiła sia zéz tyłu i luka. I jak obaczyła, o co chodzi, to sia za bania złapała: „Uczba tak tanio! Toć dam dziesiańc złotych a tan wywijas mnie lekcje przyrzychtuja na młodszych klas. Ino co to zrobbi, żeby sia nikt nie wywjédział?”. I jak tak deliberowała, to przytarabaniła sia nanka Eryka, co jó dyrektor wezwał, bo mu jakaś plaperbaba nakablowała na Eryka. I nanka go zbolechowała, kartki mu poderła, komputera zakazała tykać a psianióndze zabrała i poszła se na składy kupić klejd na potarzynny wesela.

SKOWNICEK

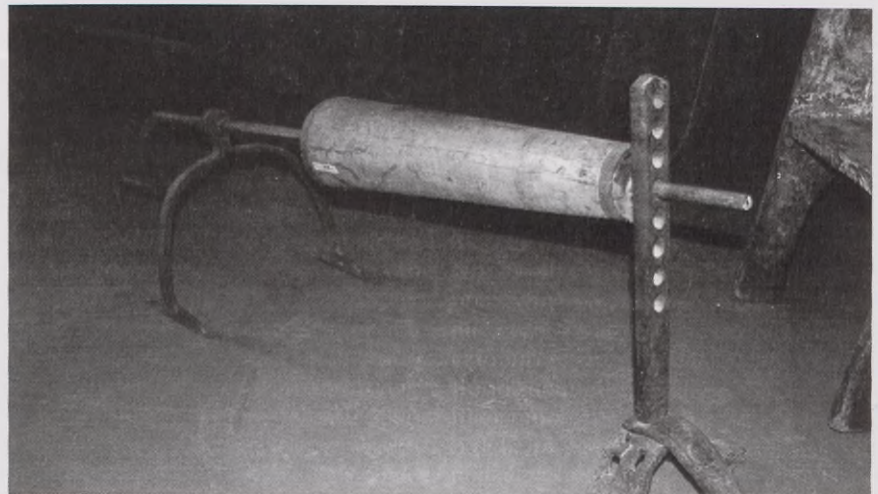
bolechować – krzyczeć; bryle – okulary; deliberować – zastanawiać się; eszcze – jeszcze; fagas – żartowniś; filować – pilnować; kaduk – diabeł; kimrować sia – interesować się; klejd – suknia; knabas – chłopak; nachlastnica – pościel; nanka – matka; niegodzijasze – osoba niewdzięczna; plaperbaba – plotkarka; potarzynny – poprawiny; ryfka – tarka do prania; rzechotać – śmiać się; szkólny – nauczyciel; uczba – nauka; żabior – samiec żaby.

Fòrma do baùmkùcha

Kaszëbi są dbë, że wszëtkò, co je dobré, sami wëmëszlëlë... Równak òkazëje są, że niejedne rzeczë më le pòżëczëlë òd jinëch nacjiów. Tak téż bëło z baùmkùchã zwónym sãkòczã.

Na wschòdze Pòlszi lédze naùczëlë są pieczeniò kùcha na òbrócãjącym sã wałkù òd Tatarów. Bëło to ju wierã w strzédnëch wiekach. Dopierze pò II swiatowi wòjnie tradicjò pieczeniò sãkòcza docarła na Kaszëbë.

Nòsmaczniészë robionë są mest w Gniëddzewie, dze zajimają sã tim trzë białczì: Ana Kùchnowskò, Mariò Kùchnowskò i Ana Glosa. Kòl nëch mésterków zamówic mòże trzë wiòlgòscë z 20, 40 abò 60 jòj. Jaja to nówòżniészì produkt w sãkòczowim cesce.



Baùmkùch nie je kùchã na codzëń, le òd swiãta. Chto chce na Kaszëbach swòjich gòscy achtnąc, nen mùszi bez gòdczi jegò na wieselnym stole pòstawic. Jadli je téż z leżnoscë przëjãcò do I Kòmónie abò na òkrãglë roczëznë.

Drzewianò fòrma do baùmkùcha na żelëznym stojakù czãsto kòjarzonò je przez dzecë z nòrzãdlã do pieczeniò... kebaba. Ekspònat pòchòdò ze zbiorów Mùzeùm Pùcczi Zemi.

rd

Przed pierwszym gwizdkiem



KAZIMIERZ OSTROWSKI

Czym żyje dziś cały naród? Oczywiście piłką nożną. Pamiętamy, jaki entuzjazm zapanował, gdy UEFA przyznała Polsce i Ukrainie organizację Euro 2012. Kilka lat minęło niepostrzeżenie, a im bliżej wielkiej imprezy, tym większe napięcie i gorętsze dyskusje: zdążymy czy nie zdążymy – autostrady, lotniska, dworce, hotele. Spory i oskarżenia tak gwałtowne, jakby od terminowego ukończenia kawałka drogi zależało, czy mistrzostwa w ogóle się odbędą. Na dodatek z pewnych damskich kręgów, szczególnie bojowo nastrojonych, dało się słyszeć

głosy oburzenia z powodu wybudowania kosztownych stadionów i zaprzeczanie sensu organizacji Euro, czyli rozrywki wymyślonej przez mężczyzn i rzekomo dla mężczyzn. Choć sam znam kilka pań, które entuzjasmują się piłką nożną na równi z męską polową ludzkością. Kibicują tak samo gorąco, a przy tym pociągów nie demolują i na „ustawki” się nie zjawiają.

Kibicowanie to rzecz w sporcie nieodczuwalna, po prostu stały element gry. Cóż warto byłoby triumfy, gdyby nikt ich nie oglądał i nie podziwiał? Doping zagrzewa zawodników i pobudza do rywalizacji, a miłośnikom daje radość i satysfakcję z udziału w zawodach. Wytwarza pewien rodzaj więzi społecznych, mniej lub bardziej trwałych, a czasem tylko chwilowych, odnoszących się do jednego wydarzenia. Przypomnijmy sobie niedawne boje piłkarzy Gryfa Wejherowo w rozgrywkach o Puchar Polski. Jak wiele uciechy sprawiły zwycięstwa, które doprowadziły drużynę do pojedynków z jednym z pierwszych zespołów polskiego futbolu. Rozślawiły gród

Wejhera na całą Polskę, przyniosły splendor Kaszubom. Wówczas mało kto na Kaszubach nie był kibicem Gryfa życzącym mu widowiskowego pokonania Legii Warszawa. Choć nadzieje się nie spełniły, to jednak sławy i chwały nikt już wejherowianom nie odbierze. Dzięki walecznym piłkarzom niemal wszyscy mieszkańcy miasta, przynajmniej na jakiś czas, stali się lokalnymi patriotami. Zawieszone zostały nawet utarczki zarządu klubu z władzami miasta i niektórzy sądzą, że przeszłe właśnie mogą przeżyć się już na zawsze we wzajemną sympatię.

Pamiętam także z własnego podwórka podobne sukcesy Chojniczanki, która w latach 70. i 80. zeszłego wieku w rozgrywkach pucharowych zmagala się m.in. z katowickim GKS-em, szczecińską Pogonią i łódzkim Widzewem. Pucharu tak łatwo się nie zdobywa, więc w pewnym momencie ulegała lepszym, ale w ludzkiej pamięci przetrwała dobra postawa sportowców, a w dziejach klubu złote kartki. Później było raz lepiej, raz gorzej.

Przed pierwszym gwizdką

Czym żyje dziś cały naród? Je wiedzec, bałą. Pamiętómë, jaczi rozpòlënk zapanowòł, czedë UEFA przëzna Pòlsce i Ùkrajnie òrganizacjã Euro 2012. Pòrà lat minãło baro chùtkò, a czym blëzi wiòldzi jimprenzë, tim wiãksze napiãcë i barzi gorãcë òbgòdczi: sfòrtëjemë cze nie sfòrtëjemë – àutodrodzi, banowiszczã, fligerplace, hòtele. Sztridë i òskarżenia tak òstré, jakbë òd terminowégò skùńczeniò sztcëczka drodżi zanòlégãło, cze mèsterstwa sã òdbãdã. Na dodòwk z jednëch białczënëch òkrãżów, òsoblëwie wòjarzkò nastawionëch, dało

sã czeć głosë rozgòrzeniò na skùtk wëbudowaniò drodżich sztadionów i przëkòwanië sensu òrganizacji Euro, to je rozegracji wëmësłony przez chłòpów i nibë leno dlò chłòpów. Chòc sòm znają pòrà białków, chtërne przeziwają fùsbalowé miònczi jistno jak chłòpskò pòłowa lëdztwa. Kibicują tak samò gorãco, a przë tim banów nie nikwią i nie ùgadiwają sã na „ustawczì”.

Kibicowanië to cos, co w spòrcë je mùszëbnë, chcëmë rzeknąc: stali dzél grë. Co bë bëłë wòrtne dobëca, czejbë jich nìcht nie òbzéròł? Doping za-

grzewò miònkòrów i pòdskòcò do biòtczi, a lubòtnikóm dówò redotã i wënòdgròdã za ùdzél w miònkach. Twòrzi apartny òrt spòlëznowëch sparłãczeniów, warajãcëch krodzy abò dlëzi, a tej-sej leno na czas jednégò wëdarzenia. Chcëmë so przëbòczëc niedòwné biòtczi balòrów Grifa Wejrowò w turniëru ò Pùchar Pòlszczi. Jak wiele redotë dałë dobëca, chtërne doprowadzylë jich do meczów z jednym z pierszich karnów pòlszczi fùsbalë. Rozślawilë gard Wejhera na całą Pòlskã, achtnãłë Kaszëbów. Wnenczas

Kibicowanie jest zjawiskiem bardzo pozytywnym. Koncentruje uwagę dużych grup ludzi na arenach sportowych, odrywa ich od powszedniej szarżyzny i często brutalnej prozy życia. Chyba że nagły przypływ uczuć do ludu sportowego ogarnie jakiegoś polityka, wtedy o kibicowaniu *fair play* trzeba zapomnieć. Na co dzień jednak sport jest tylko sportem, co udowadniają kibice pomorskich klubów Bytovii i Chojniczanki, które zawzięcie rywalizują o miejsca w czołówce piłkarskiej II ligi zachodniej i nieźle im to wychodzi. Zastanawia tylko, dlaczego kibice, którzy przyjeżdżają ze swoją drużyną na mecz do sąsiedniego miasta, muszą być od miejscowych odizolowani drucianą siatką, a przyjaznym gestom fanów czujnie przygląda się policja.

Na razie zapomnimy o potyczkach kaszubskich klubów, nadeszły bowiem oczekiwane mistrzostwa Euro 2012, skutkiem czego (w myśl hasła „Wszyscy jesteście kibicami”) poddamy się patriotycznym emocjom, życząc polskiej ekipie narodowej awansu do finału w Kijowie. Możliwe, że przeciwnikami zespołu Smudy będą tam Hiszpanie, którzy mieszkając kilka tygodni w gościnnym Gniewinie, staną się trochę nasi, kaszubszy. Cóż – pomarzyć dobra rzecz.



fot. Maciej Stanke

mało chto na Kaszëbach nie bëł kibicã Grifa, chtëren żeczil mù bëlnégò dobëcò nad Legiã Warszawa. Chòc nòdzeje sã nie zjiscylë, to równak sławë i chwałë nicht ju wejrowiònóm nie òdbierze. Dzãka wòjarzczim balòrzóm wnetka wszëtcë mieszkańcowie miasta, przënomni na jacis czas, stelë sã mòlowima patriotama. Zawieszoné òstalë nawetka spiërczi zarządu klubù z wësżëznama gardu i niejedny są dbë, że dówné sztridë mògą ju na wiedno zmienic sã w nawzòjnã sympatiã.

Pamiãtóm téż ze swòjégò pòdwòrzò jistné dobëca Chòjniczanczi, chtërna w 70. i 80. latach ùszlégò wiekù w pùcharowim turniëru biòtkòwała sã m.jin. z katowicczim GKS-ã, szczecëńską Pògònią i lódzczim Widzewã. Pùcharu tak letkò sã nie dobiwò, tej w jacész

rundze przëgriwała z lepszym, ale w lédzci pamiãcë warò dobrò gra spòrtòwców, a w dzejach klubù złoté kòrtczì. Pòzni bëło ròż lepi, ròż gòrzi.

Kibicowanië je zjawiszczã baro pòzytiwnym. Zrzeszò bòczënk wiòldzégò karna lédzy na spòrtowëch arenach, òdcygò jich òd pòwszédny kòmodë i czãsto brutalny prozë żëcégò. Chëba że niespòdzajny rost wseczëców do spòrtowégò lëdu òbjimie jaczégòs pòlitika, tedë ò kibicowanim *fair play* mùszimë zabëc. Na co dzëń równak spòrt je leno spòrtã, czegò dokòz dówają kibice pòmòrszczich klubów Bëtovii i Chòjniczanczi, chtërne òstro biòtkùją sã ò place w przòdkù fùsbalowi II zòpadny lidzi i bëlno to jima wëchòdò. Dòwò leno do mësleniù, dlòcze kibice, chtërny przëjéżdżają ze swòjim karnã

na mecz do sąsadnégò miasta, mùszą bëc òd mòlowëch òddzelony dròcanã sęcã, a drësny gestóm fanów bòczno przëzërò sã pòlicjò.

Pòkãdka co, zabãdzemë ò miònkach kaszëbszczich klubów, przëszlë wej czekónë mèsterstwa Euro 2012, na skùtk czegò (pòdlug zëwiszcza „Wszëtcë jesmë kibicama”) pòddómë sã patriotycznym wseczëcóm, żëczącë pòlszczëmù nòrodnémù karnu wëndzeniò do finału w Kijowie. Mòżlëwë, że procëmnikama balòrzów Smudë bãdą tam Szpanijczicë, chtërny mieszkającë pòrà tidzeniów w gościnnym Gniewinie, stóną sã përnã nasi, kaszëbsczy. Nè cëż – pòrojc bëlnò rzecz.

Tłom. D.M.

„Kaszëbsczé Eùro” w Gôrczënie

Cewice bëłë nôlepszé, ale dobëlë wszëtcë – tak mòżemë rzec ò pierszim (ale gwës nie òstatnym) fùsbalowim turniéru zòrganizowónym przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszeniò. *Dzãka taczim wëdarzenióm pòkazywomë młodzi dzél najich partów, a przë leżnoscë bëłno sã bawimë – pòdrechòwùje jimprezã przednik KPZ Łukòsz Grzãdzëcczi.*

Turniér miòł plac 20 maja w Gôrczënie kòl Kòscérznë. Swòje karna zrëchtowalë partë z Tczewa, Szimbar-kù, Cewic i Kòscérznë. Do mióneków stanãłë téż kaszëbsczi gazëtnicë wsparti dwùma balòrzama z żukòwsczégò zrzeszeniò. Wiodro bëło „piknikòwé”, ale na bòjiszczu nìcht nie mëslòł ò òdpòczinkù. Mòże technika bëła wiele razy jak w pòlszczi lidze, ale biòtka i chãc dobëcò jak w pròwdzëwim – anielsczim abò szpańszcim – fùsbalu. Nie felowalò òstrëch faulów, bò tej-sej emòcje brałë górã, ale całò rozëgracjò odbëwala sã w dëchù fair-play.

Pò 10 meczach wszëtkò bëło ju wiedzec: pierszi plac dlò nòmłodsżégò karna z Cewiców, drëdzi dlò Szimbarka, a trzeci dlò gazëtników, chtërnë w cãz-

czim meczu ò brunny medal dobëlë nad Kòcewiòkama z Tczewa.

Na kùnc dlò wszëtczich òstała worzta z ògniszczã przërëchtowónò przez kòscersczi part Zrzeszeniò, chtërnémù mùsz je pòdzãkòwac za bëlną òrganizacjã. *Móm nòdzejã, że za rok abò i chùdzy zagrajemë zòs. Tim razã bãdzemë w jész lepszi fòrmie – òbiecywò jeden z barzi doswiòdczonëch balòrzów karna gazëtników Mariusz Szmidka. Ò dobëcë nie mdze równak letkò, bò tim razã na miónczi rëchtëje sã wiele wiacy partów jak latos.*

Jeden òdjimk z ti jimprezë przedstòwiómë najim Czëtińcóm, a całò galeriò je do òbezdżrzeniò na starnie www.kaszubi.pl.

red.



Swiãto kaszëbiznë

Przez 50 recytatorów biòtkòwało sã w Chmielnie ò title mésztrów rodnë mòwë. Nòwikszé brawa zebrelë ùczãstnicë nòmłodzi kate-gòrii, a téż Krësztof Radtke ze Starzëna i Piotr Skrzëpkòwsczi z Lëzëna.

Òglowò jesmë rôd z rówiznë latosëch recytatorów, chòc niejedne kategòrie kask ùspalë jurorów. Përzna felowalò przemëslónégò przekazaniò kaszëbsczégò słowa jinégò àutora. Niejedny jidq za baro w fòrmã. Tuwò mùszimë sã kask nòùczëc na prziòdné lata – klarëje przednik jurorów Eùgeniusz Prëczkòwsczi. Latosyma òbsãdzëcelama bëłë téż ks. prof. Jón Perszon, Zbigòrz Jankòwsczi, Tomòsz Fópka i Bòżëna Ùgòwskò. Dzysdnia wszëtcë tak pò pròwdze gòdajq ju bëlnq lëterackq kaszëbiznq. Nie dò sã zmerkac, z jaczégò partu Kaszëb pòchòdzą. Wëjatkã je nòrda, gdzie bëlaczenië wcyg je żëwé – dodòwò Prëczkòwsczi. A hewò wszëtcë dobiwowie latosy „Rodny mòwë”:

Kat. przedszkòlnò i klasë „0”

I – Wiktoria Dalekò

II – Paweł Bùdda

III – Ana Szenwald

Kl. I-III

I – Magdaléna Malotka-Trzebiatòwskò

II – Juliò Lessnaù, Agnëszka Leszczënskò

III – Wójcëch Przëtarsczi, Mariò Witos

Kl. IV-VI

I – Kamila Kònkòl

II – Marta Lidzbarskò, Judita Romahn

III – Alicjò Czarnòwskò

Gimnazja

I – Krësztof Radtke

II – Wiktoria Kòzykòwskò

III – Małgòrzata Lange

Wëżigimnazjalné szkòlë

I – Karòl Barzòwsczi

II – Klaudiò Kòpczënskò

III – Edita Darznik,

Andżelina Kòspat-Pawlòwskò

Ùstny recytatorzë

I – Piotr Skrzëpkòwsczi

II – Alicjò Szopińskò

III – Mariò Balcerak, Katarzëna Markòwskò

red.

O kaszubszczyznę „wysoką”

Kwietniowe forum „Edukacja kaszubska. Tradycje, aktualność, perspektywy” (w Akademii Pomorskiej w Słupsku) skłaniało jego uczestników do różnych refleksji. Zarówno w referatach, jak i w dyskusji więcej było pytań niż odpowiedzi. Główne pytania brzmią: Jaka będzie kaszubszczyzna jutra, kaszubszczyzna już nie początku, ale drugiej połowy XXI wieku? Jakiej kaszubszczyzny należałoby sobie życzyć?

JERZY HOPPE

Pełne wyniki spisu powszechnego z 2011 r. mają być znane w lipcu, lecz już dane wstępne cieszą. I zobowiązują! Zobowiązują przede wszystkim kaszubską inteligencję i działaczy do tego, by z dużą rozważą działać na rzecz tzw. standaryzacji, usystematyzowania kaszubszczyzny. To zadanie nie tylko dla Rady Języka Kaszubskiego, ale także dla wszystkich świadomych użytkowników rodnej mowy. Zwłaszcza nauczycieli, księży, twórców. Nie będę tu wymieniał wszystkich wielkich kroków, które już zrobiono, i znaczących zmian, jakie nastąpiły w ostatnich latach. Osoby zainteresowane tymi zagadnieniami znają je doskonale, a również laicy nie mogą ich nie zauważać. Zdarzają się nawet protesty przeciw modyfikacji „mówę ojców – tatków i starków”. Apele o rozwagę wystosowują również autorytety w dziedzinie literackiego języka kaszubskiego (np. w „Pomeranii” z marca i kwietnia).

Ranga języka to wyzwanie

Aby wyjaśnić tytuł niniejszego tekstu, przypomnę o kilku sprawach. Kaszuba nazywa język polski „mówieniem z wysoka”. To sugeruje coś obce-

go, ale i lepszego, bo przecież używa się także pojęcia „kultura wysoka”. Zapewne to pierwsze określenie pochodzi jeszcze z czasów zaborów. W niemieckim językiem „wysokim” (Hochdeutsch) – chociaż podłoże jest inne – nazywa się język literacki. Z kolei pojęcie języka literackiego często bywa przenoszone na szerszy grunt. Kojarzy się z językiem oficjalnym, urzędowym w ogóle. Na terenie zaboru pruskiego literacka niemiecka była językiem ówczesnego państwa: szkoły, urzędów, sądów, wojska. Musiała więc budzić respekt. A jak było wtedy z polszczyzną? Cieszyła się na Pomorzu i w Wielkopolsce szacunkiem jako język kościelny: kazań, modlitw, pieśni religijnych, nauczania religii (dopóki zaborcze władze na to pozwalały, późniejsze zaś zakazy wywołały strajki szkolne). W domach były także polskie książki, a mimo przeszkód ukazywały się również polskie czasopisma. Jeśli zaś chodzi o kaszubszczyznę, to wówczas w druku dopiero przecierała sobie szlaki, była mową domową. I wiejską, bo przecież zdecydowana większość Kaszubów mieszkła na wsi. Teksty kaszubskie trafiały do czytelników głównie poprzez dodatki do czasopism religijnych. Społeczne elity posługiwały się albo językiem niemieckim, albo pol-



skim. Tak więc wtedy kaszubska mowa zajmowała znacznie skromniejsze miejsce w językowej hierarchii. Dopóki miała status dialektu, dopóty było to naturalne, natomiast ranga języka stawia przed kaszubszczyzną o wiele większe wyzwania. Bo przecież w kaszubskich domach nadal mogą być używane – i nawet należałoby je wspierać jako rodzime bogactwo – odmienne gwary lokalne, natomiast język kaszubski zasadniczo powinien być jeden. W szkołach, kościołach, mediach, jako podstawowy język literacki. Czyli w odmianie mówionej i odmianie pisanej.

Z pewnością wypracowanie jednolitej odmiany kaszubszczyzny nie jest

łatwe. W czym tkwi problem? Ano w tym, by język kaszubski w swojej **wersji starannej** był złotym środkiem między żywą mową większości tych, którzy się nią posługują na co dzień, a mową, jakiej wymagają sytuacje inne niż te codzienne, domowe. To nie może być mowa potoczna, oparta na zasadzie „bo tak się mówi”. **Konieczny jest język kaszubski „wysoki”!** Choć to niektórych denerwuje, jednak odwołam się tu do języka polskiego, gdzie pewną odmianę ogólnej polszczyzny, tę wzorcową, określano jako „sceniczną”, a nieco mniej wymagającą – jako „szkolną”. Niezależnie od tego, jakim językiem się posługujemy, inaczej wypowiadamy się przecież w domu, rozmawiając z rodziną czy znajomymi, a inaczej w kościele, szkole, podczas zebrania. Inny jest dobór słów, a nawet długość zdań. Wyższe standardy są wymagane w pisanych pracach naukowych. Jak bardzo różni się język mówiony od pisanego, zauważa każdy, kto wsłuchał się w czytany polski tekst, np. referat albo list pasterski. Czyli – język językowi nierówny, mimo że niby ten sam.

Od inteligencji, również kaszubskiej, należy wymagać mowy starannejszej niż od ludzi z wykształceniem podstawowym. Przy całym szacunku dla często trudnego życia i zaangażowania w sprawy kaszubskie tych ostatnich. I także podchodząc ze zrozumieniem do dawnych kaszubskich twórców, często zresztą wywodzących się ze wsi, którzy nazbyt odmienną mową nie mogli i nie chcieli się wyobcowywać ze swojego środowiska.

„Nie” dla form gwarowych

Świat się zmienił i obecnie świadomi, coraz lepiej wykształceni Kaszubi z pewnością nie chcą być jakimś skansenem, rezerwatem, w którym czas się zatrzymał. Niestety, zdarza się, że w dążeniu do jak największej odmienności od dominującej wokół polszczyzny wypycha się nas w swobody zaścianek, a nasz język – w opłotki niechcianej gwary. Przynajmniej takie odnosi się wrażenie. To prawda, że gwary, dialekty – dawne mowy plemienne – są matkami języków ogólnych, literackich, jednak nie podlegają rygorom porządko-



Jaka będzie kaszubszczyzna jutra? – zastanawiali się nauczyciele podczas konferencji w Słupsku 27.04.2012 r. Fot. D.M.

wym, a w każdym razie podlegają im w znacznie mniejszym stopniu. Są bardzo cennym źródłem, ale nie wzorem dla mowy starannej. Podobnie jak dzisiejsze slangi młodzieżowe. Możemy mówić „nara”, „w porzo” czy „spoko”, ale mamy świadomość, że tylko w niektórych sytuacjach. Szanujący siebie i czytelników dzisiejszy kaszubski autor, zwłaszcza poeta – co innego autor sztuk lub utworów prozą w dialogach – nie powinien pisać „dze” (gdze), dlatego że tak mówił ojciec czy sąsiad. Bo przecież przeciwstawne jest „nigdzie” i tego „g” – występującego także jako „k” lub „h” w wielu językach indoeuropejskich – nie wolno tak po prostu odrzucać. Jest to klasyczny przykład niestaranności mowy albo luk w wykształceniu. Podobnie o swego rodzaju lenistwie w wymowie świadczą akceptowane w naszych wydawnictwach „sztôłt” (kształt – niem. Gestalt), „deja” (idea – gr. idéa). Od razu na myśl przychodzą znane z *Chłopów* śmieszące czytelnika gwarowe określenia: „lawentarz” (inwentarz), „omętra” (geometra), „męczy-nas” (mecenias). Na pewno ów autor po polsku zamiast „trzeba” nie napisałby „czeba” albo „trza”, nie użyje „szłem” – z wyjątkiem stylizacji – chociaż wiele ludzi tak mówi. Nie będzie też przyimka „bez” stosował w podwójnej funkcji: jako „przez”, a za chwilę jako

„bez”. Jakże to mętnie brzmi: „Jidā bez pòle bez mùcē”! Dziwne, że dopuszczono u nas typowo gwarową odmianę „Miemcy”, gdzie owo nagłosowe „m” nie ma językowego uzasadnienia. Kaszubski inteligent w poczuciu misji szerzenia „kultury wysokiej” powinien unikać posługiwania się „zepsutą polszczyzną”! Nawet jeśli jakieś formy również w polskich gwarach istnieją od kilku wieków, to nie powinno się ich – na przekór literackiej polszczyźnie – bezkrytycznie podtrzymywać w mowie starannej, „wysokiej”. Właśnie tym różni się język od gwary. Powtarzam: niech sobie będą, ale tylko w mowie potocznej, w kaszubskich gwarach. Nie zaś w szkole! Natomiast warto wspierać szlachetnie brzmiącą pomorską, starą grupę -ar- w takich słowach, jak gard /gród, miasto/, darga /droga/, barnic /bronić/.

Korzystajmy ze słowiańskiego wzoru

Tradycja to rzecz cenna, jednak nie popieram chęci zatrzymania czasu, a nawet jego cofania, co bywa widoczne w przykładach z nazewnictwa. Największe miasto w powiecie puckim według niektórych ma być nadal zaledwie Wiółgą Wsą, a jeszcze przedwojenna Jastrzębia Góra ma się nazywać Pilęcē. Z czasami okupacji kojarzy się nazwa Kùsfeld (Kuźnica)

i określenie powiatu (kréz). Dobrze, że nikt nie proponuje wrócić do pierwotnej nazwy Wejherowa – Weiherfrei lub do nie tak dawno używanej powszechnie wersji Miasto (część językowej kalki Neustadt). Czy w taki sposób chcemy trafiać do młodzieży, że jej proponujemy zastój lub nawet „ruch do tyłu”?! Teraz, kiedy słowa „wsiok”, „burak” należą do szczególnie obraźliwych! Czy mamy prawo się dziwić, że Kaszubi często wybierają język polski nie tylko jako sprawniejszy, ale bardziej nowoczesny i lepiej przystający do dzisiejszych realiów? A w swojej odmianie starannej, „wysokiej”, również po prostu ładniejszy, na co pracowały całe wieki.

Siłą języka jest jego ciągły rozwój, dostosowywanie się do zmieniających się warunków życia. Współcześni Grecy nie mówią greką klasyczną, niby „martwa” łacina nadal przecież żyje w kręgach Kościoła katolickiego i daleko jej do łaciny klasycznej.

Nie zmienimy historii i podobnie jak w średniowieczu Polacy korzystali m.in. ze wzorów czeskich, tak dla Kaszubów język polski był i pozostaje nadal „starszą siostrą”. Siostrą słowiańską.

Zgoda niepolityczne jest sięganie po słownictwo niemieckie jedynie po to, żeby było inaczej niż we współczesnym języku polskim. Napisałem „współczesnym”, bo w przeszłości język polski przejął z niemieckiego bardzo wiele słów, np. z dziedziny wojskowości czy rzemiosła. Zresztą również z innych języków, w różnym czasie, w różnych dziedzinach. Niektóre zastąpiono swojskimi nazwami (często kalkami językowymi), ale większość po pewnym językowym retuszu tak już wrosła w polszczyznę, że zanikło poczucie ich obcości. To jednak żaden powód, żeby teraz wśród Kaszubów tę obcość przywracać czy wzmacniać!

OKRĄGŁE ROCZNICE

- **2 VI 1982** – kapituła odznaki Pieczęć Świętopelka Wielkiego przy Oddziale Gdańskim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego przyznała pieczęć klasy złotej Lechowi Bądkowskiemu z Gdańska, a klasy srebrnej Kazimierzowi Ostrowskiemu z Chojnic i Janowi Machutowi z Kościerzyny.
- **4 VI 2002** – zmarł Józef Brzeziński, nauczyciel, dyrektor wielewskiego GOK, współtwórca Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia. Urodził się 21 września 1941 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym we Wielu.
- **6 VI 1882** – w Żalakowie (pow. kartuski) urodził się Jan Kotłowski, działacz PZZ, więzień Oranienburga i Dachau. Po zakończeniu II wojny światowej został pierwszym wójtem gminy Luzino.
- **8 VI 1992** – Gminnej Bibliotece Publicznej w Szemudzie nadano imię ks. dr. Leona Heykego.
- **10 VI 1982** – we Wieżycy (pow. kartuski), w dawnym budynku nadleśnictwa, powstał Kaszubski Uniwersytet Ludowy. Dyrektorem nowo powołanej placówki został Marek Byczkowski.
- **12 VI 1982** – w Zblewie, na Kociewiu, powstał Oddział ZKP. Prezesem została Grażyna Tybuś.
- **12 VI 1992** – w gdańskim Domu Technika rozpoczął obrady II Kongres Kaszubski. W ramach Kongresu odbyło się wiele imprez; m.in. w Luzinie uroczystość nadania miejscowej bibliotece imienia Leona Roppa. Komitetowi Organizacyjnemu Kongresu przewodniczył Józef Borzyszkowski.
- **20 VI 1912** – w Gdańsku odbył się I Zjazd Młodokaszubów. Zjazd trwał dwa dni; do powołania Towarzystwa Młodokaszubów jednak nie doszło. Stało się to dopiero 22 sierpnia 1912 r.

KSIEGARNIA INTERNETOWA



WSZYSTKIE KASZUBSKIE KSIĄŻKI W JEDNYM MIEJSCU!

TO ZUPEŁNIE NOWY PORTAL NA RYNKU UMOŻLIWIAJĄCY
WYGODNE ZAKUPY RÓŻNYCH PUBLIKACJI.

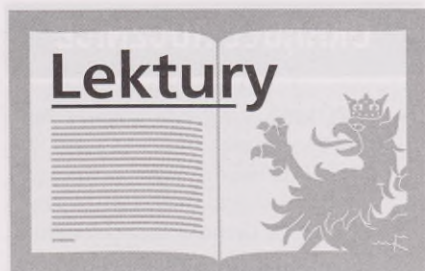
W NASZEJ OFERCIE ZNAJDĄ PAŃSTWO KSIĄŻKI, CZASOPISMA, PEŁTY, WSZYSTKIE ZWIĄZANE Z JĘZYKIEM, HISTORIĄ I KULTURĄ KASZUB.

KIERUJEMY SVOJĄ OFERTĘ DO WSZYSTKICH TYCH,
KTÓRYM ZALEŻY NIE TYLKO NA KONKURENCYJNYCH CENACH,
ALE I NA PROFESJONALNEJ OBSŁUDZE ORAZ WYGODNYCH I BEZPIECZNYCH
ZAKUPACH BEZ WYCHODZENIA Z DOMU.

DZIAŁ OBSŁUGI KLIENTA JEST DO PAŃSTWA DYSPOZYCJI W DNI POWSZEDNIE,
W GODZINACH OD 9.00 DO 15.00 POD ADRESEM E-MAIL:
wydawnictwozpk@gmail.com

GWARANTUJEMY NASZYM KLIENTOM PEŁNE BEZPIECZEŃSTWO PRZESYŁKI
I RZETELNĄ REALIZACJĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA.

www.kaszubskakiazka.pl



Wiecej, wiecej...

Pod koniec 2011 roku pojawiła się na rynku czytelniczym kolejna antologia dramatu kaszubskiego *Spòd strzechë na binã*, którą przygotowała Bożena Ugowska. Piszę „kolejna”, ponieważ w 2006 roku Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie wydało mniejszych rozmiarów antologię pt. *Domôcô Bina. Dzewiãc dramów do jigrë* w opracowaniu Barbary Pisarek. Obydwa zbiory z jednej strony stanowią reakcję na brak tekstów dramaturgicznych napisanych po kaszubsku, mają wypełnić tę lukę, z drugiej strony propagują pewien model kaszubskiego dramatu, który odciska się potem w repertuarze zespołów teatralnych. Dzięki tym książkom mamy całkiem niezły liczebnie wgląd w kaszubską twórczość tego rodzaju, choć trudno przy tym odczuć pełne artystyczne i „logistyczne” zadowolenie. Zajmując się dziś tylko antologią *Spòd strzechë na binã*, warto wyartykułować kilka uwag krytycznych, które nie umniejszają wysiłku redaktorów dbających o kondycję kaszubskiego teatru.

Najnowszy zbiór kaszubskich dramatów zawiera utwory Stefana Bieszka, *Tobie Ôjcëzno*, Jana Piepki *Chòróbskò*, Jana Rompskiego *Jô chcã na swiat*, Pawła Szeffa *Wrëjôrze jidq*, Stefana Fikusa *Strach*, tegoż autora *Gwiôzka z Lëzëna*, Klemensa Derca *Figle gniëdzdzewskich gbùrów*, Leona Roppla *Żeglarz zlocistego słońca* oraz Stanisława Jankego *Jak Kùlombòszów Krësztòf Amerikã wëkril*. W pierwszym odczuciu lekturowym można sądzić, że to bogata reprezentacja kaszubskiej tradycji dramaturgicznej. Mamy tutaj wszak zrzeszeńca Bieszka i Rompskiego, mamy działających w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Szeffa i Derca, mamy wreszcie dramaty z lat późniejszych: Roppla, Fikusa i Jankego. Ten przegląd chronologiczny

częściowo zazębia się z podstawowymi tendencjami tematycznymi kaszubskiej dramaturgii, a więc z nurtem historycznym (Bieszk, Roppel), społeczno-obyczajowym (Piepka, Rompski, Fikus) i obrzędowym (Szeffa, Derc). Dobremu samopoczuciu podczas czytania sprzyja wysoka jakość sztuk Rompskiego czy Piepki, którzy świetnie sobie radzą z budowaniem konfliktów scenicznych, używają jędrnego języka i dotykają problemów niewydułanych, a znanych wielu Kaszubom. Odbiorcy o tradycyjnych upodobaniach estetycznych także znajdą w omawianej tutaj antologii mile im komponenty: atrakcyjnie przedstawioną obrzędowość u Szeffa i Derca, trafnie przywołane a obecnie zapomniane zachowania i zwroty ze środowiska wiejskiego. Wreszcie i nauczyciele poszukujący scenariusza na szkolne przedstawienie w języku kaszubskim mogą śmiało sięgnąć po patriotyczno-wychowawczego Bieszka albo idealistyczno-moralizatorskiego Roppla.

Problemy zaczynają się jednak przy drugim i trzecim czytaniu tych dramatów. Po pierwsze, dlaczego najstarsze dramaty kaszubskie w najnowszej antologii zaczynają się dopiero od Stefana Bieszka, nie zaś od Jana Karnowskiego czy Leona Heykego? Przecież byli równie atrakcyjni ideowo lub artystycznie? Czy dlatego, że ich twórczość dramaturgiczna została niedawno przypomniana przez Oficynę Czëc i Instytut Kaszubski? Dlaczego w zbiorze aż dwukrotnie pojawia się Stefan Fikus, ani razu zaś Anna Łajming? Czyżby kaszubskojęzyczne sztuki, których autorkami są kobiety, nie były warte opublikowania? I wreszcie, dlaczego propozycja Jankego napisana w końcu lat osiemdziesiątych zeszłego wieku figuruje jako chronologicznie ostatnia, podczas gdy mamy już rok 2012 i choćby w ostatnim dziesięcioleciu pojawiło się kilka kaszubskich propozycji dramaturgicznych wartych szerszego rozpropagowania?

Pytań bardziej szczegółowych nasuwa się zresztą więcej, gdyż wynikają one z czytelniczej reakcji na słowa wstępu do antologii, na przykład na frazę: „na publikacjô prezentowa jak nòszerszé spectrum zwëków, òbëczajów, tradicjów a téż codniowégò żëcégò Kaszëbów w rozmajitëch jeleżnoscach i cządach ùszlëch stalatów”. Jeśli chce się być konsekwentnym i trzymać się

Antologio kaszëbsczi dramë *Spòd strzechë na binã*



KASZËBSKÒ-POMÓRSKËE
ZRZESZËNIE

promowania kaszubskości na scenie, to dlaczego wybiera się polskojęzyczny dramat Bieszka w tłumaczeniu na kaszubski, a nie inny utwór tego autora, oryginalnie kaszubskojęzyczny? Jeśli nawiązywać do takich klasyków dramatu kaszubskiego, jak Rompski, to dlaczego trzeci raz publikować *Jô chcã na swiat*, nie zaś inny z jego bogatej twórczości? Jeśli pojawił się Fikus, to dlaczego zapomniano o zbliżonym mu pokoleniowo Aleksym Peplińskim? Jeśli wreszcie ma być zaprezentowany współczesny świat Kaszub, to dlaczego ma to być tylko Fikus z realiami społeczno-politycznymi lat siedemdziesiątych albo tak typowa dla współczesnego teatru groteska, jak w przypadku Jankego, a nie ktoś z dzisiaj piszących po kaszubsku ze środowiska Zymku albo sceniczny dowcip i parodia?

Oczywiście, że każda antologia wzbudza dyskusję dotyczącą zasad wyboru utworów, tak jest zatem i w przypadku tego zbioru kaszubskich utworów scenicznych. Nie powinno to jednak przesłonić faktu, że wykonano tutaj niezwykle ważną pracę dla środowiska. Najwięcej pewnie skorzysta na tej inicjatywie wydawniczej zbiorowość szkolna. Stworzono przecież dostęp do ważnej dziedziny sztuki kaszubskiej, bezpośrednio i pośrednio stworzono warunki, aby mogła się ona bujnie rozwijać, i tym samym zachęcono do eksplorowania własnej tożsamości. Może jedynie nie trafiono ze składem książki... Nie jest bowiem poręczna dla

uczniów i nauczycieli, to 650 stron trudno wziąć do torby jako kolejną książkę. A można było inaczej rozplanować typograficznie strony, na których zmieściłoby się dużo więcej tekstu.

Analizując wygląd książki, warto zauważyć, że wśród utworów zbioru pojawiają się ilustracje Joanny Koźlar-skiej, które ożywiają nieco publikowane teksty, mogąc się nawet stać swoistą podpowiedzią inscenizacyjną dla przyszłych realizatorów. Mają jednak tę silnie programowaną przez autorkę cechę stylistyczną, że zdają się kierowane do wyobraźni młodego człowieka, narzucając niejako sposób odbioru dramatów. A przecież nie wszystkie są kierowane tylko do dzieci i młodzieży...

Doceniam wysiłki redaktorów, o których wspomina się we wstępie, że język wydawanych tekstów został poddany standaryzacji, dostosowany do obecnie obowiązujących zasad. Zastanawiam się jednak, dlaczego dramaty Rompskiego wydane w serii Biblioteki Pisarzy Kaszubskich przez Instytut Kaszubski w 2009 roku oraz jeden z nich opublikowany w najnowszej antologii różnią się w zapisie języka kaszubskiego? Czyżby istniały alternatywnie rozwijające się szkoły standaryzowania?

Sądzę, że *Antologię kaszëbsczi dramë. Spòd strzechë na binã* trafi do wielu czytelników, że znajdzie się na półce bibliotecznej w wielu szkołach, w których naucza się języka kaszubskiego. Powinna się również znaleźć w prywatnych i domowych bibliotekach. Chciałbym jednak, aby nie była to antologia, która jednorazowo wywołuje problem kaszubskiej dramaturgii. Zwłaszcza że niekiedy chcąc udostępnić jak największą ilość tekstów kaszubskich, zapominamy o dyskusji nad ich jakością. Można więc oczekiwać, że pojawią się kolejne zbiory zawierające innego typu utwory sceniczne, zbiory, w których zaistnieją kolejni autorzy i autorki. Może wreszcie zostanie zawieszony dyktat odbiorcy dziecięcego i młodzieżowego, narzucający dobór tematyki i stylistyki dramatów... Może jakaś oficyna wyda dramaty kaszubskie dla czytelnika dorosłego i wymagającego, utwory istotnie dotyczące współczesności XXI wieku, nieunikające najjaskrawszych problemów dnia powszedniego lub sporów wokół religijności, płciowości i tożsamości... A zatem reagując na nową

antologię dramatów, wysuwam hasło: więcej, więcej, lepiej, lepiej... i zwracam się z tym apelem do siebie, do wydawców książek kaszubskich i do całego kaszubskiego środowiska czytelniczego.

Daniel Kalinowski

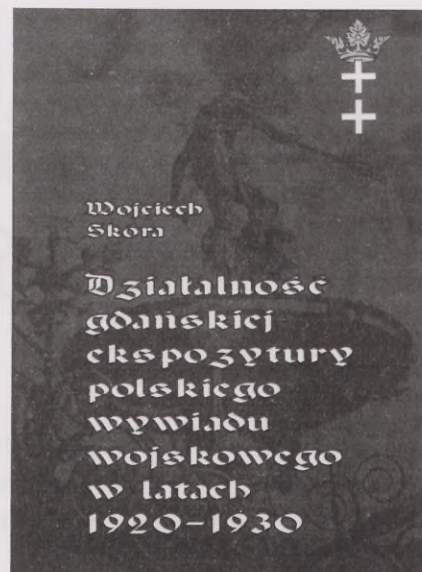
Antologię kaszëbsczi dramë. Spòd strzechë na binã, red. Bożena Szymańska, Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk 2011

„Szpiegowskie Eldorado”

Ujętym w tytule określeniem (i kilkoma innymi podobnymi) nazwał Wolne Miasto Gdańsk autor książki *Działalność gdańskiej ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego w latach 1920–1930* Wojciech Skóra. Z jej lektury jednoznacznie wynika, że uznawany za stolicę Kaszub „gród Neptuna” był nie tylko miastem wielokulturowym, wielonarodowościowym czy wielowyznaniowym, ale też miejscem, gdzie szczególnie mocno rywalizowały służby specjalne wielu państw. Oczywiście najbardziej dotyczyło to Polski i Niemiec, w mniejszym zakresie także Anglii, Francji, Litwy, Rosji, Szwecji i innych krajów. W okresie międzywojennym pracę wszystkich wywiadów ułatwiała specyficzna sytuacja Gdańska, wolnego miasta względnie samodzielnego, niezależnego zarówno od Polski, jak i od Niemiec.

Omawiana książka jest pracą naukową, jej autor przedstawia w niej wyniki analizy kilkudziesięciu (polskiej, niemieckiej i angielskiej) literatury oraz żmudnych prac badawczych w kilkunastu polskich archiwach i jednym niemieckim. Naświetla więc – co podkreśla – ówczesną problematykę wywiadowczą głównie z perspektywy polskich instytucji, co nie umniejsza walorów poznawczych opracowania, jednocześnie jednak pokazuje, że nadal nasza wiedza o tej tematyce jest niepełna i może stanowić wyzwanie dla kolejnych autorów.

Praca została podzielona na siedem rozdziałów problemowych, w których kolejno poruszane są przyczyny ulokowania placówki polskiego wywiadu



w Gdańsku, jej organizacja, finanse, struktura, informatorzy, zadania i efekty działalności, współpraca z innymi instytucjami i wywiadami oraz przyczyny jej likwidacji i przeniesienia do Bydgoszczy w 1930 r. Całość uzupełniają interesujące aneksy (autentyczne dokumenty ekspozytury) oraz bibliografia. Niestety, nie zawiera ona żadnego materiału ilustracyjnego.

Narracja książki niewątpliwie nie jest hermetycznym, specjalistycznym wykładem, lecz często bywa pasjonującą relacją o ludziach i miejscach, metodach pozyskiwania informatorów, przyczynach podjęcia współpracy z wywiadem, pozytywnych – i częściej – negatywnych skutkach takiej współpracy, bezwzględności oficerów wywiadu, ale też o próbach instrumentalnego wykorzystywania ich pracy przez agentów i różne instytucje, wielokulturowości poszczególnych osób itp.

W kilkunastu miejscach można w niej także znaleźć bezpośrednie nawiązania do społeczności kaszubskiej jako całości i do jej poszczególnych członków. Przede wszystkim ukazuje ona dwoistość podejścia do nich funkcjonariuszy polskiego wywiadu. Z jednej strony postrzegano Kaszubów – szczególnie pozostających w okresie międzywojennym w granicach Niemiec, czyli w powiecie bytowskim i lęborskim – jako polskich patriotów, przywiązanych do Polski, i oczekiwało od nich pełnego poparcia dla polskiego wywiadu, zgody na pełną z nim współpracę, nawet jeżeli miałyby ona

doprowadzić do osobistych tragedii czy szkody dla polskiego ruchu narodowego. Z drugiej, Kaszubi byli uważani przez oficerów wywiadu za potencjalne źródło zagrożenia – przez ich ewentualne dążenia separatystyczne (i bliskość kulturze niemieckiej), mogące ułatwić Niemcom oderwanie Pomorza od Polski. W tym kontekście pozytywnie należy odebrać zwrócenie uwagi przez autora książki na problem, jak dalece fakt pochodzenia oficerów polskiego wywiadu gdańskiej ekspozytury z innych regionów Polski i przez to nierozumienie przez nich pomorskiej specyfiki kulturowej miał wpływ na ich stosunek do Kaszubów w ogóle, a pośrednio także na decyzje polskich władz w międzywojniu. Między innymi odnotowuje on negatywną opinię szefa gdańskiej placówki wywiadowczej o luminarzach ruchu młodokaszubskiego, ks. K. Kantaku i A. Majkowskim, co mogło mieć wpływ na pominięcie ich w latach dwudziestych ubiegłego wieku przy obsadzie kierowniczych stanowisk w polskiej administracji.

W książce wspomina się o wszystkich przedwojennych kaszubskich miastach i niektórych kaszubskich wsiach, jak Luzino, Lipusz i Charzykowy. Może być więc przydatna w badaniach regionalnych i ewentualnie w procesie regionalizacji nauczania. Szkoda, że nie ułatwi tego brak indeksu miejscowości.

Na pewno ustalenia W. Skóry pomogą w pełniejszym wyjaśnieniu wielu kwestii odnoszących się do funkcjonowania społeczności pomorskiej (w tym kaszubskiej) w międzywojniu. Oczywiście jest bowiem, że działania wywiadu – nie tylko polskiego – miały realny wpływ na życie ówczesnych mieszkańców Pomorza i stosunek do nich instytucji oraz osób z zewnątrz. Jednocześnie te ustalenia mogą być przestrożą przed absolutyzowaniem siły oddziaływania służb specjalnych na wszystkie dziedziny życia. Po prostu należy je uwzględniać jako jeden z czynników wpływających na rzeczywistość, także tę historyczną.

Bogusław Breza

Wojciech Skóra, *Działalność gdańskiej ekspozytury polskiego wywiadu wojskowego w latach 1920–1930*, Wydawnictwo Rys, wydanie II (poprawione), Poznań 2011

Książka przez internet

„Pomerania”, antologia kaszubskiego dramatu, bajki, albumy – wszystko to kupimy w księgarni internetowej www.kaszubskaksiążka.pl. O tej nowej inicjatywie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rozmawiamy z dyrektorem Wydawnictwa ZKP Anną Dunst.

Skąd wziął się pomysł na kaszubską księgarnię internetową?

Wszystkie kaszubskie książki dostępne w jednym miejscu od zaraz – taka idea przyswiewała pomysłodawcom. W połowie 2011 roku postanowiliśmy ten pomysł zrealizować, tworząc księgarnię zrzeszeniową, ale nie taką, do jakiej przywykliśmy, ale internetową, która jest otwarta 24 godziny na dobę.

Jak na księgarnię, która działa od niedawna, macie bogatą ofertę. Czy to książki wydawane przez Wydawnictwo ZKP, czy współpracujecie też z innymi pomorskimi oficynami?

Docelowo chcemy zapewnić naszym klientom dostęp do publikacji tych wszystkich wydawnictw, które w swojej ofercie mają książki związane z Kaszubami i Pomorzem. Obecnie można u nas kupić publikacje ZKP i Instytutu Kaszubskiego. W najbliższym czasie w naszej księgarni znajdą się dzieła przygotowane przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz Wydawnictwo ROST. Trwają rozmowy z innymi wydawcami. Będzie można u nas kupić także publikacje wydawane przez oddział ZKP – nigdzie indziej niedostępne.

Sporo książek, które proponujecie, to pozycje wydane wiele lat temu. Spodziewacie się, że nabywcy będą zainteresowani takimi lekturami?

Wbrew pozorom te książki cieszą się powodzeniem. W wielu przypadkach mają status „białych kruków”, trudno je kupić w zwykłej księgarni, a jednocześnie można je znaleźć w licznych przepisach i bibliografiach. W większości są to dzieła klasyków literatury kaszubskiej i pomorskiej, takich jak Anna Łajming, Jan Rompski, Franciszek Fenikowski, Lech Bądkowski, czy uznanych historyków, jak Józef Borzyszkowski, Zygmunt Szultka, Gerard Labuda. Za niewielkie

pieniądze można wzbogacić swoją biblioteczkę o cenne pozycje.

Jakie publikacje cieszyły się dotychczas największym zainteresowaniem czytelników?

Klienci z centralnej i południowej Polski najchętniej kupują albumy i bajki dla dzieci. Pomorzanie wybierają raczej książki do nauki języka kaszubskiego i prace klasyków naszej literatury. Klienci z zagranicy nabywają pozycje poświęcone badaniom kaszubszczyzny i prezentujące zjawiska socjologiczne.

Co trzeba zrobić, żeby kupić książkę w waszej księgarni?

Najpierw trzeba wejść na naszą stronę www.kaszubskaksiążka.pl za pośrednictwem której przeglądarki internetowej. Po prawej stronie jest zakładka „Moje konto”, kiedy się w nią kliknie, pojawi się panel rejestracyjny. W odpowiednim oknie wpisujemy swój e-mail. Następnie klikamy „zarejestruj się”, wówczas pojawi się formularz do uzupełnienia danych. Po wypełnieniu go i kliknięciu „zarejestruj” system utworzy dla nas osobiste konto. Login to nasz e-mail, a hasło podajemy podczas rejestracji. I już możemy robić zakupy. Z oferty księgarni wybieramy interesujące nas pozycje, klikamy „dodaj do koszyka” i... realizujemy zamówienie. Wpisujemy adres, wybieramy sposób wysyłki i formę płatności. Potwierdzamy zamówienie. Jeśli wszystkie czynności wykonaliśmy prawidłowo, to na nasz adres e-mail zostanie wysłana informacja z potwierdzeniem przyjęcia zamówienia oraz z danymi niezbędnymi do wykonania przelewu. Po otrzymaniu pieniędzy pracownik księgarni wyśle e-mail o zaakceptowaniu płatności, przygotowaniu książki i wysyłce. W terminach określonych przez Poczta Polska przesyłka dotrze do kupującego.

Zapraszam wszystkich do odwiedzenia naszej księgarni i dokonywania w niej zakupów.

Refleksje na ùbrzegù nowi ksążczy Jerzégò Trédra

W Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë ë Mùzyczi (MKPPëM) w Wejrowie 26 Ìżëkwiata tr. òdbëła sã promòcjô dokazu prof. Jerzégò Trédra *Zwyczaj i widowisko Ścinania Kani w etnologii i literaturze*. Àutor wëgłoszył wëklôdënk pòd tim samym titlã, a we wstãpie òpòwiedzôł ò historii pòwstaniô ti pùblikacji.

ADELA KÒŻËCZKÒWSKÒ

Prezentowónô ksążka je w jaczims dzélù zjiscenim wòlë sp. Wòjcecha Czedrowszczégò, chtëren rëchtowòł sã do wëdaniô dokazu ò zwëkù scënanio kani i m.jin. ùsòdzkù *Scënanie kani* Jana Rompszczégò. Jak pisze prof. Tréder w przedśłowim: „Sp. Wòjcech nie sfòrtowòł, ale ni ma niżòdny zòwadë, żebë tã Jegò ùdbã zjiscëc, a rozsądziła ò tim bëlnò pòmòc MKPPëM w Wejrowie”.

Scënanie kani w nòùkòwym mëslenim (wëbróné aspektë)

Pò lekturze ksążczy mòzna pòdzelić jã na dwa spòdlecne dzële. Wëpartniony przeze mie pierszi part òdpòwiòdò pierszémù rozdzélowi („Ścinanie kani w literaturze etnograficznej i w twòrczości literackiej”), drëdżi part òdpòwiòdò trzem rozdzélóm, w jaczich Profesor przedstòwiò zachtné fragmentë abò całownotã tekstów, jaczé wpisywają sã w etnologiczny zoch (Bernat Sëchta, Floriòn Cenòwa, Jón Patock), kaszëbską lëteraturã (Jón Karnowsczi, Aleksander Majkòwsczi, Mariò Bistroń, Jón Piepka, Agùstin Dominik) i pòlską lëteraturã (Szczepón Tarnowsczi, Jón Rompszczi, Nina Ridzewskò, Francëszk Fenikòwsczi, Bòlesłòw Fac, Sylwin Zabòrszczi [Wòjcech Cegłòwsczi]).

Pierszi dzél je czekawim studium, w chtërnym przemikają sã elementë historii zòpisu òbrzãdu scënanio kani, òbgòdóné òstatë jãzëkòwé sprawë,

a téż proces wchòdaniô etnologicznégò òpisënkù òbrzãdu do kaszëbsczzi, a kù reszce pòlszczi lëteraturë. Ten dzél ksążczy je wòzny dlò czëtińca z pòrã przëczënow. Historiczno-jãzëkòznawczë sztudia pòzwòliłë Jerzémù Trédrowi ùpòrządkòwac przistãpné etnologiczne tekstë, kaszëbsczë i pòlszczë: to je wëapartnic to, co lëteracczé, òd te, co etnologiczne (nòùkòwé). A w òbrëmienim lëteraturë Profesor mò òddzeloné kaszëbską lëteraturã (pisónã w kaszëbsczim jãzëkù, jakò pòdjmò sprawë sparłãczoné z tradycją i òbrzãdowòscã – a tej i symbolikã) òd pòlszczi lëteraturë (pisóny pò pòlskù, ale wëzwëskùjący dlò bùdowóny fabulë elementë kaszëbsczzi tradycji i òbrzãdowòscë).

Tempòralnò analiza témë scënanio kani ùdokazniò, że Cenòwa jakò pierszi òpisòł, a przez to ùmòcnił ten òbrzãd, chtëren ju w pòłowie XIX wëkù bëł „reliktã ùszlòtë”. Wszëtczé zaòstatë tekstë „pòchòdają òd Cenòwë” (Tréder, s. 7). Cenòwa òpisòł zwëk, jakbë robiącë swój tekst archetipã, a téż ùògłowił i òczëscył fabulã òbrzãdu. Czejbë tej nië robòta Cenòwë, to mest scënanie kani òdeszłòbë w spòlëznòwé zabëcë (jw., s. 10).

Jãzëkòwé badërowania pòzwòliłë Àutorowi ùdokaznic genëtyczną i chronologiczną piërwòsznosc kaszëbszczégò tekstu (jw. s. 12–13), na òsoblëwi òrt prof. Tréder „òdczarzil” tej przekònanie niëjednëch àutorów ò piërszëznie pòlszczégò tekstu. Mòzłëwòta badërowaniô nòùkòwégò dochòdaniô do

BIBLIOTEKA KASZUBSKA

JERZY TRÉDER

*Zwyczaj i widowisko Ścinania kani
w etnologii i literaturze*



pròwdë mòże sã òkòzac nazdwëkòwò ùczącò dlò czëtińca, bò Profesor tłomaczi téż to, skądka to przekònanie sã wżãło. Hewò: Karnowsczi, piszącë ò rëchtowónym do drëkù widzawiszczu Tarnowsczczégò, ùził taczich słów: „Mòzłëwé, że piërwòszny tekst widzawiszczu bëł pòlszczi; swiòdczi ò tim ùżiwanië niëjednëch zwrotów i wërazów czësto pòlszczich, przez Kaszëbów w dialektowi fòrmie nië ùżiwónëch i dlò nich czësto niezrozumiałëch” (jw. s. 13). Dali Profesor òpisëje òminiãcë wãtplëwòtów Karnowsczczégò (jidze ò słowa: *mòzłëwé, że* [pòl. *być może*]) w wëpòwiescach Rompszczégò i Sampa, i ùmòcniëniô przekònanio, że gwës piërwòszny tekst bëł pòlszczi.

Dłò lëdzy, co jinteresëją sã kaszëbską kùlturã i òglowò kùlturã, lektura ksążczki mòże dac òsoblëwą leżnosc badërowaniò z prowadnikã procesu przechòdaniò i wmiكانيò elementów lëdowi kùlturë do kaszëbsczki i dali: do pòlsczi lëteraturë. Lëdowë dzële kaszëbsczki kùlturë wcyg za słabò zmòcniwają pòlską lëteraturã, dlòtë tãż przecizdanië témë scënaniò kani do dokazów w pòlsczim jãzëkù mò stolemny pòznawczą wòrtnotã dlò tãch, co kaszëbiznë nie znają. Jiscy równak to, że w stojiznie, czedë òdbiòr taczich tekstów òstówò na lokalny niwiznie, to wiele pòlsczych tekstów z kaszëbsczima elementami nie nalòżò szerszëgò òdbiòrcë w regionie. Dobrim tegò przykładã mòże bëc chòcle pierszë (i òstatnë) wëdanië ksążczki Rompsczëgò z 1973 rokù, jaczë wcyg je do kùpieniò (!).

Mòże tej wòrt pòdjmãc trud docëraniò do szerszëgò òdbiòrcë, tak żebë kaszëbskò kùltura mògła bëc pòznówònò nié leno przez samëch Kaszëbów, chòcle za sprawã latny binë jaczëgòs z trzëgardowëch teatrów. Czim jinym je wej mòżlëwòta braniò ùdzëlu w widzawiszczu scënaniò kani wëstòwionym òb czas swiãtojańszki nocë, a czym jinym leżnosc òbzëraniò teatralny kònwencji binë.

Scënanië kani w symbòlicë i òbrzãdowòscë (baro òglowë ùwòdži)

Lektura drëdzëgò dzëla ksążczki zmùsiwò czëtińca do przemësleniów. Tak wiòldzë zebranië w jednym czasie i mòlu tekstów tikajacëch sã òbrzãdu scënaniò kani kòżë stòwiãc pitania ò sens symbòliczi tegò widzawiszczu.

Żelë zdrzimë na widzawiszczu scënaniò kani jak na teater òbrzãdu i pòdjmniëmë próbã pòszëkaniò tegò, co zmiëniwò chaòs w pòrządk i sprawiedlëwòtã, to nie tëlì òbcënanie głowë kani mò tu znacznëk, ale słowa kata: „Bò to nje jo tracë, le prawo traci” (Cenòwã, s. 109). Magicznosc i napiãcë tegò òbrzãdu sã parlãczonë z tim, że lëdzkò sprawiedlëwòta wiedno je òpiartò na jaczis deji prawa, chtërne pòchòdzy nié-òd-lëdzy i wiedno rzëszë sã z mùszã òdwòlaniò do normów ùstalònëch w pòrządkù swiata przez wëszszã mòc (Eliade, s. 43). Biòtka chaòsu i równowòdżi – abò tãż: niesprawiedlëwòtë i sprawiedlëwòtë – je

òdwiëczno wpisònò w dzeje swiata i lëdzy, a tãż w bòsczë dzeje. Colemało to jaczës zdarzenië abò epizod w mitologii dóny kùlturë ùpamiãtniò i przëpòminò ò dzejanim sã dramatu. Co wòznë, ti biòtci ni mòżna rozrzeszëc, ni mòżna tãż ji ùsënãc czë zabëc w mitologii. I za kòzdim razã, czë miònczi sã pòwtòrziwòné w ritualnym òbrzãdze mò plac zwrócenie sã do archetipówëgò mòdła (Eliade, s. 41). Ale tim razã nié w òdniesienim do zòpisów Cenòwë, chòc jegò tekst je archetipã dlò jinëch, ale do mòdła, do chtërnëgò delë lëdzóm przistãp bógòwie. Kòzdi wej archetip mò bòsczë pòchòdzenië, je w nim cos sakralnëgò i dzãka temù, że człowiek mòże brac ùdzël w nym sacrum, to przechòdzy z tegò, co ùlatownë i milnë, do tegò, co pròwdzëwë i wiëcznë. Przechòdzy tej ze smiercë (tegò, co lëdzczë) do żëcò (to je tegò, co bòsczë) (Eliade, s. 28).

To sacrum żëcëgò zmùsiwò człowieka do tegò, żebë bezùstòwnò pòwtòrził w nim pòstãpnë fazë stwòrzeniò pòrządkù swiata. Stãdka tak wòzny je dlò człowieka religijny kalãdòrz, chtëren w rocznym pòrządkù cyklu nòtërë zatrzymiwò w spòlëznowi pamiãcë zdarzenia, dlò jaczych archetip zachòwaniów mò bòsczë pòchòdzenië. Ale to zdarzenia w archetipach nadòwają sens żëcëmu człowieka i robiã gò jawernym.

Ju ta baro „z wiërzchu” interpretacjò pòkòzywò znacznëk zachòwaniò w kaszëbsczki kùlturze òbrzãdu scënaniò kani. Czejbë nié etnologicznò ro-

bòta Cenòwë, chtëren sòm leno co sfòrtowòl zatrëmac w spòlëznowi pamiãcë ten symbòliczny òbrzãd, to dzysdniowò mitologiò i symbòlika (a tej to, co sklòdò sã na tradicjã) bëlëbë wiele barzi ùbòdzë. Równoczasno wòrt je pòdczorchnãc, że kaszëbskò mitologiò i symbòlika w swòji fòrmie i òbrzãdowòscë nie òdchòdają òd mitologii i symbòliczi jinëch kùltur.

Na zakùnczenie...

Profesor Jerzy Trëder napisòł, że tekst Cenòwë je archetipã, w znacznëkù pierszëgò mòdła dlò jinëch tekstów. Mircea Eliade pòmògl w rozmienim, że dokòz Cenòwë ùchòwòł tãż kùlturowi archetip, jaczi mò stolemny znacznëk dlò kaszëbsczki mitologii i symbòliczi.

Równak pò stronie czëtińca òstówiòm òdpòwiëc na pitania: jak pògòdzëc pierszi archetip z drëdzim? Jaczi tej symbòliczi nabierò ten pierszi zòpis Cenòwë w kònteksce tegò wszëtczëgò, ò czym pisa jem wëzi?

Tłom. D.M.

Bibliografiò

- Jerzy Treder, *Zwyczaj i widowisko Ścinania Kani w etnologii i literaturze*, Wydawnictwo Muzeum Piśmiennictwa i Kaszubsko-Pomorskiej Muzyki, Wejherowo 2012.
- Florjan Cenòwa, *Skòrb Kaszëbsko-słowjanskjè mòwë*, Svjecë 1868.
- Mircea Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, tłum. Krzysztof Kocjan, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998.

POMERANIA

Z DOSTAWĄ DO DOMU

ZAMÓW PRENUMERATĘ

SZCZEGÓŁY
NA STRONIE 2.

Slédny felietón



GRÉGÓR J. SCHRAMKE

Jo, to ju mój slédny felietón pisóny tu stądka. Z białką a knópkama ju są òddzàkòwùjema z tatczëzną whisky, chłopów w czitlach, przeklătégò wiodra ò snòzi a dzëwi jak Highlandë mùzyczci kòbzów.

Przëcygóma nazòd. Ò czej ju duńdze do Was, Drodzi Czëtińcu, ta czerwińcowò „Pomerania”, ma ju mdzema westrzód Waju, na Kaszëbach.

Jak nóm tam bądze? Czë są òdna-lezema w ti, pò tëch czile latach ju nowi dlò naju jawernoce? Kò znają lëdzy, co przëcygnälë nazòd, a pò pòrã, pòrãnosce miesącach nie wëtrzymiwälë, nawetka ju mającë dobrą robòtã, ò wròcalë tu – jak na czarzącą górã Mana. Na szczãscé znają ò taczich, jaczi nazòd w RP są zachëczowälë ò do dzysò so to chwòlã.

Jem swiadny, że pò tim czilelatnym cządze bëcò tu jesma so ju wëjidealizowälë kròj starków. Dejade móm nòdze-jã, że równak nié jaż tak baro. Ò że wszëtkò jakòs są nama dò. Że pròwda z tatkówi rzeklënë: „Chto gdzie są rodzy, tam ród chòdzy” òprze są wszëtczim wiatróm w òcze, camróm pòd nodzi ò doch mòżebnym zlim wëdrzenióm. A jeżlë nié òprze? Hm, w Kanadze tãż są Kaszëbi...

Czë bądze nama felowało Òstro-wów? Na zycher na jaczis òrt jo. Przede

wszëtczim wierã mdze nama brakło ùbëtkù egzystencje. Kò tu żëjema so spòkójno, bez martwieniò so, czë nama sygnie do pierszégò czë nié. Tëż bez ni-zòdnégò „rat race” (mióńków szurów).

Jesz na gwës tesknic bądzema za tą pëszną w swi dzëwòscë nòtërë pòzagardną (prédno) Szkòccją. Nè ò tãż za samim Edinbùrgã, jegò snòżã architek-turã, krómama, a tãż widzałima, zadbò-nyma parkama, w niewielnë slùńcowé dnie fùl lëdzy (a nié blòs „dresów”, pi-jòków a bezdómnych), na lówkach czë gdzie na trówie bezjiscenkòwò so òddi-chającëch, czëtającëch, prawiącëch czë mającëch z familiã mòli piknik.

Ò za taczima mòlama, jak widzałë ùrmë Calton Hill ò Arthur Seat, abò nòrodné mùzeùm, jaczé tim barzi je dlò lëdzy, bò za darmòka ò z sztòlce-niowò-zabawòwima dzélama dlò dze-cy, bez co wësztòlcò są w pùrniãtach pòczëcë, że taczë jinstytucje to drëszné a cekawé place.

Ò za car-bootsama – swòjégò òrtu tòr-gama, na jaczych sprzedòwò są wnetk wszëtkò, òd nowëch rzeczów ò anti-ków, ò gdzie nawetka, czasã le za pòrã fùntów, mòże stòri drëk dostac abò jaczi pësny òlëjny òbròz.

A na zycher nie bądzema tesknilë za wiodrã. Òj, na zycher. Na przëmiòr terò, chòc je ju mój, tu je mùsz wcyg w zëmòwëch ruchnach chòdzëc. Nié dali jak zawczora jem w gazëce prze-czëtòl, że nen miesąc je pòczy co nòzem-niëszim mają òd 1698 rokù (ju tedë pro-wadzëlë registrë ceplotë dniów?)!

Czej jem nadczidnòl ò wiodrze, przëbòczyło mie są zdarzenië, ò to nié je-durné, jaczé nòlepi pòkòzywò Szkòtów przënãcenië są do jich àurë. Tegò dnia wiało jak szargan, niébò bëło, jak wiele

razy rëchli, zacygniãtë sënyma blónama ò do te bëł taczë zyby, że cãgło do samëch gnòtów.

– Jena, cëż za straszne wiodro! – rzekl jem, czej włòzl jem do biura.

– Straszne? – ze zdzëwienim przëz-drza są na mie białka z mòjégò „teamù” – Kò doch nie padò...

Na gwës nie bądã tãż tesknil za dok-torama (z zãbiòrzama na szczãscé do ùczinkù jem ni miòl). Przë lëznoscë nadczidnã, że Jitalczik, pòczy co, mò są dobrze ò nie czul jem nick nowégò ò jegò medycznëch przigòdach. Ani z mészama.

Ach, jo. Mészë. Biòtkã z nima kùnc kùnców jesma przëgralë. Wi-dzec grëzole „Pomeraniã” czëtajã, bò pò mòjim artiku flot są nazòd zjawilë (czejbë mészã tczã retac?). Ò chòc strãtów w najich mąkach, płatkach czë szokòladze jesma nie narechòwalë, to ò na dówné a nowé spòsobë tëch szarëch kùndów przëchitrzëc ni mòżema. Pùrtolce jedne. Ach, żebë są lëdze tak na swòjich felach flot ùczëlë!

Nè ò wej jo. Przëcygóma nazòd. To je ju mój slédny felietón pisóny z kra-ju mądrëch mészów a niedòuczònëch zãbiòrzów, ZUS-u przë samòzatrud-nienim le pòrãdzësãt zlotëch òb mie-sãc do płaceniò czë bezùstònkòwëch dietów a przë tim zjòdaniu nòwiacy czipsów w Èuropie. Nè ò w jaczim gril-la na przòdk są nie planëje, le robi, czej slùnce wëswiecy.

Przëcygóma, le rzeczë jesz wiele òstało do pòwiedzeniò. Mòże tej òpò-wiëm? Na przëmiòr w plac „ze szkòc-zich pèrdëgónów” dò są „z Kaszëbsci ò pèrdëgónach”? Ò mòże nié le ò nich? Nè wierã, że przëdny redaktòr rzeknie: „Grégor, wez tã ju skùnczë, jo?”

Klëka

III Malarszi Plener – Góra 2012



Biwòczë pleneru przez swòje robòtë pòkòzëlë przëwiżanié Kaszëbów do familiowi zemi.

Latos mómë wiele roczëznów sparłãczonëch z kaszëbską regionalną kùlturą. Robòtnicë Pùbliczny Biblioteczi Gminë Wejrowò miona Aleksandra Labùdë w Bólszewie mają starã, żebë je odnotowac i ùtczec. Tim razã swiãtówónò bëła 110. roczëzna ùrodzëznów wiòldzëgò pisòrza Agùstina Necla i 25. roczëzna smiercë nòlëpszëgò pòlszczëgò marinistë, Mariana Mòkwë. Òbajich pòłączëła miłota do mòrza.

Z ti leżnoscë biblioteka zòrganizowa w Górze – w dniach òd 26 strëmianika do 1 lżëkwiata – III malarszi plener, jinspirowóny nòbarzi znónym romanã A. Necla *Krwawy sztorm*. 9 maja prezentowónë bëło żniwò ti ùdbë, czëli zbiérny wëstòwk artistów, jaczi przëjachelë na plener. Òkróm te òdbëlë sã nòukòwò kònferencjò i promòcjò ksążëcz pòd titlã *Òbrazë kaszëbszczëgò mòrza. W 110. roczëznã ùrodzëznów Agùstina Necla* (pòd red. Janinë Bòrchmann i Maceja Tamkùna), a téz pòkòzk Èdmùnda Kamińszczëgò „Agùstin Necel – żëcé i dzële ùtwòrstwa: kronikòrz spòd Rozewsczi Blizë”. Dofùlowónim sã referatë z nòukòwi kònferencji pòswiãcony mòrzu w historii i kùnszce, a téz lëteracczim dokazóm.

Artiscë biorący ùdzël w plenerze pòkòzëlë, że pòlszczë mòrze je témã, chtërnã mòżna pòznòwac bez kùńca. Mùszã rzec, że atmòsfera òb czas pleneru bëła wspaniałò. Wszëtcë wëmieniwelë sã midzë sobą ùwògama, wzajemno so

pòmògelë i doròdzëlë – gòdòl jeden z jegò bëtników, Gabriël Òleszek.

Wëstòwk pòplenerowëch òbròzów je zòczątkã drodżi tëch ùsòdzków pò kùlturalnëch mòlach Kaszëb, Pòmòrzò, a mòże nawetka całi Pòlszczi. Mò òn na cëlu wzbùdzenié w òbzërnikach przëmësleniów i wspòminków sparłãczonëch z niekwëstionowónym bògactwã Kaszëb.

Plener, pòkòzk, kònferencjã i ksążëkã biblioteka przëszëkòwa dzãka pòmòcë Ùrządu Gminë Wejrowò i Pùbliczny Biblioteczi Gminë Kòsòkòwò.

Sã ju planë na przëidny rok – artiscë bądã malowac do ksążëcz Jana Drzëdzdżona *Twarz Smãtka*.

Janina Bòrchmann, tlòm. KS

W Bydgoszczy pamiętają o Młodokaszubach

Na spotkanie poświęcone tym, którzy „wytyczyli nowe drogi dla myśli i działań”, przybyło wielu członków bydgoskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Prezentację tematu ciekawie przygotowali doktoranci z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, którzy wcześniej postanowili wzmocnić szeregi oddziału ZKP. W przygotowaniu relacji bardzo przydatne okazały się artykuły z „Pomeranii” ukazujące dziedzictwo ruchu młodokaszubskiego. Warto przypomnieć, że członkiem bydgoskiego oddziału jest córka Feliksa Marszałkowskiego, Bogusława. Sylwetkę ojca, który był sekretarzem A. Majkowskiego, zajmującą przedstawiła jej siostra, Maria.

Niektórzy uczestnicy spotkania chętnie wypowiadali się na temat działań ks. Józefa Wryczy. Właśnie o nim na południowym Pomorzu krążą niecodzienne wspomnienia.

W bydgoskim Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego niedawno powstała Pracownia Regionalna, w której chętnie będziemy gościć działaczy i sympatyków Pomorza.

Maria Pająkowska-Kensik

Miec starã ò wòrtnotë

Pòrãset samòrządòrzów, szkòlnëch, pòlitików, mòlowëch dzejarzów, a téz



Na kòngresu bëłë znónë òsobistoscë. Òdj. z archiwum IBnGR.

młòdëch lëdzy z Pòmòrzò pòtkàło sã w sobòtã, 21 lżëkwiata na Gduńsczi Pòlitechnice. Na òsoblëwym fòrum zòrganizowónym tegò dnia bëłë òbgòdëwónë wòznë dlò regionu sprawë.

Czë Pòmòrzanie sã w sztãdze ùstalcëc pòspólny kanòn wòrtnosców? Na jaczi zort te wòrtnotë sã sztòłtowónë i zjiszywónë w pùblicznym żëcym? Chtërne z wòrtnosców sã dlò rozwiju regionu nówòwniészë? Te pëtania òstałë pòstawionë bëtnikóm latosëgò V Pòmòrszczëgò Òbëwatelszczëgò Kòngresu, odbiwającëgò sã pòd zëwiszczã „Na jaczych wòrtnotach òprzec rozwiuj Pòmòrzò?”.

Le czë w czasach, czedë wòrtnoscë zabierónë sã do przemówieniów z mówniców i kazalníców, czëj lëdze òbchòdzą sã z nima jakno z òsobistima spròwama, ò chtërnëch nie pisze sã w òsobowëch fòrmularzach, mòżna rozprawã ò nich przeniesc na spòlëznówé fòrum? Pòmòrszczi Òbëwatelszczi Kòngres pòkòzòł, że jo. Ùszlë pòtkania òrganizowónë przez Jinstitut Badań nad Rënkòwã Gòspòdarkã (Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową) pòswiãconë bëłë edukacji, ekònomii, gòspodarce. Równak latos òrganizatorzë Kòngresu ùdbëlë sò skùpic sã na tim, co nòbarzi spòdlecne – na wòrtnoscach prawie.

Próbã ùstaleniegò parłãcznegò kanonu wòrtnotów bëtnicë Kòngresu pòdjälë jesz przed zënidzenim na Gduńsczi Pòlitechnice. Ju òb czas rejestracji kòdżi z nich mògl wëfùlowac specjalną anketã, w jaczi z 20 wòrtnosców wëbiéròł nówòwniészë dlò se. Na pierszim mòlu na lësce pòmòrszczich wòrtnosców nalòżl sã „szacënk dlò siebie i jinych”. Co dzëwùje, wëprëdzyl òn dotëchczasowã przëdniczkã tegò òrtu plebiscytów, czëli „familiã”. Dalek z tëlù òstawił téz „solidarnosc” i „niezgòdã na za wiòldzë spòlëznówé nierównoscë”.

Czë piãkny plan szacënkù dlô siebie i jinych dô sã wcelëc w żecé? Wszët-kò je mòżëbnë. Trzeba blôs biòtkòwac sã – co pòdczorchnął w swòjim kòn-gresowim wëstãpieniem profesor Ce-zari Òbracht-Prondzyńszci – z trzema ùkòzkama, ò chtërnëch przeczëtac ji-dze w *Żëcym i przigòdach Remùsa*: Stra-chã, Trudã i Niewòrto.

Tatiana Slowi, tłom. KS

Edukacjô na Kaszëbach



Kònferencjô w Slëpskù bëła m.jin. leżnoscã do wëmianë doswiòdzeniów.

W piãtk 27 lżëkwia w rektoracie Pòmòrszci Akademii w Slëpskù òd-bëło sã wòznë dlô kaszëbszci pòucznë wëdarzenié. Diskùsyjnë fòrum pòd titlã „Kaszëbskò edukacjô. Tradicje, aktualnosc, perspektiwë” miałë zòrga-nizowónë Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrze-szenié, Pòmòrskò Akademiô i Pòmòr-szczé Kùratorium Òswiatë.

Na zetkanié bëło przejachónëch wiele lëdzy, w tim szkòlny kaszëb-szczégò jãzëka, direktorzë szkòłów, ùczalë, dziejòrze KPZ i samòrządòrze (bùrméstrowie, starostowie, wòjtowie, senatora). Żëndzenié nówòwniészëch òsobów w kaszëbszci szkòlowiznie bëło werazã wiòldżégò zajinteresowa-niò z jich starnë, ale téż pòtrzebë òbsã-du teròczasnëch dziejaniów w ùczeniu kaszëbszczégò jãzëka. Bëtnicë zasta-nòwialë sã nad tim, jak lepi zòrgani-zowac system nòuczi we wszëtczich szkòłach – òd spòdleczny do wëższë.

Program diskùsyjnégò fòrum bëł dosc nafùlowóny. Mòzna bëło pò-słëchac czilenòsce referatów, chtërne mielë przërëchtowónë rozmajiti specja-liscë òd ùczbë, didakticzi i jãzëka. Kòz-di ùczãstnik mógł wëbrac sobie jednã sekcjã, w jaczi chcòł bëc i pòsłëchac tëch referatów, a pò jich skùńczeniu wżac ùdzël w diskùsji. Całë fòrum

pòdrehòwòł w swòjim wëstãpieniem prof. Cezari Òbracht-Prondzyńszci, jaczi miòł gòdoné ò wëzwaniach dlô kaszëbszci edukacji i ji ògrãnczeniach.

Zòrganizowanié taczë kònferencji je dokòzã na to, że nòuka je baro wòz-nò dlô Kaszëbów. Ù zëndzonëch lëdzy widzec bëło swiadã, że bez dobri edu-kacji kaszëbskò juwernota ni mòże sã dali rozwijac. Jak miòł gòdoné przed-nik KPZ Łukòsz Grzãdzëcczi: *pòstãp w nym dzëlu twòrzi coròz to nowszë pro-blemë i wëzwania*. Dlòte brëkòwnë je przëszëkòwanié i òpracowanié strate-gii rozwoju nòuczaniégò kaszëbszczégò jãzëka. Takò strategiò mò bëc zrëchto-wónò do kùńca 2012 rokù.

Mòzna téż pòwiedzec, że taczë fòra i kònferencje przeznaczone kaszëbszci edukacji sã baro brëkòwnë. Czilenòsce szkòlnëch pòdczorchnãło, że nòlepi bë bëło rokroczo pòdejmòwac takã refleksjã nad aktualnyma sprawama i problemama w pòuczenié.

Katarzëna Głòwczewskò

Swiãto szkòłë w Lëżënie



Jednym z pùntków rëzë bëła mòdlëtwã kòł grobù Aleksandra Labùdë.

Jednym z propagùjącëch kaszëb-ską kùlturã òstrzòdków je Pùbliczné Gimnazjum miona Kaszëbskò-Pòmòr-szczich Pisarzów w Lëżënie [Gimna-zjum Publiczne im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich w Luzinie]. Jednã z wiele widzalëch regionalnëch jimprezów zòrganizowónëch przez direktora tegò mòła, Kadzmierza Bistrionia, bëło swiãto szkòłë, chtërnégò przednym elementã bëła rëza szlachama Alek-sandra Labùdë, patrona latoségò rokù w ti szkòłë.

W wëprawie, chtërna òdbëła sã 15 maja tr., brała ùdzël szkòłowò mło-dżëzna. Rëza dała mòżlëwòsc zwiedzëniégò trasë traktã Aleksandra Labùdë

téż szkòlnym, przedstòwcom samòrzą-dzënë i pòsëlcowi na Sejm RP, Janowi Bùdnikòwi. Zaczãła sã òna gòscëna na placu slëdnégò spòczinkù pisarza i kaszëbszczégò dziejarza w Strzëpczu. Nastãpno przez Mirochòwò, gdzie La-bùda ùrodzył sã w 1902 rokù, karno ùdało sã do Strëszi Bùdë, gdzie przez jaczis czas òn mieszkòł. Terò je tã Kaszëbszci Park Miniatur, na chtërnégò zwiedzanié pòswiãconé bëło wiele cza-su. Pòstãpnã atrakcjã bëła wizyta na wëbudowanim Strzëpcza – Głòdnicë, gdzie pò Òstrzòdkù Kaszëbszci Eduka-cji, pierszi spòdleczny szkòle z kaszëb-szczim jãzëkã, młòdëch i kãsk starszich rëzowników òprowòdzòł czerownik mòła, Witòld Bòbrowszci. Gòscëna ta dała mòżlëwòsc pòznòniégò pòczãtków edukacji w kaszëbszczim jãzëkù.

Òficjalna ùroczeniã z leżnoscë swiãta szkòłë òdbëła sã w Lëni, gdzie wòjt Łukòsz Jabłòńszci ùprzistãpnìł Gminny Dodóm Kùlturë. Tu wëstãpiło karno dówny mùzyczi z Lãbòrga i chòr dzëwczãtów z lëżyńszégò gimnazjum, a jész gimnazjalnë teatralnë karno pòd czerënkã Mieczësława Bistrionia przed-stawiło szpëtòczel *Diòbelszczé zeleskò*, przëszëkòwany na pòspòdlim dokazu Jerzégò Sampa. Dżël pòtkania pòswiã-cony bëł téż Aleksandrowi Labùdze. Jegò córka, Bògùsława wspòmnia mi-dzë jinéma ò òczëszczeniim òjca z nie-sprawiedlëwëch òskarżeniów, jaczégò dokònòł Artur Jabłòńszci kòł szterzëch lat przòdë.

W Gminnym Dodomù Kùlturë je téż cekawi pòkòzk pòswiãcony Labùdze.

Zdzysłòw Zmùda Trzebiatowszci, tłom. KS

Promowanie kaszubskiego rzemiosła

Bursztyniarstwo, ceramika, haft, malarstwo na szkle, plecionkarstwo, rogarstwo i rzeźba w drewnie – wszystkie te dziedziny naszego tradycyjnego rzemiosła były reprezentowane na I Festiwalu Rzemiosł Kaszubskich, który w sobotę 19 maja odbywał się na terenie zespołu dworsko-parkowego w Borcu. Pomysłodawczynią tego ważnego przedsięwzięcia okazała się dyrektorka restauracji i hotelu Spichrz, funkcjonujących w Borcu od 2011 roku, p. Sylwia Motyka.



F. Selka od lat wystawia swoje dzieła, które trafiają także za granicę.

Z zaproszenia na imprezę skorzystało kilkudziesięciu wystawców. Pojemna festiwalowa formuła sprawiła, że obok wyrobów, które można podziwiać na wystawach sztuki ludowej Kaszub, pojawiły się wytwory nieznanne etnografom, takie jak dzieła sztuki użytkowej wykonane z papierowej wikliny przez Halinę Dudek z Sikorzyna, butelki zdobione techniką decoupage (także z wykorzystaniem motywów z kaszubskiego haftu) przez Małgorzatę Kordylewską z Bojana czy biżuteria z różnych materiałów oraz filcowe podkładki, etui i torebki (z ręcznym haftem kaszubskim) będące dziełami Agnieszki Mundrej ze wsi Łąg. Badaczy tradycyjnego kaszubskiego rzemiosła mogłaby też zadziwić wspinała praca pań z luzińskiego Koła Gospodyń Wiejskich – wielki paw zrobiony przez nie dzięki znajomości sztuki origami.

Rzemieślnicy nie zapomnieli, że nie tylko sztuką żyje człowiek, zapewnili zatem gościom festiwalu także jadło i napitki: tradycyjne wędzone mięsiki, ryby i sery, miód, wypieki. W Borczu można też było skosztować wódki Kaszëbë, piwa z dwóch browarów, gruzińskiego wina i... oczywiście tradycyjnej waty cukrowej!

Większość wystawców stanowili jednak twórcy, którzy realizują swoje pasje w tradycyjnym kaszubskim

rzemiośle artystycznym. Wszystkie wyroby prezentowane w Borczu – niepowtarzalne, wykonane ręcznie dzieła – zasługiwały na uwagę, niestety nie mogę w tej relacji napisać o każdym artyście, zatem ograniczę się do wymienienia tych, którzy z jakiegoś powodu przyciągnęli moją uwagę. Na soczystej murawie pięknie prezentowały się wykonane przez Franciszka Selkę z Kolbud drewniane figurki (świętki, diabły), rozslawiające Kaszuby i Pomorze na całym świecie. Obok nich można było podziwiać kaszubską ceramikę z warsztatu Elasów/Neclów z Chmielna. Naprzeciwko garncarza proponował swoje wyroby z bydłęcego rogu i tabakę Rudolf Kręcki z Brodnicy Górnej. Mijając stoiska, na których znajdowały się witraże z kaszubskimi motywami, drewniane malowane tabliczki i wyroby z korzeni sosny, dotarłam do państwa Baranowskich z Tucholi: p. Irena oferowała przepiękne hafty, a p. Robert – drewniane ptaszki (obawiałam się, że zaraz odlecą...). Od sióstr Danuty i Marii Gawin z Sulęcyna kupiłam czarną torbę z sześciobarwnym haftem. Duże wrażenie zrobiła na mnie ceramika Marka Zagórskiego z Rokocina (na Kocieniu). Z rogarzem Józefem Wardynem z Brus i jego menedżerem wdałam się w długą rozmowę. Na dłużej zatrzymałam się też przy stoisku Krystyny Malek z Chmielna, która opowiedziała mi o tym, jak się maluje na szkle, przy rzeźbach z drewna Stanisława Śliwińskiego z Gdańska, przy wyrobach z pracowni haftu ręcznego Gabrieli Recy z Tuchomia, dziełach Alicji Serkowskiej z Kartuz...

Organizatorzy I Festiwalu Rzemiosł Kaszubskich nie tylko zapewnili twórcom możliwość pokazania potencjalnym klientom swoich prac, ale także pomyśleli o innych sposobach upowszechniania kultury kaszubskiej: zorganizowali konkurs plastyczny dla uczniów, zatytułowany „Kaszuby oczami dziecka”, umożliwili zaprezentowanie się na scenie zespołom z pobliskich szkół, muzycznemu i teatralnemu, oraz zaprosili do umilania czasu wystawcom i gościom m.in. „Koleczkowian” i kabaret Kuńda.

Trzymamy kciuki za powodzenie kolejnych edycji festiwalu.

Lëteraturoznôwcë, do robòtë!



Recenzent promówónëch dokazów prof. Jerzy Tréder.
Ōdj. Jerzy Gajewicz

Tak bë mógł, nôkrodzy, pòdrechòwac wszëtkò, ò czym długò gòdòł prof. Jerzy Tréder na promòcje dwóch ksążków òstatno wëdònëch przez Kaszëbsczi Jnstitut (Instytut Kaszubski): Adelë Kùik-Kalinowszczi *Tatczëzna. Literackie przestrzenie Kaszub* i Józefa Bòrzëszkòwsczégò *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, chtërnëch bëł nôùkówim recenzentã. Nibë i jeden, i drëdżi dokòz tikò sã dziejów kaszëbsczi lëteraturë, slëdny mò to nawetka w nôdpisu, le wedle prof. Trédra to jész wcyg nie je to, co je nama, Kaszëbóm pòtrzébné. A to dlòte, że trzeba nama całowny, profesjonalny – z pòzdratkù nôùczci ò lëteraturze zrobiony – analizë naji pismieniznë i ji artisticznégò wëłòżeniò. A nie bëłë nima ani *Regionalizm kaszubski* Bùkòwsczégò, ani *Geschichte der kaschubischen Literatur* Neùreitera (jak sã człowiek przëdzdzi całim titlóm tëch ksążków, to zrozumië, dlòcze: òbie mają w nôdpisu òpisënk „nacëchùnk“, pòl. „zarys“), ani dokazë Jana Drzëżdżona *Piëtno Smëtka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939 i Współczesna literatura kaszubska 1945–1980...* Ò kaszëbsczi pismieniznie piszą jész, jak gòdòł Profesór, Jerzy Samp i Tadeùsz Linkner z Gduńszcégò Ùniwersytetu, le niżòden z nich taczci całowny jinterpretacje rodny lëteraturë jész nie napisòł i chto wié, czë jã czedës stwòrzi. Tej piäkno je, że badërowie ze slëpszczégò strzodowiszca pilëją tegò, cobë ten felënk dofulowac – chwòlił jich Jerzy Tréder, le... Në i tuwò sã zaczãłë trapë i skùńczëlë miłë słowa. Tak pòzwòny laùdatòr wzał sã za òstri

(bc)

òbsądzënk doktorsczi disertacje Adelë Kùik-Kalinowsczi. Ò ksążce Józefa Bòrzeszkòwsczegò gòdòł wiele mni i cepli, pòdsztrëchiwując jé nòwiąkszą wòrtnotą, jaką je to, że àutòr nie blòs znòł wiele ùsòdzców, ò jaczich pisze, le téz towarzil jich rozwijowi, a czasà nawetka do niego doprowòdzòł. Na kùnc prof. Tréder jesz róz przëbòczil slëchińcóm to, co rzekł na zòczątku: promòwóné ksążczi miałëbë sã stac pòdskòcënkà do robòtë dlò badérów kaszëbsczi lëteraturë – do napisaniò jé całowny historie.

W kòrbioncë pò wëstąpienim Profesora wëszlë z gòdką: àutòrzë, prof. Cezari Òbracht-Prondzyńsczi, chtërny gòdòł m.jin. ò tim, że terò ju sã nie pisze taczé historie lëteraturë, jak przòdë, że dzysò w taczich pròcach sã stosëje rozmajité jinterpretacyjnë klucze, np. taczé, jaczich ùżila w swòjim dokazu Kùik-Kalinowskò, tj. antropòlogicznë, i jesz Radosłòw Kamińsczi, chtëren gòdòł m.jin. ò prawach àutòrsczych do òdjimków.

Dëbëltnò promòcjo wëdowiznów Kaszëbsczégò Jnstitutu, jakò sã òdbëła w Tawernie Mestwin 10 maja, bëła bòdòj nòczekawszą promòcją, w jaczi jem brała ùdzél w òstatnëch latach.

Zachäcywóm do lekturë òbëdwùch ksążków i wërobieniò sã swòjégò zdania na jich témä. Mie sã widzy i jedna, i drëgò...

Léna Topórk

Kaszëbsczi Dżén w Szczecënie



Ùczëstnicë IV Kaszëbsczégò Dnia w Szczecënie na pòspólny fòtografii. Òdj. z archiwum KPZ w Szczecënie

To bëła ju czwiòrtò edicjò Kaszëbsczégò Dnia w stolëcë zòpòdnopòmòrsczegò wòjewództwa. To òsoblëwë zdarzenië, chtërne latos òdbëło sã 12 maja, òstało zaczäté òd mszë sw. w bazylice pw. sw. Jana Chrzëcëcëla. Òb czas ni gòsce, karno Kaszëbów ze Szczecëna i lubòtnicë wëslëchelë kòzania i liturgii słowa w kaszëbsczim jãzëkù.

Pò mszë sw. zacząłò sã pòtkanië w Pòmòrsczi Ksążnicë, gdzie òstòł òtëmkniati pòkòzk „Z kaszëbskò-słowiańsczych i pòlsczych kawłòw Zòpadnégò Pòmòrżë”, a téz wëstawa kaszëbsczégò wëziwkù. Na skùńczenië tegò zéńdzeniä gòsce bëlë pòczestowóny gòràcà kawà i dobrim kaszëbsczim kùchã, co dodało jima sëlë do dalszi rëzë do katëdrë. Nimò wiele robòtë, probòszcz ks. J. Kòzeczko ùprzëstãpnił zëszlim lëdzóm wëndzenië do kriptë biskùpów. Ùczëstnicë òbchòdów zmòwilë mòdlëtwà kòl kriptë, a téz przed grobòwcà nòbëlñieszych przëdników i pòmòrsczych ksążatów. Czasu bëło mało, tej przedstawiò òsta blòs kròtkò historiò katëdrë, a nastäpno wszëtcë przeszlë na Zómk Pòmòrsczych Ksążatów. Tam gòsce òbezdrzelë wëstãp karna Stolem z Chwaszczëna, a téz wżälë ùdzél w kaszëbsczim kiernaszu.

Na skùńczenië tegò apartnégò dnia zòrganizowónò bëła pòpùlarnò-nòukòwò sesjò „Młòdi Kaszëbi – tradicjò i teròczasnosc”.

Elżbiëta Krukòwskò, tłom. KS

Ò domòcëch òpòwiòstkach w gminie Szëmòld



Wiedza ò kaszëbsczi lëteraturze spròwdzòno bëła ù ùczniów ju dziewiãti ròz.

W Czästkòwie òdbël sã IX Gminny Kònkùrs Kaszëbsczi Pòwiòstczi dlò trzeczëch klas. Òd pòrà lat spròwdzò sã w nim, co dzecë wiedzą ò kaszëbsczich legëndach. Cëlà kònkùrsu je rozbùdzenië zaczekawieniò ksążkà i zachäcenië do czëtaniégò, propagòwónië pòwiòstków i legëndów regionu, w jaczim mieszkómë, a téz doskònalenië rozmiałosców stosowóniò wiedzë w practice.

Òrganizatorà kònkùrsu je Spòdlecznò Szkòła w Czästkòwie przë wëspòlrobòcë Ùrzädu Gminë w Szëmòldze, Gminny Pùblëczny Biblioteczi w Szëmòldze, Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò we Gduńskù, Sołectwa

Czästkòwò, zakładu Now-Drew – Wòjcech Nowiczi Czästkòwò, Marii Engelbrecht – króm Marysiënka, OSP Czästkòwò. Kòzdegò rokù w dzejaniach pòmògają téz Bòżëna i Ryszard Sykòrowie, jakno òpiekùnowie zalë OSP, a téz Radzëzna Starszich. Latos do ùdzëlu w rozgriwkach stanàło séd-më szkòlów z gminë Szëmòld.

Pierszi mòl zajàło karno trzech ùczniów ze Spòdleczny Szkòlë w Bòjanie. Dzecë rechwta Barbara Plutowskò. Pò dogriwce drëdzi plac dostało karno Arletë Bieszk ze Spòdleczny Szkòlë w Jelëńsczi Hëce, a trzeci mòl przëpòdl Spòdleczny Szkòlë w Czelnie pòd òpiekà Bëjatë Klein. Dzyrskò robiącò kònkùrsowò kòmisjò, w jaczi bëlë czerownik Referatu Òswiatë, Kùlturë i Zdrowiò w Szëmòldze Alicjò Szarafin-Grzädkòwskò, specjalësta ds. òswiatë w KPZ Lucyna Radzymińskò i przedstòwca Gminny Pùblëczny Biblioteczi w Szëmòldze Hònorata Pesta, òbtaksowa niechtërne kònkùrsowë zadania jakno drädzë. Àutòrà zadaniów je Tomòsz Piotrowicz ze Spòdleczny Szkòlë w Czästkòwie, chtëren miòł starà ò ùrozmajecienië kònkùrencji.

Kònkùrs ùfarwnil wëstãp spiëwno-tanecznegò karna pòd czerënkà Jirënë Pùzdrowsczi, szkòlny kaszëbsczégò jãzëka.

I. Toruńczak, K. Laskòwskò, tłom. KS

Przezër kaszëbsczégò ùtwòrstwa

18 maja w Bëtowie òdbëło sã pòdrechòwanië spiëwno-tanecznegò kònkùrsu XX Przezëru Kaszëbsczégò Ùtwòrstwa Dzëcy i Młòdzëznë.

Latos na kònkùrs wplënało 14 zgłoszeniów z 8 mòlów bëtowsczegò krëzu. Parläczno w miònkach wëstartowàło 302 sztëk ùczëstników. Kònkùrsowò



Kònkùrsowi towarzëlë farwnë wëstãpë dzòtków.

kòmisjô, w jacji bëłë Tomôsz Fópka jakno przédnik, Marión Gòspòdarek, Aldona Gòstomskò, Lucyna Radzimińskò, a téż Brigida Rudnik, òbtaksowa wszétczich bëtników kònkùrsu, dającë bôczènk na artisticzny wërôz, chòrògrafiã, pòprawnośc kaszëbszczégò jãzëka, spiéw i estetikã ruchnów. Dobiwcowie przezérù dostelë dëtkówé nòdgròdë i zaprezentëją sã jész rôz òb czas Kaszëbszi Sobòtë na zómkòwim pòdwòrzim w Bëtowie 14 lëpińca tr.

Patronat nad XX Przëzërã Kaszëbszczégò Ùtwòrstwa Dzëcy i Młodzëznë òbjãlë przédnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, Łukòsz Grzãdzëcczi, bëtòwsczi starosta, Jack Żmùda-Trzebiatòwsczi, a téż bùrméster Bëtowa, Riszard Sylka.

Regionalnie – po swojamó



Biesiadzie kociewskiej towarzyszyły wspólne tańce oraz śpiewy.

Spełniając oczekiwania młodszych i starszych mieszkańców gminy Smętowo Graniczne, wójt Zofia Kirszenstein oraz tamtejszy Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji im. Stanisława Muchy po raz kolejny zaproponowali pełen atrakcji program imprez plenerowych z cyklu Dni Smętowa.

Swojskie rozpoczęcie majówki – w postaci biesiady w Centrum Kultury Kociewskiej w Lalkowach, mieszczącym się na terenie zabytkowej kuźni – nastąpiło 1 maja. Biesiada „Wiwat Kociewie” miała zasiał w przybyłych ziarenko tradycji regionu i przełamać lody pomiędzy nowoczesnym światem technologii a tradycją zakorzenioną w regionalizmie. Moc przygotowanych atrakcji opierała się na bogactwie obyczajów ziemi kociewskiej, a niesamowitą atmosferę zapewniły liczne prezentacje artystyczne.

Podczas imprezy wystąpili m.in. kapela kociewska Burczybas, ludowy

zespół pieśni i tańca Psiotrowe Dziewuchy, grupa wokalna Rodzina oraz Chór Złota Jesień. Na święto gminy zaproszono także Koła Gospodyń Wiejskich z całego powiatu starogardzkiego, które dzięki wspaniałym prezentacjom przemieniły scenę Centrum Kultury Kociewskiej w prawdziwą karczmę ludową. Szczegółne podziękowania należą się paniom z KGW z gminy Smętowo za barwne i kolorowe przedstawienia. Kankan w ich wykonaniu zapewne na długo pozostanie w pamięci widzów.

Młodzież mogła rozwinąć swój talent plastyczny i zdolności manualne, uczestnicząc w warsztatach garncarskich. Kilka godzin przed biesiadą w świetlicy w Starej Jani zapanowała czarodziejska aura. Dzieci z całego terenu gminy Smętowo skorzystały z zaproszenia pani wójt i wzięły udział w magicznym pokazie iluzjonistycznym. Jakub Walkowiak swoje czarodziejskie sztuczki zaprezentował także w kuźni w Lalkowach.

Organizatorzy „Wiwat Kociewie” mają nadzieję zapoczątkować nową tradycję spotkań z cyklu biesiad kociewskich. Aby zachęcić mieszkańców gminy do udziału w majowej uroczystości, wynajęty został autobus, dzięki czemu każdy bezpłatnie mógł dotrzeć do serca kultury kociewskiej. Goście biesiadowali wesoło, tak jak na prawdziwych Kociewiaków przystało.

Marta Bronk

Propagujemy pieśni Jana Trepczyka



10 maja w Miszewie odbył się V Wojewódzki Konkurs Pieśni im. Jana Trepczyka. Zgodnie z regulaminem adresowany jest do uczniów szkół podstawowych, którzy prezentują na nim dwa utwory w języku kaszubskim,

w tym jeden patrona szkoły – Jana Trepczyka.

Naszym celem jest propagowanie pieśni Jana Trepczyka, który już dawno temu wyrażał życzenie, by kaszubszczyzna wkroczyła do szkół. U nas wszystkie dzieci uczą się tego języka – mówiła podczas powitania dyrektorka szkoły Dorota Richert. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy był występ szkolnego zespołu Kaszëbszczë nótëczë – Mùlczi. Grupa istnieje przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Baninie, ściśle współpracującym z miszewską szkołą. Obie instytucje są organizatorami konkursu.

Tradycyjnie wystąpili uczniowie z Banina, Miszewa, Żukowa, Przodkowa i innych okolicznych szkół. Po raz pierwszy pojawili się też uczestnicy z Gdańska. Najczęściej wykonywanym utworem była „Majewo wanoga” Trepczyka.

Po oficjalnej części wystąpili uczniowie z Miszewa z przedstawieniem teatralnym oraz Towarzystwo Śpiewacze im. Jana Trepczyka z Wejherowa, które zaprezentowało pieśni patrona.

Wyniki konkursu:

KATEGORIA kl. 0-I

- I. Aleksandra Biłanicz z Banina
- II. Michał Galiński z Przodkowa i Kacper Wandtke z Miszewa
- III. Seweryn Cybulski z Dzierżążna, Natalia Pienczke i Mateusz Frankowski z Gdańska

KATEGORIA kl. II-III

- I. Zuzanna Banasik z Dzierżążna
- II. Anna Fopke z Dobrzewina -Karczemki
- III. Stanisław Wangler z Miszewa
- Wyróżnienie: Marta Dąbrowska, Magdalena Mazurek z Żukowa

KATEGORIA kl. IV-VI

- I. Paulina Chobot z Żukowa
- II. Beata Bach z Banina
- III. Dawid Kławiński z Miszewa

Wszyscy biorący udział w konkursie otrzymali dyplomy i drobne upominki.

Relacja z konkursu (wraz ze zdjęciami) znajduje się też na stronie szkoły: www.spmiszewo.republika.pl

Z życia Zrzeszenia



Obchody Roku Młodokaszubów w Rumi

Tradycją się stało, że na początku maja w Szkole Podstawowej nr 6 im. Aleksandra Majkowskiego w Rumi odbywa się Dzień Kaszubski. Po rocznej przerwie przywrócono tu również naukę języka kaszubskiego.

Na patrona szkoły Aleksander Majkowski, który był sekretarzem Młodokaszubów, został wybrany w 1986 r. dzięki inicjatywie i przy wsparciu rumskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, a zwłaszcza ówczesnego prezesa Ludwika Bacha. Uroczystość nadania imienia odbyła się 10 maja, gościem honorowym zaś był m.in. Feliks Marszałkowski, były sekretarz Majkowskiego. Kiedy Zarząd Główny ZKP ogłosił konkurs grantowy na obchody Roku Młodokaszubów, oddział złożył wniosek, by właśnie w tej szkole uczcić czołowego Młodokaszubę.

W tym roku Dzień Kaszubski wypadł 12 maja. Młodsze klasy malowały kaszubskie wzory oraz wysłuchały pogadanek Krystyny Wolf i Elżbiety Liśkiewicz o kaszubskiej kulturze. Był też pokaz kaszubskich haftów, ceramiki i porcelany oraz poczęstunek. Starsze klasy uczestniczyły w konkursach na rysunek kaszubskiego haftu, ilustrację do baśni kaszubskich, plastyczne przedstawienie walorów turystyczno-



Dyrekcja SP nr 6 w Rumi propozycję zorganizowania uroczystości przyjęła z radością, mimo że w szkole trwały prace remontowe.

-krajoznawczych Kaszub oraz wiedzy o patronie. Podczas apelu, poprowadzonego przez Małgorzatę Dmowską, uczniowie i goście wysłuchali kaszubskojęzycznych utworów, które recytowali laureaci gminnych eliminacji konkursu Rodnô Mòwa. Ponadto wystąpiły dwa szkolne zespoły muzyczno-taneczne w kaszubskich strojach. Dodatkowo dla klas VI prelekcję o Majkowskim i Młodokaszubach wygłosił prezes rumskiego oddziału ZKP. W apelu uczestniczył m.in. wiceburmistrz Rumi Marcin Fuchs, obecna była także grupa uczniów ze SP nr 1, uczących się tam języka kaszubskiego.

Uroczyste wręczanie nagród książkowych zwycięzcom konkursów odbyło się podczas kolejnego apelu szkolnego 15 maja. Ponadto 10 dni później dodatkowo nagrodzono laureatów oraz uczniów obu szkół, którzy uczą się języka kaszubskiego, wycieczką autokarową do Kartuz (szlakiem Majkowskiego) i Chmielna.

J. H.

Z żecô kaszëbsczich pòspólnotów we Gduńskù

W kòscele na gduńskim Przimòrzim òd dwadzesce piãc lat sprawòwóné sã msze swiãtë z kaszëbską liturgiã. Wszëtkò to dzãka ùdbie Kaszëbów chcącëch mòdlëc sã w rodny mòwie. Pòczãtcki prób wprowadzeniégò taczégò zwëkù sygają rokù 1981. Tedë to òsta òdpròwionò mszò sw. z kaszëbską liturgiã słowa przez ks. prałata Francëszka Grëczã. A ju w 1984 r. ks. Grëcza sprawòwòł całã liturgiã w kaszëbsczim jãzëkù w Łãczyńsczi Hëce. W lëstopadnikù 1987 r., czej òdbëwałë sã Òbhòdë Dniów Kaszëbskò-Pòmòrszci Kùlturë, mszã sw. pò kaszëbskù òdprawił téż ks. Bògùslòw Głòdowsczi. W maju 1988 r. z leżnotë Dniów Pòmòrszci Kùlturë jich ùczãstnicë ze Gduńska, a téż wejrowszczégò i kartëszczégò krëzu wëstãpilë z bédënkã cyklicznégò òrganizowaniù mszë sw. z kaszëbską liturgiã. Òd tegò czasu w kòscele NMP Kròlëwi Ròżãnci Swiãtégò we Gduńskù na Przimòrzim w kòzdi pierszi wtòrk miesãca ò 7.15 wieczòr sprawòwónò je mszò z kaszëbską liturgiã.



Gduńsczi part KPZ przez całi rok bierze ùdzél w regionalnëch wëdarzeniach. Òdj. Lëna Piekarek

Òkróm ùczãstniczeniù w cotidzeniówëch mszach gduńscy Kaszëbi òdbëwają czãstë pòtkania i biorã ùdzél w wiele regionalnëch wëdarzeniach. W pierszim pòłroczu 2012 r. bëlë to òpłatkwé zéńdzenié, rëza do Wejrowa na Mòdlëtwã Pòlsczich Katédrow Verba Sacra i ùdzél w pòzëgnaniach zasłëżonëch Kaszëbów. Nadto tczã jich pamiãc, m.jin. biskùpa Kònstantina Dominika w sédemdzësãtã roczëznã smiercë (òb czas tej ùroczëstoscë pòëtka Jida Czajinò przërëchtowa bëtników do pòspólny deklamacji dokazu *Myśli Sługi Bożego bpa K. Dominika*), a téż pierszã roczëznã smiercë kaszëbszczégò Stolema, Wòjcecha Czedrowszczégò.

Latos do zajãców karna nòleżało téż ùczãstnictwò w Kaszëbsczim Dniu we Gduńskù, òb czas chtërnégò òdsłoniãtò òsta tòfla Floriana Cenowë, ùfùndowónò przez gduńsczi part KPZ, w VII Dniu Jednotë Kaszëbów w Brusach, IV Kaszëbsczim Dniu w Szczecënie, a téż w drogach krzëzewëch i pielgrzymkach.

W slédnym czasie wòżnym dlò lubòtników regionu wëdarzenim bël, zòrganizowóny z leżnotë 32. roczëznë kapłańsczich swiãceniów ks. prałata Wòjcecha Chistowszczégò, zjòzd drëchów kapłanów w parafii Bòżégò Cała we Gduńskù, chtëren òdbël sã 18 maja tr.

A ju 23 czerwińca Kaszëbi z Gduńska bądã brëlë ùdzél w piãti roczëznë kapłańsczich swiãceniów ks. Pawła Lew-Czedrowszczégò.

Zygmùnd Stenka,
Terëza Juńskò-Subòcz,
thom. KS

Wiater w żògle



SŁÔWK KLÔSA

Czej sã ùkaże ten numer „Pòmernie”, wierã wikszość chłopów na stòrim kòntinence bądze zdrzała w telewizór, òbzérającë dobëca swòjèch kar-nów balòrzów. Rëchtowanie do fùsbalowèch mèsterstwów Eùropë miało na teli zmienic nasze òkòlë, że niejedny chcelë dzelëc historiã Pòlszczi na przed i pò Eùro. Ju wiémë, że tak nie mdze. A temù, że za wiele je niezjiskonèch transpòrtowèch ùdbów. Terò òstało nama ùpiãkszenië òkòlëgò, cobësmë ni mùszelë sã wstëdzëc przed cëzyńcama, i téz tim sã zajmòł drogòwi dozér.

Jinaczi wëzdrzi na pòmòrsczych banowèch szlachach, gdzie robòtë jidą w przòdk. Wëmiana sztreczi ë òkòlny jinfrazstrukturë òd Gdinie do Pruszcza Gduńszcégò to jedna z nówòznieszych robòtów slédnégò czasu. Tak samò wòzné, ale jesz blëższe Pòmòrzanóm je bùdowanie Prëdnogardowi Banowiznë (pòl. Kolej Metropolitalna), łączący dalszé partë Pòmòrzò z Trójgardã, jaczi je òstrzòdkã gòspòdarczégò rozwoju regionu. Równak no bùdowanie

robi sã drãdzi, i to coròz barzi. A je tak za sprawã kòszków mògącèch bëc przegrzechã dlò zajinteresowónèch samòrządżenów, jaczé nie sã w sztãdze ùdwignac rosnacèch kòszków jinwesticje. Czë nalëzã sã dëtczi na jinwesticjã mającą fùndamentné znaczenië dlò przinédnégò rozwoju Pòmòrzò?

Je wiedzec, że do rokù 2020 na swòje ùdbë pòmòrsczé wòjewództwò mòże ùdostac 50 mld zł. Na co bądą wëzwëskónë dëtczi? Ùrząd Marszałka dówò do wiëdzë, że mieszkancowie Pòmòrzò bądą mòglë przedstawic swòje pòmëslënczi òb czas zetkaniów-kònfereńcjów òrganizowónèch w czile subregionach. Prowadną témã zéńdzeniów mò bëc projekt *Sztrategiò Rozwiju Wòjewództwa Pòmòrsczégò 2020*. Ten projekt, òbjimający 50 starnów tekstu, nie mdze mòże pòdskòcënkã do diskùsje dlò zwëczajnégò Labùdë... Równak wòrt do niégò zazdrzec. Z tegò dokazu mòże sã doznac, że naje wòjewództwò mò nówikszi przërost mieszkanców. Dzàka temù lëdztwò na Pòmòrzym je dosc młodë, a to mò cësk na rënk robòtë, co przë rozëmny wëzwëskiwanim mòże miec niemòli znaczenië w przinédnoscë. Wiòlgã biëdã naszégò regionu je nierównò niwizna rozwoju – midzë flot rozwijającã sã Prëdnogardowã Òbëndã Trójgardu (pòl. Trójmiejski Obszar Metropolitalny) a dalszima partama Kaszub. W rozwoju pòmòrsczégò wòjewództwa nie pòmògò téz mòlò rësznòta lëdzy szukającèch robòtë,

czegò skùtkã je wiòldzé bezrobòcë, jaczé w czile krëzach mòże ju nazwac bezrobòcym sztrukturalnym. Za mòlò warkówò rësznòta w jaczims dzëlu bierze sã z lëchégò transpòrtowégò sparlãczeniò midzë partama regionu. To wszëtkò hamùje jegò ùmacnianië np. w tak nòtërny wietwie mòlowi gòspòdarczi, jak przemësl òkràtowi. Pòmòrzë wcyg je baro zanòlëznë òd bëtnowèch dostawów energie, a co za tim jidze, mòmë niskã niwiznã energetycznégò bezpiekù, co je pòsobną przeszkòdã dlò nowèch jinwesticjów. To paradoks, bò ù naji sã dobrë warënczi do rozwoju np. rozmajitèch zortów elektrowniów.

W *Sztrategië Rozwiju Wòjewództwa Pòmòrsczégò 2020* òstalë nacëchówónë szterë mòzlwé stëgnë. A to, jakã stëgnã rozwoju pùdzemë, w nówikszej dzëlu zanòlëzi òd eùrodëtków ë wëspòldzejaniò rządżënë w Warszawie z samòrządżenã na Pòmòrzym. W projekce wëmieniów sã cziledzesãt drogówèch jinwesticjów brëkównèch do zjisceniò transpòrtowégò cëlu. Czej jidze ò drëdzi cël: zmniejszeniò energetyczny zanòlëznòtë, àutorze dają leno òglowë wskòzë. Je to dzywnë, kò prowadzy sã wstãpnë robòtë sparlãczonë z ùdostòwaniem széfrowégò gazu, je wëbieróny mòl bùdowë jądrowi sztrómównie, dërjã sztridë ò mòle, w jaczych bë miałë pòwstac elektrownie wiatrowé. Òb czas rozmówów na tak wòzné témë to samòrządżëna mùszi wińc z bédënkama. Gwësno nie je to zwëczajnë chòwanië głowë w piòsk.



AKADEMIA BAJKI KASZUBSKIEJ

szczegóły na: www.akademiabajkikaszubskiej.pl

O zbrodni w Lesie Szpęgawskim

JACEK CHEREK

Szczególnym miejscem pamięci narodowej na Kociewiu jest Las Szpęgawski. Już w pierwszych dniach II wojny światowej, we wrześniu 1939 roku Niemcy rozpoczęli masowe egzekucje na tym terenie znajdującym się w pobliżu Starogardu Gdańskiego. Las Szpęgawski stał się miejscem kaźni dla przedstawicieli inteligencji, nauczycieli, działaczy społecznych i politycznych. Pierwszymi ofiarami tej zbrodni byli starogardzcy Żydzi. Wymordowano tam prawie wszystkich polskich księży z powiatu starogardzkiego, kanoników kurii biskupiej, profesorów Wyższego Seminarium Duchownego i Collegium Marianum z Pelplina. Niemieccy zbrodniarze nie oszczędzili także pacjentów szpitala psychiatrycznego w Kocborowie. W sumie zamordowali 5000-7000 osób. Pod koniec 1944 roku władze niemieckie postanowiły zatrzeć wszelkie ślady po tej straszliwej zbrodni. Na szczęście akcja ta nie do końca się powiodła.

O tych tragicznych wydarzeniach opowiada najnowszy film dokumentalny Wiesława H. Kwapisza *Tajemnica Lasu Szpęgawskiego*, którego polska premiera odbyła się 15 maja w Miejskim Ośrodku Kultury w Pelplinie. Na premierowym pokazie był obecny reżyser oraz autor muzyki Kacper Lecheta.

To kolejne dzieło Kwapisza, które opowiada o smutnych i tragicznych wydarzeniach, jakie miały miejsce na Pomorzu podczas II wojny światowej. W roku 2010 ten reżyser nakręcił bowiem film *KL Stutthof. Fabryka śmierci*, dedykowany więźniom tego obozu koncentracyjnego w 65. rocznicę jego wyzwolenia (A. Busler pisał o nim w ubiegłorocznej kwietniowej „Pomeranii”).

Fabularyzowany dokument o zbrodni szpęgawskiej trwa prawie półtorej godziny i został podzielony na dwie



Wiesław Kwapisz w rozmowie z Ireną Lemańczyk.

części. Konsultacji merytorycznej w dziedzinie historii twórcom filmu udzielili Ryszard Szwoch, Zbigniew Potocki i Jacek Piotrowski.

Wiesław H. Kwapisz podczas pelplińskiej premiery swojego dzieła wyraził zadowolenie ze współpracy z ekipą filmową. Podziękował wszystkim osobom biorącym udział w produkcji filmu. Szczególnie uwypakował rolę aktorów – kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie i członków grupy rekonstrukcyjnej Pomorze. Jak powiedział, reżyser może wypić sobie szklankę herbaty i pójść do domu, ale o soli filmu stanowią aktorzy, ci, którzy pojawią się na tym ekranie, ponieważ ci ludzie przedstawili sami sobą kawałek historii tak odległej, a jakże bardzo tragicznej.

Twórcy filmu dotarli do świadków tamtych wydarzeń. Zebrano ogrom materiału. Niestety, jak z żalem stwierdził reżyser, nie wszystko można było

w filmie przedstawić: *Mieliśmy olbrzymi dylemat, które materiały wybrać, a mieliśmy tego materiału naprawdę sporo, w i jaki sposób dokonać selekcji. Nie potrafię już powiedzieć, ile godzin spędziłyśmy w studiu... Często siedzieliśmy do 3 czy 4 nad ranem. Jednocześnie Kwapisz podkreślił, że sprawy Lasu Szpęgawskiego nie traktujemy jako tematu zamkniętego, stąd wielka prośba do państwa i do waszych znajomych, bo może żyją wśród was ludzie, którzy niejako otarli się o zbrodnię szpęgawską – jeśli chcielibyście, aby ich wspomnienia utrwalić, to bardzo proszę przekazać te informacje dyrektorowi Piotrowi Ładze. Obiecuję, że na pewno pojawimy się u tych osób.*

Film wyprodukował Zespół Realizatorów Filmowych FILM – POLAND, twórcą scenariusza jest Magdalena Buczkowska, a autorem zdjęć Alex Forman. We wrześniu br. planowana jest emisja tego filmu w drugim programie niemieckiej telewizji publicznej ZDF.

Piłkarsczé jaja abò kòkò-spòkò



TÓMK FÓPKA

„Kòkò, kòkò – EÜRO spòkò”: jaczi nòród – taczi himn. Abò ostrzi, jak gòdòł jeden marszòłk, co na Wawelu leži: „Nòród spaniali, leno lédze kùr...ë”. I prawie za kùrzim gdòkanim nen himn pòlszczi reprezentacje na eùropejszczé mésterstwa w kòpanim sztëka skòrë z lëftã bëne szlachùje. Jin-ternetosznëkrownicë piszą jesz: jaczé państwo – taczé szakirë, ale chto dzys dnia z Kaszëbów wié, że to je białka, co zaspiewa „łakalaka”...

Pòdlug mie ta kòkò-piesniò prawie pasëje. Melodiò wpòdò w ùchò, ritm kòże nogą rëchac, a tekst nawetka pò trzech piwach dò sã zaspiewac. I mòże gò zrozumiòc kòzdi kibùc, a kibic nawetk w całoscë. A jaczé tuńcowé ùkładë do te mòżna zrëchtowac...

Zarò òdezwië sã réga narzékòczow i chwòlącëch a na nowò piszacëch pòlską (pròwdzëwã) historiã, że tak bëc ni mòże. A mòże! – i tu trãptnã nogã jak w drëdżi sztrófce „Kaszëbszczich jezór”. Mòże w kùncu mdze òprzestóné ùdówanié, że Pòlskò mò sã czim chwòlëc?

A czim sã chwòli? Papieżã Pòlòchã? Zgòda. Małiszã? Zgòda! Tim, że sã chùtkò Hitlerowi nie pòdda, jak jiny? Zgòda! Tim, że nasza Gdiniò sã stała pòlszczim òknã na swiat? Zgòda! Wałàsã? (...) I tuwò sã zaczinò robic gãsto... i coròz gãscy. Chùtkò sã òkòzywò, że pò pròwdze ni mòmé zòdny wòjdnë wëgrónë, że Gduńsk nie bëł udówanié, że Pòlskò mò sã czim zbùdowóné, pòstawioné bëło colemàło

za Niemca... chiba że Kraków, ale tam Wanda Niemca nie chca...

Czemù ta frantówka je „spòkò”? Bò òddòwò dëcha pòlszczi wsë, skąd nasz ród. Chãtno mòlpùjemë cëżëznã a swòje mòmé w baro „głãbòczim ùwòżanim”. Blëzi Pòlòchòwi do jaczégò „łakalaka” niż do snòżich dokòzów „Szląska”, „Mazowska” czë dzesatk naszych, kaszëbszczich „mòlëch dodomów kùlturë”, colemàło na wsë dzëjajacëch. Nie bëlobë to dobrze, czëjbë w pòlszczi telewizji pùszczelë piesnie pò kaszëbskù?!

Pòwiëta: je Weronika Kòrthals. Dobrze, jesmë búsny z Werónczi, tak jak za chwilã z Natalczi Szroeder, leno to je ZA MAŁO! Dze sã pùszczonë w TV nasze karna fòlkloristicznë?! Dze jiné Fùcusë, Blizë, Wãdzëbòczci, jazz Olo Walicczégò, Zarò wròcóm, Bùbliczczi, Damroczi i Damrockersowie, Sztërë Kòtë czë Dwa Kònie?! Nie pasëją do pòlszczégò mùzycznégò szòłbiznesowégò kùma?! Nie pòtrafiã spiewac? Grac? Rozmieją, i to jak! W pòlszczi pùbliczny telewizji, na jaką më, Kaszëbi placymë abònamehtë, czãsto je czëc anielszczëznã (!), czasã pòlaszëznã a nòwicy bëleco. Òni w ti Warszawie sã czësto wëzortowóny z resztë pòlszczégò eùrolandu!

Temù mùszi z kùlturã wròcëc na wies, tak jak wëcygają z miastów i bùdëją chëczë pòd lasã. I w tim czërënkù to jidze i pùdze dali. Je czas warcëc do kòrzeniów. Czas na wiòldzé òtemknienié na wies, ji kùlturã. Tëż dlò Kaszëbów.

Ju za szót to lédze z cëżëch strón mdą gadac pò kaszëbskù, pòsëlac dzecë na ùczbã kaszëbszczégò do szkòłów czë twòrzëc kaszëbską kùlturã. Czemùż to? Bò sami Kaszëbi mają na to namklë! A do te czasã jesz sã trafi jaczi „pròwdzëwi Kaszëba”, co bróni temù, co prawie z Pòlszczi przëcygnął, Kaszëbã bëc! Jo! Są taczi! Jistno jak nen jeden pies, co sòm nie wzał a drëdzëmù nie dól!

Przëdzdrëta sã, co sã dëje. Kaszëbina pòmału przesuwò sã na zòpòd.

Wròcò pòd Szczecëno. A co robiã ti, co mają kaszëbskòsc za darmòka? Nick, a czasã jesz przeszkòdzają jinym, co chca co zrobic dlò naszi kùlturë. Jidze jesz zrozumiòc, czëj chtos sã wstidzy. Lédzkò sprawa. Gòrzi, czëj chtos mò swiadã i mòżlëwòscë a dzejò przëk rozwijowi kaszëbiznë... Colemàło sã to ti, co sã dochrapelë pùblicznégò stano-wiszcza i „nie wypada”...

Taczich „Jarzëbinów”, co spiewiã na òrt „kòkò-spòkò” na Kaszëbach je wiele. Kòła Wiejczich Gòspòdëniów, w całoscë z gminów Pùck, Szëmùd i Żukówò spòkòjno tëż mòglëbë taczi himn wëkònac. I nié leno białogłòwsczé karna mają wprawã w spiewanim himnów. Je nas dzël wiacy...

Dlò tëch, cobë chcelë zanócëc naszima przed i pò granim zamiast „nick sã nie stało” – bédëjã takcos na melodiã szlagru Jarzëbinë:

Ceszą sã spòd Pùcka
Ceszą òd Bëtowa
Że mdze nóm na EÜRO
Ùprawionò droga!

Jenë-seja je nòdzeja!
Że pòjadã tą szasëją
Do robòtë i do szkòłë
Autolã i kòla...

Zycher wëgrò Pòlòch
Richtich méstrã bądze
Chòc zagrò dlò Niemców
Tak to genau bądze!

Rubùbù i amaricznë...
Mòmé szladzë zagraniczny!
A nasz spiew to zòdnò zmùda
– Ten sztëczk nóm sã ùdól!

Tak cos czëjã, że jak bë më nie zaspiewelë, to i tak z te całégò piłkarszczégò wërwasu wińdã wnetk jaczé jaja. Kò, kò, kò...

Pëlckòwsczé Èùrobùlowanié



RÓMK DRZÉZDŻÓNK

Bòjiszczé zeleniło sã równo zesekłã trówã z rolczy. Wkół wałowa farwosc zmòrlonéch nordowim wiatrã fanów. Terò! Bania mie bòła, temù jò so jã òdkrącył a kòpnął z całi mòcë na brómkã. Ta, rozëmno ùszama w lëfce sterëjącë, wpadła w òczenkò... Paje do górë... Gooooool... – Ùraaaaaa – redosno zagrzëmiałë tësacë głosów wërwónëch z gòrdzelów ruszczich kibiców. – Dzeż tã mackù mòsz głowã! – ùczuł jem głos Smùdë. – W brómce! – chcòł jem rzec, le zmerkòł, że gãba z głowã pòlejca kòpnionò przez brómkarza wëzi liskajacégò w słuńcu jan-tarowégò dakù. – Nie ùdówòj Greka! – riknął trenéra. – Mùùùùù, mùùùùù – szpańszci bùła, tuńcëjąc flamenkò, szedł na mie rën. – Gracjas kamarade – czòrny Niemc chcòł mie pòdzakòwac francëszczim kùsã. – Jazis tusk òblokli w ancuch łajòł na mie, grëżąc strëflã... – Pùdziesz tã... – trãpnął jem w mùrawã òbgrëzłã szpërà. – Kò... kò... kò... zòs më przegrelë bez nëch natrzaslëch Pëlckòwiòków – zagdòkalë wëmalowónë kùrzãta sedzacë na sztadionowëch grzãdach. – Kòkò, kòkò, Èùro, spòkò! – zaszëmiała jarzëbina... a brifka, cygnąc mie za kòszlã, wòłòł:

– Wstajòj! Nie czëjesz tã, jaczi trzòsk na pòdwòrzim ta twòja chòwa wëstwòrzò?

W jednym sztóce wszëtkò farwosc zdżinała, leno nen trzòsk òstòł. Kùrë gdòkalë, knaga mùczała, tusk łajòł a w bani mie szëmiało. Pòmaklòł jem sã pò lëpie, a wëjikòł:

– Kò... kò... kò mù... mù... mùszã wstac... fùtrowac.

Pòmalë stòwiając szpëré na pòdłogã, stàkòł jem:

– Przez no Èùrobalowanié na gazdëna czësto zgłëpia. Dzywù ni mò... Wkół nick jinégò le Èùro. W zdrzëlnikù Èùro, w gazetach Èùro, w radio Èùro, w jinternece Èùro, na szasëjach Èùro, w autòbusu Èùro, w banie Èùro, w gòspòdze Èùro, w krómie Èùro, w chëczë Èùro, tej nick dzywnégò, że w chłëwie tãz Èùro. Chtëż to miòł wëmészloné, bë kòł naju, w najim ùbët-nym, spòkójnym, mirnym Pëlckòwie sztadión bùdowac a balowników ze swiata spraszac? Në chtëż?

– Nie pleszcze tëlë – brifka chwacël mie za rãce a dwignął do se. – Wstajòj, a biòj fùtrowac. Le nie zabadzë twòji knadze dëbelt w kùm włożëc.

– Jo, nie pleszczë. Czedë to sã skùńczi? Nie czëjesz tã, jaczi trzòsk ti kibice robiã. Rikają pò nocach na całi gòrdzel, hejnałë grają, wëją, spiëwają, gdòkają, trãbiã, knarama krãcã, klekòtkama trzòskują... A biòj mie lós z Èùro.

– A jò jem z najégò Èùro baro ròd. Przënomni sztëczk wiòldzégò swiata më so bez rëszaniò z dodomù mòżemë za darmòka òbezdrzec. Kò wicy cë pòwiém, dëtka kòł tegò jidze kask przëzarobic – drëch z redoscë pòcarł rãce. – Na samym chlebie ze szmùltã na mòja mò dëbelt pensjã. Jò ju nie gòdajã, jakò to dlò najégò Pëlckòwa je promòcjò. To doch na całi swiat jidze...

– A mòm namknioné na całi swiat! Jò chcã sã wëspac! – wcygnął jem bük-së, a rozgòrzony wëzdrzòł przez òkno: – Czëmùż ne kùrë tak gdòczą?

– Pewno himn kibica trenérëjã. Kò dzysò mecz!

– Jaczi zòs mecz? Zòs mecz? Kùliż nëch meczów jesz mdze?! – zapëzglël jem sã z gòrzu w rãkawë kòszlë.

– Nie pamiãtòsz. Dzysò wieczór Szpańciczë we Gduńskù grają swój pierszi mecz. Jò, to znaczì më, mòmë robòtã... – drëch ùsmiòł sã òd ùcha do ùcha.

– Jakò zòs robòta?

– Të mie òbiecòł pòmòc. Të pewno tegò nie pamiãtòsz, to bëło jesz przed

Èùro... – brifka pòłòził rãkã na sercu a chitro blòsknął na mie: – Mdziesz miòł z tegò bëłny wżãtk!

– Jò cë cos òbiecywòł? Aaaa... – trzasnął jem baniã w balkã.

Brifka wëcygnął z taszë papiór.

– Jò mòm ju kòntrakt pòdpisónë, ale tã mùszisz jic ze mnã mët. Jò nie wiém, czë jò dóm radã bez całi mecz jã ùtrzëmac.

– Kògò ùtrzëmac?

– Në, nã szpańską maskòtkã... to znaczì twòjã knagã, Czòrnã... Kò òna je takò kùnsztownò, takò spòsobnò, takò fejnò, takò... takò w sòm ròz za szpańszcim bikã szlachùjącò. Në kò richtich szpańszci bùła Fernando!

– Jes tã czësto òglëpiałi! Przecã òni zaròzka so kapnã, że to nie je niżòden szpańszci bik, le zwëczajnò, pëlckòwskò knaga! Ùzdrzisz le, tedë nama dopiërze kòrridã zrobiã.

– Dòj pòkù! Mëslisz tã, że ti balownicë wiedzã, co to je bik, co knaga? Ti mają grac a nié maklac! Wez wezdrzë le tuwò – brifka pòdsënął mie kòntrakt pòd òczë. – Za taczë dëtczì knaga sama bë prosza, żebë z ni bika zrobiec!

Wezdrzòł jem na papiór a zarò nëkòł w chłëw... Tej ma jesz ji rodzi nasztramòwelë, wëmionã pòdrzeszëlë, a szlë do Gduńska na sztadión. Za taczë dëtczì leno glupi bë nie szedł.

Aha! Kòntrakt ze Szpańczikama ma przedlùzëlë na całi turniér. Wierã z zòczãtkù òni co zmerkàlë, że bik to nie je bik, le wiele nie rzeklë. Kò mòże cos tam gòdalë, le chto bë tam co zrozmìòł z tegò jejich wrzeszczëniò. Òb czas pierszi pòłowë Czòrnò so spòkójno trówkã z mùrawë żarła, tam-sam nawetka zamùcza, a w przerwie na dojenie ji sã zebrało. Mlëkò wëpilë szpańszci balownicë, pò jaczim òni taczì mòcë dostelë, że dobëlë. Ùfff, szczescë, że z naszima nie gralë... Reklama mlëka szła w swiat a ju dzysò Czòrnò mò kòntrakt z Niemcamã, Francëzama, Szwëdama a Jitalczikama pòdpisónë.

Niech żëje Èùrobùlowanié!

Wspòminczi i tuńce

„Më są dzysô tu zebralë, żebë so pògadac, pòtańcowac i pòspiéwac, nêże, tedë grôjta” – tã frantówkã mòglë są spiéwac lédze, jaczi 12 maja bëłë przëjachóny na wiôldzé zéńdzenié Pòmòrańców w Kłosowie. Spòsobnosc do swiätowaniégò bëła nie bële jakô, bò latos, do-
kładno 16 maja, Karno Sztudérów Pòmòraniô òbchòdzy swòje 50. ùrodzënë.

WIOLETA DEJK
KATARZENA GŁÓWCZEWSKÔ

Dłò gòscy òstalë zrëchtowóné do-
datkówë atrakcje, m.jin. film i ksą-
żeczka. Film skłòdòł sã z prezentacji
òdjimków z 50 lat dzejaniégò Karnà,
wzbògaconëch tematiczno dopaso-

wónyma sentencjami i mùzycznym
spòdlim. Wszëtcë zéńdzony na balu
dostelë darënk – broszurã zredagówó-
nã przez dzysdniowëch Pòmòrańców.
Przédnym tematã ny ksążeczczë bëła
Pomorania wczoraj i dziś – rozwòżanié
ò trwałoscë ideòlogii Karnà i ò założe-
niach ùstanowionëch przez jegò załó-
cã – Lecha Bądkòwsczégò.

Gòdanié i wspòminczi, a téż pòs-
pólnò zabawa waralë do biòlégò rena.
Jak je wiedzec, na taczich ùroczëznach
mùszi téż bëc czas na pòspólné òdjim-
czi. Bëło jich baro wiele, tej i zéńdzo-
nym, i dalszym pòkòlenióm bądze co
pòkazac.

A hewò niechtërnë wpisënczi ùczäs-
tników balu do Pòmòrańszci Kroniczi.

Dziękuję za zaproszenie, dziękuję za pracę, dziękuję za Kaszubskość – nie na pokaz. Pozdrawiam znad „Małego Morza”.

Lech Kuchnowski

Bóg zapłac wiele razy, że możemy tu dzysô bëc, òbòczëc pò latach drëchów z czasów naji bëtnoscë w Karnie. Bùcha rozpiérò, czej sã czëje,
że jesmë dzëlã tak wiôldzégò dzejaniô, wielëpòkòleniowégò Brzadu, jaczim je naje Lubòtné Karno Sztudérów Pòmòraniô. Niech nen wid, na
skra, jakã mòmë w sercach, rozpòliwò pòstãpné pòkòlenia, jedne òd drëdżich, cobë najò Kaszëbskò sã wiedno rozkòscërza i rosła w sercach lédzy
i bëła bùchq, jak wiedno je, bëła i mdze dlò naju.

Jiwóna i Wòjcech Makùróce

Z serdeczną pamięcią o Tych, których obecność, mimo wszystko, trwa – życzę aktualnej wspólnotcie Pomorania, aby wszystko udawało się
jak dotychczasowe bale.....!!!

Józef Borzyszkowski, Anna (Kosznik) Borzyszkowska, Bożena (Nadolna) Borzyszkowska,
Feliks Borzyszkowski, Miłka Borzyszkowska-Szewczyk, Andrzej Szewczyk

Wiôldzé Bóg Zapłac wszëtczim młodim, pësznym i widziałim Kaszëbóm z Karnà Pòmòraniô za tak bëlné zéńdzenié z leżnotë 50 lat jistnieniô
Klubù. Wròcalë wspòminczi, mësłë i dresztwa, jaczé na sztòt bëłë ùspionë. Niech Bóg dò wama mòcë do roznaszaniô Skrów Òrmùzdowëch
pò całëch Kaszëbach. Wiôldzé pòzdrówczë òd mòjégò kòchónégò chłopà Genka, jaczé przesyłò z Kanadë òd najich bracy Kaszëbów. Niech ta
familijnò atmòsfëra towarzi Wama we wszelejaczim dzejanim, a zëwiszczë Swiätopelka Wiôldzégò „Zrzeszonëch naju nicht nie złòmie” wiedno
prowadzy. „Wiedno Kaszëbë”.

Elżbieta Prëczkòwskò

Każde pokolenie Pomorania jest wyjątkowe.... i pięknie się różni od pozostałych. Wszystkich zaś łączy miłość do Kaszubszczyzny. Warto
być częścią tej wspólnoty!

Agnieszka Trawicka, Paweł Trawicki

Lata mijają... Ech... jakbë człowiek chcòł, cobë wiedno bëł młodi. Jò sã dzysô pòczuł, jak bëm bëł 10 lat młodszi. Jò widzã wiele lat niewi-
dzónë gãbë, co sã doch wiele nie zmienilë. Mie sã zòs przëpòmniałë czasë, pewno nòlëpszé czasë mòjégò żëcégò, jak jò bëł sztudërq i nòlëżnikã
ë przëdnikã Pòmòranie. Bóg wama wiôldzé zapłac dzysdniowi Pòmòrańcowie za tã bëlnq jimprenzã z leżnoscë 50. gebùrstagù mòjégò karna.
Żëczã wszëtczim, cobë do 100 lat przënòmni dożëlë. Wiôldzé pòzdrówczë.

Adóm Hintzka

Bal Pòmòrańców bëł dlò mie niesamòwitim doswiòdczenim pòznaniô lédzy, chtërnym nimò ùceklëch lat wcyg jinteresëjq sã spròwama Kar-
na, wcyg jiscq sã ò Chëcz. Pòmòraniô to niespòtikónò parlãcz, chtërna wiãzë lédzy na całë żëcé. Wiôldzé Bóg Zapłac wszëtczim za to zéńdzenié,
za kòrbiónkã, za pòspólnq zabawã.

Do ùzdrzeniô na pòstãpnym jubileùszu najégò Lubòtnégò Karnà Sztudérów Pòmòraniô!

Paùel Kòwalewsczi

Òdjimczë na pòstãpnym stronie: Karolëna Serkòwskò, Paùlëna Miqskòwskò

50 LAT KLUBU SZTUDÉRÓW POMORANIA



1962
2012



MÙLK

CHĚCZ KASZĚBSKÔ



Boże, ci, co w naszej CHĚCZY bywają,
czego nam życzą, niechaj to samo mają...

- Regionalnô restaùracjô
zbùdowónô na tradycyjny ôrt
- Bédëjemë jestkù z kaszëbsczi kùchni,
a téż baro smaczne swójsczé worztë
- Co niedzielã wëstãpë kaszëbszczich kapelów
i weekendowé wieczorë z mùzyką gróną przez òrkestrã
- Òrganizëjemë leżnoscowé jimprezë, wiesoła, roczëznë
- Zagwësniwómë cateringòwą òbslëgã

Kaszëbskô regionalnô restaùracjô

MÙLK – Chëcz Kaszëbskô

Szas. Kaszëbskô 63, 80-209 Miszewkò

Tel. +48 58 728 41 92; mòb. +48 662 252 208

restauracja@mulk.pl; www.mulk.pl

Jôdã robimë z sercã!

STECZKA

*Dzeczynny
czas...*



Redakcjô:

*Słôwk Fòrmella
Łukôsz Jabłoński
Dariusz Majkòwsczi
Eugeniusz Prëczkòwsczi
Bòżena Ûgòwskô*

Jãzëkòwô kòrekta:

Eugeniusz Prëczkòwsczi

Òbkłôdka, òdjimczy i skłôd DTP:

Macéj Stanke

Kòntakt:

*Sz. Straganiarskô 20-23
80-232 Gduńsk*

Wëdôwca:

*Zarząd Òglowi
Kaszëbskò-Pòmòrsczégo
Zrzeszeniégò*

Redakcjô zastrzégô so prawò
do skrócënkù i òbròbianiégò
nadesłónëch tekstów

Wëdanie ùdëtkowioné bez
Minystra Administracji i Cyfryzacji



Ministerstwo
Administracji
i Cyfryzacji

Spisënk zamkłoscë

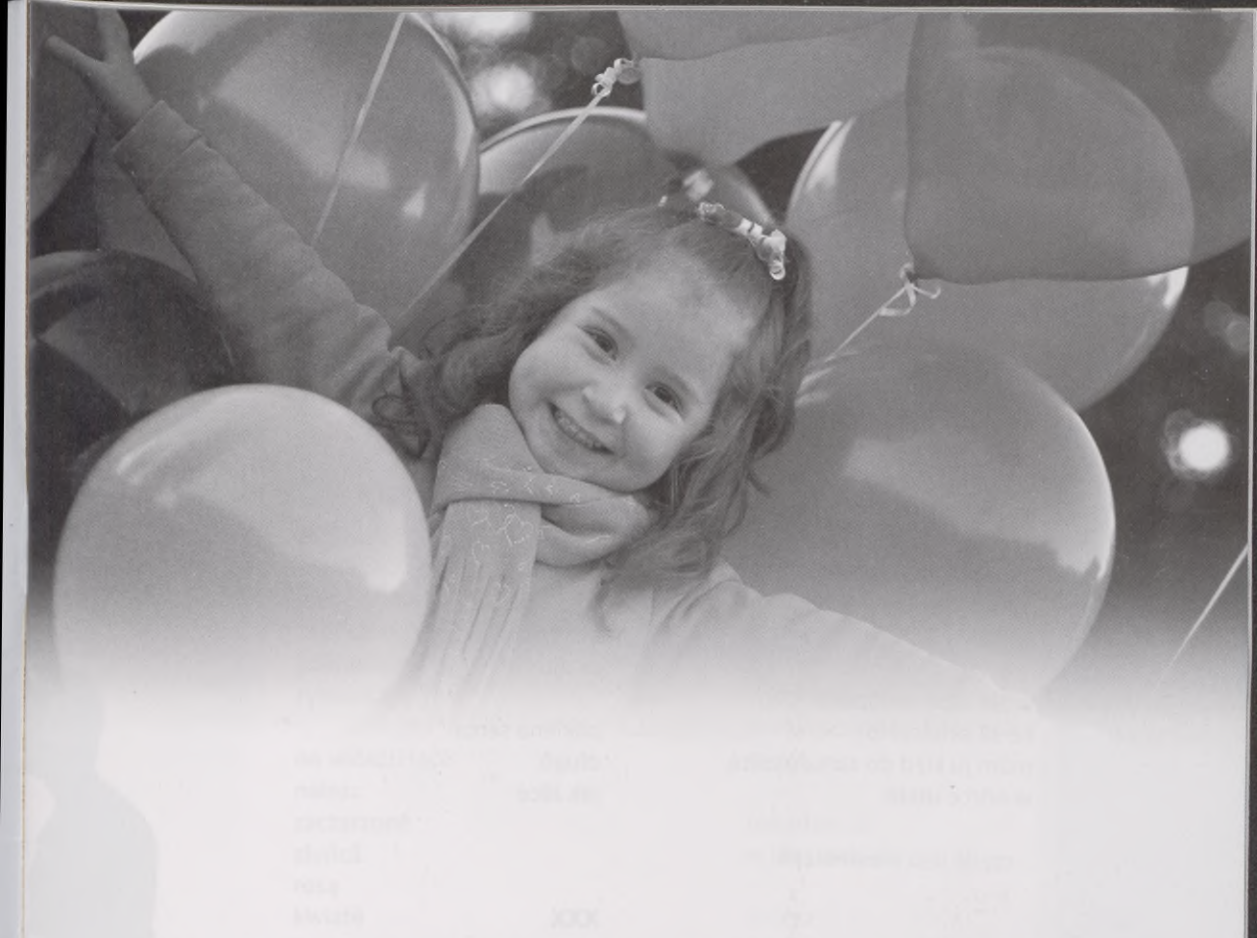
1. **Wstãp**
2. I. Czajinô
Wiérztë
3. K. Serkòwskô
Wiérztë
5. Adóm Hébel
Wiérztë
6. E. Prëczkòwsczi
Wiérztë dlô dzòtk
8. T. Wejer
Scynanié kani
11. G. Schramke
Kawel (dzél 3.)
18. C.K. Norwid
Piestrzińc Wiôldzi Wastnë (dzél 3.)
22. H. Kaszuba
„Remùsowé chëczë” (dzél 2.)
26. S. Fòrmella
Partiô Zgniłëch Pijôków
28. B. Lesmion
Wiérztë
29. **Pò kaszëbskù téż mòżna...**
31. S. Fòrmella
Zeżarté dzieckò banowi rewòlucje (dzél 6.)
34. R. Chrzanowsczi
Racybòr
36. Jan Dosz
Ò kaszëbskich wierzeniach z kùńca XIX wiekù

Darmòk dodôwk do miesãcznika



POMERANIA

(wëchòdô co trzë miesãce)



Jednym z kaszëbsczich zwëków, jaczi w òstatnym czasie przeziwò prôwdzëwà òdrodã, je scynanié kani. Z kòżdym rokã corôz wicy szkólnëch kaszëbsczégò jãzëka prezentëje wespół z ùczniama to widzawiszczë na binach. Jistno robią niejedne partë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, a nawetka szòłtësowie z mieszkancama wsów na całëch Kaszëbach. Jima wszëtczim bédëjemë dokôz Teresë Wejer, chtëren mòże bëc spòdlim do ùkłòdaniò „swòjégò”, barzi mòlowégò, scenarnika.

Nie zafelëje téz w ti „Stegnie” dzecny pòezji, bò doch czerwińc zaczinómë òd jich swiãta. Jak napisòł Eùgeniusz Prëczkòwsczi:

*Dzeczny czas, tak piãkno w nas
Na wiedno ju òstnie w sercu
Co wiémë ters, më mdzemë dërch
Niesc wiérno przez całé żëcé.*

*Nen swiat jò w mëslach chòwiã
Jak bôjkã – le prôwdzëwã
W ni mëmczi słowò czëjã
Kaszëbską rzëkté mowã.*

Mòże prawie w czerwińcu wòrt so wżac te słowa do serca i zrobic wszëtkò, żebë najim nòmłodszym dzeczny czas parłacził sã téz z kaszëbską gòdkã mëmczi i tatka.

Ida Czajinô

Czôrny kléd

dzys
jesz barzi częjã szëk słów
dzectwa
niezabôczalëch
„stôrô Wentka
czëstô”

mòje żëcé szelëpëcé
bë sã skùńczëto
móm ju kléd do zarka ùszëté
w nórce ùtklé

...czedë jesz niewëblakti...

XXX

Zemio
w kùlã głãbòką
ùtacë
no serce
co pãkté
bez całowné żëcé
za dłudzé

pãklëna serca
długô
jak żëcé

XXX

...a Bóg mie przebaczi
no żëcé
niewôrtny królewionczi
ten slédny rôz
pò rôz pierszi
pùdã pòkórno
w piôch zemi

bò żëcé
za wiele miało bùchë

Karolëna Serkòwskô

copnãc sã
do pòczãtkù
wszëtczich
ùszlëch
dniów

zazdrzec
w nòrtë
niepòznóné
zabôczonã
pòkòlibac sã
zybówką

na wiôldzi łãce
nalezc
zaczarzoné
słůncã
rosã
kwiatë

pòwiedzec
jima
jak wëzdrzã
pùsté òkna
w pùstim
dodómie

czë wòrt bëło
szukac wòlnotë
brac mùszebnotë
nie znac przinótë

czasã przinć
bez czasu
datów
pòłączeniów
na lëni
gòdków

i ùczëc
cëszã

na wczora

wiedno
pamiãtac
ò sprawach
„na wczora”

mùszisz

pògadac
zakòpónã
gòdkã

widzec farwë
w swójsczim
widze

òbsadzëc sã
w tësãcach ról

chcesz

bò to miôł bëc
twój film

kòl swiata jes
zdrzãcë
na żëcé
nië swòje

żòl ce
samégò siebie

dze jes
czej rechùjã sã
zymczi
dzejã sã
twòje sprawë?

czas
nëkac
na plan



pół Ciebie
ostało

nad kòlibką
stojisz
nierozëmno

wiele bës dôł
żebë tak òstac
na wiedno

kawel nie chce
mieć Ciebie
kòl se

tej nie mdziesz
Człowiekã

chcôłbës
zaprzékôwac

le nié lëdze
doch głosu
ni mają

spinczi

rozpuśczone włosë
wałowałë na wòlnym
wietrze

letkò wplotłë
w ceplë pòłce
nocë

wòda nie dërgòta
blós bùlgrot
tam sam
bëło czëc...

pòrénk
swòjim
òstrim widã
chcôł zabrac jì
gwiôzdë

chòc niewiele
jich jù bëło

nie dobëła
tì nierówny
biôtczy

dopierze
późni
dzéń
nalôżł

w czeszeni
czôrnë spinczi



Adóm Hébel

Wiérztë

Za dôką wcyg to bëło
Mieczã chãcë cziwelësmë
Jaz dobëcô naj
Rëk dobëtëch czëc bët
Dolëbôka
Më zabilë smòka

Smrok cziwie głowë
Zdrok ùcëkô lubno
Krok-czerënk na cebie
Slôdk tã fejny môsz jak
Smòk co jem gò zabił
Temù jô zasłužił na ce

Jakùz to sã stało

Òkrãcczi pirat
Jamrowi kòt
A më sã wëdżibac
I bawic mët

Pijacczi òkrãt
I kòcô spiéwa
Nas kòle dzesãc
Dobëcé z piwã

Tak to wëzdrzało
Tak më dzejelë
A òni nóm pò tim
Ò profesjonalëznie gòdelë

Słurce skrzéwiło mie gãbã
A jô pamiãtôł twòje òczë
Z pòniedzôtkù
Alaże, je zymk
A jô le smiejã sã do se
Zymk, jak kòzden jiny
I tã iak kò...

Wiérztë dlô dzôtk

Dzecznyy czas

Kòl rzëczy sprzëti lasa
Wies rodnô je ùczëplô
Dze ôjców przeszlë czasë
I dzectwò mòje ceplë.

Dzecznyy czas, tak piãkno w nas
Na wiedno ju òstnie w sercu
Co wiémë ters, më mdzemë dërch
Niesc wiérno przez całë żëcé.

Nen swiat jô w mëslach chòwiã
Jak bôjkã - le prôwdzëwã
W ni mëmczi słowò czëjã
Kaszëbską rzekłë mòwã.

Tej wszëtkò nazëwónë
Pò mionie bëło wiedno:
Złë bëło za zło brónë,
A tczonë dobro wszedno.

Dzeczny dzëń

Kòzdi starszi sã redëje
Czej sã dzeckò do nie smieje
I sã rôd zabôwiô samò
Tak co spòczac mògã mëmë.

Dzëń za dniã tak chùtkò nêkò
Temù kòzdi w mëslach szukò
I do dzeczy jidze z wiarã,
Że rôz czedës mdã pòdpiarã.

Ale dzôtczi czãsto wprëk
Dadzą swòjim czënóm biëg.
Jim nad kòzdi nowi przid
Barżi felò starszich wid.

Kàs za wiele je ti felë,
Że jim mòżno dac do wòlë.
Że jak wszëtkò mają nadto
Doch są wdżãczné gwësno za to...

A jim barżi nót wcyg znowa
Serca, lubkòscë i słowa.
Wòrt je procem dogòdzaniô
Stawic bëlnë wëchòwanié.

Wespół dërno

Jô jem mòcno rada, że móm doma brata
Chòc mie psocy pòskròbk rësny
Je òn miłi i pòczesny.

Nikòmù gò nie dóm, tak gò baro lëdóm.
Z nim sã gòniã i przëcywióm
Rozpòwiôdóm, piesnie spiëwóm.
Chòc mie nierôz zbroji, za nim stojã.

Mòja sostra – smiészka lubi sedzec w knézkach
Wcyg mie chłosczy do czëtaniô
Malowaniô i pisaniô.

Mie tak lubi wiedno, że më jesmë jedno
Przë ùczeniëm i zabawie
Przë robòce, w kòzdi sprawie.
Dzejac wespół chcemë. Do se lgniëmë.

I chòc sztridka przindze, chùtkò òd nas wiëndze
Bò lżi w karnie – wiedno w ceszbie –
Nêkac wërgle, òstac w drëszbie.

Biédné są te dzecë, co są sòmne w chëcze
Chòc jim może je wiesoło
Starszi kòl nich gòniã wkòło
Równak – chòc mizerno – wespół dërno.

Pò smiëchù płacz

Jenë z nieba, cëż je stónë
Z dzôtkama cos je zdzejónë
Nijak z jizbë nie chcą rëmac
Robią jòch, że nie j'dze strzëmac.

Bò to bratkù nie je wòlno
Z cëży krziwdë smiôc sã bëlno!
Żlë mdzesz wiele przë tim skakac
Tej pò smiëchù przindze płakac.

Gòniã, piszczã – smiëchù grëpa
Wtim knôp balã dostôł w lëpã
Wpół sã zgrużdżił, òczë prëk
I pò smiëchù nastôł rëk.

Drëszka dëcht tim ùceszonô
Jaż sã copnã rozbawionô
Na keńt stołu przë tim wnëka
I smiëch znòwù stôł sã rëkã.

Drëdzich smiëch jãł z nogów zwalac,
Na to tatł ju ni mógł zgarac.
Czapnãł slòdë gzubów tëch
W chëczach bëł jész wikszi chlëch.

Teresa Wejer

Scynanié kani

Grają:

Szôltës

Wójt abò bùrméster

Pón z miasta

Bògati gbùr

Lesny i jegò białka

Sądza

Kat i jegò białka

Szkólny i jegò białka

*Akcjò dzes w plenerze, farwno òblokli lédze
wòtają do siebie, szukajcë kani.*

KASZĘBA I

Szukómë Kaniã òd samégò rena! Szukómë
Kaniã!

KASZĘBA II

Mósz jã?

KASZĘBA III

Chto broji, ten sã bòji. Alaże. Dze òna je!?

KASZĘBA IV

Mòże òna je kòl jezora i szukò wòdë?

KASZĘBA I

To je bùten szëkù! Cobë taczégò wiòldzégò
ptòcha nie nalezc!

KASZĘBA III

Lédze w miesce pòwiòdają, że Kania pije blós
z kamienia.

KASZĘBA IV

Cos merkóm nosã, że òna lôtò nad kar-
tëszczim lasã.

KASZĘBA I

(pitò sã lédzy)

Widza, widza wa Kaniã?

KASZĘBA II

100 talarów dóm za ptòcha, mòże chtos gò
wèdò?

KASZĘBA III

Wejle je, sedzy tam pòd krzã!

KASZĘBA IV

Gwës to òna je! Bierzë jã i nèkòjma do sądu!

Twòrzi sã farwny marsz. Kania na nosëdłach.

Mùzyka, przëspiéwczì.

KASZĘBA I

Jidzemë z Kaniã,

Wezdrzëta na nią.

Póczy jesz żëje, póczy je czas.

Niech swòje grzéchë na sobie czëje!

BÙRMÉSTER

Gminnò wiesc niese, co Kania zmówiła sã
z biesã!

Zle sã dzeje z kaszëbsczim lëdã!

Złò, pògòrchë, pludrë i jiné cëda!

Za te wszëtczë grzéchë, Kanio drogò,

Terò bądze sztròfa srogò!

Kania żëta sobie dłudżë lata z pańska,

Lòta nawet jaż do Gduńska.

Kùreszcze straż mò jã pòjmónë,

Sąd nad nią bądze òdprówióny!

SZANDARA

Wszëtccë wstajac! Sądza zajimò plac!

*Wlòzò òbsqdzëcël i òbrońca, białczy, bùr-
méster i pón z Gduńska.*

Wszëtccë sadac na swòjim placu, bò i czekac
ni ma na co!

SĄDZA

W miono naszi kaszëbiznë ùmifówóny

Òdmikóm sprawã Kani.

Wezta wszëtczé paragrafë i ùstawë
do ti wòżny sprawë.

Skarzëta lëdze smiało,

Bë so w Kartuzach lepi dzejało.

BÛRMÉSTER

Mùsz je wëdac òbsąd sprawiedlëwi,

Dobri, a nie złoslëwi.

Wszëtcë gòdają, co ta hewò Kania wiele mô
na sëmieniu.

Terò më tu mdzemë radzëc,

Jakbë jã zgładzëc!

SZANDARA

Pón z Gduńska chce zabrac głos!

SĄDZA

Cëż tam je częc w wiòldzim miesce?

PÓN Z GDUŃSKA

E tam! Szkòda gadac.

Nóm tu Ùnia dëtczi daje,

Le ti naszi gòspòdarze

Dają wszëtkò Kani w darze.

SĄDZA

Kanio, szëkuj sã na scãcé! Je na ciebie bëlné
wzãcé!

PÓN Z GDUŃSKA

Zbùdowelë nama le pòłowã àutostradë na Euro!

Kania makla w tim swé łapë pewno!

Terò mùszã jachac do Warszawë

Narobic wiòldzi wrzawë,

Sprawã òddac naszym pòsëlcóm – pësznym
tżëlcóm.

SZANDARA

Chto pòstãpný zabiërò głos?!

LESNY

Jò, jò! Jò móm cos do pòwiedzeniò!

W naszi gminie wiele smiecy w lasach,

Długò szukelë më sprawcë,

Le nie dòta wiarë,

Kaniskò niosło smiecë do swòji pieczarë!

BIAŁKA LESNÉGÒ

A jò wama pòwiém cos.

W Pòlsce czëk z biésã

Robi bëlné jinteresa!

Jeden dëtczi sztopie w stréfle,

Drëdżi slòdk òpòliwò na Tenerife.

A nen biédny czëje blós krzik Kani.

Rzeknã głosno: To je zëcé do bani!

ÒBROŃCA

Dòjta bòczenië mòji kòchóny,

Mało robic, a prawa miec,

Kò le w Pòlsce dobrze zëc!

SZANDARA

Wòtóm na swiòdka białkã kata. Kacënò, pò-
ce tu, a chùtkò!

BIAŁKA KATA

Òbiecywelë nama Japóniã i Chinë,

A wësztë z tegò czësté kpinë!

Bez to w kraju nie jidze niżòdnò robòta.

Terò Kania sã ceszi,

Dërchá bëlno grzeszi.

SĄDZA

Wiòldzi wërszaf, gòdóm wóm, z tą Kanią
móm!

Chto pòstãpný? Szkólny, jo?

SZKÓLNY

Gòdóm wama, w szkòtach to ju nie je do
zlëdaniò!

Bez te kòmpùtrë, móbilczy, dzecëska wpòda-
ją w nòtdzi,

Rzeknã prosto: nasz górz na Kaniã bądze sro-
dzi!

BIAŁKA SZKÓLNEGÒ

A matizernoga! Co sã w naszi szkòle dzeje?

Dzecëska mają wiãcy jak szkólny do gòdaniò,

A tòczel mają z tim richtich ùczenim!

Młodi pòkazywają gòti pãpczi,

Pòkùsné ùdzëczi,

To bez te Kani nëczi!

ÒBROŃCA

A tam! Do cze so dzys ùczëc,

lepi so w chëczë fejn pòleżec!

SĄDZA

A na naszych snòżich Kaszëbach widzec je
dzejanié Kani?

KASZËBKA

Wejtale! Nasze dzurawé, lëché drodżi,

To je dzejanié Kani wrodzë!

ÒBROŃCA

Co? Eee... dze? Dzurë w płoce?

Wòżniészë je bezrobòcé!

KASZËBA

Ledzóm w łepach jaz sã miészò,

Jakbë to zrobic, bë dëtczi zarobic!

Krizys panëje wkół,
Kania mùszi wżac pòd òstri topór!

SZANDARA

Dzywné nastalë czasë
Lapsë, lóntrusë i lorbasë.

Kradną aùta, niszczą miasto,
Kania z nima w parku klaprowała
I krëjamno spiskòwała.

Terò wësokò ławò!

Mùszice zajac sã chùtkò tą sprawą!

SĄDZA

To doch nie je do strzëmaniò,

To je wszetkò wina Kani!

ÒBRONA

Nie chcã nic czëc! Żódnë klapë, pòmówienia,
Blós pròwdzëwë òskarżenia!

To nie je mòżno tak wiedno słëchac,

Lëdze lubią narzekac.

Lepi wszetkò na Kaniã znëcac!

Jak sã z kłopotów samémù wëtrëcac.

KASZĘBA II

Dòlëbóg! Terò pòwiém rzetelno!

Dzysdnia człowiek na nic nigdë ni mò czasu,

Nawet jic do lasu.

Kania temù winnò,

Zdżinac pòwinna.

SĄDZA

Òj, të Kanio, Kanio!

Nie bądzesz të długò żëła

I òd naszich jiwrow tëta!

Tej szëkùj òstatné słowò
i na smierc bądżë gòtowò!

Słëchòł jem tu ùwòżno,
Bądżeta mielë spòkój swiāti,
Czej Kania bądżë scătò!

ÒBRONA

Mie tam je wszetkò równo. Niech skònò!

BIAŁKA SĄDZĘ

Òj të Kanio!

Të doch mògła sedzec na zelonym dābie,
A nie sã panoszëc pò Kaszëbach wsządze!

LĘDZE (razã)

Za te wszëtczë krziwdë Kaniã scąc, abë nie
pòwsta nigdë! Przenigdë!

KAT

Òbchòdzy trzë razë wkół Kani.

Za wszëtczë winë Kani,

Łep sã zarò zwali.

Czejbëm nie wëpełnił sądzë rozkazu,

Wnetka mòja głowa bë spadła do razu.

Scynò Kani głowã.

LĘDZE (razã)

Wiwat! Wiwat! Wiwat!

SZANDARA

Wëpełnił sã nòwëższì wëmiar sztròfë za pso-
të i czarë,

A më pòjma w tuńc szòlony. Jesmë wëzwòlo-
ny!

Kaszëbsczë tuńce i spiëwë.

Tłom. W.M.



Òdj. L. Radzimińskò

Grégór Schramke

Kawel (dzél 3 òstatny)

Binowi dokôz w trzech zdradniach. Na trzech aktorów.

KAMILA

Nie przerëwôj, tej sã dowiesz. Czej jes òdeszedł, stało sã czejbë chto mie dëszã wër-wôł. Żëcé sã stało pùsté, bez szëkù. Òsta jem sama, rozmiejesz? Dëcht czësto sama, nazôt w mòjim jak wej tedë zëmny a smãtnym mieszkani. Sama.

(pò sztòce)

W pierszim sztërkù jem chca wżac pële, zapic je ë ju nigdë sã nie òbùdzëc. Krótkò bëło tegò, kò ju jem gòrzc jich mia w rãkù. Równak przelãkła jem sã tegò.

(pò sztòce)

Pòtim zaczã jem mëslec nad tim, co sã stało. Wiele jem mësła. Szuka jem, czedë ë co jem zrobia lëchò, co jem taczégò zdzeja, że jes òprzestôł mie kòchac. Pòzni zapòlił sã we mie górz na ce ë z pòmstë do ce, jo, z pòmstë, jem zaczãła chòdzëc pò pùbach a diskòtékach. Nié za baro jem wëmiszla, jezlë jidze ò chłopów. Niejednémù jem sã òddòwa, a za kòzdim razã jem so wëòbrôża, jakbës mùszôł sã wnerwiac, że terò kòzdi mòże miec to, co le do ce nòleżało.

MÒRCËN

Przikro mie. Jem nie wiedzôł, że tak ce to...

KAMILA

A czejbës wiedzôł, to co? Bës ze mnã zerwôł?

(chłop mółci)

KAMILA

Bës zerwôł?

MÒRCËN

Jo.

KAMILA

Wiedza jem, że tak òdpowiesz.

MÒRCËN

Wëbaczë, le tak to blós wszëtkò lëchò wëszoł! Prińdz kùreszce na to, że na zôczątkù bët jem zycher, że ce kòchóm. Co mògã za to, że to sã pòkôzało leno òsamãtanim?

KAMILA

Jo, wa wszëtcë le sã òsamãtiwòta. Le to ju nie je wòznë. Słëchôj dali. Bëła jem tej z niejednym. Ë czasã jes mie z tim a tamtim dzes tam widzôł, równak sã mie zdòwało, że to niżódnégò doznania na ce nie robi. W kùńcu jem sã przekòna, że pò pròwdze nick a nick ce nie òbchòdzy z kògùm jem. Tedë téż przëszło òdecknienië. Docarło do mie, że to le sobie sami ból spròwióm, siebie mączã ë niszczã, a të nawetka czejbës wiedzôł, dlôczë to wszëtkò robiã, dlôczë zadòwóm sã z tima chłopama, to na zycher ce bë to ju nijak nie òbeszło. Wzã jem sã tej w gòrzc ë zaczã jem z tegò bagnowiszczã wëlażac. Pòmale znòwù żëc. Na nowò kawkòwac z drëchnama, nazôt dozerac swòjã kariérã, zabòczëwac sã w swòjich zajimnotach, latac pò krómach. Pòtka jem téż jednégo chłopca,

baro mi tegò ë zëcznégò, chtëren bët baro za mną. Zaczãtë sã jaczës kina, wińdzenia do restoracjów, zérđzenia ù znajemnëch, te same ksączy. Serce dërgnãło. Kùsniãca, szpacérë, przëczulania. Wszëtkò pòmalinkù, malinczima stãpniëniami do tegò, bë nadeszedł nen dzëń, a miôt nadëć ju wnet, bë jednégò pòrénka òbùdzëc sã przë nim. Ë tedë sã to sta. Cos..., cos mie tchnãło ë zrobia jem badërowania.

MÔRCËN

Badërowania?

KAMILA

Jo. Wëniczi przësztë piãc dniów dowsladë. Jesz tegò samégò dnia pòtka jem sã z dochtorã, pòtemù pòczëta w Jinternece. Pòsobnégò pòpòtnia jem sã zesztã z mòjim mùlkã ë zerwa z nim. Nie bëło letkò. Nie pòwiedza jem mù pròwdë, bò nie chca jem, bë czasã z lëtoscë òstòł przë mie. Kò nie chca jem taczégò pòswiãceniò! Nie strzima bëm tegò! Nałga jem tej jemù ë to straszlëwie. Na zycher znienawidzył mie do sami nédzi. A tej jò jem przebleca całą noc ë dzëń...

(ùriwò na sztót)

Wczora jem przechòdzëła kòl negò pùbù ë cos, nié wiém co, mie pchnãło, bë wlezc do niego. Równak czej jem ju bëła bëne ë òbòcza ce, cos zacząło mie gadac, że to nie je przëtròfk.

Jena, të jes zniszczil mòje žëcé ë wszëtczé mòżnotë na jegò òdbùdowanië ë szczëcé. Të, szòtornikù jeden! Të!

MÔRCËN

Co? Jò? Jak? Kò jò nie kòzòł ce zrëwac...

KAMILA

Nié, nie kòzòł. Le bez ce jem mùsza to zrobiec ë bez ce ju do kùńca žëcò mđã sama. Ë doch do jasny chòlerë nie zasługiwòsz na to, bë mòje nieszczëcé cë sëchim pãkã ùszło!

MÔRCËN

Do pùrtka, wcyg nie wiém ò czym të gòdòsz! To doch jakòs òbarchniałota! Rzeczëz mie w kùńcu, co të mòsz so ùdbónë zrobiec?

KAMILA

Jò? Nick.

MÔRCËN

Nick?

KAMILA

Nié. Jò ju jem zrobia. Ju sã wszëtkò stało.

MÔRCËN

Co sã stało? Nie rozmiejã.

KAMILA

Jes przed sztótã rzekł, że ni móm nick twójémù dzeùsowi gadac, bò pòpamiãtóm, nié? Tak tej cë rzekã, że jò ni mùszã jemù nick a nick gòdac. Të sóm to zrobisz.

MÔRCËN

Co? Jò?

KAMILA

Jo. Prawie të. Kò jã kòchòsz, jo?

MÔRCËN

Jo. Le to doch nie òznòczò, że ji co pòwiém. Nie mësłë so.

KAMILA

Rzeczëz. Ë to mòże nawetka witro.

MÔRCËN

Ò czym të, do pùrtka, gòdòsz?

KAMILA

Ò tim, że pùdziesz do ni ë bë nie zniszczëc ji žëcò, zerwiesz z nią, tak jak jò z mòjim knòpã jem zerwa. Bò co to bë bëło za bëcé z tobã terò?! Òna bë sã mòże na to zgòdza, le czë ë të? Czë bës przëstòł na ji pòswiãcenié? Czë jaż taczë brzemia a nieszczëcé bës na nią zložil? Jeżlë jã pò pròwdze kòchòsz, to na zycher nie. Tej òdëndziesz òd ni, dòsz ji wòlną dargã ë szansã na szczëcé. Ë to terò, przed wajim zdënkã.

MÔRCËN

Jes òbarchniałò! Jes pòstrzelonò!

KAMILA

Stëchòj mie le. Stëchòj. Mdze jak gòdóm. Tak zrobisz, a tej sóm, pò pròwdze sóm, zaczniesz pòmalinkù ùmierac. Ze swiãdã, że mòże to zajimnie rok, mòże piãc lat, mòże nawetka dześc. Le mòże sã ë tak zdarzëc, że równak nie òstóniesz zasądżony na chùtką smierc. Za to dejade bãdziesz skòżóny na sòmność, na całë dłudżë žëcé w sòmności, na sòmnią starosc ë tej dopiërze sòmne ùmercë. A wszãdze të bãdziesz sã czuł jak jaczi trãdowati.

MÔRCËN

Matizernoga, nie chcesz mie wierã pòwie-
dzec, że...

KAMILA

Jo, prawia chcã. Móm AIDS.

MÔRCËN

AIDS! Jena... jak?

KAMILA

Mùszôł mie zarazëc jeden z tëch, z jaczima
jem bëła pò ce. Ę widzysz terò? Jeżlë nie
chcesz ti swòji zarazëc ë ji zniszczëc żëcégò,
zerwiesz z nią. Ę mdziesz żił z tą swòją sòm-
noscą, straconym szczescym ë z chòroscą.
Tak jak wej jò. Ę to prawie je ta mòja pòmsta
na tobie.

(sztót òbadwòje mòłczq ë tej...)

MÔRCËN

Cha cha cha cha! Cha cha cha cha!

KAMILA

(niegwësno)

A të z czegò sã śmiejesz?

MÔRCËN

Z ciebie, głupò babò.

KAMILA

Ze mie?

MÔRCËN

Kò nawetka jeżlë to pròwda z tim twòjim
AIDS, to twój plan mò jednã wiòlgą felã!
Kò nie wiész, że jeżlë pòjedze sã do bòle-
nicë w pierszych 24 gòdzënach òd zaka-
żeniò, to dadzą ce zastrzik ë sã HIV-ã nie
zarazysz? A doch nie minãło jesz dzesãc
gòdzënów!

KAMILA

Wiém to wszëtkò. Doch robiã w bòlenicë,
në nié?

MÔRCËN

Wiész? Ę co?

KAMILA

Co ë co? Nick. Kò mëslisz, że pòjedzesz wżac
zastrzik? Jo? A jak wińdziesz ze swòjégò
mieszkaniò? Wiész, dze mòsz klucze?

MÔRCËN

Co?

(pò sztócëkù)

Jes mie zasztëka?!

KAMILA

Ùhm.

MÔRCËN

Të szòtornico jedna! Le nick to, mdã klepòł
w dwiërże tak długò, jaż chtos mie ùczëje.

KAMILA

W òbité òd bëna skórą ze szpecjalnym pro-
cëmwżkòwym materiałã? Wezkòj mie nie
rozsmiészëwòj! Znajã twòje mieszkanie jaż
za dobrze! A tak pòreszcze, jak do nich dón-
dziesz, co? Czorgajcë sã?

MÔRCËN

Co?

KAMILA

A nie czëjesz sã czasã dzywnié mgłò, słabò
ë czë nie krący cë sã w łëpie? Za baro jak na
kaca?

*(Mòrcën kqsk sã dwigò, le zarò òpòdò nazòt
na wëro)*

MÔRCËN

Jena...

KAMILA

Òstrzégóm, lepi leż cëchò, bò mdze z tą
twòją banią jesz gòrzi, wiele gòrzi. Ę nie rób
sã na jaczégòs heroja, bò tak a tak nigdzie
nie zalézesz. Ju jem to sprawiła, żebës bez
nòmni pòrãnosce gòdzyn nie bét w sztãdze
ùtrzëmac sã na swòjèch szpérach, a nawetka
na sztërzòka dze duńc.

MÔRCËN

Chòlëra, co jes mie zrobia?!

KAMILA

Hm, në cëż, ni mùszało sã brac ti narkòtiznë,
że tak rzekã.

MÔRCËN

Co?

KAMILA

To, co czëjesz.

MÔRCËN

Le jò doch niżòdny...

KAMILA

(wëbùchiwò smiéchã)

Òj głëpiélo, głëpiélo! Cos tak nen twój wied-
no pòchwòtny mòg nié za baro sã dzysò
sprawùje, co? Le nie je dzywné, kò pò tim,
co jem cë da?!

Në dobra, nie mdã ce mòrdowa ë zarô tu ce wszëtò rzekã. Pamiãtôs z w nocë, pò drëdżim razu, tã lãpkã wina? Jes sã smiôt, czë jô jem czegò do negò pitkù nie dosëpa, bò szmakò kãsk jinaczi, nié? Në cëz, pròwdã je, że jem dosëpa. Wiedza jem, że w twòji kãpnicë, w szafce nad ùmiwalkã nalézã pële, jaczé mdze mie nót. Tak tej pò winkù jes so fejn ùsnãt a jô wiedza jem, że żużkac tak mdzesz jesz nòmni pòrã gòdzënów. Jem sã tej òbùta ë pòjacha do bòlenicë, że nibë jem zabòcza wżac z gabinetu jednëch wòznëch papiorów. Wżã jem, tak na wszelejak, jaczés kòrtczì z biórka, równak wòznieszë bëto co jinszëgò. Jakno anestozjologa móm dostãp do wszelejaczich „cëdownëch” pëlów, jak wierã pamiãtôs. Le mùsza jem òpasowac, cobë mie nicht nie widzòt. Daò sã. Wżã jem, co jem brëkòwa ë przëjacha nazòt do ce. Tej jem tobie fejn ùżużkónémù zrobia zastrzik ë bëto pò wszëtczim. Żebë ce kãsk ùnierëchawic. Tak na wszelejak.

MÒRCËN

Të sèkò! Le nie mësłë so, że...

KAMILA

Że co? Że mie sã nie ùdò? Òj ùdò sã, ùdò. Mia jem do rena wiele czasu, bë wszëtò òbmësłëc. Bò co zrobisz? Mdzesz wrzeszczòt, mającë nòdzejã, że chtos ce ùczëje? Doch jem nie zabòcza, że w twòjim mieszkaniu mògła jem jãczec a krzìkac tak gòsno, jak jem le chca, bò jak jinszé w tim blónownikù dlò „lepistójnëch”, jaczim ju tedë jes bët, scanë są grëbé ë na dodòwk wëłożonë speccjalnyma procëmwãkòwima platama. A tak przë leznoscë, to dobrò rzec. Nie zabòcza jem téz, że doch le na nogach nigdzie nie zawanożisz ë że mòzesz na rãkach doczorgac sã do laptopa ë pòwësëtac mejle z prosbã ò pòmòc. Dejade bë wësłac mejla bës mùszòt nòprzód negò swòjégò kòmpùtra òdpòlëc. A drãgò to bez kabla ë baterie zrobic...

MÒRCËN

Në jo, drãgò. Za drãgò. Le nick to, kò zabòcza jes ò jednym. Ò mòbilce. Doch gòdómë terò, tak tej ni mògła jes ji skazëc, no nié?

KAMILA

Mògła jem. A pò pròwdze nié jô sama, bò sã na tim nie znajã. Dejade jedna persona jo. È jesz dopòwiém, że jã znajesz. Chòc mòze nie tak dobrze, jak jes bët dbë, cha, cha, cha!

MÒRCËN

Co? Chto?

KAMILA

Pò pròwdze mësłisz, że cë pòwiém? Rzekã le, że persóna ta robi przë zabezpieczeniach procëm rozmajitim hackeróm. Pòzna jem jã niedòwnò, równak jakòs nitka naju wnet fest ze sobã zrzeszëta, że tak rzekã. È to tak mòckò, że mògła jem do ti persónë wczora w nocë zazwònic, wżac ze sobã twój telefon ë pò drodze do bòlenicë wjachac do ni, chòc bëta to dopiërze czwiòrtò reno. È nie zbawiło ti persónie wiele czasu, bë wëwalëc wëk twòjégò antiwirusa ë rozmajitégò òrtu firewallë czë co tam jinszëgò, wlezc w Jinternet ë nalezc to, czegò szuka, tim barżi, że wiedza, dze szëkac, cha cha. Tak tej czej jem wjacha do ni z drodżi z bòlenicë, wirus ju wnet bët zajinstalowóny. Në ë wedle ti persónë rechùnkù, prawie... trzë a pòt minutë dowsladë skùńcził òn swòjã robòtã. Czej sã rozlãczima, ju nazòt z ny mòbilczì nie zazwònisz.

MÒRCËN

Szpòrtëjesz. Pòwiëdz, do jasny cholerë, że szpòrtëjesz!

KAMILA

Nie rechùj za tim.

MÒRCËN

To, kùrka, jaczés diòchelszczë ùbrzãtwienié. To sã nie dzeje jawerno! Ni mòże, do jasny chòlerë, ni mòże!

KAMILA

Cha cha cha, òj mòże, mòże.

MÒRCËN

Trzëm pësk, sèkò. A skądka wiész, że jem ju nie zazwònił pò pòmòc?

KAMILA

Wiém, bò ce ju òd dlëgszëgò czasu òbzéróm. *Gardina pò prawi rozsuwò sã do kùńca ë òdsłoniwò ekran. Na niegò pòdò òbròz*

*z kamérë ùstawiony na szpini. Widzyma le-
żącégò Môrcëna. W tim samym czasie widë
w jegò jizbie słabną, tak, że stôwô sã òna le
czejbë spòdlim do te, co je widzec na ekranie.*

MÔRCËN

Co? Dze?

KAMILA

Wezdrzë na szpinią.

MÔRCËN

(wzérô)

Nick nie...

KAMILA

Barzi do górë.

MÔRCËN

Kaméra...

KAMILA

Jo. Ze szpecjalną wspòmògą ë mòžnotą
przesëtu sygnału dzebądz na swiece jes.
Cëdenkò. Ë jem to dosc wësok pòłożëła, bës
mie tegò czasã nie scygnął czë zwałił. Në,
bënòmi do czasu jak òdzwëskòsz mòžnotã
ùstaniò na szpérach, sã rozmieje. Rzekã téz,
tak dlò twòji wiédzë, że ta chãc òbzéraniò
ce bëła téz przëdną przëczënë zrobieniò
ce tegò zastrzika. Kò doch dwiërze zabez-
pieczoné, bez òkno téz nie wëlëzesz, a bës
sã bez nie nie wëdzéròt, jem z nich klëczczy
pòwëjałã. A doch rutów wëbic sã ù ce nie
dò, jak jes czedës chwòlaco sã pòkòzywòt,
ë mùszã tu terò znòwù rzeknąc: „Ach, jak jò
kòchóm twòje mieszkanié!”

MÔRCËN

Diachelnico, òbòczisz, zgnijesz w sòdzë za
to!

KAMILA

Serio? Kò jò tegò takò zycher nie jem. Bò
skądka wiész, że prawie na dzys wieczór ni
móm kùpioné bilietu na fliger do jaczégòs
pësznégò placu, dze nìcht mie nie nalëze,
co?

(chłòp mòłtzi)

KAMILA

(jironiczno)

A nawetk czejbëm ni mia, to jak bës tegò do-
kònòt, bë mie do sòdzë wsadzëlë? Bës pòja-
chòt na pòlicjã? Ë co bë szandarzë rzeklë,

czejbë nalezlë w twòji krëwi narkòtëznã?
Bò mòže jes nie przëszedł na to, że jem
szpecjalno dobra taczë pële, jaczé we krëwi
òstòwiają le taczi sòm szlach, co zwëczajné
„dradzi”. Le równak dòjmë na to, że szan-
darzë bë nie wzãlë ce za czpùna, co miòt
jaczés „filmë” ë cë ùwierzëlë? Ë zazwònilë
do bòlenicë, bë pòcwierdzëc, że jem tam
bëła? A co tã na to, jakbëm ce terò rzekła,
że wachtòrz na brómie bë jima rzekł, że nie
bëło mie tam dzysò? Skądka wiész, że jem
cë nie nałga ë jem nie wzã tëch pëlów ze
swòjëch domòcëch spiżów? Co? A doch na
jaczims przëstëchanim bëm jima rzekła, że
jo, że pò pròwdze jem bëła z tobã, le czej
jem wëchòdzëła z kãpnicë, to jem ùdrza,
jak so wstrzikiwòsz jaczés gównò, a tej za-
czinòsz sã dzywnò zachòwëwac ë jem sã
pòsztatowa z tobã ë ze strachù ò ciebie, ò to
bës sã czegò nie narobił, jem ce zasztëka.
Ë co tã na to?

(chłòp mòłtzi)

KAMILA

Hm?

MÔRCËN

(miãtczim, ùmòdlëwnym głòsã)

Jena, jena, Kamilkò, dlòcz mie to robisz, co?!

KAMILA

(cwiardo)

Wiész dobrze, dlòcze, sëczinsënie.

MÔRCËN

Matizernoga, Kami, proszã, wezkòj pòzwòł
mie wzac nen zastrzik! Nie rób mie tegò! Za-
zwòni do kògùs, proszã. Proszã! Wez...

KAMILA

Trzëm pësk, szòtornikù! Terò to Kami, Kamil-
kò, jo? A òsmë miesãcy dowsladë to „pakuj
sã a jidze stąd”, jo?

MÔRCËN

Jena, proszã, wez pòzwòł mie... Kamùlinkò,
zrobiã co le chcesz. Òbiecëjã... Rzucã Lénkã
ë wrócã do ce. Òstónã z tobã na wiedno. Le
nie pòzwòlë, proszã, nie pòzwòlë, bë mie
HIV zarazył!

KAMILA

Òprëstòrń tżëc, bò mie jaż na rzëganië bie-

rze! Nie wierzą ce, gnoju. Nie wierzą w ani jedno twoje cholerne słowo!

MÔRCËN

Kama, do jasny anielczy, to doch nie je mōja wina, że...

KAMILA

Twōja ẽ mûszisz za to zapłacëc. Miłi gôdci z twōją brutką. Nẽ ẽ miłégò žëcò. Trzëm so. *(Cągłi sygnòł)*

Gardina z lewi òdsłoniwò sã jesz barzi ẽ widzima sedzącą na zeslu Lénã. Wzérò na Kamilã. Ùsmiéchò sã. Ta òdkłòdò òd ùcha móbilkã, òdwrócò sã do biatczy ẽ òdwzajemniwò ùsmiëwk.

KAMILA

Nẽ ẽ zrobioné.

LÉNA

Zrobioné. Cëkawé czedë òdkrëje, że je częsti?

KAMILA

Wierã za pôrã dniów, czej zrobi badérowania ẽ przinďą wëniczi. Le do tegò czasu kask sã nastrachò.

LÉNA

Òhò, ẽ to fest.

KAMILA

Cha cha cha! Jesma dëcht czësto diòchelszi plan ùmëslëfë!

LÉNA

(tëz sã smieje)

Pò pròwdze pùrtka wòrt!

KAMILA

Le wiész Léna, nie wierza jem, że sã nóm ùdò. Wiész, pòtkac gò samégò, a ju òso-blëwie tak, jak to sã stało. To ni mógł bëc le częsti przëtròfk! To mûszało bëc dzez zapisóné!

LÉNA

Mòże ẽ jo? Chto wié?

KAMILA

(wnym z wiòlgą wdzãcznosćą)

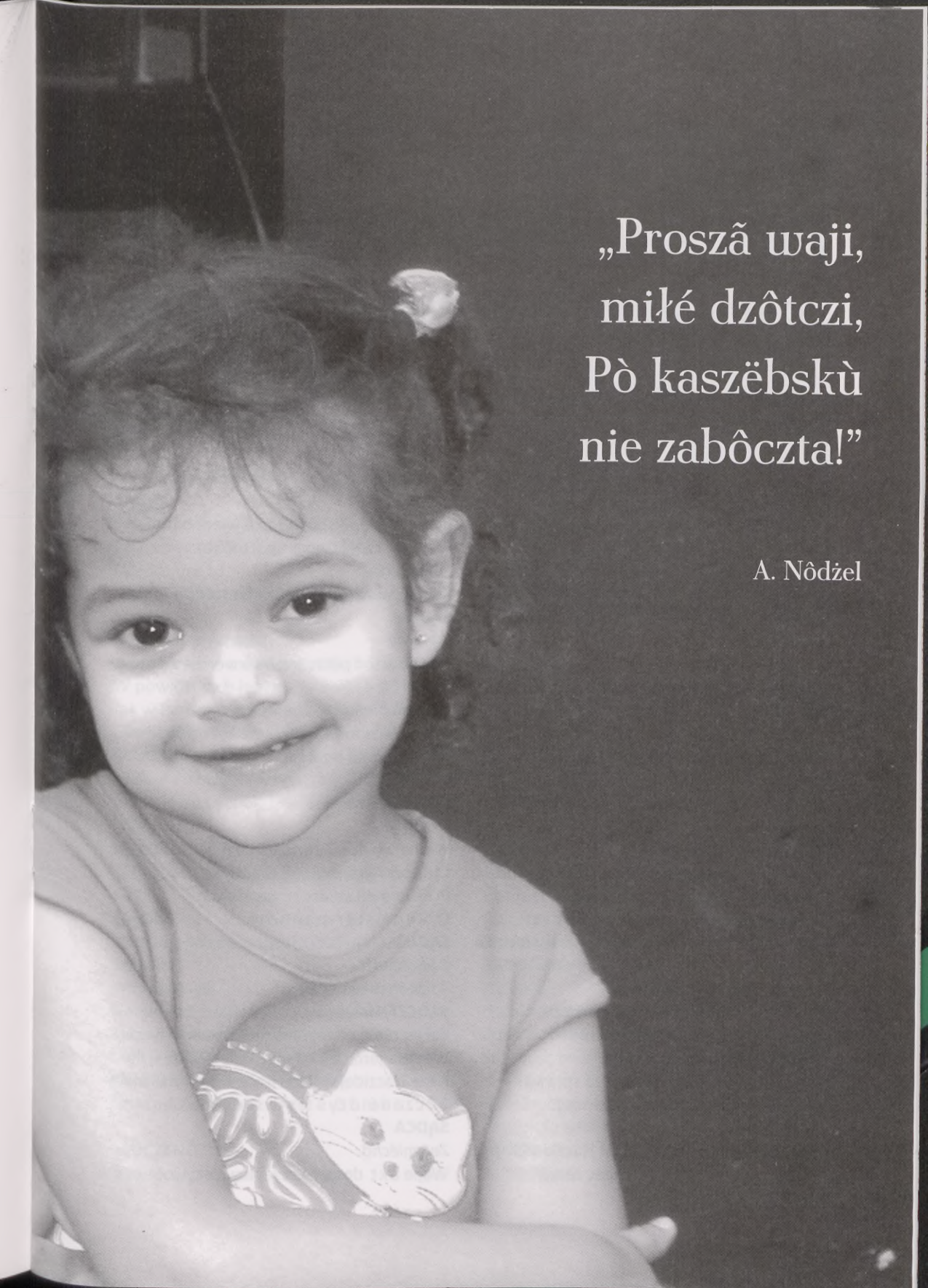
Léna, dzãka za pòmòc. Z tim telefónã téz. Jena, Lénkò, pò prostémù Kawel mie ce zëstòł!

LÉNA

(zrëszijającë remionama)

Dòj pòkù, Kama! To prawie mie zëstòł cebie! *Doch* jem ce ju ze sto razy gòda, że jem chca z tim głupim bûszónã zerwac, le nie wiedza jem jak! Ni mògła jem tak wej stanąc a prosto mù w òczë rzec: „Sorczy, le to wszëtkò bëło blós òsamãtanim”. Kò òn tak baro mie kòchò!

Gardina



„Proszã waji,
miłé dzôtczi,
Pò kaszëbskù
nie zabôczta!”

A. Nôdzel

Cëprión Kamil Norwid

Piestrzyńc Wiôldzi Wastny

To je Ex-machina-Naczidełkò (dzél 3)

Tragediô w trzech aktach

- z ôpisanim dramaticznégò cągù binowëch gestów

- i ze wstãpã

Tłom. Ida Czajinô

Jak le Graf wëchôdô, Sądca skrësiwô ręce i przechôdajcë sã gôdô.

Bina V

SĄDCA

Wejle je czas, bë trzëmac ôstro w léckach a na mûsz.-

Do Salome

Dozwônic jem sã ni mógł – dze że ùszë?

SALOME

Wastnô mia rozesłónë wszëtczich

Ò wastã sã jiscącë – i tuwò jidze...

SĄDCA

Wejle je czas, bë trzëmac ôstro w léckach a na mûsz.-

Wzërajcë na zachë.

Przeniesc negò chùtkò no nie je mòżebno,

Tedë złożëc jakbë do przenieseniô,

Abò cobë w grëpie mòżno bëło

Wërzucëc za dwiërze... czë pòd ùstrzechã schronic.

Zatrzëmiwô sã i nastëchiwô

Durejczëny czëjã pòspiëwnë kroczi.

Rôd wiedzec chce ò Astronomie

I ò apartamentach do wzãcô –

- Wej ùchawô jak pòprowadzã sprawã? –

Czëli chłop z bëlną zdaje nowôsã.

SĄDCZËNÔ

Nëkóm dërch za Tobã, nëże! Naczidełkò,

Të, jaczëmù dzysò sã zwierzëc żëcã

(Nié żebë jô sã spòwiôdała wiedno, Równak, czëj leżnosc apartnô je).

Pateticzno.

Kò czemu widzã Klémãsa nieczëtim!

SĄDCA

Cwiardo

Mie nôprzód pëtac trzeba ò wôrtne zdarzenié.

W ùchò białczy.

Astronomã móm w chëczach, rozmiejesz?

Apartameńta wzãté...

SĄDCZËNÔ

Òbòjãtno i zëmno.

Cëz to je

Wedle wiédzë chtërnã jô cë przënôszóm!?...

Czëjesz: reno Hrabiniô Harrys

Przësłała do szkôłë ze zapëtaniem

Ò Redżister-pannów...

SĄDCA

Z ùbòlëwkã.

To doch nie je wiele...

SĄDCZËNÔ

Czëjesz mie... czekawô przëczënié

Wëpëta jem sã pòstańczika – słëchôj –

Nëże Naczidełkò, wszëtczé pannë mdã

Rôczoné dzys na wieczórki...!

SĄDCA

Ze smiëchã.

Wejle akt dopiërkù czëj nowôsć

Nacziści, hewò fakt kò bezògòdkòwi!

SĄDCZÉNŌ

Òbòjãtno.

Czè akt, czè fakt, żelè ùdałi...

SĄDCA

Zëmno

Lodżiczci nie znaje cos Nacziści –

SĄDCZÉNŌ

Swòrni.

Òna wierã przeczètała wicy

Jak chto jiny --

SĄDCA

Òbròcajãcè sã do wslòde.

W Dorpace czètajã...

SĄDCZÉNŌ

Mòże całã „Hò w a ã” Klémãsyczkù!

SĄDCA

Bez remiã.

I „Òjczèzniołka”! Bruteczko!

Òbròcajãcè sã.

Akt wedle faktu je „czejbè pisc do snèbè”

Nieùczalé wrazenie,

Leno dèrżér – mèsłè apartny,

W pòwiòstkach je wicy zdrowégò szèkù

Jak w Parisczi dzys lèteraturze –

Co Filozòfa naj sòm ùdokòzòt!...

SĄDCZÉNŌ

Ùdòwò òdèrdzenié, tacy sã za dwièrzè

„Les goûtss ont differents”. Mon cher mari.

SĄDCA

„Degustibus disputandum non est”.

SALOME

Cosk bez jich pèscki gòdò jãzèkama –

SĄDCA

W mónologù.

Nacziści znaje wògã jinteresów

I klasyficérowac je rozmieje –

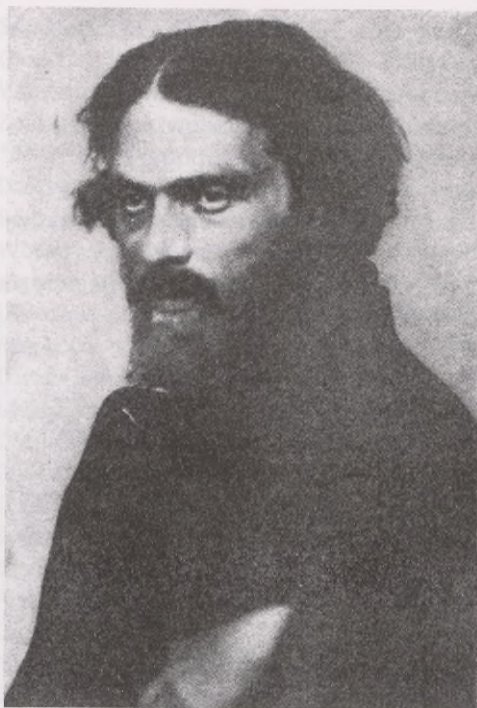
czèli je Nacziści – leno i òstri,

Ani bëlè czemù pòpùszczajãcy,

Òn! znaje òbòwiazk wastè Domù...

SĄDCZÉNŌ

Nawrócajãcè naprocèm chłopa



Nacziści – sztòlcy generacjã

Nòprzènòlèżniészich pannów w swiece!

Przindnèch Matk, białk i bòhatérk,

Chtèrne cèsk òn pòdzela i triumf!...

Òna! rzeszãcè miodnotã z sèroscã,

Trzimie lécczi rzãdu w swòjim Dodómù,

I niżòden gwès ji nie mdze uczù!

SĄDCA

Cwiardo.

Bél Nacziści sąca i sącã je

Rozmienié zachów òbjimajãcym;

Co rozpèzglò òn, rozpèzglò nielèchò!

Rozmieje téz drèdżim zamknãc pèsk.

SĄDCZÉNŌ

Z gòrzã.

Nacziści nie dò sã zagłèszèc

Pùstim i bez sztèlu gòdkóm;

Socznosc prizèje, leno chce i sztòltu snòzotè

–

Klémãsyczk znaje doch Synthezã??

Ze zgardã wèchòdò.

SĄDCA

Za białkã.

Antë-thezã bôdôj i prothezã!...

Za sztërk.

Zaczãdwił Naczidëkò dze rôz w żëcym
Rozmajiti zamkòscë ùgòdowi zawôrczi,
I ju mù përzinkã zwëskac pòtrzeb
Tam i sam sąsãdzcich przëstojeniów,
Cobë na wiedno zaòstòł tim, jaczi mò prôw-
dã!...

We wszëtczich Kòmitetach, wszëlejaczégò
dërzënia:

Z ùsmiéchã.

Wnenczas Klémãtinka jemù knyksnie!
Sprawkã nã, abò henëtã, przedstòwùjącë –
Leno zmòłtzi Nen, co terò ùci...

Zaziwajcë.

Zwòniącë letuszkò pòlcã w rôżk –
Jednym leno pòlcã rôż i drëdżi
Prezes pãcnie... cëż wastnò Naczidë-
czënò!?...

SADCZËNÒ

Zazérò jesz rôz bez dwiërzë.

Mónologów dëcht sã nie zabroniò.

SADCA

Za białkã wòłajcë.

„Sobò-słowieniów” – przënòmnì gadòj
czësto,

Gwòsnëch starków jãzëka nie plëgawië! –

SADCZËNÒ

Sztëk głowë zeza dwiërzów pòkazywò.

Wëtëżëtownò z rôzdżi... znaje swój jãzëk.

Sądca ùchòdò za białkã.

SALOME

Òpiérò sã na szczotce.

Tak to je co dzëń! dze le sã ùpasëją,
Zaròzkù pòkazëją sã jãzëczy –
Nié wëzgòdnã czëmù? Nie wiedzec,
Co brëslëje z nich miemieckã gòdkã!
Pòczim naròz: Jegòmòsc w jednã stronã,
W drëgå Jimòsc... Dopierkù na nowò
Rozestóny slëgòwie tam i sam:
Szëkac wastã i za wastnã gònic,
Cobë jesz głosni sã wadzëc!
Nastëchajcë.

- Czëjã – pòtkòł Sądca Astronómã...

Wiòldżë szczëscë, co nen gò zatrëmie,
Nie nagòni na ten òrt białczy,

Ùcëchnã sã chòc na sztërk, sztridë –

Salome ùklòdò resztã ksążk i òbzérò sã.

- Wejle – wierã co je dëcht wszëtkò
w pòrządkù

Jakbë wënajimnik bët ju ùmar-
ti!.....

Mój Bòże!

Cëchim lëdzóm swiat placu żaluje:

Czejbë zalónym, coròz, coròz dali,

Òbjimóny są, i dërchã pchóny,

Jaz slédny dzëń tësënã zalëwò.

SZELIGA

Z czikrã w rãce wchòdò.

To ju sygnie – sygò òpòrządzeniò wajégò

Wedle nëch òczen i wedle czile gòdzyn

Nie wòrtno – nie przënòlégò

Sërbac ò wszëtkò!

SALOME

W chëczach kòl naj

Dlò nòmniësi zachë tak bët robił –

SZELIGA

Do Salome.

Wënajimnik, chòc cerpi òbarch,

Zdò sã równak bëc spòkójnym –

SALOME

Nen, chto tak cos gòdòł wasce grafòwi,

Mùsi wierã zamanówszë cerpic...

- më dwiërznicë,

Lepi jak chto le znajemë zachë.

Z westchniëcym.

Lëdze cëchi są wërodzëlcama swiata!...

I òdpichò òn jich bezòprzëstònkòwò:

Coròz dali, coròz chùdzy ze zemi...

Wej, kùreszce rzekã: „hewò òbarchnia-
ti!”

czej’m bëła panna, a szëła kòl ksyżny

(chtërna mòże grafòwi je znónò),

Ksyżny Òrsy (co bëła aktorkã),

Tam jò sã nazdrzãła dzëwów – swiata!...

Głãbòk.

Nié kòzdny – bo, jaczi ze sobã gòdò,

Je òbarchniałi...

- i nie kòzdny nawetk,

Co tak żòrotno mieszkò, je bële chto! –

SZELIGA

Hana Kaszuba

„Remùsowé chëcze” (dzél 2.)

Tłom. Dariusz Majkòwsczi



Chëcz ù Majkòwsczegò mò rozmajité skarnie. Ù Zòbłocczégò fizykalnò jawernota je wëmiészónò z miticzną. To w chëczë Remùs òczama zadzëwówónégò i òdkriwającégò dzecka (jistno jak bòhatëra òpòwiòdaniów B. Schulza¹) dozdrzi, że ten realny swiat abò blós jegò dzéle są pùnkta òpiarcò dlò nadzwëkòwi wëòbraznie, chtërna pòwòtiwò swiat ò jinëch wëmiarach.

Tim, co parfäczi te dwie wiëchrëznë je zédzer, co wisy w czeladny jizbie. „Miòt òn biegas dludzi na pót cygła, a wòczi jak sta-

pòrë òpòczné wisatë na grëbëch sznurach. A pòkąd biegas szedł rôz stądka i nazòd, wiedno w nim nico sã zadzartò, jakbë co cwiardégò pòtknął” (s. 33). Pòdlug słów Marcyjannë: „To nie je zëgar jak jinszë zëgarë. Òn wié, co sã stónie w przëchòdnym czasie – òn widzy Smierc!” (s. 33). Mòti Remùs ùzdrzi w nim wszëtkò, co mògła mù pòdpòwiëdzc dzecnò wëòbrazniò: czarzelca, mädzrca i kùreszce drëcha. „Tak jò z jesz wiäkszą ùwògą mù sã przëzéròł. A tak mie sã zdało, jakbë zëgar na mie patrzòł skarnią jak człowiek. Miòt òn na ni dużë liczbë czòrnë a na brodze kròsewë kwiòtczi. A jò so tak ùwòzòł: - Czejbë òn tak mògł gadac mòwą lëdzką. Cëz bë òn nie naòpòwiedzòł! (...) Stòri zëgar

1 Pòdlug W. Wëskiela: „To epoka dzëctwa nie ùznòwò greńców midzë bënë psychiczi, a swiatà wkòł, midzë spikà a jawernotą, midzë jintelektualnym a sensualnym procesã”. W. Wëskiel, *Swiat i jëzyk w dziele Brunona Schulza*. „Ruch Literacki” 1977 z. 2.

scygnął na sã czilka parmieni słuńca, co przez ôkno świécetë na pòdłogã, i zdrzôł na dzéwkã jak mądri stôri człowiek, co sã ùsmiéchô, bò wié wszëtkò". (s. 33)

Ôdnądkã ten „wszëtkòwiedzący” i ùpersonifikòwóny zédzer stówò sã dlô Remùsa miticznym atribùtã. I tak jak zwón, bił larum, czej na pùstkòwiu miało zdarzec sã cos lëchégò abò czekała śmierc.

Ale zédzer to nié leno atribùt, to téż „miticzny przewodnik i biblijny aniół stróż, a jednotonowò rësznota biegasa pòkazywała drogã, jaką mô jic „kaszëbszczi prorok”. To òn pòprowadzy na biòtkã z Gòlijatã i na zómkòwiskò, to òn chroni przed nieszczescym, to òn kùreszcze òprzestónie bic i òstawi Remùsa samégò, czedë ùmrze pòwstańc Zòbłocczci. „Jakbë na òdpòwiédz zagòtowało sã w stòrim zégarze i zacząłò bic. Bëła to prawie ósmò gòdzëna z wieczora, a jô licził tak niechcącò do ósmë, ale zégar bił wstec dali i dali. Jãż Michòł sedzący do zégara plecama òbrócył sã i pitòł zdzëwiony:

- Cëż ten zégar tak długò bije?

- Bił dwanòstã gòdzëną! – rzekł jem.

- To je ta nieszczestlëwò gòdzëną! – krzikała Marcjanna i wëbiegła. (...) A stòri zégar jak ten trup w górze na mie wzeròł, bò jegò biegas stanął. Chcòł jem gò chiżë pòpchnąć, ale Michòł zatrzymòł mie rãkã i rzekł:

- Ùmarł pón. Niech stoji czas!” (s. 126-127)

Zédzer wëbił mityczną gòdzëną i wëfùlowòł sã czas. I jistno jak dopełnił sã czas Jezësa w Nazarece i zaczął sã cząd ewanielizacji, tak w chëczë Zòbłocczégò wëfùlowòł sã czas Remùsowégò dzectwa i basniowégò ôrtu zdrzeniégò na swiat. Ôdnądkã gòdzëną wëbijóné przez stòri zédzer nie są ju jakãs lózą fòrmã, zwëklim pòkrokã chwilów, jednëch pò drëdżich, a stówajã sã czasã samòstójnégò žëcò. Mô tej plac sakralizacjò jegò czasu.

Dlòte òdchòdò z raju swòjégò dzectwa, dze dozdrzeniòł do dzejaniò, pò pòznanim historie kaszëbszczi zemi. Zaczinò sã jegò pielgrzimòwanié. I tak jak zmieniwò sã žëcé Remùsa, tak zmieniają sã òbrazë chëczów,

chtërne pòtkò na swòji drodze. Pierszą z nich bądze miticznë dodóm Julczy. Remùs trôfiò tu razã ze swòjim drëchã Trąbã òb czas snieżny kùrzatwë. Ju zdrzącë z bùtna, ta chëcz je fùł krëjamnotów: „Remùs, jô tu nick wiący nie widzã jak samã chëcz, bez stodołë, bez chlëwów i bez òbòrë. To je jaczës dzywné pòsodłowié w ti pùsti. To jak w bójce ò mòrdarzach i jich schroniskach. Żebë to tu nie bëłë równak nasze stronë, za nick w swiece bëm do ti chałupë nie wlòżł” (s. 367).

Ji bënë téż bűdzy strach, a niecodniowòsc pòwòliwónëch przez Majkòwscžégò do žëcò òbrazów, nalazła tu swòje apògeum. „Za dobré pòł gòdzëną weszłasma na mòtã górkã, na chtërny stojała chałupa, na pòł w smiegù zapadłò. Z jednégò niewiòldžégò òczenka žòlił sã wid. Przed nią kawałk pòtómónégò płotu sztoperczëło ze smiegù z lukã dlò dwiérków, chtërne pewno pòtómóné pòd smiegã leżałë. (...) Tak ma tedë w gromadze òdemknãła dwiérze, chtërne prowadzëtë w mòti domòwnik. Z tegò ma sã domakłała w strón wiòldžégò kòmina do drëdżich dwiérzi, przez chtërne skałami szklił sã wid. (...) W jizbie pòlëła sã le jedna drzòzga, zatchłò w kòmin-kù. Przë ji widze doznac sã bëło mòżno, że tóżka ani statków zódnëch w jizbie ni ma. Na glënianny pòdłòdce sedzała górã gromadë drewk czòrno òbleczonò pòstacëjò kòbiëtë (s. 367-368).

Pò pròwdze nadzwëkòwò to chëcz i nadzwëkòwé sã dzejã wëdarzenia, przëwòtóné przez Majkòwscžégò. Tuwò rzecżë i sprawë tracą swòje pierszë znaczenié, chrzescëjańszci pòrzãdk wespòłžëje z drëdżim pòrzãdkã, ùstanowionym przez biòtkã dobrégò dëcha Òrmùzda i złégò – Arimana.

Nòprzòdka słowama Julczy Remùs pòznòwò pełniã swòjégò archetipù – Witosława. Póznì òstónie pòwòtóny, jistno jak biblijny Mózes, na zbòwcã, chtëren mô prowadzëc swòj nòród do wëbawieniò zaklätégò zómkù. „Dóm cë tej miecz i wid, bës wiòdl za sobã wëbrónëch swòjégò nòrodu” (s. 369). Kùreszcze pòjòwiò sã Czernik, jaczi niese zło,

chtos, dząka kòmù to zło stało sã czims realnym, jawernym, wcelonym.

I wnenczas chęc stówò sã placã, dze miészają sã swiatë chrystianizmù, słowiańszci i skandinavszci mitologii. Tuvò mitë òżewiają sã, przemówiają, tikają najich wòznëch sprów. I tak jak bůten dówają pòznac swòjã mòc bòldze nòtërë, tak w chęc zë staną do biòtci dwie òdwieczné mòce: Dobra i Zła². „W tim widze stojelë òni naprocëm siebie: Julka i Zlé w pòstacëji Czernika – i zdrzelë na siebie z òczama, z chtërnëch pòlëtë sã wzgarda i górz wieczny. I ùdało jim, jakbë dwie mòce sã tu próbòwałë, òba wiòldzë, piäkne i straszne” (s. 372).

W mióńkach Dobra i Zła chęc pòjówiò sã w etycznym pòdrzatkù. To ju nie je rëmiò wrosło w kaszëbszci krajòbròzk, ale miticznò rëmiò, rëmiò całëgò lëdztwa, dze warò òdwiecznò biòtka Bòga z Szatanã czë pòdtug kaszëbszci demònologii miónczi Dobra, chtërnëgò wcelenim je Julka, z òdwiecznym niedrëchã Smãtkã. Mò tu plac wòjna ò Remùsowëgò dëcha i ò jegò wòlã dzejaniò w miono dobra. Miónczi, chtërnëch òbròz pòsłuził àutorowi do ùkòzaniò pròwdë, jakò swiòdzczi ò złożony jistoce swiata. Tuvò wòrt przëwòłac Paula Ricoeura, chtëren ùczy nas òdczëtëwac i jakbë na nowò rozmiòc wiòldzë mitologie lëdztwa, jaczë òpòwiòdają ò nòtërze dobra i zła³ czë pòdrzatk manichejizmù, chtëren głosył, że zło realno jistnieje i òd wiedna biòtkùje sã z dobrã.

I jak warò òdwieczné pitanië ò nòtërã człowika, ò nòtërã zła w swiece, tak warò pita-

nië Remùsa: „Kim tã pò pròwdze jes Remùsu, jaczë mòsz namienionë dzëto?” Odpòwièdz nie padła w chęc zë Julci. „Ale jednëgò cë dac ni mògã (...) To tã sòm miec mùszisz” (s. 369). Bò jak cwierdzy T. Linkner: „Takò je miara i tã spròwdzenië psychiczny dozdrzeniałotë jednostczì pòddóny jindiidualizacji, jednostczì pragnący sëtë, mòcë herosa”⁴. Z tãch mióńków przëszło Remùsowi samémù wińc na wòlną rëmiã i òpùscëc chęc Julci, bò dżinie jegò wiérny drëch Trąba.

Nòteralisticzną szstrukturã remùsowëch chęc zów dopëniwò nadzwëkòwi plac, wnetka „swiàtò chęc z”, zbùdowónò na Glónkù, òstrowie Wdzydzczëgò Jezora. „Terò ma sã nalazła w chãdodżi jizbie ze scanami z gładzonëgò drzewa i z pòsową z dëli. Na pòdtodze, tak samò dëlowóny, leżałë jak diwanë plecónczì ze słomë i sycënë. Stół a stółczì wkół niegò stojałë na jizbie, a pòd jednã scaną ława wëbitò na ksztòt zófë, òbcygniãtò sëknã w kwiòtci. Drëgò scana bëła do trzech czwircy wëkùmónò na ksztòt wiòldzëgò pòdpiëcka i tam stojało łòżkò, pòkrëtë pòscelã. Terò jò tã ùzdrzòt drëdzë òczennice òbòk nëch pierszich, a jak jem je òdemknął, tej sã stało widno, jak w kòdzi gbùrszci chace. Widzec terò bëto, że niebòszczëk król jezora sobie tu głąbòkò pòd zemiã miòł mieszkanië ùszëkòwónë na dżudzi czas. W scanach wsadzonë bëłë mòłami dwiërczi a jak je òdemknął, tej za nimi òtmikałë sã mòłë szafë. (...) A nad łòżkã pòwieszony krzì swiòdzcził, że tu mieszkòł nasz człowiek” (s. 275).

Nalòzającò sã wëstrzód wòdów stówò sã i miticznã arkadiã i biblijnym rajã. „Òstrów to wej nòbarzi pëny òbròz stwòzeniù – rzekłbë Eliade – a wòdë to pramacërz i symbol zëcò”⁵.

Tuvò ùniwersalny mit pòtkòł sã z chrzescëjańszcim. I tak jak w biblijnym ògrodze jistniało „drzewò pòznaniò”, tak na Glónkù je chęc z, wëkùmùnò w stòrim drzewie, dze Remùs przëziwò grozã, przëchòdzy mi-

2 Mùsz je tu przëwòłac J. Tischnera, chtëren swierdzywò, że „chrzescëjaństwò niesie w se òsoblëwã odpòwièdz na pitanië ò dobro i zło. Z jedny stronë, nawlëkò do judaizmù, do biblijnych tekstów ò raju, ò pierszim ùpòdkù Adama i Èwë, do wënëkaniò z raju, zòzdrosć Kajina, niewòlë wëbrónëgò nòrodu, z drëdzi stronë przënòszò swòje dotëgòwania i tłumaczenia. Gòdò ò òbjawienim zjisconym przez Jezësa Christusa, ò òdkùpienim i zmartwëchwstanim. Ale chrzescëjaństwò to tãz stòlemy żoch tradicji. Żoch, do jaczëgò jak rzëci płëną strëdzi grecczi, rżimszci, anticzny, pògańszci mësłë”, J. Tischner, Wëdròwki w krainë filozòfów, Kraków 2008, s. 64-65.

3 Przër. J. Tischner, Wëdròwki...d.cyt., Kraków 2008, s. 45-53.

4 T. Linkner, Heroiczna...dz.cyt., s. 81.

5 Tamżë, s.88.

ticzną przemianã, przeziwô nôbarži szczeni-
stlëwé dni swòjégò żecô, ale i nôwikszã
tragediã. Nôprzódka ôżëją tu dëchë historii,
przewôłóné słowama ksãdza Pawła, przez
jaczégò przemôwiô filozofiô lëdu całégò
swiata i chtëren stónie sã, tak jak rêchli
Zôbłoczi, jegò mitycznym szkólnym. Z jegò
pôwiôdaniów Remùs nié leno pòznô dzeje
kaszebsczi zemi, ale ôdbãdze długã ùczbã,
tikającã sã ôglowôlëdzczich żëwëch prôw-
dów i ùniwersalnych przeżeców lëdów, jak
i pòjedinczégò człowieka. Bò chëcz Stolema,
w chtëry sã nalezlë, je sakralnym môlã, a na
ôczach czëtińca ôżiwają biblijné historie⁶. To
kùreszce niesmiertelny plac, dze jak Adam
i Éwa, Remùs i Klémãtina (królewionka je-
zora) pòznôwają smakã miłotë. Jak pisôł
Z. Zielonka: „Dokôz Majkówsczégò spisy-
wô testament, bûdëje wiôldzi mit miłotë.
Je himnã miłotë, tak jak nôwikszë dokazë
stwòrzoné przez Èuropejczików, zanurzo-
nym w nôczëstszë zdrôdło miłotë – chrze-
scëjaństwo”⁷, a ôbstojenim tëch wôrtnotów
sã prawie chëcze, prostë z grëbëch camrów
bùdowóné.

W tim mitycznym ôbrëmieniu (ôkresleniu
T. Linknera) ôstôwô pòczãti syn Remùsa,
chtëren w przinôdnoce mô cygnãc dali do-
kôz swòjégò ôjca. Bò „człowiek pòstawiony
w raju je stwòrzonny do szczescô”⁸ i leno

miłota môże bùdowac prôwdzëwé lëdzczë
wôrtnotë. Tak bëło i w ti chëczë. Przeziwô-
né szczescë zatracëło w nich pòczëcë cza-
su. Ale biblijnô historiô zrobiła kôto, a mi-
łotã zabił grëch Remùsa. Dopëtniwają sã
dzeje pierszich lëdzy – grëch, smierc mają
nacéchôwóné znakã znikwieniô pòstãp-
né pòkòlenia. Jak pisze T. Linkner: „Glónk
ôprzestôł bëc rajã, jistno jak dôwné Ka-
szëbë z ôpôwiesców królewionczki, a Remùs
i Klémãtina mûszelë ôpùscëc nen ôstrów. Ka-
szëbi stracëlë swiãtã rêmiã, miticznë sacrum,
dze mòzlwô bëła metamòrfôza jich ôbrońcë
w solarnégò herosa”⁹.

I tak spòlëła sã ôstatnô chëcz, jaką Remùs
pòtkôł na swòji drodze. Tak kùreszce dzi-
nã z kaszebsczégò widnika dôwné chëcze,
„mòcné, w srãb bùdowóné z camrów, jaczich
dzys nié nalëzesz ju w cemnym bôrze”. Ale
chòc dzysô zmienilë swôj wëzdratk, to jak
pòkazywô Aleksander Majkówsczi, nié dô
sã jich zamknãc w klómkach swójszczëznë.
Bò wej „kaszebskòsc” to przëdno rêmiô
dëchôwòscë, a swiat kaszebsczi chëczë przez
rãdzãcy w ni bënowi pòrãdk, cëlowòsc
ôdsëlô do Biblii. Jistno jak ôna sã gwarancjã
sensu swiata i dëchôwi równowôdci człowie-
ka. Dlôtë téż Remùs pòwië: „Tegò wieczora jô
ju spôł w Lëpnie w mòjim łôżkù. Szczestlëwi,
żë móm jednak swôje doma” (s. 221).



6 Miticznë tlomaczenië tegò môla przedstawił
w drobnotach T. Linkner w ksãżce *Heroiczna biografia
Remusa*, dlôtë pizã leno ô biblijny jinterpretacji.

7 Z. Zielonka, *Wyznaczniki...* d. cyt., s.29.

8 T. Jelonek, *Biblia w kulturze swiata*, Kraków 2007, s.
251.

9 T. Linkner, *Heroiczna...* d.cyt., s.90.

Słówk Fòrmella

Partiô Zgniłëch Pijôków



Czësto niedôwno dowiedzôł jem sã, na jak ôsoblëwi ôrt „achtnął” nôleżników jedny partie jeden z ùczãstników najégò pòliticalnégò žëcô. Rzekł òn jima, że są, jak to sã gôdô z pòlska, „naćpaną hołotę”. A rzekł tak ò nich „leno” dlôte, że są westrzód nich lëdze, co rôd pôlã (abò są za tim, żebë mòżna bëło zgódno z prawã pôlëc) rozmajité zelëska. Wëdzrzi tej na to, że nie leno kraje, ale téż rozmajité partie mają swòje apartné zwëczy...

Ò tim jak dzywné mògã to bëc zwëczy doznôł jem sã niedôwno z lëstu, jaczi wësłôł do mie Alfred Sznëptuch-Kùzrowsczi z Kùbicowa. Przeczëtôjta, co do mie napisôł:

W slédnym czasie zdarzëło mie sã, że trafił jem (przez przëtrôfk gwësno) na walné zëndzenié nowi partie. Sta sã to, czëj przëchôdôł jem kòle jednégò stôrëgò, rozwòliwającégò sã bûdinkù. Na dwierzach, co prowadzëłë

do westrzódka, wisa kòrta, na jaczi napisóné bëło, że bëne òdbiwô sã zëndzenié nôleżników Partie Zgniłëch Pijôków. Zacekawil jem sã i przëzdrzôł ny kòrce. Dowiedzôł jem sã z ni, że kòzdi ùczãstnik pòtkaniô mò na nie przënc w czit ùzarti a òkróm tegò mùszi miec ze sobã wżãtë abò przënômni pól litra sznap-su, abò chòc piãc bûdlów piwa (kò doch nie kòzdi pita lubi lôc w gòrdzel kòrnusa). Ò to, żebë czasã na zëndzenié przez przëtrôfk nie przëlôł chtos za baro trzezwi, mielë miec starã dwaji specjalno do tegò wëznaczony „wachtôrze”, co pilowelë kòle dwierzów. Jeden z nich miôł alkòmatã sprawdzac, czë tì, co przëchôdajã na zëndzenié, są dosc mòcno ùzarti. Drëdzi zôs mùszôł sã przëzërac, czë kòzdi ùczãstnik mò tëlë „procentowëch” napitków, kùli sã przënòlégò. Pò krótczim namëslenim ùdbôł jem so wlec do bëna.

Czej włôżł jem do westrzódka, nalôżł jem sã w dosc wiôldzim dómie. Na dwóch stółkach niedalek dwierzów sedzelë dwaji spiti „wach-tôrze” a z jedny z dali pòłożonëch zalów bùdinkù dochôdôł do mòjèch ùszów jeden wiôldzi pijaczi feplot. Bët to znak, że zéńdze-nié je ju zaczãté. Pòmalinkù zrobił jem czile kroków dali. Pierszi „wachtôrz”, nen z al-kòmatã, leno przëdzdrôt mie sã, ale ôkôzôł sã tak zgniłi, że nawetka nie sprawdził, czë jem dosc mòcno spiti. Machnął blós rãkã i dôł mie znak, że mògã jic dali. Drëdżi „wach-tôrz”, kòle chtërnégò jem przëchôdôł, bët ju za to jaż tak ùzarti, że nawet nie dozdrzôł tegò, że jem przëszedł. Tak tej ùdało mie sã pò trzezwémù i bez niżôdnëch bùdlów wlezc na zalã, gdzie ôdbiwało sã Walné Zéńdzenié Partie Zgniłëch Pijôków.

Ûczãstników bëło kòle sto sztëk lëdzy, cole-mało chłopów. Wszëtcë cos do se feplotelë i wnetka dëcht nìcht nie slëchôł przëdnika, chtëren stojôł na wiôldzim stole, żebë gò wszëtcë widzelë. Ôkòma niégò stojelë dwaji bówce, co gò pòdtrzymiwelë, żebë sã czasã nen patarôk biédny nie zwrócył. Rëczôł òn głosno do zeszlëch:

- Witôjta mie tuwò, wa przesniti w czit ùzar-ti zgniëlcowie. Mùszita wiedzec, że baro sã ceszã, że tuwò jesta. I mùszita wiedzec, że taczi jak më, téż sã spòlëżnie pòtrëbny. Bò chtëż, jak nìe më dôwò wiãcy dëtków z ak-cyzë do państwówégò bùdżetu? Abò, co bë sã stało, jakbë më mielë robôtã i cos robilë?! Tedë wiele lëdzy ni miałowë gdzie i co robic, bò më bë jima zabierelë plac! A tak to më jesmë szczestlëwi, bò nick nie darwómë ro-bic a przë leżnoscë téż dôwómë mòżlëwòtã nalëzeniô robôtë tima, co ji pò pròwdze brëkùjã! Temù téż jem dbë, że najë zgniël-stwò twòrzi mòle robôtë!

Ti niechtërny, co slëchëlë tegò, co szlabrotôł przëdnik, zaczãlë zarò mòcno klãskac rãkama i głosno rëczëc:

- Mądro gòdô!

- Jo! Dac mù jesz wiãcy kòrnuska!

- Temù téż jem dbë, że to prawie më jesmë

richtich patriocë, bò to më z akcyze ùtrzymi-wómë skòrb państwa! – feplotôł dali przëd-nik.

Co dzejało sã pòzni òb czas zéńdzeniô, nie pamiãtóm. Wiém leno, że nowi drëszë, ja-czich jem tam pòznôł, co sztót bédowelë mie coròz to wicy sznapsu. Nie pamiãtóm téż, jak trafił jem dodóm...

Pòstãpnégò dnia ôdeckł jem z mòcnym bòle-nim głowë. Wkłôdóm rãkã do czeszeni na piersë, żebë wëcygnãc wiertlówkã, a bënë móm... kòrtkã, na jaczi krzëwim pismã wëpi-sóné bëło, że jem kandidatã na nôleżnika Partie Zgniłëch Pijôków. Pò czile minutach przëbòczył jem so, że dzysô doch je wtórk i móm bëc òd ósmi reno w robòce. Przëz-drzôł jem so na zédzer. Bëło ju... dwadzesce pò dzesãti.

- Eeee – rzekł jem tej do se – nie je ju wòrt jic dzysô do robôtë. A nôlepi to jã szmërgnã i bãdã miôł z nią pòkù – legnął jem sã nazôd. Pò tidzëniu ôstôł jem jednym z wiceprëd-ników partie w swòjim domòcym gardze. A przë leżnoscë jem sã dowiedzôł, że „wach-tôrze”, co przez swòje zgniëlstwò ë pija-czëznã wpùszczëlë mie (tedë jesz trzezwégò) na zéńdzenié, nie dostelë niżôdny sztrófë. Pròwdac nibë nie zrobilë tegò, co mielë zro-bic, z drëdżi równak stronë to, że bëlë mòc-no zgniłi i ùzarti, bëło bëlnym dokazã na to, że robiã wszëtkò „wedle linie” partie. A to slédné doch w kòzdi partie je nôwòżniészë. I tegò mùszimë sã trzymac!

Alfred Sznëptuch-Kùzrowsczì z Kùbicowa

Leno partiô bëlno wié,
Co môsz robic, a co nìe.

PS. W tim môlu miôł jem lëszł napisac ju-werno jak Gùczów Mack, to je „Chcemë le so zażëc”. Teròzka równak ju wiém, że tak cos nie je tu pasowné. W môl słowa „zażëc” dôwómë tej „wëpic”.

Bòlestôw Lesmiôn

Tłom. Ida Czajinô

Mak

Stanã žeczno za cêrznją chróscewą,
Wejle Szvernót za krzã ju lóprowót –
Wpót jã zdżibôt, miągòlił mùlch skarniã,
Biôté cało pòmùzdził mùsklarno!
Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
Biôté cało pòmùzdził mùsklarno.

Dichã wdërchòt do jeji sã dichù,
W ji dërgòce dërgòtã zawichlòt.
Nie òbszcządził lëpama pò nòrtach,
Zwrëjarził, wej czëfotą pùstkach!

Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
Zwrëjarził, wej czëfotą pùstkach.

I skògòlił ji nodzi i rãce,
I skògòlił ne dichë czòglãcé,
I dze w ùrtoszcze cësnął z czichòtã,
Wëkrëkóné bez niégò w kòchòtã!
Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
Wëkrëkóné bez niégò w kòchòtã.

„Dze jò pùdã, na jaczé cërpiska?
Jak téż Bòga sã òczóm wëmiksniã?
Nié mie klãknąc na grëszné kòlano,
Nié przeżegnac sã rãką szcapóną!”
Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
„Nié przeżegnac sã rãką szcapóną.”

Mia w mëszenim te lëpë sësýnce,
Czedë makù zriwała czerwińce.
Fùl sromòtë i lãkù, i zmazë
Przeżegna sã tim makã trzë razë!
Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
Przeżegna sã tim makã trzë razë.

„Rozemknijta na niebny rozesce
Wszëtczé dwiërzë do raju i szczescò.
Bò jò w niebie no dzëwczã miec mùszã,
Jaczé makã przeżegnało dësżã!”
Kò të szmëhcë sã szmëchtno
Të szaropùce achtno.
„Jaczé makã przeżegnało dësżã.”

Pò kaszëbskù téż mòżna...

W Lëpińcach ju trzeci rôz òdbët sã Festiwal Pòlsczich i Swiatowëch Hitów. 34 ùczãstników spiéwało na binie dokôżë taczich gwiondów, jak Michael Jackson, Marila Rodowicz czë Ana Jantar. Hewò pôrã przykładów tekstów spiéwów pò kaszëbskù, chtërne jesmë mòglë czëc òb czas Festiwalu.

Cëchò wòda głãbòk je

tłom. Ana Gliszczińskò

Płëna strëga bez zelony las
A na sztrądze leżòt stokilowi kam
Płëna strëga a za jaczis czas
Stokilowi kam dzes zdżinął
Strëga płënie tak jak płëniã
Ref.

Cëchò wòda głãbòk je
Nie wiész bëlno jak i dze
Nie zdżiszz bëlno zabezpieczëc sã
Bò nie znò nìcht spòsobù
Bë sã òpasc òd ti wòdë
Cëchò wòda głãbòk je
Jak głãbòkò? Chtëż to wié?
Mò pròwdã, rzeknã prosto, to przëstówië:
Cëchò wòda głãbòk je

Szła dzëweczkã bez zelony las
Pòzdrzała na knòpã blós le jeden rôz
Tak pòzdrzała a za jaczis czas
Le jak widzec ji pësznota
Bëta jak ta głãbòk wòda
Ref.

Płënie strëga bez zelony las
Skùńcił sã ju dlò mie mój dzëwczëcy czas
Dzys le czasã – powiëm wama tak –
Jak mój mùlk mò jaczë nëczy
Spiéwóm sobie jak nòcësz

Blós òmana

(Czerwòny tëlpon)

Tłum. Jiwòna i Wòjcech Makùròcë

Ju ni móm dëcht nick blós òmanã,
Żë swòje pragniączczy móm sama.
Ju ni móm dëcht nick blós òmanã,
Żë mògã je miec.

Mia jem siebie na wiedno
Chtos wżął mie i to jedno.
Co móm robic bez siebie jak żëc.
Bez siebie jak żëc.

Mia jem le swòje słowa
Chtos ùdbòt, że to pòłwa.
Co móm zrobic, bez słówów jak żëc,
Bez słówów jak żëc.
Ref.

Mia jem serce òdemktë
Chtos je zamknął i fertich.
Co móm robic bez serca jak żëc,
Bez serca jak żëc.

Mia jem spòkójné ùdbë
Le chtos w nich szukòt wòjnë.
Co jò terò móm zrobic, jak żëc,
Jak terò móm żëc.

Ref.

Wiedno tam dze Të

(Lady Pank)

Tłom. Jiwòna i Wòjcech Makùrôcë

Jô mieniã kòzdé tchnienié w wiater-nie-
ùbëtk

Bë wżął mie nazôd tam, dze – të môsz swój
pòrządk

Jô złożã wszëtczé szeptë w jeden cepli krzik
Żebë nalôżł ce jaż tam, dze môsz schòwóné
spik.

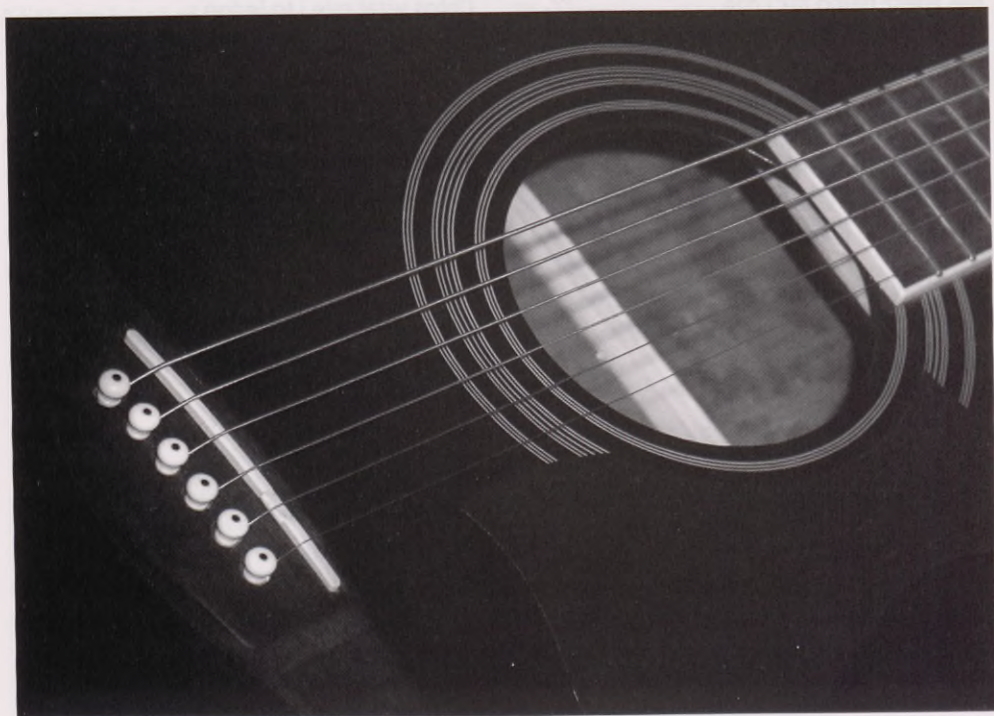
Ju terô wiém, że dnie są blós le do te,
żebë nazôd w kòżdą złotą noc jic do ce.
Nie znóm słówów co bë miałë jaczi cwëk
Jeżlë blós to jedno – jedno blós jem gwës:
Bëc tam, wiedno tam, dze të.

Ju nie pitôj ò witro – to za tësąc lat
Na biôłim czòłnie płëniem w nòrt krëjam-
nëch dat.

Jô złożã nasze szeptë w jeden cepli krzik
Co ju nie zadżinie nama i łżë téż wësëszì.
Ju terô wiém, że dnie są blós le do te,
żebë nazôd w kòżdą złotą noc jic do ce.
Nie znóm słówów co bë miałë jaczi cwëk
Jeżlë blós to jedno – jedno blós jem gwës:
Bëc tam, wiedno tam, dze të.

Ju terô wiém, że dnie są blós le do te,
żebë nazôd w kòżdą złotą noc jic do ce.
Nie znóm słówów co bë miałë jaczi cwëk.
Jeżlë blós to jedno – jedno blós jem gwës:
Bëc tam, wiedno tam, dze të.

Wstôjac w swòjim niebie, tam téż i spac
chòdzëc
Bëc tam, wiedno tam, dze të.
Z widã żegnac ce, a wieczór kòl ce leżec
Bëc tam, wiedno tam, dze të.
Wstôjac w swòjim niebie, tam téż i spac
chòdzëc
Bëc tam, wiedno tam, dze të.



Stôwk Fòrmella

Zeżarté dzeckò banowi rewòlucje

(dzél szósti)



Zarôzka pò tim Agnes nazôd pòłoża głowã na radkòwim klinie i zamkła oczë. Rôdk téż òpiarł głowã ò nòrt przedzëlu kòle òkna i bez czile minut sedzôł cëchò w cemnoscë. Cuch dërch stojôł. Kùreszce Rôdk na sztërk òdemkł oczë i przëzdrzôł sã na mónitòrk swòji móbilczy, chtërna zastãpiwa mù zégark. Bëło ju wnetka piãtnòsce pò czwiòrti reno i cuch ju òd bezmała dzesãc minut pòwinien jachac. Rôdk przëbòczył so, co stało sã slédnégo wieczora i jaż zacësnął zãbë. „Do biësa! To pò pròwdze jaczës prawò Murphy’egò. Wczora jesma sã zdebłò spòznilë i nen przesniti cuch prawie tedë jachôł w swòjim richtich czasu.

Prawie jakbë nama na przék! A terôzka?! Sygnie, żesmë przëszlë na czas, a nen diòblin stoj!” Rôdk nie bët w sztãdze sã strzëmac i cëchò pòrsknął ze zgardą lëpama i pòmëslôł jész: „Cekawi jem, co bë sã stało, czej bë më przëszlë chòc jednã minutką pózni? Żdelë bë ti lelece téż tak długò?!”

Knòp wzdichnął cãżkò i doszedł do swiãdë, że nie je wòrt ju terò za baro sã za tim czerowac. „Szkòda zdrowiégò” pòmëslôł, zamkł oczë i nazôd òpiarł głowã w mòlu w nòrce przedzëlu kòl òkna. Czile minut pózni bana rësza. „Kùreszce!” pòmëslôł so Rôdk. Òdemkł slëpia, zòs przëzdrzôł sã na móbil-

kã. Bëło ju dzewiãtnôsce minut pò czwiôrti. Jesz rôz wzdichnął głãbòk, telefon wsadzył do czeszenie i nazòd ùtoził wigòdno głowã, żebë so jesz përnã odpòcząc pò slédny malëchno przëspòny nocë.

Réza wara ju czile minut. Cuch pòmalinkù jachòł bez las i wcyg pòd górã. Ròdk i Agnes ùsnãlë jaż kùreszcze...

- Szszszszuuut – flot òdemklë sã przesuwóné dwiérze do przedzélù. Do westrzódka włòżł kònduktor i zapòlił nié za mòcny wid.

- Witóm – rzekł – proszã bilietë do kòntrolë. Ròdk zarò òdeckł. Niechãtno przëzdrzòł sã kònduktorowi i wëjął bilietë z czeszeni. Agnes rësza sã kask na jegò klinie ale wcyg żuzka. Ròdk téż chcòł so jesz përnã pòspac, abò przënòmnì kask pòsedzec spòkójno ò cemnicã z zamkłima slépiama, żebë òdpòcząc. Kònduktor timczasã ùwòżno òbzéròł bilietë i nalepczi na lëpë, co bëłë do nich przënòleżné. Ròdk ju dulcził na to, że dostónie je nazòd i mdze miòł pòkù jaż do kùńca réze, ale wtím...

- Papiorë waje proszã – rzekł czësto nie-spòdzajno kònduktor.

Przez Radka jakbë sztróm przeszedł, bo tak cos sã nie spòdzòł.

- A ò co Wama jidze? Cos znòwù nie je rich-tich?! – spitòł nerwës – Kò doch nalepczi na gãbë mielë jesma nalepioné.

- Jo – òdrzekł kònduktor – ale nié ò to mie jidze. Te bilietë są ju teròzka niewòżné, bò są kùpioné na cuch, co miòł jachac rëchli.

- Ale jakùz to?! – rozjarchòlił sã Ròdk. W tim samim sztërkù Agnes òdeckła, pòdniosła głowã z mùlkòwégò klina i sadła prosto.

- Wiémë doch, że mielë jesmë jachac rëchli, ale nen biliet doch jesz na gwës je wòżny! – dodòł knòp.

- A ò jaczi wa mielë jachac? – spitòł sã kònduktor.

- Wczora ò pól dzesãti wieczór – òdpòwiedza Agnes, chtërna zarò pò òdecknienim zmerka, cëz tu je lóz.

- Në, hm, to bë sã zgòdzało - rzekł kòntroléra – bò na biliece wëdrëkòwóné je, że mielë

jesta jachac midzë dzewiãtã wieczór wczora a trzecã w nocë dzysò.

Agnes zaròzka sã zrësza. Wëcygnã rãkã do kònduktora i rzekła dërno:

- Dzeż to je napisóné?! Pòkòżce mie ne prze-klãtë bilietë!

- Mòce hewò – kòntroléra pòdòł bilietë Agnese. Ta przëzdrza sã przez sztócëk na nie, przëgrëzła lëpë i rzekła głosã, w jaczim gòrz wëmiészòł sã z raganim:

- Baro fejn!

Rozdërgòtóny òd jãkòrczi Ròdk wzał bilietë z agnesëny rãczy i bez sztërk przëzéròł sã jima, pò czim rzekł:

- Ale cos mie tuwò nie pasëje. Kò doch wiedno, czej jem kùpòwòł bilietë na cudzi przed pòłnim, a nawetka wczas reno, w kase gòdelë, że na nëch bilietach mògã jachac jaż do wieczora.

- Jo, jo – òdrzekł na to zarò kòntroléra – tak cos mògło bëc mòżlëwi leno w Mieszczi Banie, bò tam bilietë wòżné są dwanòsce gòdzyn. Ale më w Përdëgòńszczich Cugach mòmë ju czësto jinszé reglë. Ù nas biliet wòżny je szesc gòdzyn. Żebë jachac nym cugã, wa bë mùszelë przedużëc wòżnotã nëch bilietów w kase abò ù mie zarò pò wlëzenim do cugù, a wa tak cos nie zrobia.

- Ale terò sã widzëm i mòzemë to zarò zro-bic – rzekł flot Ròdk.

- Ale zaròzka – przerwòł mù kòntroléra – terò je ju za pòzdze. Cuch jedze ju pòrã minut, a wa nié leno, żesta nie przëszlë do mie do pierszëgò wagónu, ale nawetka czej jem do waju włòżł, nie bëło widzec pò waju, żebë wa mielë chãc tak cos zrobiec.

- Nie szlë jesmë do pierszëgò wagónu, leno żdelë jesmë tuwò. To doch je wszëtkò równo, czë to më przyńdzëm do waju, czë wë do naju! – rzekła dërno Agnes.

- Wejle, wejle, cëz wa mie tu prawita?! – òdrzekł na to kònduktor – To nie je wszëtkò równo! Tak sã mòze wama wëdòwò, ale lëchò sã wëdòwò! W przepisach banowi pòdjimiznë Përdëgòńszcë Cudzi je wërano napisóné, że pasażëra, co ni mò kòl se wòż-

négò bilietu, mùszi zarôzka pò wlézenim do cugù jic do czerownika składu, jaczim jedze.

- Ale – Rôdk chcôł cos rzeknąc, ale kòntroléra nie dopùszyć gò do głosu i cygnął swòjã gòdkã dali:

- Jiwrù z nalézenim czerownika niżódnegò ni ma, ani ni mòże bëc, bò mò òn wiedno swòj przënòlëzny mù mòl na zòczątkù pierszegò wagonu i ti, co bë gòdelë, że ni mòglë tam trafic, łzã i kùńc!

Jesz czile minut warało kòrbienie kòntrolérë z Radkã i Agnesã. Czej nie pòmòglë jinsze argumentë, knòp ùdbòł so òstróžno zabédowac kònduktorowi mòłi pòdpłacënk. To, co pòmòglò w przëtrófkù banowëch wach-tôrzów, terôzka nie przëniosło równak bëlnégò brzadu. Kòntroléra òkòzòł sã „cwiardi” i dëcht nick nie chcôł ùstãpic. Nawetka kãsk sã znerwòwòł i rzekł dosc głosno:

- Za kògò të mie mòsz?! Mëslisz, że ju wszët-kò i wszëtczich jidze kùpic za dëtczì?!

Kùreszce sta sã tak, że wszëtccë sã fest rozjarchòlëłë a kùńc sztridu bëł taczi, że Rôdk i Agnes frëchòwno rzeklë, że napiszã òdwòłanië do przëdnictwa pòdjimiznë Përdëgòńszcë Cudzi. Kòntroléra òdrzekł na to, że mòžno je pózni tak cos zrobic, ale tak czë jinak sztròfa mò bëc zapłaconò tu i terò. Zagrozył nawetka, że zawezwie wach-tôrzów abò szandarów i jesz pòdwëzsi sztròfã za òbrzã ùrządника òbczas służbë. Rôdk tej,

wcyg klnącë pòd knérã, wëcygnął z taszë sto dëtków i dòł je kònduktorowi. Nen wëpisòł cédelk, wzięł pieniãdze i w kùńcu siedł lóz a młodi òstelë w swòjim przedzëlu z kòmùdnyma mùniama. Kò doch w taszë òstało jima leno dzesãc dëtków a w Bòrzãcënie ni ma bankòmátów...

Zaczinòł sã zymk. Wiodro bùten robiò sã coròz to lepsze. Tak bëło téz w ten pònie-dzòłk. Równak szpektor do sprawów wsze-lejaczich i bëlejaczich Michòł Mizuno ni miòł czasu zwròcëwac na to ùwòdži. Dëcht czësto òpaczno. Wcyg bënë se czuł nieùbëték, bò dostòł prawie dosc drãdżë dlò se zadanië i nie bëł gwësny, czë dobrze dò so z nim radã. W slédnym tidzeniu szef kòzòł mù bël-no przërëchtowac sã do czãdnikòwi kònfere-ncje, co w nòblëzszym czasie mia sã òdbëc w sedzbie Przëdnictwa Òbéńdowi Banë. Przëdnã temã, jakò mia bëc òbgòdiwónò òb czas ny kònferencje miałë bëc zmianë, jaczé wprowadzonë òstałë w òstatnym czasie we wszëtczich banowëch pòdjimiznach a chtër-ne przëdnicë Òbéńdowi Banë ùdbelë so na-zwac „banowã rewòlucjã”.

Kùńc szòstégò dzëła



Robert Chrzanowski

Tłom. W.M.



Nômlôdszi syn Mscëwòja I Spòkójnégò i Zwi-
niślawë. Ùrodzył sã kòl 1210-1212 rokù. Za-
czął pùblicznë dzejanië nadzwëkòwò chùtkò.
Òstòł wspòmniòny przez òjca w fùndacyjnym
dokùmeńce klòsztoru norbertanków w Żu-
kòwie wëstawionym kòl 1212-1214 rokù, to
je jakno pòrãlatny knòp.

Pò smiercë Mscëwòja I Racybòr dostòł do
rządzeniò Biòłogardã nad Łebã. Dlòte że
bët wnenczas niefùllatny, miòł kòl 7-10 lat,
òstòwòł pòd dozérã starszégò bracyně Swi-
ãtopòłka. Historic do dzysdnia sztridëjã sã,
czedë Racybòr stòł sã samòstójny i zaczął
sómne rzãdë nad Biòłogardã. Przëjimò sã, że
mògło to sã stac midzë 1227 a 1233 rokã. Jiwr-
rë sã téż z òbjimã greńców biòłogardzczégò
ksyżëstwa. Colemanò gòdò sã, że wchòdało do
niegò leno nôblëższë òkòlë Biòłogardë, to je
dzysdniowi lãbòrszczi i nordowi dzël wejrow-
szczégò krëzu, ale pòdług niejednëch ùdbów
(bënòmni na zòczątkù) téż pùckò zemia.

Nie je wiedzec, czë dozér starszégò bracyně
bët czims cãżczim dlò Racybòra, czë Swiãto-
pòłk nawetka pò dórńdenim przez niegò do
dozdrzeniałëch lat dali próbòwòł zòwadzac
w rządzenim Biòłogardã. Wiémë leno, że
Racybòr baro chùtkò dogòdòł sã z Sambòrã
II i wspiéròł jegò dzejania procëm seniorowi
Gduńszczégò Pòmòrzò. Zwiãzczi bëtë baro
mòcnë, bò mëszt na dwòrze kòl Racybòra
chòwała sã Małgòrzata, nôstarszò còrka Sam-

bòra II, późniészò kròlewò Dëńsczi.

W 1237 rokù Racybòr niespòdzajno, dzejają-
cë z pòdskacënkù Sambòra II i włocławszczégò
biskùpa Michała, zaatakòwòł swiëżò zajim-
niãtã przez Swiãtopòłka słëpskã zemiã. Bez
wãtpieniégò mògł sã czëc w zagròżbie, bò
pò dobëcym Słëpska przez Swiãtopòłka kòl
1236 rokù, ksyżëstwo Racybòra bëtò òbkra-
żonë ze wszëtcich stronów przez zemie star-
szégò bracyně. Òkróm te, jegò najachanië na
słëpskã zemiã wpisywało sã w cyg dzejaniów
pòdjimónëch procëm Swiãtopòłkowi przez
pòmòrszczich juniorów, kùjawszczégò biskùpa
i Krzëżacczi Zòkòn.

Òdpòwiësc Swiãtopòłka przëszła natëchsto-
pach. W lëstopadnikù 1238 rokù dobët i spòlił
Biòłogardã. Sómny Racybòr òdbòł sã bracy-
nie. W dogòdënkù bez wãtpieniò pòmògła
sostra ksążãtów, żukòwskò przeòrisza Witòsła-
wa, chtërny wdzãczny Racybòr dòł w darënkù
wies Zblewò.

Stracënk z 1238 rokù nie zmienił pòliticzi Ra-
cybòra. Dali zmòwiòł sã z Sambòrã II procëm
starszémù bracynie. Czedë wëbùchła wòj-
na Swiãtopòłka z Krzëżacczim Zòkònã i jegò
zdrësznikama w 1242 rokù Racybòr ùgòdzył
sã krëjamno z ksyżëcã Kazmiërzã kùjawsczim,
że jezlë stracy Biòłogardã (wspiérało gò tu
doswiòdczenië niedòwnëch wëdarzeniów)
dostónie w zòstãpstwie pògreńcznã wëszo-
grodzkã zemiã. Równak Swiãtopòłk doznoł

sã ò tãch òbgòdkach i wsadzył Racybòra do cãżczy sòdzë. Całą wòjnã biòlogardzci ksyżëc przesedzòł tej w prize. Dopierze òb czas ùbët-nëch dogòdënków w 1248 rokù ùpòmnił sã ò negò Sambòr II. Brëkòwnò bëła jinterwencjiò papieszczégò nuncjusza Jakùba z Leodium i wëklãcégò rzëconégò na Swiãtopòłka, żebë Racybòr wrócił na wòlã.

Nie je wiedzec, czë to cãżczë wòjnowé prze-żëca, czë téż przekònanie sã kùńc kùńców do pòliticzi starszégò bracyně, miałë sprawioné, że pò zwòlnienim z sòdzë Racybòr zerwòł kòntaktë z niedrësznym Swiãtopòłkowi Sambòrã II i òd te czasu bëł lojalnym juniorã gduńszczégò ksyżëca. W 1252 rokù òstòł swiòdkã fùndacji przez Swiãtopòłka nowégò klòsztoru cystersów w Bùkòwie Mòrsczim, a w 1256 rokù wspiéròł gò swòjima wòjskama w wòjnie ò Nakłò z wiòlgòpòlsczima ksyżãtama. Bròł téż ùdzél w pòstãpnëch nadaniach Swiãtopòłka dlò pòmòrskich klòsztorów, wëstãpòwòł jakno swiòdk w sztridach midzë Òlëwã a Żukòwã ò Òksëwską Kãpã.

Wierã pò smiercë Swiãtopòłka w 1266 rokù w żëcym Racybòra doszłò do wiòldzi pòzmianë. Wstãpił do Krzëżacczégò Zòkònu. Ten krok miòł pòwòżné skùtczi dlò całégò Gduńszczégò Pòmòrzô. Swòjnym „wkùpiszã” do Zòkònu bëłò darowanie mù przez Racybòra całi biòlogardzci zemi, ò co pòzni Krzëżòcë barò mòcno sã ùpòminelë.

Nieznóny je kawel Racybòra jakno bracyně-ricerza Krzëżacczégò Zòkònu. Pòzniészò tradicjò pòdòwò, że rëszil do Zemi Swiãti, ale nie docarł na mòł, bò ùmarł na Rodos. Dzysdniowi historice sã dbë, że mògł przebëwac w jednym z pòsadłowiów Zòkònu w Grecji. Nieznóny je téż rok smiercë Racybòra. Wiémë, że ùmarł 6 lëżëkwia. Nekrolodzi òlëwsczi i żukòwsczi pòdòwają 1292 rok. Je to równak mało mòżlëwé, bò w 1282 rokù Krzëżòcë zaczãlë z bratòwcã Racybòra Mscëwòjã II proces ò zapisónë jima zemie, i czëjbë Racybòr jesz żil, gwës òstòłbë pòwòłóny jakno swiòdk. Wierã miała plac zmiłka w zòpisu i mòże chòdzëc ò 1272 rok.



Tak a tak nie żil ju w 1276 rokù, bò tedë Krzëżòcë wëstãpiwają do rzmieszczégò kròla Rudolfa Habsbùrga ò pòcwièrdzenie jegò darowiznë.

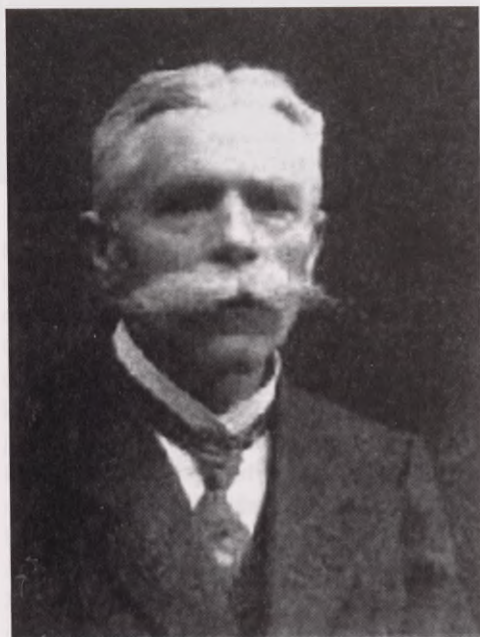
Zdòwò sã, że Racybòr bëł słabã jindiwidualnosã, bò całë swòje żëcë òstòwòł pòd cëskã bracynow, nòprzòdka Sambòra, a pòzni Swiãtopòłka. Czedë ùmarł ten drëdzi, felënk bëlniészì pòstacji mògł sprawic, że Racybòr wstãpił do zòrganizowónégò Krzëżacczégò Zòkònu. Historiò nie òbeszła sã łaskawò téż z jegò stolëcã. Mni jak sztërdzescë lat pò smiercë Racybòra stòlemny gard w Biòlogardze òstòwò òpùszczony i tracy do czësta swòj znacënk na rzecz samòstòjnégò Lãbòrga, òstòwający leno mòłã wsã.

Na medalionie Wawrzińca Sampa widzimy Racybòra jakò starszégò ju chłopa, chtëren głãbòk sã mòdli, co mòże znankòwac jegò pòbòżnotã, chtërny skùtkã bëłë nadania dlò klòsztorów i wstãpienie do Krzëżacczégò Zòkònu. Ò jegò przënołëżnoce do Krzëżòków zeswiòdzcziwò téż wiòlgò broda, jakò bëła znankã wòjarzczich mnichów. Pò prawi stro-nie widzimy téż gòdłò Zòkònu, chtërnégò Racybòr òstòł bracyną-ricerzã. A pò lewi stronie mòzemë dozdrzec krëjamny sztòt, jakbë żni-je, jakò gòdò cos ksãcu do ùcha. Czë pòdszeptiwò mù ùdbã zdrëseniò sã z niedrëchama Swiãtopòłka i Pòmòrzô, do czëgò, jak wiémë, doszłò?

Jan Dosz

Józef Łągòwsczi.

Ò kaszëbskich wierzeniach z kùńca XIX wieku



Wiele zwëków, a pòwiòstków wierã bë ju nìcht nie bëł w sztãdze pòznac, czejbë nié dokòz „Kaszuby i Kociewie: jëzyk, zwyczajë, przesãdy, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej czëści Prus Zachodnich” wëdóny w 1892 rokù w Pòznanim. Jakno autor pòdpisòł sã dr Nadmòrszczi. Je to równak pseudonim Józefa Łągòwsczégò ùrodzonégò 8 stëcznika 1852 rokù w Michòrowie kòle Sztumù. Bëł òn historikã, etnografã i szkòlnym, a do te badérowòł kaszëbszczi jãzëk i kòcewską gwarã.

Strzédną szkòłã zrobił w Collegium Marianum w Pelplënie i chëtmińskim gimnazjum. Sztudérowòł filologię i historiã we Wrocławiu, dze zetkł sã z Lëterackò – Słowiańszcizną Towarzystwã, tim samym, co rëchli miaòł

wiòldzé znaczenié dlò bùdzëcëla kaszëbszczi rësznòtë, Florianã Cenòwë. Doktorat zrobił w Królewcu w 1879 rokù, a ju w 1881 trafił do wejrowszczégò gimnazjum jakno szkòlny, dze ùczył pòlsczégò, historii i geògrafii. Tam baro zaczekawil sã Kaszëbama. Zbiéròł słowiznã, zwëczy, pòwiòstczi, tãgòdczi i lëdowé spiéwczë. W swòjim dokòzu pierszi róż przérównòł, jak sã mò kaszëbskò kùltura do kòcewsczi. W Wejrowie bëł le piãc lat, bò Miemcóm nie widzało sã jegò dzejanié i gò nêkelë jãz do Westfalii. Ten czas równak sygł, żebë zebrac bëłny materiał, chtëren dofùlowòł w Miemcach dzãka drëchóm z Kaszëb. Brzòd ti robòtë je do dzys baro widzałi, a jegò czëtanié przënòszò wëjãtkowã redosc i łakòtã. Kò wezmë na to, dzys ju mało wiémë ò rozmajitëch przesãdach, co przòdë bëłë dlò lëdzy baro wòznë. Dlò przykładu chcemë przëbòczëc, co przòdë brëkòwelë wiedzec naòżëncowie. Hewò le, czëtómë: *Jeżeli w Sianowskiej okolicy młoda para wybiera się do ślubu, młodzian przewraca w bótach wiechcie, narzeczona zaś podwija pończochy czystym dżatem (wyciosany len), podczas ślubu klęczą oboje tak ciasno obok siebie, że nikt pomiędzy nimi przejrzeć nie może, a to dla tego, aby czarownica, albo źli ludzie nie mogli im szkodzić i żeby się zawsze dobrze zgadzali.* Taczych òpòwiòstków je w ksążce „Kaszuby i Kociewie” dosc wiele. Czëtò sã je wnet jak, jakbë nie bëłë z tegò swiata, a kò doticzã òne doch naszich starków, a przez to téż nas samëch. Dzel z nich pòdóny je pò kaszëbskù. Hewò jedna z nich, chtërna doticzi wieszczych, tematu dzys ju wnet zabëtégò, ale przòdë jakùz wòznégò dlò wszëtczich. Kò chcemë kãsk so to przëbòczëc dzãka



taczi historii, jaką pòdówóm w dzisdnio-
wym pisènkù: Nè, Matisu, tu dzys chòdzèła
Aneczka prosèc na pùstą noc, pùdziesz tè?
To doch mùszi i pòwinno sã jic. – To nóm
bądze trzeba, to le miã bądzesz wòtòł, to
pùdzemë razem kqsk sã pòmòdlèc za tã
dèszã. – Nè, jo jo! – To je terò agwanit, to
bądzemë terò agwanitowé piesnie spiéwe-
lè, a tedè te pògrzebòwé kòle dnja, różańc
i gòdzynczi. – Nè jo, jo! Ale sléchòj le Ankò,
òn ten niebòszczèk bël taczi czerwóny za
žècò, to z nim pò smiercë nie bądze dobrze,
jegò mùszi dobrze òpatrzèc, bò òn bël nas
mógł wszètczich do siebie halac. – Jo, jo, to
je pròwda. – Ale cobè to bëło nòlepszégò, to
mùszi mù dac w trëmã, bò to je z nym tak, to
dò òpich i wieszczich, to dò na kòzdèch jin-
szè rzeczè. Ten òpi, czej sã ùrodzy, ten zarò
mò dwa zãbè, a ten wieszcz, czej sã ùrodzy,
ten mò czòpkã na głowie. Ta baba przè tim
chwitaniu, ta to dobrze wié, kòmu òna do-
brzè chce, to òna zarò zãbè wèczidnie, a tã
czòpkã òna zarò z głòwci zjimnie i spòli a dò
temù dzieckù wèpic, to tedè ju nie bądq òpi
ani wieszcz. A jak to nie tej ten òpi pò smier-

cè jidze do zwònów i zwòni, to tak dalek, jak
te zwònè je czèc, to ti lèdze wszèscë wëmrzq,
a ten wieszcz ten zarò pò smiercë zabiérò
nòprzód krewnèch, a pòtemù sqsadow i znò-
nèch, tèch, co òn nòbarzi kòchòt! [...]

To le je wëjimk z nèch „sensacyjnèch”
òpòwiòstków. Je jich wiele wicy na wnet
170 stronach. W tim téz je piãkny dzél ka-
szëbszczich dównèch spiéwów. Czej nen do-
kòz sã ùkòzòł Łągòwsczi robił w Miemcach.
Pò sédmè latach wrócył òn z negò „zesta-
niò” w rodné stronè, le do Wejrowa ju nie
przèszedł. Òstòł szkólnym w Wągrowcu, a tej
w Pòznanim. Dali dzejòł. Wiele drèkówòł
w pismionach. Ò Kaszëbach pisòł w Roc-
nikach Towarżèstwa Nòùkòwégò w Torniu,
chtèrnémù – jak nasta Pòlskò - przèdnikówòł
w latach 1920-23. Zachàcywòł do òbezdrze-
niò Gduńska, Sopòtów, Hèlu, ale téz Szwai-
carii Kaszëbsczi i jinszych dzèłów naszégò
regionu. Ùmarł 13 lèstopadnika 1930 roku
w Pòznanim, dze je pòchówòny. Jegò syn
Stanisłòw Wajłati bël direktorã Mòrszczégò
Ùrzãdu w Gdini. Na pòczãtku wòjnè zamòr-
dowelè gò Miemcè.

